



**ZDZISŁAW
TADEUSZ
ŁĄCZKOWSKI**

JAK DRZEWO W PTAKACH

**DZIENNIK
1975-1980**

KSIĄŻNICA PODLASKA

BIAŁYSTOK 2009

ZDZISŁAW TADEUSZ ŁACZKOWSKI

Jak drzewo w ptakach

BIULETYN
1973-1980

Wydawnictwo Literackie w Krakowie
1980

Redaktor: Jan Leończuk

Projekt okładki, grafika na okładce: Sacha Berés

Redaktor techniczny: Ewa Frymus-Dąbrowska

Zdjęcia: Archiwum, Józef Zenon Budziński, Iza, Jacek i Kuba Filipkowie,
Gil-Gilling, Bogusław Kowalski, Wojciech Mróz.

Zdjęcie na czwartej stronie okładki: Jacek Filipek

Współpraca i konsultacja:
Eligiusz Dymowski OFM
i Elżbieta Cichła-Czarniawska

Korekta: Autor

Copyright by Zdzisław Tadeusz Łączkowski, Warszawa 2009



Wydanie I

125980
821.162.1(091):828-051/11956/1188" A/2
ISBN 978-83-60368-21-3

Druk i oprawa:



PRYMAT Mariusz Śliwowski

Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7

tel. (085) 869 14 87, 0602 766 304

www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 220165000003

*Dzieło powstało przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
ze środków Funduszu Promocji Twórczości*

*

*Zdzisław T. Łączkowski
– Wielokrotny Stypendysta Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
oraz Stowarzyszenia Autorów ZaiKS*

Od Autora

To już czwarty tom moich dzienników, które wydają za życia. Niektórzy twierdzą, iż to odwaga. Owszem, ale przecież jesteśmy, byliśmy tacy, jacy jesteśmy. I zawsze za swoje czyny ponosimy odpowiedzialność. A ponadto czas tak szybko mija i natychmiast zaciera to, co było. Cóż tu więc jest do ukrycia? Mówi się, że człowieka, który odszedł nie należy przedstawiać źle. Za życia zaś nie powinno się go wybielać. Człowiek bowiem jest wielki, ale i mały, i trzeba tak pisać o nim, jakim był. Pisarz zawsze powinien poszukiwać prawdy, nigdy półprawd, gdyż to też jest kłamstwo.

Jeżeli istnieje w nas zło, a istnieje, to ukazywanie tego zła jest obowiązkiem artysty. A wszystko po to, aby obudzić w nas żywych refleksję i zamyślenie. Żyłem w czasach dosyć koszmarnych, ale i pięknych. Ja i moi rówieśnicy byliśmy wówczas bezradni i bezsilni. Jedynym doradcą było nasze sumienie i autorytety, które są zawsze.

Wiem, że nie jestem bez winy, ale jako człowiek władający piórem powinienem widzieć wyraziściej i więcej. A ponadto patrzeć szeroko na świat i człowieka, i dogłębniej oceniać ten świat, i człowieka. Nie wolno mi przemilczać tego, co burzyło, a nie budowało. Świat stworzony został przez Boga po to, aby człowiek mógł go współkreować, doskonalić poprzez piękno, dobro i bliskość człowieka do człowieka, aby nigdy człowiek nie był poza człowiekiem. Planeta Ziemia i wszystko, co znajduje się na niej, stworzone zostało w miłości, poprzez miłość i dla miłości.

W dzienniku ukazuję ludzi, w miarę swoich możliwości tak, jak ja ich postrzegałem i oceniałem, bez upiększeń. Co nie oznacza, że nie mogłem się mylić. Sylwetki czy spostrzeżenia, podkreślam: moje, mogą budzić protest, a u niektórych nawet i ból. Lecz nigdy nie chciałem nikogo krzywdzić czy komukolwiek zadawać cierpienie. Ale nie mogę też, gdyż wtedy pisałbym wbrew sobie, upiększać tamtego odległego już czasu i ludzi (nawet moich bliskich i przyjaciół). Pragnąłem tylko ukazywać ich możliwie pełnych.

Pragnąłem też w małej części zatrzymać odległy już czas, i tych którzy wtedy byli współkreatorami tamtych lat. Przemijamy i wszystko

bardzo szybko zaciera się. Odchodzą też ludzie wspaniali, godni, bez których moje i nasze życie byłoby często puste i miakkie. To oni nas bogacili, dzięki nim nasze osamotnienie stawało się mniej bolesne, a samotność jakże często twórcza.

Ileż wspaniałych rzeczy, zdarzeń, ludzi odeszło w zapomnienie! Przemijanie staje się często dramatem. Mówimy: cóż po nas pozostanie? Niechaj kartki tego dziennika utrwalają nade wszystko to, co dobre, piękne i budzą w nas nadzieję. Niechaj czas przeszedł stąd dla współczesnych i tych, co dopiero przyjdą – sejfem, który można zawsze otworzyć i czerpać z niego bogactwo, gdy zajdzie potrzeba. Bo nie ma współczesności i przyszłości bez tradycji, i tego co przeszło, i odeszło. To jedność, bez której nasze życie byłoby w gruncie rzeczy bezsensu. To także nadzieja; tak jak pora wiosenna, budzi ona w człowieku nowe życie i nadaje mu nowy sens.

Pragnę więc przypomnieć niektórych pracowników „Słowa Powszechnego”, z różnych okresów naszej wspólnej działalności dziennikarskiej, tych z którymi w pewnym stopniu łączyła mnie więź, a nawet przyjaźń. A więc: Miecio Gajcy (brat Tadeusza Gajcego). Mietek miał kompleks swojego brata. Adaś Ciesielski, sekretarz redakcji, człowiek szlachetny, choć urokliwy pijaczyna, wybitnie zdolny dziennikarsko. Kochał poezję i stąd też jego serdeczny stosunek do mnie. Z nim i Wackiem Zdziarskim, fotografikiem, a także ze Zdzisławem Wdowińskim (współpracował ze „Słowem”) wypiliśmy niejedną wódkę w „Kameralnej” i u „Dziennikarzy”. Bardzo przyjaźniłem się z Romaną Brzezińską-Lejborek (jedną z sekretarek Kazimierzy Illakowiczówny, a także Romana Brandstaettera). Dalej: Wacław Żuchniewicz, pani Anna Aulich, Jadwiga Paszycowa, Jadwiga Piotrowska, która zakładała „Słowo” przed laty. Moi pracownicy Działu Kulturalnego: Renata Popkowicz-Tajchert, Joasia Kempieńska, Maria Świdzińska (to dzięki Włodkowi Wnukowi i mnie otrzymała pracę w „Słowie”), Zofia Zdrojowska, Marek Wiernik (propagator nowych prądów muzycznych), Jarek Kossakowski (zawsze złościł się, gdy ktoś z uśmiechem przypominał mu jego szlacheckie pochodzenie), Paweł Smogorzewski (sąsiad z mojej uliczki Fałęckiej), Jarek Karbowski, Julian Mach, Andrzej W. Kaczorowski, Cezary Bunikiewicz, Rafał Jabłoński, Ada Borkowska i Zdich Szuba, Krzysztof Lisicki, Staszek Dybowski, Wojtek Łączyński, Mirek Stankiewicz, Andrzej Mroczek, Bolek Żarek, Ala Korupczyńska, jedna z sekretarek Wańkowicza. Oczywiście nie mogę pominąć wielu sekretarzy „Słowa”, a więc Mirka Marconia z Zawiercia, skąd i ja pochodzę. Sentymentem darzyłem jednego z redaktorów naczelnych, Jerzego Ślaskiego, który był po prostu uczciwym czło-

wiek. Przyjaźniłem się i w dalszym ciągu przyjaźnię z redaktorem Anią Borowską i jej małżonkiem Wiesławem, współpracownikiem Tadeusza Kantora, a także szefem słynnej galerii na Foksal. Pozostają także w przyjaźni z Krysią Górską, z którą razem prowadziliśmy elitarny „Klub Norwida” przy ul. Pięknej w Warszawie. Pracował także w redakcji nocnej „Słowa” Henryk Jaworski (dziwna postać, ale o dobrym sercu). Nigdy nie zapomnę redaktora technicznego, Stanisława Marię Salińskiego (dobrego pisarza, podpisującego się pseudonimem Jerzy Seweryn). Trudno mi też nie wspomnieć tu gońca Micińskiego (niestety nie pamiętam jego imienia). Często opowiadał mi o swojej ukochanej córce. Obaj ci ostatnio wymienieni panowie świetnie znali twórczość Gałczyńskiego, którą w chwilach wolnych od pracy recytowali na przemian.

Tytuł do czwartego tomu dziennika zaczerpnąłem z jednego ze swoich wierszy: „jak drzewo w ptakach”. Ptaki są w moich wierszach wręcz obsesją, one zawsze w drodze, rodzą refleksję o dramacie ludzkiego odejścia, a jednocześnie i o tym co trwałe, nigdy nieprzemijające...

1975

1 I 1975

„Rzecz to powszechnie znana, że erotyzm i dewocja, cechy pozornie przeciwstawne, mogą nie tylko zgodnie współistnieć, lecz nawet ściśle splotać się ze sobą i nawzajem warunkować swój piękny rozkwit” – mówi Aleksander Krawczuk w „Tytusie i Berenice”.

Znakomitym przykładem może być tutaj Zdzych Szuba.

Bardzo udany Sylwester u Marii i Zbyszka Tyczyńskich. Mama w znakomitej formie i humorze. Wracaliśmy już rano Polem Mokotowskim z Ochoty. Padał śnieg, wielkie płaty. A powrót wesół. Maria odprowadziła nas do akademika przy Żwirki i Wigury. Grażyna i Marek Rugowie do Rakowieckiej, a Zbyszek do Alei Niepodległości. Parokrotnie leżeliśmy wszyscy w śniegu, tak było wesoło. Mama przemoczyła pantofle i dzisiaj narzeka, mówiąc z uśmiechem: – Stara jestem i głupia. Bo kto to widział, żeby w takich pantofelkach chodziło stare babsko.

Wieczorem przyszedł Tosiek złożyć życzenia, nie było tylko Stefana.

2 I 1975

Wiem, że z moim wyborem wierszy będzie kłopot. Jestem ciągle czarna owca na mapie poezji. A przecież nawet młodzi doczekali się już obfitych wyborów. Trzeba walczyć o swoje sprawy, a ja jestem całkowicie bezradny.

5 I 1975

Czytam, już nie wiem po raz który, „Dziennik” Marii Dąbrowskiej i zatrzymuję się nad tym fragmentem, w którym pisarka mówi o ministrze Dybowskim: „...nowy minister je odwiedził. Postać całkiem w dotychczasowym życiu polskim anonimowa, choć nazwiskiem – Dybowski. Z twarzy podobny w typie do Osóbki na fotografiach. Od razu mnie zawiadomił, że jest moim rodakiem z Kalisza, że zna wszystkie moje książki i że był przed tamtą wojną na moim pierwszym w życiu młodzieńczym odczycie

w Towarzystwie Muzycznym w Kaliszu. Prawdopodobnie kolega moich braci...”

Dzisiaj z Zofią Dybowską-Aleksandrowicz (córka ministra) rozmawiałem o jej ojcu. Mówi o nim i pięknie, i wspaniale: – Cóż to był za człowiek, Zdzisławie! No i rzecz jasna nie grzeszył skapstwem jak stryj (Janusz Dybowski). Kocham stryja, bo to ostatni żyjący z Dybowskich, ale jego sknerstwo przeraża mnie. Ty go znasz, bo byłeś u niego na przyjęciu.

Rzeczywiście byłem. Ale sądziłem, że to skapstwo to taka fantazja. Na pięć osób – pół litra wódki, parę plasterków kielbasy, trzy jajka i pęczek rzodkiewek. Á propos skapstwa: Zbyszek Stawecki opowiadał mi dzisiaj o nieprawdopodobnym wręcz skapstwie cudownej Ireny Kwiatkowskiej, ale i o Zosi Dybowskiej.

11 I 1975

„Ach, to zaborcze matczyne spojrzenie na ciało wybranego dziecka! Najdrobniejsza skaza na tym niedojrzałym ciele byłaby obelgą, ale Kain nie krył swojej woli równie nieustępliwej jak ta, z jaką kopał ziemię. Od dawna już brutalnie odpowiadał matce, bił ją i śmiał się z tego, co mówiła. Koniec z tobą, stara! Ja nie jestem Adamem. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek wybierał za mnie. Przeciąłem pępówkę, która łączyła mnie z twoim brzuchem.

(O głupi Kainie, czy kiedykolwiek można skończyć z matką?)” – Marthe Meyer „Abel”.

W kawiarni ZLP spotykam Wojciecha Natansona, on pije kawę, ja, o dziwo, herbatę. Rozmawiamy o Słonimskim i Hanuszkiewicz. – To co Hanuszkiewicz robi z teatrem, to prostytutka – mówi Natanson. Przecież ten człowiek niszczy nie tylko pisarza, twórcę, ale i przekreśla aktora, sztukę aktorską – kończy Wojciech Natanson. Chociaż Hanuszkiewicz jest młody i całkowicie niedoświadczony, to w tym przypadku zgadzam się z Natansonem.

Po wyjściu z kawiarni szukałem ładniejszych kieliszków dla Tośka. Nigdzie ich nie ma. Kupiłem kilka paczek herbaty. Mama robi z nich mieszankę. W „Amatorskiej” wypilem jeszcze kawę. W domu telegram od Zofii Aleksandrowicz, żebym koniecznie jutro przed południem zadzwonił do niej. Miła jest ta Zosia, lecz staje się zbyt uciążliwa i absorbująca.

12 I 1975

Dni puste, pełne oczekiwania. Choć nie wiem na co i na kogo. A przecież to święto, wypoczynek. Wszystko upływa u mnie w rzekomym zapracowaniu i w ciągłym napięciu.

Jak pogodzić swoje życie osobiste z miłością do mamy? Być sobą i kochać. Bez zadawania bólu matce.

Wypracowałem już w sobie małą kąt samotności. Ale to nie takie proste.

14 I 1975

Dopiero teraz ponownie sięgnąłem po pamiętnik Ireny Kowalczyk „Poza granicą skargi”. Ostatnio chodząc po księgarniach stwierdziłem, że ta książka zalega półki i nie jest kupowana. Obejrzałem kilka filmów. „Dobrego konformistę”, „Pilata i innych”. Chyba po raz pierwszy mam do Wajdy pretensje i pytania. Zobaczyłem także obraz „Jej powrót”. Reżyserem jest Orzechowski. Film niedobry, głupiutki, a Beata Tyszkiewicz jak kolek, chociaż ją bardzo lubię jako aktorkę filmową.

16 I 1975

Od Anki i Józefa Szczypki dowiedziałem się, że mój zaginiony zbiór biblioteczny sprzedawany jest w antykwaracie. Ktoś mi doniósł, że ukradł książki z korytarza, gdy moje mieszkanie było malowane, obecny dozorca.

W „Literaturze” Jerzy Andrzejewski wspomina o Leokadii Pancewicz-Leszczyńskiej, aktorce, która w drugi dzień świąt umarła w sędziwym wieku i całkowitym zapomnieniu. „Leszczyńska... może nie o blasku Ireny Solskiej czy Przybyłko-Potockiej, lecz z pewnością jedna z najwybitniejszych w latach międzywojennych... Nie znalazł się bodaj już nikt, kto by Pancewicz-Leszczyńskiej poświęcił wspomnienie. Ale w „Wielkiej Encyklopedii” utrwalał się wizerunek: kobiety pięknej i młodej, czarnowłosej, w strojnym kapeluszu...”.

Zawsze bolało mnie to zapomnienie o ludziach wielkich. Ta niewdzięczność. Kilka dni temu stałem na Krakowskim Przedmieściu przed klepsydrą zawiadamiającą o zgonie Lindorffówny i myślałem z goryczą: czy naprawdę nie znajdzie się nikt, kto by o niej choć kilka słów napisał? Przecież nie znałem jej, nie oglądałem na scenie, zaledwie tylko coś niecoś o niej słyszałem. Jakże więc byłem wdzięczny Waldorffowi, który w radio ukazał jej sylwetkę.

Niewdzięczność ludzka. Zapomnienie. Bezwzględny czas wszystko niszczy.

W tej samej „Literaturze” ks. Czesław Klimuszko o leczeniu kaktusem i bursztynem. Frapujące.

Kompletna apatia. Lektura „Poza granicą skargi”. Myślę jednak ze wstydem o swoich tzw. mękach. Cóż one znaczą wobec na przykład cier-

pień ludzi kalekich, nieuleczalnie chorych, ludzi psychicznie chorych. Chociaż czy ci ludzie są ułomni? Nie sędzę. Najczęściej „psychicznymi” są ci zdrowi.

18 I 1975

W „Amatorskiej” przy kawie myślałem o swojej nowej książce, ale było to myślenie bardzo chaotyczne, chociaż pomysł powstał przed miesiącami.

Obok mnie usiadł stary człowiek. Jak się potem dowiedziałem, kierowca, o twarzy kłowna. Zaczął głądzić i marudzić. Opowiadał o tym, jaki to on był kiedyś męski, jak szalały i jeszcze do dzisiaj szaleją za nim kobiety.

Z kawiarni poszedłem na ulicę Polną na targ. Kupiłem chrzan i kopeerek. W domu męczyły mnie nawet rozmowy z mamą. A ona przecież jest biedna, bardzo biedna. Znowu mam do siebie żal, że nie potrafię być takim synem, jakiego ona sobie wymarzyła.

Ten dziennik piszę z trudem. Często mam właściwie wszystkiego dosyć.

Dzisiaj Zofia Dybowska powiedziała: – Ty jesteś wspaniałym człowiekiem. Ocaliłeś Wojtkę. Zrobiłeś z niego nowego człowieka. Wojtek będzie moim zięciem. „Gdybym tak jeszcze mógł ocalić siebie...” – pomyślałem. Zofia przesadza, bo cóż ja właściwie zrobiłem dla Wojtki? Owszem, dzięki mnie pracuje. Ale to zwyczajna ludzka powinność. Nie ma nawet czym się chwalić...

19 I 1975

W redakcji piekło. Naczelnny wydał na piśmie zakaz picia wódki w pracy (?!). Jest niekonsekwentny, bo on podczas pracy ze swoimi podwładnymi chodzi do pobliskich barów przy Mokotowskiej na wódkę ze śledzikiem.

Naczelnny, Stefanowicz, niby to gardzi lizusami i sługusami, a jednocześnie chętnie się nimi wysługuje, a potem wyciąga z donosów konsekwencje. Zwyczajna bezczelność.

20 I 1975

Mama pełna życia. Najbardziej podoba mi się u niej to, że z moimi przyjaciółmi wypija nawet kilka kieliszków wódki i nie upija się. A mama skończyła w ubiegłym roku siedemdziesiąt lat.

Wczoraj była u nas na obiedzie Anka Kowalska. Wychodząc, powiedziała mi: – Wiesz dobrze, jak ja kochałam swoich rodziców, rozumiem tu ciebie, lecz ja takiego wspólnego mieszkania nie zniosłabym. Ty jesteś niezwykle.

Jest zatrudniony w naszej redakcji niejaki Michał Mońko. Ładny chłopiec, chociaż lalkowaty. Zdolny. Anka czytała jego opowiadanie i powiedziała, że bardzo dobre. Odnoszę wrażenie, że coś u niego nie tak z głową, a pisarsko może mieć talent.

21 I 1975

Mama pragnie mnie wyłącznie dla siebie, a jest to niemożliwe. Kocham ją bardzo, ale ze swojego życia nie mogę przecież zrezygnować.

Już nauczyłem się w domu pracować, nawet gdy mama jest obok mnie. To wielki mój sukces.

Obejrzałem „Mewę” z Magdą Wójcik i Stefanem Zachem. Wzruszająco piękne przedstawienie.

2800 języków. Tyloma podobno mówią ludzie na całym świecie. A są tacy, którzy znają po trzydziści osiem języków. Niewiarygodne. Polski język należy jednak do najtrudniejszych.

23 I 1975

Przytaczam fragment rozmowy telefonicznej, którą przeprowadził dzisiaj ze mną Lesław Bartelski: – Panie Zdzisławie, ja nie jestem pewien, czy pan przejdzie w wyborach do ZLP. W rozmowie z Zygmuntem Lichniakiem mówiłem mu, chociaż nigdy z nim nie mogę dojść do porozumienia, że powinien na liście być pan i Aleksander Bocheński. No bo pan trochę jest znany tutaj u nas w Związku, a Bocheński to przynajmniej pozycja literacka”.

Nie wiem, czy przejdę, czy przepadnę w wyborach. Jest mi to zupełnie obojętne, bo zjazdy i tak nic w gruncie rzeczy nie znaczą i są fikcją.

Przeczytałem „Poza granicą skargi”. Końcowe kartki tego pamiętnika, odnoszę wrażenie, to całkiem dojrzała proza. Chciałem nawet napisać list do Autorki, ale szybko wycofałem się z tego zamiaru. Nie jestem jeszcze w stanie mówić o cierpieniu, a to temat jakże ważny.

25 I 1975

Przyjechała delegacja pisarzy białoruskich. Przewodniczy jej Maksym Tank. Zygmunt Przetakiewicz organizuje więc spotkania z tymi autorami, chociaż ich pisarstwo jest mu raczej obojętne. Ale to pisarze radzieccy!

Trzeba więc ich kochać, jak naucza władza! Osobiście cenię poezję Tankę bez względu na to, z jakiego pochodzi kraju. Tyle!

Spotkanie u Ali, która jest kaleką. Alę zawsze mnie zastanawiała. Jak to się stało, że miała aż czterech zdrowych przystojnych mężów i o wiele lat młodszych od niej? Trzeba mieć życiowy fart.

27 I 1975

Trudny dzień. Odjazd mamy. Nie lubię rozstań.

W ostatniej chwili wybrałem się na spotkanie z poetą Tankiem. I okazało się, że Tank już w sobotę wyjechał do Mińska. Został wezwany telefonicznie. Jak twierdzą niektórzy, poeta musiał opuścić Polskę, aby za wiele nie „nalykał się” polskiego powietrza.

Po południu film „Johnny poszedł na wojnę”. Wyszedłem całkowicie zdruzgotany. Film świetny, ale jakże przerażająco okrutny, wstrząsający w swej wymowie.

Wyrozumiałość i słowo przebaczam. Tak przebaczyliśmy sobie małą sprzeczkę ze Stefanem. Byliśmy obaj zbyt rozdrażnieni.

1 II 1975

Całe popołudnie na zakupach. Oszalałem. Kupiłem aż trzy torby z dzinsowego materiału.

Józef Kononowicz opowiadał mi, że Tank to wielki humanista i człowiek o szerokim spojrzeniu, nie znoszący głupców, kacyków i karierowiczów. Tank mówił z lekkim uśmiechem i zażenowaniem, że władza wysługuje się nim. Po spotkaniu z łódzkim sekretarzem partii, który plótł Tankowi o naszych osiągnięciach w rolnictwie i przemyśle, Poeta powiedział: – Co za durny człowiek, ale i u nas takich nie brakuje.

Wczoraj Anka oświadczyła, że wybór moich wierszy powinien być jak najskromniejszy objętościowo. Anka jest przeciwna grubemu tomowi. – Przecież nie idzie mi wyłącznie o grubość, opasły tom – wtrąciłem – ale mam już pięć wydanych zbiorów i ten przyszły powinien mnie możliwie szeroko i pełnie prezentować.

Uniosłem się w związku z tym wyborem niepotrzebnie; ani jednej książki nie wydałem bez kłopotów, a stwarzali mi je raczej przyjaciele.

Wieczorem z Tośkiem w „Kameralnej”. Ogromny tłok. Wielu znanych aktorów i pisarzy, m.in. Hanna Skarżanka, Roman Wilhelmi, Jerzy Andrzejewski, Paweł Hertz ze swoimi przyjaciółmi, ale to już zwykła, ordynarna knajpa.

2 II 1975

Od pewnego czasu w ogóle nie piszę. Tylko myślę o ludziach, przyjaźni, dobroci i życzliwości, a także nienawiści.

4 II 1975

W życzliwy i serdeczny sposób Zygmunt Lichniak przeciął sprawę upokarzającej mnie dyskusji, czy w ogóle wydawać mój wybór wierszy i w jakiej objętości. Zygmunt głosi za tomem obfitym i sensownie to w swojej wewnętrznej recenzji udokumentował. Jakże wdzięczny byłem Zygmuntovi. Teraz już wszystko zależy od redaktora naczelnego Instytutu, Janiny Kolendo. Do Anki mam jednak cichy żal.

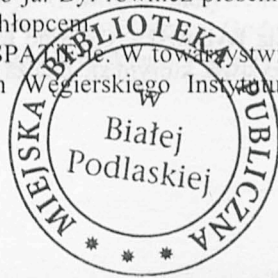
15 II 1975

Krótką przerwę w pisaniu dziennika spowodowała wizytami rodzinnymi. A więc najpierw Zdzisław Wytwer z Węgorzewa. Bardzo przywiązany do mnie. Mówiłem mu, żeby zwracał się do mnie po imieniu, ale nie ma takiej śmiałości i nazywa mnie wujkiem. Potem wyjazd na ślub Zbyszka i Małgosi do Siewierza i Sulikowa. Zbyszka nie widziałem chyba piętnaście lat. – Wujku – powiedział w pewnej chwili – ja się nie gniewam, bo wujka kocham, chociaż przez tyle lat wujek mnie nie odwiedzał. Ja nie mam już ojca, a wujek jest moim chrzestnym. Przeprosiłem tego chłopaka i było mi wstyd, po prostu czułem się winny. Przyjęcie weselne było bardzo udane. Ładnie bawiła się młodzież. Dobre chwile z kuzynką ze Śląska, Sonią. Ma syna Grzegorza o niecodziennej urodzie. Jest studentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Muszę przyznać, że najbardziej smakował mi bimber z imbirem, miodem i cytryną, a produkowała go ciocia Wiktoria.

Wróciłem do Warszawy obdarowany licznymi prezentami z huty szkła Żąbkowice przez ciocię i moich braci ciotecznych: Witolda, Jerzego i Mariana. Wróciłem dosyć zmęczony, ale i psychicznie rozładowany i uspokojony.

W Warszawie przyjęcie u Zosi Dybowskiej. Zastąpiłem tam między innymi pewnego komandora, który w najbliższym czasie razem z generałem Jaruzelskim odlatuje do Indii. Okazało się, że ów komandor pochodzi z Czeladzi, a w dodatku uczęszczał do tego samego gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Będzinie co ja. Był również piosenkarz Jerzy Połomski z młodym jakimś debilnym chłopcem.

Ostatki spędzaliśmy w SPA. W towarzystwie Zosi Dybowskiej, Danusi Rinn, z sekretarzem Węgierskiego Instytutu Kultury Istvánem



Kasztel. Wieczór udany. Potem jeszcze spacer Alejami Ujazdowskimi z Istvánem, który zadziwił mnie ładną polszczyzną.

Nagle pomyślałem o Januszu Przewłockim, który według mnie jest niezwykłym człowiekiem. Skąd te dziwnie zaskakujące myśli? Naprawdę nie wiem. Janusz to człowiek o ogromnej kulturze.

Delegatem na Zjazd ZLP do Poznania nie zostałem wybrany, z czego się ucieszyłem, a było to raczej do przewidzenia. Głosowało na mnie podobno tylko siedemdziesiąt osób. Janek Dobraczyński „rozpacza”, bo musi jechać na Zjazd sam. A swoją drogą Zjazd pisarzy, to jeszcze jedno zebranie partyjne.

16 II 1975

Gdy nie spotykam się z mamą, tęsknię, gdy jest ze mną – nie zawsze jest mi dobrze.

Wczoraj wieczorem ja z katarą i bólem gardła; przyszli Tosiek i Henio, bratanek Tośka. Henio mówi do mnie także wujku i powiedział, że jestem mu bardzo bliski. Pamiętam, jak z czułością zerwał dla mnie malinę w Jadwisinie z ogrodu swoich rodziców.

Wczoraj też nadeszło wezwanie z Wydziału Finansowego, abym złożył oświadczenie, że moje dochody w 1973 roku nie przekroczyły kwoty 120 tysięcy złotych. Jakże nas się traktuje, pisarzy i ludzi sztuki? Po tym wezwaniu wybuchnąłem śmiechem. Aby zarobić kwotę 120 tysięcy złotych musiałbym kraść albo napadać na banki.

17 II 1975

Oglupiająca praca w redakcji. Właśnie dzisiaj omal mnie nie wyrzucano z pracy. Pech. Zamieściłem w numerze sobotnio-niedzielnym „Słowa”, na redagowanych przeze mnie szpaltach, humor rysunkowy, dowcipny, na temat jubileuszów w ogóle. A ten humor rysunkowy zbiegł się z jubileuszem Bolesława Piaseckiego. Jak wiadomo na Mokotowskiej ludzi z poczuciem humoru raczej nie ma. Więc skandal, a właściwie tzw. rozróżba. Rozpętał ją Janek Dobraczyński. Zostałem przesłuchany przez personalnego. Tylko Zdzisław Szuba wykazał odwagę i stanął po mojej stronie. „Uratował” mnie Bull, czyli Jan Szwykowski i cała sprawa poszła w niepamięć.

18 II 1975

Spotkanie z Zosią Dybowską. Ostatnio te spotkania są męczące. I to jej nieciekawe towarzystwo, którym się otacza...

19 II 1975

W „Kręgu” na sześćdziesiątej rocznicy Bolesława Piaseckiego. Wieczór dla mnie wyjątkowo żenujący. Byłem zły na siebie, że na to spotkanie poszedłem.

20 II 1975

Niesmak z powodu samego siebie: że głupio marnuję swoje życie, że je tracę, często bez sensu.

Dzisiaj Janina Kolendo, dyrektor Instytutu Wydawniczego PAX zaskoczyła mnie swoją niecodzienną życzliwością. Jasia jest różna, ale nie jest złym człowiekiem. Anka mówi, że postać bardzo barwna. Jasia po prostu mnie „kocha”.

Sołouchin, pisarz radziecki, kiepski zresztą, przesłał depeszę do Bolesława Piaseckiego w związku z jego jubileuszem, w której zapewnia Piaseckiego, że gdyby miał słońce, to właśnie jemu w tej chwili by je podarował. „Cóż za idiota!” – pomyślałem.

Za namową Anki zdecydowałem się pojechać na Zjazd pisarzy do Poznania, ale jako dziennikarz.

21 II 1975

Do Poznania mamy lecieć samolotem. Anka opowiada o strojach, które z sobą zabrała. Ja jestem zły, że zgodziłem się na ten Poznań. Trudno. Już teraz za późno. Zastanawiam się, czy nie jestem dla Anki „dama” do towarzystwa? I czasami jest mi z tego powodu nie najlepiej, a jednak Ankę lubię. Zygmunt Lichniak, jakiś biedny, bo w Poznaniu miał wygłosić przemówienie. Ucieszył się, że do przemówienia nie doszło. Jesteśmy jeszcze w Warszawie na Odyńcu. Pijemy wódkę. Zosia, małżonka Zygmunta, dzwoni do Zbigniewa Czajkowskiego. Nie lecimy, ale otrzymujemy do Poznania samochód.

22 II 1975

Jedziemy do Poznania. Mgła. Po drodze zajazd: kawa, alkohol „Złota Jesień”, mała przekąska. Właściwie to świetny relaks, odpoczynek.

Przyjeżdżamy w chwili, gdy w obradach jest przerwa. Zosia wybiera się do Puszczykowa, do swojego rodzinnego domu i do swojej niani. Zygmunt zapisuje się do dyskusji. Głównym motywem prawie wszystkich wystąpień jest sprawa cenzury i wolności słowa. Godny, spokojny i słuszny „List” odczytany przez Nowakowskiego i głupia, prymitywna odpo-

wiedź Żałuskiego. Mądre głosy Szczepańskiego, Buczkówny, Koziół, Bystrzyckiego.

W drugim dniu obrad, podczas wyborów, Andrzej Wasilewski wygłasza bardzo dramatyczne przemówienie (on podobno tak zawsze), i wszyscy zgodnie głosują na listę ogłoszoną przez władzę. Szereg wartościowych pisarzy opada z listy.

Wracamy także samochodem, ale już razem z wszystkimi, za autokarem. Po drodze Drewnowski dostaje ataku serca. Podczas Zjazdu u Herberta było pogotowie, bo rzekomo – jak twierdzą złośliwi – zatrul się wodą sodową.

Nie żałuję w końcu tego wyjazdu, ponieważ to kolejne ciekawe doświadczenie głupoty i fałszu. Wracam jeszcze myślami do Poznania. W sobotę wieczorem w „Polonezie” spotykamy Jankę, Czesława i Piotra Jaroszyńskich, a także Malinę z synem (obydwójce bardzo sympatyczni). Czesław w Poznaniu w teatrze gra Makbeta, z którego jest bardzo dumny.

26 II 1975

Jeszcze raz sprawa mojego wyboru wierszy. Ile osób w Instytucie Wydawniczym PAX, w redakcji programowej, tyle koncepcji wyboru. Te wiersze, które podobają się Lichniakowi, nie podobają się Stefanowi Jończykowi. Do tych utworów, do których odnosi się pozytywnie redaktor naczelny i kierownik redakcji, negatywny stosunek ma Józef Szczypka. Anka milczy. Nie mówi nie, ale też nie mówi tak. To w jej stylu. A przecież jedno jej słowo mogłoby całą tę dyskusję przeciąć. Ten wybór przygotowałem ja i tylko ja jestem za niego odpowiedzialny.

Wieczorem na wystawie malarstwa Zdzisława Salaburskiego. Wernisaż, jakiego do tej pory jeszcze nie oglądałem. Całkowity bojkot tej sztuki przez plastyków. Niestety, ja nie potrafię wypowiedzieć się na temat tego malarstwa. To nie moja dziedzina. Podejrzewam jednak artystę o lekkie hochsztaplerstwo, a może jest to opinia zbyt krzywdząca? W każdym razie zapewne to „interes”.

Już bardzo późnym wieczorem u Zosi Dybowskiej z młodzieżą aktorską. Mało ciekawy, niechlujny, z długimi czerwonymi rękoma – Piotr Zaborowski, jakże już zarozumiały. Przesympatyczny i mądry Krzysztof Kolberger oraz ciekawa dziewczyna, Katarzyna Hanuszkiewiczówna. Nic nie ma po ojcu, ale za to wiele po matce – Zofii Rysiównie.

1 III 1975

Stefan przeżywa ostatnio dramat. Krzyszкови Dębowskiemu zdechł psiak. Odejście psa też może być bolesne. Przypominam sobie jednak

dzień, w którym odbywał się pogrzeb ojca Werki Stolarskiej. Stefan nie wziął udziału w tej smutnej uroczystości. Gdy umarła matka Jerzego Teli-gi, Stefan też powiedział, że nie stać go na udział w pogrzebie. Staram się zrozumieć ludzi, którzy psychicznie nie mogą pożegnać swoich bliskich zmarłych. Z pewnością to dla tych ludzi są bardzo bolesne chwile.

Na Starym Mieście wieczór autorski Basi Eysymontt, jej córki Ewy i zięcia Zdanowicza. Nie byłem zachwycony tym spotkaniem, w typowo amerykańskim stylu.

Po wieczorze z Andrzejem Imielskim, moim bratankiem, i Wackiem Tkaczukiem u „Fukiera” na winie. Wacek prosił mnie w imieniu Basi, abym więcej czasu i serdeczności poświęcał Stefanowi, który jest w złym stanie.

2 III 1975

Jeżeli podpiszę umowę wydawniczą, a wszystko wskazuje, że tak, to będę bogaty. Nie wiem jeszcze, ile wyniesie moje honorarium, lecz sądzę, że sporo. Wreszcie spłacę długi, pomogę mamie i pewną sumę przeznaczę na remont mieszkania. Kilka upominków otrzymają też moi przyjaciele.

3 III 1975

Dyskusja w „Słowie” na temat „Ziemi Obiecanej” Wajdy. Główni dyskutanci, zaproszeni przez naczelnego to: docent Bodnar, docent Łojek, Koprowski, Aleksander Bocheński. Czy ci ludzie rzeczywiście sztukę rozumieją? Czy są jej przychylni? Słuchałem tej dyskusji właściwie zawstydzony. Bocheński, staruch, zżarty skleroza. Koprowski wygłaszał niezrozumiałe prymitywne zdania. O Bodnarze nawet trudno mówić, bo klepał same głupstwa. Tylko Łojek coś sensownego powiedział.

4 III 1975

Myślę o Andrzeju. Jakiego dokona wyboru? Z całej rodziny jest mi najbliższy.

Dzisiaj w kinie „Moskwa” oglądałem „Amarcord”. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego filmu. Czy u nas mógłby powstać taki obraz? Wczoraj widziałem także „Czerwoną kalinę”. Publiczność podczas seansu zachowywała się wręcz skandalicznie. Wszystko co radzieckie powinno być złe. Oto wyniki durnej przyjaźni polsko-radzieckiej.

W południe pogoda piękna, pełnia wiosny.

Zakupy. Z trudem kupiłem koszulę, skarpety, majtki, gdyż w gruncie rzeczy niczego nie ma w sklepach i wszystko drogo kosztuje. Jeżeli chodzi

o żywność, to właściwie katastrofa. A przecież jesteśmy trzydzieści lat po wojnie. Ale niektórzy wychwalają komunizm. Jest im dobrze.

9 III 1975

Drzewa zielone, kwitną już kwiaty. Gdy 8 lutego byłem w Ząbkowicach na grobie ojca, pięknie rozwijały się bratki. Starzy ludzie przepowiadają, że w tym roku wiosna i lato będą zimne i deszczowe.

Poznałem Zofię Nasierowską, świetnego fotografa, zwłaszcza jeśli chodzi o portrety kobiet.

Wczoraj u Zosi Dybowskiej była jej młodzież aktorska. Tym razem skromna młodzież, bardzo wrażliwa i ciekawa. Młody Czyż śpiewał i grał na gitarze. Wychodziło mu to fajnie.

Jeszcze potem u Ady i Zdżicha Szubów.

Po powrocie do domu smutna karteczka od Stefana i cukierek na kłamec.

Nie mogłem zasnąć. Niestety!

Myślę, że każdy człowiek ma prawo do swojego życia, uczucia i miłości, gdyż są to sprawy wielkie i osobiste.

Pisać nie mogę. Nie umiem.

11 III 1975

Z Anką niedobrze. I sędzę, że będzie z nią, z biegiem lat, coraz gorzej.

Przytaczam wczorajszą rozmowę z młodym milicjantem, który o godzinie 23 w Alei Niepodległości wylegitymował mnie. On: – A skąd to się wraca? Ja: – Z przechadzki. On: – O tej porze z przechadzki? Ja: – Właśnie o tej porze. On: – A co to chodzi się tak chaotycznym krokiem? Ja: – Chodzę jak umiem. On: – Hm! Hm!

I znowu on: – A w tej torbie co to się niesie? Ja: – Rzeczy osobiste. On: – Pokazać dowód. Ja: – Proszę... On: – To niby jest się dziennikarzem? Ja: – Owszem, jest się. On: – Hm!

17 III 1975

We środę Baśka Zwolanowska zabrała nas do kościoła ewangelickiego na „Grę o Herodzie”. Bardzo ciekawy dramat liturgiczny, wystawiony przez Warszawską Operę Kameralną.

Przyjechała mama. Jest chora. Bardzo mnie to zasmuciło.

18 III 1975

Mama narzeka. Ja w związku z tym w nie najlepszym nastroju. Anka i Janusz Przewłocki również w fatalnej psychicznej kondycji. Ela ma raka, dowiedziała się o tym przedwczoraj od swojego lekarza. I na dodatek jeszcze Stefan, który od pewnego czasu cierpi, choć sądząc, że to cierpienie to mistyfikacja.

19 III 1975

Dzisiaj podczas prelekcji poświęconej Szekspirowi w Klubie „Kręgu”, Bohdan Drozdowski między innymi powiedział z nutą ironii: – Wiele rzeczy zarzucano temu artyście, także i to, że był homoseksualistą. – Gdyby nawet był, to cóż z tego – szepnąłem półgłosem do Andrzeja Piotrowskiego. – Oczywiście – prawie głośno rzekł Andrzej – taka sama miłość jak każda inna, tyle tylko, że jeszcze bardziej wysublimowana.

Coś niedobrego dzieje się z Tołkiem. Przykro nawet o tym myśleć, bo jest moim przyjacielem.

Wieczorem u Janki Szymańskiej rozmowa pełna troski o Baśkę Zwołanowską i Stefana. Zastanawiające jest, co Janka mówi na temat Ryszarda Matuszewskiego. Według niej to anioł. Ja zaś uważam, że daleko mu nie tylko do anioła, ale i do pełnego człowieka.

Nadeszły pieniądze z Radia Wrocław. Ale odsyłam je Dance Kostewicz. Są jej bardziej potrzebne w tej chwili, niż mnie.

20 III 1975

Andrzejewski w „Literaturze” mówi o „Ziemi Obiecanej” Reymonta, jako o arcydziele – na tle literatury polskiej.

Z mamą w Teatrze Komedia. Grano sztuczdyło pt. „W czepku urodzona” Skowrońskiego. W takich przypadkach, często tekst ratują aktorzy, co i tym razem z powodzeniem uczyniła Jolanta Skowrońska.

W PAX-ie rekolekcje. Patrzę na tych, którzy mieli po kilka żon i słyną z szubrawstwa. Jakże teraz pobożna obluda i fałsz.

21 III 1975

Zebranie wyborcze Oddziału Warszawskiego ZLP. Bartelski życzy spokojnych obrad. Replikuje Lipski. Ponadto bałagan, mdła i nijaka atmosfera oraz padające z sali słowa: – Mówić, po co? Całkowite zobojętnienie zebranych.

26 III 1975

W piątek mama, Tyczyńscy, Grażyna i Marek Rugowie i ja – wyjeżdżamy na czas świąt do Olsztyna do rodziny.

28 III 1975

Dziwne uczucie mną targa. Wyjechałem ze stron rodzinnych, Zagłębia, a teraz odnoszę wrażenie, że chciałbym tam wrócić.

Za dwa dni Wielkanoc. Będziemy w Olsztynie.

3 IV 1975

Święta spędzamy w Olsztynie i Węgorzewie. Wszyscy otaczają nas dobrocią. W Węgorzewie biedna Antonina, w stanie takim, jak autorka „Poza granicą skargi”, czyli beznadziejnym. Na swój dramat i cierpienie Antonina patrzy jednak z nutą optymizmu, chociaż wie, co ją czeka. To godne podziwu. Cierpienie, jakże pięknie mówią o tym chrześcijanie. Antonina otrzymuje wiele miłości od małżonka i dzieci. Do swojego dramatu podchodzi tak, jak człowiek wierzący, a jest przecież ateistką. Aby uśmierzyc jej ból postanowiłem dać adres ks. Klimuszki. Zrobi z nim, co zechce.

5 IV 1975

Wczoraj wieczorem przyszedł Marek Rug. Jesteśmy spowinowaceni. Rozmawialiśmy o jego siostrze, Marii Tyczyńskiej, wspaniałej niewieście. Człowieka poznaje się dopiero wtedy w pełni, gdy skazany zostaje na innego człowieka. Potem przyszedł Tosiek szczęśliwy, że ma nowe mieszkanie.

Przed świętami dowiedziałem się od naczelnego „Słowa”, że kultura to przede wszystkim sport, piosenka, może kankan. Kultura – ta wielka i prawdziwa nie interesuje tego pana. Janusz Stefanowicz dobrze wie, do czego prowadzi tak zwana kultura masowa, gdyż jest człowiekiem inteligentnym. Ale robi to, co nakazuje partia, choć jest redaktorem w gazecie katolickiej. Kariera!

9 IV 1975

Jakiś dziwny stosunek Anki do mnie i to już od pewnego czasu. A jednak dzisiaj Anka była zycziwa, a zyczliwość ta – odnoszę takie wrażenie – płynęła z głębi serca.

Dzisiaj na Kruczej ukazał mi się diabeł. Nie wiem, czy to był już mężczyzna, czy to jeszcze chłopiec. Przystojny, z rozwianą czupryną, błyszczącymi oczyma, ciemny, a uśmiech wręcz diabelski. Dosłownie

ugięły mi się kolana. Przez pewien czas szedł za mną, a potem nagle znikł. Do złudzenia miał sylwetkę Fausta. To spotkanie wytrąciło mnie z równowagi. Potem byłem w „Czytelniku”, ale zachowywałem się nienaturalnie, co natychmiast zauważyła pani Matylda Wiśniewska, mój wydawca.

Wieczorem wstrząsająca lektura publikowanych w „Kulturze” „Dzienników” studentów.

10 IV 1975

Skąd w ludziach tyle nienawiści i zawiści? Życzliwość zanika.

Przypadkowo natrafiłem na fragment „Dzienników” Dąbrowskiej: Przeczytałam na nowo „Granice” i stwierdziłam, że o ile u Nałkowskiej wszystkie postacie są wyraźnie umiejscowione w aktualnym życiu polskim, to w filmie zatarto zupełnie ten fakt i tym sposobem odrealizowano film, ale bynajmniej nie w kierunku „baśniowym”.

Więc: Awaczewicz jest u Nałkowskiej oficerem, ale jakże pokazać publiczności nieciekawą figurę oficera? Czechliński najpierw plenipotentem dóbr, potem redaktorem, wreszcie starostą; ale jakże pokazać starostę dranaszka? Więc w filmie jest on nie wiadomo kim, jakimś panem. Wreszcie Ziembiewicz jest prezydentem miasta, ale jakże prezydent może mieć sprawę z prokuratorem? Więc w filmie to „prezes” – i w ogóle wszystko jakieś niezdecydowane figury.

Jak łatwo można manipulować społeczeństwem. Ohydą!

„Wszystkie stoły sprawiedliwości”. Tak będzie się nazywał mój nowy tom.

* * *

Dopisane potem:

Wiara w przyjaźń. To chyba coś większego od miłości.

11 IV 1975

Dzisiaj Józef Szczypka oznajmił mi, że muszę zmienić tytuł tomu, ponieważ „Wszystkie stoły sprawiedliwości” to według niego tytuł niechodliwy. Po dłuższym namyśle zdecydowałem się więc na „Tęsknotę odlatujących”. Szczypka znowu zaczął grymasić. – Pozwólcie, żebym ja wreszcie miał coś do powiedzenia – krzyknąłem i wyszedłem z Instytutu.

13 IV 1975

Wczoraj były imieniny Wiktora. Chcieliśmy uczcić ten dzień. Niestety, w restauracjach wszędzie brak wolnych miejsc. W „Adrii” wszystkie

stoliki zarezerwowane. Podobnie w „Kamieniolomach” i w „Kongresowej”. Łaskawie wreszcie przyjmują nas w „Grandzie”. Przed wejściem na salę ogromna tablica: „Obowiązują stroje wieczorowe”. Tymczasem większość mężczyzn w wytartych swetrach i bluzach. Towarzystwo: same kurwy i hołota. Jednak nie opuszczamy lokalu, bo nie ma dokąd pójść. Pijemy za to dużo, jemy niewiele. Wiktor płaci ogromny rachunek. Wróciłem o piątej nad ranem, ale mama nie zasnęła. Czekala na mój powrót.

Wczoraj w „Amatorskiej” popełniono morderstwo. Milicja wyprowadzała z tego lokalu młodzieńców skutych kajdankami.

17 IV 1975

Przed kilkoma dniami Zosia Dybowska przedstawiła mi Andrzeja Seweryna. Ten ciekawy aktor okazał się również interesującym człowiekiem. Ponoć jesteśmy z sobą spokrewnieni czy spowinowaceni i to przez moją mamę. A w Instytucie Wydawniczym PAX wymyślają tytuł do moich nowych wierszy. Szczerze mam tego dosyć i w rezultacie dałem tytuł „Nadzy pod winogradem”. Ten tytuł też się nie podobał, ale w końcu został zaakceptowany i przyjęty.

W „Literaturze” dobre zapiski „Z dnia na dzień” Jerzego Andrzejewskiego. Dyskrecja i dobra polszczyzna u tego pisarza. Andrzejewski upomina się o Irenę Eichlerównę. Przecież to, co robi Hanuszkiewicz z teatrem, aktorami, pisarzami, woła o pomstę do nieba. Czy tego naprawdę nikt nie widzi?

Jest jeszcze inna godna zastanowienia sprawa u Andrzejewskiego: „I o czym tu milczeć, a o czym nie milczeć. I nad czym zapłakać?”.

Podziwiam tego starca i zazdroszczę świeżości umysłu, a także nieprzeciętnego intelektu. Kiedyś pisałem w swoim dzienniku o niesympatycznym spotkaniu z Andrzejewskim, bo zawsze pisarz, człowiek i jego twórczość, to dla mnie sprawy niepojęte.

Wyjątkowo mi głupio i smutno, że mama odjechała. Czy jednak nie powinniśmy być razem?

18 IV 1975

Dzisiaj rano poczułem potrzebę zwierzenia się komuś ze swoich kłopotów i nieradzenia sobie z samym sobą. Także miałem wątpliwości co do przyjaźni w ogóle. Na powiernika wybrałem Zygmunta Lichniaka. Nie sądziłem, że doznam od niego tyle wyrozumienia i życzliwości. – Trudno – powiedział – czasami ludzie, przyjaciele, muszą się rozchodzić. Ja też się rozszedłem, o czym wiesz, przynajmniej na pewien czas, z Mikołajem.

Potem jeszcze rozmowa z Anką. I przyznaję, że była to rozmowa pewnego zaufania.

Ciepły list od Zdzisia Wytwera, syna mojej ciotecznej siostry. Chłopiec zdradza zamiłowanie do „dłubania w drewnie”. Gorąco go do tego zachęcam. Tymczasem jest w wojsku w Międzyzdrojach, ma zamiar zostać zawodowcem, co po prostu mnie dziwi. Szkoda takiego chłopaka w wojsku.

20 IV 1975

Wieczór u Teligów. Basia, siostra Janki, też z problemami, pewien Holender, w gruncie rzeczy sympatyczny człowiek. Oglądaliśmy Jaśki kilimy; znakomite.

Wracaliśmy już nocą ze Stefanem. Stefan opowiadał o swojej miłości, o Alicji Helman, o chorobie i śmierci Janki Podgórzec. Legitymowała nas milicja, gdyż obecnie każdy kto idzie nocą podejrzewany jest lub brany za bandytę. Gdy tymczasem złodzieje i przeróżnego rodzaju typy grasują ciągle bezkarnie. Milicja z lęku ich omija.

W niedzielę spałem długo, gdyż zmęczony byłem przyjęciem u Lichniaków w związku z ich dwudziestą pierwszą rocznicą ślubu. Ale nastrój sympatyczny.

Nagły ból zęba. Idę więc na pocztę i dzwonię do doktor Alinowej; telefonu ciągle nie mam. Mam czekać na jego założenie aż czternaście lat. Umawiam się z doktor na jutro.

22 IV 1975

Z Danusią i Tośkiem (Danusia z Gdańska jest sympatią Tośka) na „Wacława dziejach”. Dobrze, że odkryto Garczyńskiego. W sztuce gra miły, sympatyczny i zdolny Krzysio Kolberger. Będzie on kiedyś aktorem „całą gębą”.

Pod drzwiami na moim piętrze znowu dzisiaj nocą spał włóczęga.

Wreszcie „Nadzy pod winogradem”. I ten tytuł wszystkim się teraz podoba w Wydawnictwie.

Wczoraj imieniny Wojtka w Leśnej Podkowie. Wojtek jest spokrewniony z Tośkiem.

Od Anki sporo zyczliwości.

Ciekawe zdanie u Jerzego Andrzejewskiego; „Nawet u najbliższego przyjaciela nie szukaj odpowiedzi na pytanie: jestem w porządku? Tylko ty sam znasz swój porządek, i ty, tylko ty możesz odpowiedzieć, czy jesteś mu wierny”.

28 IV 1975

W piątek, sobotę i niedzielę ze Zbyszkim, moim chrześniakiem i jego małżonką Gosią. Umęczyli mnie nieco, gdyż są jeszcze bardzo młodzi, ponadto mają jakże inne niż ja zainteresowania.

29 IV 1975

W Teatrze Polskim MChAT. „Ostatni” Gorkiego. Przez trzy godziny straszliwie się nudziłem. Owszem, wszystko tam doprowadzone zostało do perfekcji. Ale teatr ten zatrzymał się już w miejscu i nie zrobił ani kroku dalej. Widza traktuje się jako dzicz, której należy dostarczać całkowicie już przeżytych wrażeń. Widz nie powinien myśleć ani dyskutować. Wszystko zostało mu wtłoczone do głowy. Bawili się tylko dobrze obecni na przedstawieniu Rosjanie.

30 IV 1975

W Klubie „Krag” Andrzej Kuśniewicz. Podziwiam jego wiedzę, sposób pełen lekkości, nawet powabu, z jakim porusza się po historii. Mówi jak arystokrata z ducha. Tylko należy mu zazdrościć jego pisarstwa. Wieczorem na „Hutnikach” Bokariewa, wystawianych także przez MChAT. Po pierwszym akcie wyszedłem. To było ponad moje siły.

1 V 1975

Nie piszę. Lęk. Obawiam się, że to może już koniec. Jakaś niemoc. I lenistwo. A ponadto nieumiejętność zorganizowania sobie pracy; udręki w redakcji. Słabość. A zawsze myślałem, że jestem silny. Z tak ogromnym wysiłkiem powstawały „Liczby” i „Żaloba z Antygoną”. A jednak powstawały, gdyż cały byłem wypełniony miłością. Bez miłości nie może powstać żaden utwór.

Coś mi się „plącze” po głowie. Jakieś nikle zarysy wiersza, lecz ciągle czuję chłód w sobie.

6 V 1975

Jeszcze nie podpisałem umowy wydawniczej na „Nagich pod winogradom”, a już dochodzą do mnie głosy krytyki i to właśnie z Instytutu, że wydają tak gruby tom wierszy. Niektórzy pytają, czy to ma sens? A inni z uśmiechem, że to chodzi o duże honorarium. Boże drogi, mnie nigdy pieniądze nie interesowały. A czy to będzie aż tak wielkie honorarium, wątpię. Czy pisarz musi przeżywać taką gehennę?

7 V 1975

Nie mam w sobie nic z tak zwanego działacza, a przecież praca społeczna często mnie pochłania. Wiąże się to z zawodem dziennikarskim, który traktuję poważnie.

8 V 1975

Dzisiaj wreszcie podpisałem umowę wydawniczą na „Nagich pod winogradem” i otrzymałem honorarium. Oddałem długi, trochę pieniędzy przeznaczyłem dla mamy, reszta pieniędzy poszła na drobne wydatki i książeczkę PKO. Będę wreszcie mógł sobie kupić maszynę do pisania. Tę starą podarowałem Stefanowi. Otrzymają też ode mnie prezenty młodzi: Elżunia, Sławek, Andrzej, Zdzisio i Robert. To ci z mojej rodziny, których szczególnie lubię.

9 V 1975

Pomyślałem także o rodzinie z Ząbkowic.

Długi spacer. Rozpocząłem go od Żytnej. Kąpiel powietrzna. To wspaniała rzecz. Stefan dzwonił, że chce wpaść na herbatę. Pomyślałem przez chwilę o ciepłych kontaktach z panią Matyldą Wiśniewską z „Czytelnika”. To jej i Zenonowi Skierskiemu zawdzięczam jeden z moich tomików wierszy wydany właśnie w „Czytelniku”, który odrzuciła Teresa Englert, jako „herezję”. To był „Monogram z wiewiórką”.

10 V 1975

Jestem alergikiem. To straszliwa choroba, bardzo męcząca. Jednak usiadłem do pisania. Z literaturą idzie mi ciągle ciężko, natomiast w dziennikarstwie nie czuję żadnego oporu. Chociaż wszystko to nie jest takie proste. Mam jakiś wewnętrzny opór, aby nie pisać pod odgórne dyrektywy.

Ale teraz piszę wiersze. Cóż za cudowna brzemienność. Piszę i zaraz je niszczę.

13 V 1975

I znowu żyję w pośpiechu. To bezsens! Brak czasu psychicznego, czasu na skupienie.

I znowu wracam do Anki. Ma ona w sobie tyle cech, które właściwie mnie drażnią, a jednocześnie jest w niej coś fascynującego.

Okladka Krzysztofa Dębowskiego do mojego nowego tomu nie podołała się w Instytucie. Naczelný grafik i dyrektor Zdzisław Borówka są zdania, że za duże jest moje nazwisko. W rozmowie powiedziałem, żeby

wydali ten tom anonimowo i wreszcie zostawili mnie w spokoju. Projekt Krzysztofa jest całkiem udany i bardzo ciekawy.

W domu kłopoty z hydraulikami. Jakże mnie to nuży i „dobija”.

16 V 1975

Wreszcie krótki urlop. Pola Mokotowskie. Jest piękne słońce. Wczoraj przyjechał mój bratanek, Andrzej Imielski z Olsztyna. Wybieramy się do Sosnowca do cioci Honory, Lalki i Bożenki. Odwiedzimy też rodzinę, której Andrzej nie zna. Parę dni u mamy w Ząbkowicach.

Trochę mi żal Stefana. Ostatnio trudno się z nim porozumieć. On lubi nieustannie bywać u kogoś. Męczy mnie to. Stefan nie uznaje kawiarni, do kina też go jest trudno namówić, a do teatru prawie nie chodzi.

Wczoraj od Tośka dowiedziałem się, że Ala, biedna Ala z Pragi, w szpitalu. Czeką na poważną operację. Obawiam się, że może to być już koniec...

21 V 1975

Sosnowiec. Katowice. Na dworcu w Sosnowcu witali nas mama z Józkiem Wójcikiem. To w Sosnowcu, u mojego brata stryjecznego Halka Łączkowskiego, dowiedzieliśmy się, że zmarł młodo mój drugi brat stryjeczny, Marian. W stanie beznadziejnym jest również jego małżonka. Niestety, wykończyła ich wódka. Obawiam się też o ich syna Włodka, aby nie skończył podobnie. Wszyscy oni są z Będzina.

U Stefków Łączkowskich, jak zawsze u nich, klimat wręcz niezwykły. To zasługa Peli. Ich synowie Wergiliusz i Jurek są mi rodzinnie bardzo bliscy. Z Wirkiem spędzałem lata chłopięce.

Zmartwiłem się Stefanem Łączkowskim, odniosłem wrażenie, że ma już zaawansowaną sklerozę. Wszystko więc spada na głowę jego małżonki.

U Halków dzieciaki Małgosia i Kazik zadziwiają swoją żywotnością i temperamentem, co budzi we mnie nieukrywaną radość.

Andrzej szczęśliwy, gdyż bardzo serdecznie przeżywał te pierwsze kontakty rodzinne w Zagłębiu.

Byłbym zapomniał napisać, że krótką wizytę złożyliśmy także mojemu przyjacielowi z lat gimnazjalnych Ziutkowi i jego małżonce Irenie Strychalskim. Mają dwóch wspaniałych synów Piotra i Michała. Irena powiedziała mi, że „Słoneczniki gorejące” są przez nią po prostu zaczytane.

Już w Warszawie. Śniła mi się babcia. Niosłem ją na rękach, gdyż umierała. Płakałem, prosząc, żeby nie odchodziła. A znalazłem ją półprzy-

tomną w Ząbkowicach na drodze, którą nazywaliśmy Maćkową. Szeptem powiedziała do mnie: – Dlaczego wyrzuciliście mnie z domu? Obudziłem się dziwnie nieswój. Pomyślałem o starości. Zaczynam się już bać starości. Zwłaszcza po tym wszystkim, co Maria Tyczyńska opowiedziała mi o swojej babci i stosunku Marjańskich do niej. Przy okazji trochę anegdot o Ludmile Marjańskiej.

27 V 1975

Próbuję pisać. Ale tylko próbuję. Każde słowo bolesne i trudne.

28 V 1975

Mój urlop dobiegł końca.

Wczoraj zadzwoniłem do Krzysztofa Dębowskiego. Jednak jego okładkę po licznych dyskusjach, a nawet awanturach, Instytut w końcu przyjął. Odetchnąłem z ulgą. Wybraliśmy się ze Stefanem na Plac Zamkowy do pracowni Jerzego i Werki Stolarskich. Straszliwie zapracowani. A ich biżuteria coraz piękniejsza.

List od mamy. Jak zwykle pełen smutku. Píše mi, że bardzo kocha Lale i Józka Wójcików. Przebywała u nich ostatnio w Sosnowcu przez dwa tygodnie. Poczula się pewniejsza na duchu, chociaż tylko na chwilę.

30 V 1975

Przez cały dzień robiłem zakupy. Dzień bez słońca, pogodny.

31 V 1975

Nie wyobrażam sobie życia bez kontaktu z ludźmi, bez poznawania nowych twarzy i zawiązywania nowych znajomości. Często jednak mnie to wszystko męczy. I znowu żyję intensywnie. Praca w redakcji, bary, kawiarnie, lektura książek. W domu mieszkam właściwie przez chwilę. Myślę, że inny jestem od Stefana, a jednak te lata KUL-owskie tak nas połączyły.

5 VI 1975

Najpierw restauracja „U Dziennikarzy” na Foksal. Potem mała wódka u mnie. Jeszcze potem za kulisami Operetki, gdzie trwały przygotowania do opery „Tamango”. Z kolei cała nasza trójka: Henryk Gała, Konarzewska (jej siostra Iza jest scenografem) i ja zostaliśmy zaproszeni do Stanisława Szenica. Pan o dużej kulturze, z fasonem, w dojrzałym już wieku.

Mieszkanie na Krakowskim Przedmieściu ciekawie urządzone, sporo antyków. Wzruszająco śmieszna, piękna rzeźba barokowego anioła z okolic Sącza. Szenic pisze książkę o Cmentarzu Powązkowskim. Będzie w niej sporo anegdot i plotek.

A w redakcji szal na temat kultury masowej. Tylko rozrywka i podobne brednie ich interesują. Idzie o to, aby człowieka pozbawić w gruncie rzeczy sensownego myślenia, karmiąc go wyłącznie mało wartościową papką. Literaturę zastępuje cyrk i błazenada.

6 VI 1975

Niestety, nie mogłem nie powiedzieć Henrykowi Gale, że „Tamango” to nie najlepsza opera. Muzyka żadna, wykonawcy też słabi. Po operze na Starym Mieście, w jednej z drogich restauracji. Zosia Dybowska zaprosiła także na to spotkanie swoją macochę, trzecią małżonkę ministra Dybowskiego, dziennikarkę z „Trybuny Ludu”, starszą już panią z tak zwanymi pretensjami, ale mocno zainteresowaną Henrykiem Gałą.

Podczas kolacji, za którą ja płaciłem, dowiedziałem się, że Danka chce robić w radio sluchowisko oparte na podstawie moich tomików. Wierzę w dobre chęci, ale nie wierzę, żeby cokolwiek z tego wyszło. I to nie z winy Danki, która ceni moją twórczość.

Henryk prosił, żebym czasami odwiedzał Szenica, gdyż on czuje się osamotniony. Chodzi już z trudem. Jego młoda małżonka, niestety, od wielu lat przebywa w Paryżu.

7 VI 1975

Wczoraj przyjechała moja siostra cioteczna Lidia z córeczkami Grażynką i Dorotką. Trochę powłóczyliśmy się po Warszawie.

Przez kilka godzin czytaliśmy ze Stefanem pracę magisterską Alicji Matysiakowej. Stefan robił korektę. Alicja jest małżonką Tomka, a z rodem Matysiaków jestem zaprzyjaźniony od dawna.

9 VI 1975

Zacząłem pisać i musiałem natychmiast wszystko przerwać. Wytrącił mnie z tego niespodziewany przyjazd A. I znowu lenistwo i niechęć, chyba podobnie jak u Nałkowskiej, niechęć do samego siebie. Prochy, bóle głowy i całkowita bezmyślność.

Wieczorem na „Dziejach grzechu”. Nie jest to żaden wybitny film. Już nie wiem, czy proza Żeromskiego jest tak zła, czy też tak zły jest ten film? Ale Żeromskiego cenię.

Karteczka z Paryża od Ziotka. List od mamy.

Jest mi właściwie źle z samotnością, ale też nie potrafiłbym być na co dzień z kimkolwiek. Egoizm...

15 VI 1975

W redakcji bezustanne zebrania, spotkania. Mowa trawa. Długie i puste wypowiedzi na temat patriotyzmu i miłości do Polski Ludowej. I kto to mówi, człowiek, który w nic nie wierzy. Ma cyniczny stosunek do Ojczyzny, Kościoła, rodziny. Poza własną, czysto osobistą karierą nic dla niego nie istnieje. Słucham tego wszystkiego ze wstrętem i obrzydzeniem. Coraz większym obrzydzeniem napawa mnie Janusz Stefanowicz.

W dzienniku radiowym, króciutko, o trzytygodniowej podróży kosmicznej trzech astronautów. Odnoszę wrażenie, że dzisiaj ta podróż fascynuje już tylko garstkę zainteresowanych. Dzisiaj tego rodzaju podróże, wspaniałe przecież, powszednią.

Zaproszenie do Białowieży do Ireny i Stefka Matysiaków. Zawsze czuję się u nich dobrze. Ponadto uwielbiam piękno natury.

Trochę pisałem, ale w chłodzie. I ta piękna biel papieru.

15 VI 1975

Cały dzień piszę. Dla wytchnienia zaledwie małe przerwy. To niezwykła sprawa, gdy myśl przeistacza się w słowo, nabiera życia i barwy. Trudno mi uwierzyć w to, ale zastanawiam się nad tymi twórcami, którzy zawierali pakt nawet z diablem. Ważne jest w pisarstwie nie tylko serce, ale i rozum. Istotne jest to, aby dotknąć niemalże wszystkiego.

16 VI 1975

Ze zdumieniem przeczytałem u Juliena Greena, że on nie lubi Wenecji. Ja też za tym miastem nie przepadam, a dotychczas słyszałem same zachwyty na jego temat. Wenecja zrobiła na mnie wrażenie miasta brudnego, cuchnącego odchodami i ludzkim potem.

Znowu piszę. Euforia. Ale tak naprawdę, to nie wiem, co piszę. Wczorəm w teatrze hiszpańskim na „Miłosierdziu” de Benito Pérez Galdosa. Nie byłem urzeczony. Taka rzekoma nowoczesność pomieszana ze staroświecczyną. Trochę ze Stanisławskiego. Naturalizm i impresjonizm. Teraz nie mam już wątpliwości, że polski teatr, to jeden z najlepszych na świecie. Po powrocie do domu myślałem o filmie, a przede wszystkim o twórcy „Viridiany” Luisie Buñuelu, także o Fellinim. Rewelacyjne są ich filmy. Reżyserzy tych obrazów potrafią w umiejętny sposób sięgać do tra-

dycji, kultury w ogóle, obyczajowości swoich narodów. Ale wracam jeszcze do teatru. Podczas przerwy spotkałem starówinkę Bechczyc-Rudnicką. – To ponad moje siły – powiedziała. – Wychodzę. Jednak godna jest podziwu ta staruszka (już była staruszką w czasie moich studiów w Lublinie), tkwiąca ciągle w centrum życia kulturalnego. Ileż ona ma lat? W „Słowniku Pisarzy” zostało napisane, że urodziła się w 1888 roku, ale czyż to możliwe? Odnoszę wrażenie, iż dobiega już setki. Wymieniłem także ukłony z Haliną Auderską i Wojciechem Natansonem. Żle wygląda Wojciech. Bardzo mnie to zmartwiło. No i ta rozbrajająca Zosia Dybowska, która jest wszędzie i ze wszystkimi jednocześnie. Gdy pojawiła się Aleksandra Ślaska, natychmiast była obok niej, za chwilę zaś w objęciach Balickiego.

17 VI 1975

Jakaś głupia myśl – może by tak ładnie odejść? To bezsensowne, bo Stefan powiedział, że takie odejścia są nieestetyczne. Więc poszedłem na kawę do „Amatorskiej”.

18 VI 1975

Późnym wieczorem zastukał nagle w drzwi Tosiek, który przerwał urlop. Niedobrze jest z panią Celą. Lekarz powiedział, że to rak żołądka i właściwie to już koniec. Dzisiaj przez cały dzień bezskuteczne załatwianie szpitala dla pani Celi. Tragiczna sytuacja. Co robić z tą starą, samotną i tak bardzo cierpiącą kobietą? Bull powiedział, że ludzie powinni umierać w domu. I ma słuszość. Powinni umierać w domu, w spokoju, wśród bliskich. Tak umierał mój dziad, Józef Łączkowski. Kazał się świątecznie ubrać. Położyć na podłodze. Ja czytałem Biblię. Wtedy odszedł na zawsze. Pani Cella w Polsce nie ma już właściwie nikogo. Jej córka w Stanach.

20 VI 1975

Pani Cella już w szpitalu.

Wreszcie wydarzenie. Po dziesięciu latach czekania na telefon, nagle przychodzą monterzy, aby podłączyć mnie do cywilizacji. Naprawdę cud!

Kupiłem także maszynę do pisania. Wieczorem – Teatr Narodów. List od mamy. „Mam kłopoty – pisze. – Krawcowa zachorowała i nie uszyje mi sukni. Nie będę miała co włożyć na ślub Marka. Wykupiłam kwit na węgiel, ale nikt nie chce mi go przywieźć, bo akurat wszyscy koszą siano. Piec, ten w kuchni, prawie już nie pali. I chyba nie da się go naprawić”. Mama więc czeka na mój przyjazd.

Telefoniczna rozmowa z Jaśką Pol-Teligową.

Jaśka: – Boję się o Stefana. Ja: – Co się znowu dzieje? Jaśka: – Wczoraj dzwoniłam do niego i zachował się co najmniej dziwnie. Podniósł słuchawkę i rzekł sucho, a wiem, że mnie poznał, pomyłka. I odłożył słuchawkę. Idź do niego i coś zrób...

Nie poszedłem, gdyż wiem, że Stefan nagle uważa, iż Jaśka jest egoistką i to go od niej oddala.

Dopisane potem:

Pol Mokotowskie. Jeszcze zostało na nich trochę chaszczy i jest dzika plaża. Jest słońce i odpoczywam.

W „Twórczości” znakomite wyznania Jerzego Andrzejewskiego „Po tamtej stronie”. Cała rzecz o tolerancji, chociaż nie pada to słowo. Pisarz mówi o godności ludzkiej, braku wyrozumienia dla drugiego człowieka.

Józef Para opowiadał mi o teatrze japońskim. Wystawiali w Warszawie sztukę bardzo współczesną, pełną okrucieństwa. A wszystko to działo się wśród posągów mitycznych bogów. Jakże inna kultura od naszej.

21 VI 1975

Oczekuję monterów. Nie przychodzą. Dzień rozbity. Pusty. Nijaki.

24 VI 1975

Wczoraj w teatrze „Piccolo Teatro di Milano”. Wystawiali Goldoniego „Il Campiello”. Wiele jednak osób wychodziło z przedstawienia. Mnie ten teatr ujął nade wszystko klimatem, jakże włoskim. A sztuka opracowana ze smakiem i kulturą. Dobra gra aktorów.

Wreszcie mam telefon!

Monter starszy: – O, będzie kłopot!

Ja: – Dlaczego?

Monter starszy: – Nie przewidzieliśmy trudności z podłączeniem.

Ja: – Jakich? Nie znam się na tym.

Monter starszy: – Niby drobiazg, ale trudności są...

Ja: – Więc?

Monter starszy: – Wszystko da się zrobić, ale...

Ja: – (milczę).

Monter starszy: – Zrobimy oczywiście, tylko ...

Ja: – (milczę).

Monter starszy: – Czego to się nie da zrobić? Pan sam rozumie...

Ja: – (Szlag mnie trafia, ale mówię): – Rozumiem. Zapłacę. Niech panowie wreszcie ten telefon zakładają.

Monter starszy: – I sznur musi pan mieć większy.
 Ja: – Dwieście złotych wystarczy?
 Monter starszy: – Trzysta...
 Ja (daję trzysta złotych, chociaż znowu szlag mnie trafia).
 Monter starszy: – Pić mi się chce. Nie ma pan wody?
 Ja: – Owszem mam, ale tylko z kranu.
 Monter starszy: – O nie, piję tylko wodę sodową.
 Ja: – A może z kranu z sokiem?
 Monter starszy i jego kompani: – Nie pijemy. Ale po kieliszku – chętnie.
 Oni: – No wreszcie się pan poznał. Jesteśmy bez śniadania, może coś na ząbek?
 Ja: – (przygotowuję kanapki z szynką).
 Monter starszy: – A musztardę pan ma?
 Ja: – (podaję musztardę).
 Monter starszy: – Co za świństwo! Z papryką! Czyżby to była bułgarska?
 Ja: – Bułgarska.
 Monter starszy i jego kumple: – Kurwa, panie, to świństwo jest nie do zjedzenia. O, jaki cudowny kwiat w doniczce. Moglibyśmy go otrzymać?
 Ja: – Niestety, nie!
 Oni: – Oczu oderwać nie można. Istne чудо.
 Ja: – (Co za chamy!).
 Monter starszy: – Dla kolegi kawa, a dla mnie herbata. Tylko żeby była mocna. A ja kawy nie piję.
 Ja: – (Podaję kawę i herbatę).
 Monter starszy: – O, długopisy! Dałby pan po jednym dla dzieciaków. Ucieszą się.
 Ja: – (Obdzielam panów monterów długopisami).
 Oni: – No to chlup!
 Ja: – Pomyślności. (W myślach: „Za chwilę rzeczywiście trafi mnie szlag! Kiedy te bydlaki wyjdą?”).
 Monter starszy: – Za granicę to pan jeździ?
 Ja: – Jeżdżę.
 Monter starszy: – To może ma pan dolary?
 Ja: – Nie mam.
 Oni: – No to jeszcze raz – chlup! Tyle książek! Po co to panu? Moja córeczka kocha książki, gdyby pan je wyrzucał...
 Ja: – Nie wyrzucam.

Monter młodszy: – Co za kwiat. Znowu jakiś dziwny kwiat? Zjadłbym go, jak sztuczny.

Monter starszy: – Ale aparat to pan ma! Specjalnie dla pana! Inni takiego nie dostają. Ten jest za dolary. Dwanaście dolarów kosztuje.

Ja: – (Zacząłem się modlić o cierpliwość).

Monter młodszy: – O, „Religie świata”! Pan pożycz. Marzyłem o tej książce. Po tygodniu oddam.

Ja: – Nie pożyczam książek.

Monter młodszy: – Klnę się na Boga, że oddam.

Ja: – (Z naciskiem) Nie pożyczam!

Monter młodszy (do starszego): – Patrz, jakie maleńkie mieszkanko.

Monter starszy: – Klitka.

Monter młodszy: – Rzeczywiście klitka.

Monter starszy: – Ile pan płaci za to gówno?

Ja: – Czterysta pięćdziesiąt złotych.

Oni: – Czterysta pięćdziesiąt złotych za to gówno? (Wybuchają śmiechem).

Monter starszy: – Niech pan nie żartuje, czterysta pięćdziesiąt złotych?

Ja: – Czterysta pięćdziesiąt złotych.

Oni: – Ha! Ha! Ha!

Monter starszy: – Patrz Zygmus, jeszcze takiego gówna, jak chodzimy, nie widzieliśmy. Ha! Ha! Ha! Pan redaktor! I mieszka w takim gównie! Ha! Ha! Ha! A może ma pan jeszcze jakąś nalewkę. Chętnie zwilżyłoby się język.

Monter młodszy: – O, jest nalewka w barku. Spróbujemy?

Ja: – (Nalewam im po pełnej szklance mojej nalewki i czuję, że za chwilę wpadnę w szal).

Oni: – Cudo, nie nalewka.

Wychodzą bez słowa. Ja padam na tapczan z wyczerpania nerwowego. Jestem szczęśliwy, że pozbyłem się tych typów. Oto jak się buduje socjalizm w tym zaszranym kraju!

26 VI 1975

Przypadkowo spotykam na Puławskiej Zdzicha Umińskiego. – Co się z tobą działo? – pytam. Dawno cię nie widziałem. Zdzich odpowiada: – Byłem przez dłuższy czas w Oborach. Dzidek, ty nawet sobie nie wyobrażasz, kto tam bywa i co to za towarzystwo. – Nie rozumiem – mówię. – Kiedyś opowiem ci to wszystko szczegółowo. Dzisiaj tylko tyle, że to tam

– w Oborach – ustala się, gdzie i kogo powinno się publikować, a kogo pominąć milczeniem. To także w Oborach zapadają decyzje, kogo należy recenzować i jak go recenzować, a kogo trzeba zgnoić. Wiadomość Zdzicha przyjmuję ze stoickim spokojem. I tak na to nie mam wpływu.

27 VI 1975

Jeszcze nie tak dawno nie chciałem mieć u siebie telewizora. A jednak teraz kupiłem go. Jest mały. Przenośny. Odbiór całkiem dobry. Nie będę jednak wysiadywał całymi dniami przed tym pudełkiem. Byłaby to zwykła strata czasu.

11 VII 1975

Przyjazd mamy. Powrót pani Celi ze szpitala. Nie zgodziła się jednak na operację. List od Zdzisia Wytwera, pełen czułości i ciepła.

18 VIII 1975

Msza św. za tatę.

21 VII 1975

Wieczorem imieninowe spotkanie u Anki. Podobno po raz pierwszy na tym spotkaniu ma być przewaga kobiet. Nie do wiary! Zawsze roilo się tutaj od mężczyzn. Polubiłem Michała Radgowskiego, bo to interesujący dziennikarz.

24 VII 1975

Mija dziewiąta rocznica od śmierci mojego taty. Ciężko.

27 VII 1975

Pada ulewny deszcz. Wiatry. Rozmowa ze Stefanem o Wacku Tkaczuku i o Basi Eysymontt. Jest zakochana w Wacku, ale bez wzajemności. Takie jest życie. Często kochamy tych, którzy nie kochają nas.

Mama wczoraj odjeżdżała do Ząbkowic i nagle powiedziała: – Może ja już więcej nie przyjadę do ciebie? – Co to ma znaczyć – zapytałem? Mama odparła: – Czuję się źle. Jestem stara i tylko tobie przeszkadzam.

Lektura „Natury”. Mam wielki szacunek dla pisarstwa i osoby Marii Kuncewiczowej.

29 VII 1975

Pan Jerzy Hryniewicz, osoba ważna w PAX-ie, przyprowadził mi swojego syna, Jacka. Odniosłem wrażenie, że chłopak sympatyczny, choć trochę zmanierowany. Jest początkującym poetą. To, co do tej pory napisał – może i ciekawe. Jego ulubieni pisarze to Baczyński i Borowski. Czytał moje „Słoneczniki gorejące” i jest – jak powiedział – pod ich urokiem.

31 VII 1975

Już od paru lat nie wyjeżdżam nigdzie podczas urlopu. Lubię Warszawę latem. Jest wtedy pusto i jakoś sympatyczniej. Żadne Domy Pracy Twórczej. Na samą już o nich myśl dostaję zgagi.

Najsensowniej wypoczywam na Polach Mokotowskich. Ale już tych chaszczki niedługo nie będzie. Całkowicie mają ulegnąć likwidacji.

1 VIII 1975

Polu Mokotowskie. Pogoda historyczna. Właściwie pusto. Zobaczyłem tylko Witolda Gruce, podziwiam jego tancerski kunszt. Był ze swoim przyjacielem. Nagle zjawiała się tu milicja. Czegoś lub kogoś szukali. Jak to zwykle oni, wierni stróże socjalistycznego prawa.

4 VIII 1975

Przyszedł Stefan pożyczyć ode mnie pieniędzy. Ja jestem bez grosza, ale następnego dnia niespodziewanie otrzymałem drobne honorarium, którym poratowałem Stefana.

6 VIII 1975

Dni mojego urlopu. Leniuchuję i słucham w radio muzyki. Ona jest mi potrzebna, niezbędna do codziennego życia. I wracam do „Dzienników Juliana Greena.

14 VIII 1975

Skończyłem czytać „Naturę”. Książka świetna.

Wiadomość o śmierci prof. Dorabalskiej, której właściwie nie znałem, a którą darzyłem dużą sympatią i podziwiałem jej wiedzę.

List od Zdzicha Wytwera, jak zwykle ciepły i serdeczny. Zdzych jest w Międzyzdrojach. Odnoszę jednak wrażenie, że wojsko zaczęło go drażnić.

16 VIII 1975

Przyszedł Krzysztof. Ma 27 lat. Robi doktorat z Norwida. Poznałem go kiedyś późnym wieczorem w jednej z kawiarni na Nowym Świecie. Dzisiaj powiedział mi: – Nie boi się mnie pan? Jestem zepsutym człowiekiem. Na to złożyło się wiele przyczyn. Moje częste wyjazdy do krajów skandynawskich. Gdy miałem 12 lat zgwałciła mnie ciotka i od tej pory rozpocząłem już bardzo intensywne życie erotyczne. Rok temu poznałem dziewczynę, którą naprawdę kochałem, ale ona „zrobiła mnie w konia”. Nagle spytał: – Czy mną pogardzasz? – Odpowiedziałem: – Nigdy nikim nie pogardzam. To nie w moim stylu.

25 VIII 1975

Co pewien czas spotykam w „Amatorskiej” z trudem poruszającą się starowinkę. Nosi zawsze z sobą rozkładane krzesło i wielką torbę wypchaną papierami. Zamawia dwa ciastka z jabłkami, kawę z mlekiem, ustawia stołeczek obok drzwi wyjściowych, wypala powoli kilka papierosów i opuszcza bar.

26 VIII 1975

Dzisiaj robiliśmy z Markiem Rugiem zakupy ślubne. Marek się żeni. Ale te zakupy to duży problem. Bo właściwie niczego nie można dostać.

Zawiadomienie, że zostałem przeniesiony do „Kierunków”. Bez mojej zgody. Ale to była fikcja. Pewnie jakaś kolejna polityczna mistyfikacja, aby ludziom utrudnić życie. Nadal pozostaję w „Słowie”.

1 IX 1975

Jakże często plotki są bezsensowne i krzywdzące. Mogłem się o tym osobiście przekonać, kiedy dotarła do mnie wiadomość, że nagle zostałem przeniesiony do „Kierunków”. Takich bzdur doświadczyłem już wiele. Szkoda więc dłuższego komentarza.

3 IX 1975

Kolejne spotkanie u Lichniaków. Ciągłe ci sami ludzie i bezustanne rozmowy o PAX-ie. Mówiło się między innymi o ostatnich imieninach Bolesława Piaseckiego. – Wyglądał pięknie – powiedział Nik Rostworowski – jak chłopiec. Taki był młodzieńczy. Twarz miał śliczną, jeżeli tak można powiedzieć o mężczyźnie. Cała ta „szopka” imieninowa odbywała się w Zakopanem. Pół Mokotowa tam zjechało. Oczywiście wszyscy na

delegacjach służbowych. Dania niespecjalne, jak stwierdził Nik, ale kuchara sprowadzono aż z „Forum”. Bolesław siedział poważny. Odbierał hołdy i obserwował tańczących, bo wiele było muzyki. U jego stóp córka, brzemienna, która, jak głosi plotka, urodzić nie będzie mogła. – Jesteście okrutni – powiedziała Zosia.

4 IX 1975

Wiadomość od Szymańskiego, że w Armenii ma być tłumaczona „Piękna Rahab”. Pytał, czy wyrażam zgodę. Jest już w kontakcie z tłumaczem. Ale ja w to nie wierzę, bo mam pecha.

Wieczorem przyjeżdża mama w związku ze ślubem Marka. Jest także Andrzej.

10 IX 1975

Na moim poddaszu rojno. Są: mama, Andrzej Imielski i jego siostra Danusia, jest i Mirek Dydak, który służy w wojsku w Warszawie.

Anka pyta: – Jak ty sobie radzisz w tak maleńkim mieszkaniu, a tylu masz gości? Odpowiadam jej: – Jeżeli się kogoś kocha lub lubi, to nie istnieją żadne problemy.

17 IX 1975

W „Kulturze” ciekawy wywiad Andrzeja Bonarskiego, przeprowadzony z prof. Kazimierzem Dąbrowskim. Rozmowa nosi tytuł „Wspaniała dolegliwość” i mówi o nerwicach, które według profesora Dąbrowskiego nie są chorobą. Naukowiec ten stwierdza między innymi, że „... jeżeli ktoś jest wybitnie twórczy, to jest nerwowym. Albo nerwicowym... Śmiem twierdzić, że jeżeli nie jest zbyt okrutny ból, to zwraca uwagę na przeżycia wewnętrzne, na siebie samego, na swoje psychiczne środowisko. Powoduje introwertyzację, nastawienie ku sobie, nastawienie obserwatora. I wreszcie budzi często – jeżeli poziom kultury człowieka jest niezły – budzi wątpliwość, budzi potrzeby egzystencjalne, wyrывa człowieka z nadmiernego przystosowania li tylko do świata zewnętrznego...”.

19 IX 1975

W kinie „Relax” na premierze prasowej „Nocy i dni”. Film zrobiony całkiem przyzwoicie. Antczak wydobyl z książki bardzo wiele. To znakomita powieść Dąbrowskiej, mądra i głęboka. A co najważniejsze – czas nie skruszył tej prozy. Barańska jako Barbara niezła, choć ja mam inną wizję

Barbary. Może przeszkadzało mi to, że tak dobrze w radio odebrałem Barbarę w roli Danuty Nagórnej.

Dzisiaj odwiedziłem również Alę w szpitalu. Jest bardzo dzielna, lecz raczej chodzić nie będzie. Jednak to rak.

20 IX 1975

Długi spacer. Potem lektura jakiegoś literackiego straszdyła, korekta, kawiarnia sejmowa. Po południu upiekłem babkę z jabłkami. Naprawdę pyszna.

27 IX 1975

Warszawska Jesień Poezji. Przedwczoraj spotkanie z czytelnikami w bibliotece na Pradze. Była nas tam czwórka: Marjańska, odniosłem wrażenie, wybrała wiersze słabe i w dodatku źle przeczytane; Gisges, kulturalny, z dużą wiedzą, ale jako poeta, to nie moje klimaty; Waśkiewicz, sympatyczny i niegłupi chłopak.

Spotkanie raczej udane. Wczoraj wywieziono nas w składzie: Gisges, Chudy, Nagrabiecki, Frasik, Ożóg. Pojechaliśmy do Siedlec. Spotkanie odbywało się w Muzeum Regionalnym. Poziom słuchaczy średni. Potem kasyno oficerskie i bankiet. Wracalem z Bogdanem Ostromęckim, który ze Szczawiejem był w Łukowie. Dobrze, że te spotkania się odbywają. To zawsze cenny kontakt z czytelnikiem.

2 X 1975

Jesteśmy właściwie potwornymi egoistami. Bierzemy, bardzo chętnie bierzemy, a co z dawaniem? Z tym na ogół już gorzej. A przecież to nie tylko chrześcijański obowiązek...

7 X 1975

Pustka. Cztery kąty mojego mieszkania i ta ogromna samotność.

8 X 1975

Od pewnego czasu, gdy wracam nocą, na moim piętrze śpi, nie wiem czy pijany, czy trzeźwy obcy człowiek. Rano, gdy wychodzę do pracy, już go nie ma. Zastanawiam się, jak można tak żyć? Czy ten człowiek jest szczęśliwy? Boże, straszne!

U Swena Czachorowskiego. Atmosfera dobra, choć Swen wygląda okropnie: staro i utył. Hania bez zębów. Zastalem tam Leopolda Rybar-

skiego. Studiował ze Swenem na wydziale dramatycznym w krakowskiej PWST. Leopold zna wiele osób i wiele wie. Pisała o nim w „Dziennikach” Nalkowska. Podobno był, tak twierdzi Swen, przez jakiś czas sekretarzem Bieruta. Potem pełnił różne funkcje, między innymi pracował jako prawnik w ZLP. Bardzo dowcipny starszek. Czachorowscy mówili mi też, że Staszek Grochowiak wyłudzał od nich zegar antyczny. Czy to prawda? Nie wiem. I że wkrótce Staszek przyjdzie do nich z Romanem Śliwonikiem, któremu Swen wszystko już przebaczył.

Swen zaproponował mi tak zwaną spółkę autorską. Miałaby to być książka składająca się z korespondencji Swena ze mną, a dotycząca: poezji, astronomii i sztuki. Odmówilem.

Po wyjściu pana Leopolda zapytałem z pewnym uśmiechem Swena: – Co wydał ten pan? – Niewiele – odrzekł Swen. – A kogo – dodałem? Swen uśmiechnął się: – To porządny facet.

10 X 1975

Wpadł Mirek na przepustkę. Jest teraz kierowcą generała. Człowieka nieciekawego. Mnie dolega żołądek, więc wypilem ziółka. Mirek zjadł sążnistą kolację. To uczciwy chłopak, syn mojej siostry ciotecznej. Nieco skrzywdzony przez życie. Ojciec Mirka, alkoholik, popełnił samobójstwo rzucając się pod pociąg. Pan generał (chyba nazywa się Stryga) bardzo często jeździ na polowania. To taka moda notabli, którzy spełniają swoje kaprysy. Przy okazji zabiera na te polowania całą swoją rodzinę. Uczują potem w leśniczówkach, ale nigdy nie przyjdzie nikomu z nich do głowy, aby chociaż spadający okruh ze stołu „pana”, otrzymał jego osobisty kierowca.

W „Ekranie” fragmenty wywiadów z Wasilijem Szukszynem. Pisarz między innymi powiedział: Trzeba być prawdziwym, co oznacza – być uczciwym i odważnym.

O wiele trudniej przekazać umiejętnie widzowi sumę swoich życiowych obserwacji. Nie pouczać go, a pomagać w analizowaniu zjawisk życia, w odkrywaniu jego prawdziwych wartości.

Dla mnie najważniejszy jest dialog pisarza z czytelnikiem, autora filmowego z widzem. Nie mam najmniejszej ochoty, aby pouczać go, jak żyć, najbardziej pragnę razem z nim rozmyślać o życiu. Jeżeli sami twórcy sprzyjają dobru, jeżeli nienawidzą wszystkiego co złe i głupie w ludziach – można się obejść bez wskazywania palcem. Widz doskonale sam wszystko zrozumie”. Odważne to słowa, wręcz niewiarygodne w czasach tak nie-

sprzyjających ani indywidualizmowi, ani wolności i prawdzie, do której stworzony jest człowiek.

W „Literaturze” piękny wiersz Anny Kamieńskiej. Przepisuję go w całości:

„Chwila pojednania”

*Weż w rękę siwy opłatek dnia
bo oto nadeszła chwila pojednania*

*niech się pojedna
jabłko z nożem*

drzewo z ogniem

dzień z nocą

śmiech z płaczem

nicość z ciałem

*niech się pojedna
samotność z samotnością*

W tym samym „Ekranie” fragmenty stenogramu dyskusji, która miała miejsce po pokazie filmu „Noce i dnie” w sali kina zakładowego FSO na Żeraniu. Zdumiewająco dojrzałe, odważne i ciekawe pytania padały od widzów. Ot, choćby głos: – Czy adaptowanie powieści, w dodatku tak znakomitej, nie jest pójściem na łatwiznę? I kolejny głos skierowany do aktorki Barańskiej: – Na ile postać Barbary jest wizją reżysera, a na ile pani własną?

18 X 1975

Wczoraj u Lichniaków, którzy wrócili z Włoch, Belgii i Paryża. Opo-
wiadali nade wszystko o Rzymie, który jest moim ukochanym miastem.

W dniu dzisiejszym Stefan skończył 50 lat. We dwójkę wznieśliśmy
toast. Podarowałem mu zegar wiszący, koszmarnie brzydki, tak brzydki, że
właściwie już ciekawy.

Dzisiaj całą paką jedziemy do Ciechanowa.

20 X 1975

Powrót z Ciechanowa. W Opinogórze jednak nie byliśmy ze względu na pogodę deszczową. Grażynka i Moniczka z katarami.

Od Ewy Rug słyszałem, że profesor Jakubowski, to cudowny pedagog, człowiek i świetny naukowiec. Tymczasem dowiedziałem się, że profesor Jakubowski miał powiązania z Moczarem. Pogrzeb profesora odbywał się na Powązkach, przy biciu werbli i salw. Trumna wystawiona w domu pogrzebowym. Rano, tego samego dnia, za spokój duszy Profesora została odprawiona Msza św. Rodzina zawiadamiła o niej bliskich i znajomych w tajemnicy przez telefon. Pani profesorowa Jakubowska podczas Mszy św. przyjęła Komunię. Ciągłe zastraszanie. Nieustannie ludzie się czegoś boją. Wszystko to świadczy o braku poszanowania godności osobistej, człowieka w ogóle. Ale to właśnie Profesor odkrywał średniowieczną literaturę religijną.

20 X 1975

Poznałem dzisiaj Danutę Kwapiszewską. Tancerkę. Ciekawa osoba. Jeszcze niedawno tańczyła. Po wypadku samochodowym koniec kariery. Teraz chodzi o kulach. Zajęła się rzeźbą. Interesująca wystawa dzieł artystki w Filharmonii. Danuta Kwapiszewska powiedziała mi: – Przecież ja do siedemdziesiątego drugiego roku byłam czynna i sprawna fizycznie. Jeszcze tańczyłam. Ale po wypadku i powrocie ze Stanów wszyscy się ode mnie odsunęli. Zostałam bez pracy. Nie miałam nawet co włożyć do garnka. I wtedy pomyślałam, przypomniałam sobie, że mam skończoną Akademię Sztuk Pięknych. Po wypadku samochodowym lekarze orzekli, że to koniec nie tylko z moim tańcem, ale i choreografią. Jednak opuszczałam szpital wcale nie w depresji. Powiedziałam sobie, że muszę mieć nadzieję, bo ona jakże ważna w życiu. Rozpoczęłam wtedy drugie życie. Ja przecież nadal „tańczy”, gdyż to co rzeźbię, to wyłącznie taniec i muzyka.

Byłem pełen podziwu dla Danki. Mieszka bardzo skromnie na Lampego.

22 X 1975

Taka smutna refleksja. Bo z chwilą mojej śmierci zakończy się pewna część historii rodzinnej Łączkowskich. Moi rodzice przedłużyli sobie życie wydając na świat mnie. A moje istnienie... Więc nie wolno mi zmarnować życia. Muszę je przedłużyć. Muszę przedłużyć moje i moich rodziców życie.

23 X 1975

W „Literaturze” Jerzy Andrzejewski o pierwszym, z zapowiadanych sześciu, tomie „Dzienników” Zofii Nałkowskiej. „Dzienniki” te już kupiłem, ale do tej pory nawet jeszcze do nich nie zajrzałem. Ada Borkowska twierdzi, że te „Dzienniki” są jej wstrętne psychicznie. Biedna Ada!

W „Miesięczniku Literackim” Grochowiaka „Permissi non amisi”. Wczoraj Józef Szczawiński nie zakwalifikował w „Słowie” do druku rozmowy z Bohdanem Drozdowskim, gdyż była wręcz niesmaczna. Oczywiście chodziło o rozgrywki osobiste Drozdowskiego z Grochowiakiem. Lecz niesmaczny jest również i ten fragment pamiętnika Staszka, który dotyczy Drozdowskiego. Grochowiak pisze: „Jednego, czego się boję, to – paradoksalnie przy jego potężnej posturze – kobiecych skłonności charakterologicznych. Ma periody, a więc również humory. Bawi go gra intryg”.

Nie znam aż na tyle Bohdana Drozdowskiego, ale czy Staszek przypadkiem nie przesadza? A może to prawda?

25 X 1975

Pisanie dla mas? Poezja nigdy nie była i nie będzie masowa. Jest z ducha arystokratyczna.

Teraz czytelnicy rozczytują się w pamiętnikach. Taka moda. I jeszcze „Miesięcznik Literacki”. Znalazłem w nim ładne zdanie Staszka Grochowiaka: „Poeci stanowią rodzinę, w której odkrycia jednych stanowią o zamożności całej wspólnoty”.

Z Anką następuje rozluźnienie stosunków. Szkoda tylu ładnych lat przyjaźni.

26 X 1975

Wczoraj u Jaśki Pol. Przyszedł książę Afganistanu z jedną ze swoich siedmiu kobiet. Jest niezwykle urzekający.

Była również u Jaśki jej uczennica. Wyszła za mąż za Włocha i teraz stale przebywa w Rzymie. Doktor Kłosiewicz (chyba nie pomyliłem nazwiska), wyświetlał slajdy z Jordanii i Syrii, gdzie przebywał jako naukowiec i wykladał na tamtejszym uniwersytecie przez trzy lata. Jerzy Teliga mówi, że to zdolny architekt. Książę w najbliższym czasie zaprosi nas wszystkich do siebie na kolację.

Trochę pisałem. Powstało kilka nowych wersów do „Cyrusa”.

30 X 1975

Jacek Hryniewicz zadebiutował w „Kierunkach” i to dzięki mnie. Ojciec Jacka serdecznie mi dziękował, że roztoczyłem opiekę nad jego synem. W związku z tym debiutem pomyślałem i o swoim debiucie, kiedy to zjawilem się w Lublinie w pokoju redakcyjnym „Sztandaru Ludu” u Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. Byłem wówczas zastraszony i niepewny. A KAJ przyjął mnie wtedy nad podziw ciepło. Zadebiutowałem. Wiersze te jednak stały mi się szybko obce. I zdałem sobie sprawę z tego, że w takim stylu pisać nie mogę.

Wracam jeszcze do Anki. W stosunkach międzyludzkich, a zwłaszcza w przyjaźni, bardzo ważną rzeczą jest zaufanie do drugiego człowieka. Jeżeli nie ma zaufania, wszystko musi runąć.

1-2 XI 1975

Właśnie te dwa dni poświęciłem na pisanie. Ale to wszystko idzie mi bardzo ciężko. I lękam się, aby nie grafomanić. Jeszcze krótka zaduma nad przemijaniem. Śmiercią.

Zdecydowałem się na samotność. Ona jest pisarzowi tak często potrzebna. Nie jest mi z nią jednak najlepiej. Zbyt bolesna. Krwawa. Łzawa.

Tym razem nie pojechałem na grób taty. Jest mi teraz głupio. Chociaż w dzień Wszystkich Świętych tak trudno na cmentarzu o skupienie. Wybrałem więc ciszę mojego pokoju. Żal mi mamy, gdyż została sama.

3 XI 1975

W „Stodole” na „Raporcie o ślepcach”. Stefan dosyć krytycznie ocenił tę imprezę. Ja byłem łagodniejszy w sądach.

5 XI 1975

Wiadomość od Andrzeja Szymańskiego, że w armeńskiej TV będą wystawiać „Piękną Rahab”. Ucieszyłem się z tej wiadomości, lecz nie mogę uwierzyć, żeby „Rahab” ujrzała światło dzienne poza Polską. „Piękną Rahab” tłumaczyła już Arlet i nic z tego nie wyszło. „Piękną Rahab” przekładał także pewien jezuita z Monachium (zapomniałem już jego nazwiska, i również sprawa upadła. „Gadem” zachwycał się Cazin, tłumaczył go, szukał dla niego wydawcy. I Cazin umarł. Teraz ta Armenia. Nie sądzę, aby z tego coś było. U nas, w kraju, pewne starania w sprawie wystawienia „Gada” w telewizji robił Edward Kucharski, mój rodak z Zagłębia, ale oczywiście wkrótce potem dano mi znać, że zespół krytyków TV, ocenił negatywnie tę prozę. W „Poezji” też leżą moje wiersze od kilku lat.

Spytałem: – Może są złe? – Ależ skąd – odpowiedziano mi – są świetne, czekają na swój czas. – Jak długo?

6 XI 1975

Ze sklepów wszystko znika. Wszędzie tłok niemiłosierny. Kolejki. Znikają nawet buble. Kupiłem więc z rozpaczny paskudny zegar w „Nataszy”. W „Adamie” kupuję skarpety, po dwieście złotych para. Kupuję cztery pary, osiemset złotych, czyli prawie miesięczna emerytura mojej mamy.

8 XI 1975

W prasie informacje na temat śmierci Pasoliniego. Mikołaj Rostkowski w korespondencji z Rzymu między innymi pisze: „Siedemnastoletni Giuseppe Pelosi nie czatował na Pasoliniego na podrzymskiej plaży z zamiarem dokonania cynicznego napadu rabunkowego. Poznany przypadkowo tegoż wieczoru w jednym z barów przy dworcu Termini, czuł się zaszczycony zaproszeniem przez sławnego człowieka na kolację. Czy już wtedy, gdy w trattorii przy via Ostiense Pasolini z rozbarwieniem obserwował Giuseppe, jak pałaszuje smaczne dania, sam ich nie tykając, poeta nie padł ofiarą własnych rozgoryczonych wyobrażeń? O, jakże łatwo można manipulować ludźmi!

Ostatnie słowo należy do wymiaru sprawiedliwości, ale już teraz wiele przesłanek wskazuje, że to rozzarowany Pasolini, podczas włóczędzy wśród baraków Ostii, uderzył pierwszy siedemnastolatka, a nie na odwrót.

Rzeczywistość, im bardziej trywialna, tym odporniejsza na nasze próby jej mitologizowania. Reszta mogła już być tylko kwestią przypadku. Zarówno to, że deska, po którą sięgnął w samoobronie do żywego oburzonego Giuseppe Pelosi, była zakończona gwoździami, których w ciemności nie mógł dostrzec, jak i to, że uruchamiając w oszalałej panice wóz Pasoliniego, przejechał leżącego poetę, co, jak wykazała sekcja zwłok, było istotną przyczyną jego zgonu.

Pelosi, zatrzymany kilkanaście minut potem przez policję drogową za kradzież samochodu i brak prawa jazdy, płakał i krzyczał: mamó, mamó, co ja zrobiłem?”

11 XI 1975

Leżę z grypą. W potach, gorączce, z bólem gardła. Nie znoszę takich stanów i „roztapiania” się od wewnątrz.

Naczelnny oznajmił mi, że władza Stowarzyszenia PAX w okresie trzydziestolecia obchodów tej instytucji wydała nakaz zamieszczania w swoich pismach humorów rysunkowych.

Cóż to za kretynizm! A może tylko lęk i poczucie niepewności?

12 XI 1975

Zygmunt Przetakiewicz przy wódce, do mnie: – Jesteś wielkim poetą, wiem to od naszych przyjaciół ze Związku Radzieckiego. Janusz Stefanowicz: – Ale wszyscy uważają cię za idiotę. Zwłaszcza przyjaciele.

Stefan, nie wiem, skąd to wie, ale powiedział mi, że Pasoliniego zabili faszyści. Myślę, że to brednia.

Od pewnego czasu otrzymuję bardzo ciekawe listy od Staszka Moskały. Teraz wędruje po Sycylii. Píše między innymi: „Pewnego dnia natknąłem się na prace rzeźbiarza – amatora. Już nie żyje od pięciu lat, ale jego prace pozostały. Wyobraź sobie dwa hektary ziemi zarzeźbione ludzkimi twarzami. Stoją tak kamień przy kamieniu, głowa przy głowie. Albo drzewa oliwne, pnie tych drzew rzeźbione twarzami, a w górze tych drzew piękna zielona korona. Labirynt, który też został wyrzeźbiony przez tego człowieka w skale, obok pracowni. Rzeźbić zaczął tracąc zmysły, wcześniej był rolnikiem. Wyjechał do USA, wrócił, ale już coś w jego głowie popsuło się i wówczas zaczął rzeźbić. Te rzeźby są na pograniczu geniuszu i obłądu, a może genialność i obłąd jest to samo?”

13 XI 1975

Wiadomość od Jasi Kolendo, że mają być sprowadzone do kraju prochy Marka Hłaski. Zadzwońm w tej sprawie do Związku Literatów. Wiadomość prawdziwa. Msza odbędzie się 18. tego miesiąca w kościele Karola Boromeusza. Delegacja ze Związku złoży wieniec.

Po trumnę z prochami wyjechała matka Hłaski.

16 XI 1975

Praca nad ostatnią częścią „Cyrusa”. Ale to potrwa jeszcze wiele dni, jeśli nie tygodni.

Wieczorem wizyta u Danuty Kwapiszewskiej. Obdarowany zostałem przez nią dwiema rzeźbami. Przed laty Kwapiszewską oglądałem w tańcu, gdy byłem w Liceum im. Mikołaja Kopernika w Będzinie.

17 XI 1975

W redakcji dokończyłem „Cyrusa”. Znowu pustka.

19 XI 1975

Przyjazd mamy. Mama, o dziwo, w dobrej formie.

W „Kulturze” pewien publicysta pisząc o Pasolinim, stwierdza: „Jego osobistą tragedią, jak sam to określił, był homoseksualizm, który wynikał z przekonania lub obsesji nakazującej mu wierzyć w dziewiczość lub czystość kobiety. Do końca życia mieszkał z matką, o której mówił często, że jest świętą”.

21 XI 1975

Dzisiaj otrzymałem pierwszy egzemplarz „Nagich pod winogradem”. Odniosłem wrażenie, że tom jest starannie wydany, chociaż błędy są.

Czytam „Dzienniki” Nałkowskiej (1899-1905). Trochę mnie śmieszą. Trochę denerwują i trochę drażnią. Pisała je przecież młoda dziewczyna. Ale są i miejsca, które świadczą już o tym, że to mądra kobieta i będzie wielką pisarką.

23 XI 1975

W dalszym ciągu „Dzienniki” Nałkowskiej. Trzeba powiedzieć, że ta szesnastoletnia dziewczyna to już duży talent pisarski.

Za tydzień będziemy z mamą w Orawce na wypoczynku. Cieszę się.

Mój wybór wierszy w końcu ukazał się w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Nie wiem czy to dużo, czy mało?

3 XII 1975

Orawka. Jabłonka. Zakopane. W Orawce odwiedzamy z mamą urzekająco ładny kościół z XVII wieku. Nawiedzamy również miejscowy cmentarz. Ogólne wyciszenie, spokój, dużo spacerów. Zwiedziliśmy też skansen w Zubrzycy. Mam nadzieję, że to wszystko wpłynie kojąco na moją duszę.

19 XII 1975

List od Anki, wysłany do Orawki. Ale już nas tam nie było. Więc dopiero dzisiaj ten list Anka wręczyła mi na Chocimskiej, w czasie uroczystości poświęcenia Instytutu Wydawniczego PAX. Oto pewne fragmenty tego listu: „Dzięki za karteczkę. Jeśli Wicherek w sobotę nie kłamał, to ci chyba dokucza halny, czy nie? Tutaj wieje po prostu strasznie. Dowiedziałam się od Lichniaków, że jest z wami Tosiek. Pozdrów go serdecznie. A mamie oczywiście przekaz ucałowania. Ach, Dzidziuś, chyba ostatecz-

nie odnieśliśmy zwycięstwo w Instytucie! B.P. wydał decyzję, że żadnej nowej struktury, i nawet to, co do tej pory cichaczem Czajkowski powyprowadzał (bo przecież poprzemienił wielu ludzi z redakcji edytorskiej do tych rozmaitych redakcji) teraz ma znowu wracać do edytorów – wiesz, jak od nas Grajewska. Udało się nam też wyrzucić ze stanowiska kierownika redakcji duszpasterskiej – i z Instytutu – tego ohydneho Ziółkowskiego, eksksiedza. W ogóle nie masz pojęcia – my właściwie uwierzyć nie możemy, że i takie życie też bywa – że opór i upór kilkorga żadnych tuzów przeciw tuzom – może się zakończyć zwycięstwem szaraczków. Dziś sam Czajkowski – zdławionym głosem, z wypiekami na policzkach – musiał nas zawiadamiać, że rezygnuje z przeprowadzenia zmian, musi się podporządkować decyzjom. Janusz, Ela i ja po prostu nie wiedzieliśmy, gdzie oczy schować, żeby nie widzieć, jak on się zapada pod ziemię! (Ale się nie zapadł!).

Ale mnie już parę dni temu wezwał Bol. I osobiście zawiadomił, że uznał nasze racje za słuszne, że zrobiłam wielką robotę dla Instytutu, bo w tej chwili wie wreszcie, czemu służyło to, co chciał przeinaczyć Czajk. (i Bor.), i wie, że na to pozwolić nie można, bo nie można by było pracować. (Oprócz wszystkiego innego, moich wizyt, perswazji tego sporu, którzyśmy rozpętali, ja ze dwa tygodnie temu wypieklam jeszcze taki memoriał czy jak to nazwać – jak będziesz chciał, to ci pokażę, mam kopię – gdzie wszystko postaram się zawrzeć na piśmie. Gdyby Jaśka potrafiła to wytłumaczyć wcześniej, nie byłoby tego wszystkiego. Dostałam od niego piękne kwiaty i wysłuchałam mruczanda, od którego uszy mi płonęły, a które niby miało zawierać moją charakterystykę, a także uznanie dla całej „grupy” – że jawnie, otwarcie, uczciwie. Pokazał mi plik donosików i relacji o „agenturalnym” charakterze naszych poczynañ i naszego buntu (jeden donosik napisany przez Tad. Szafrąńskiego! Krążył on potem w kopii po biurkach Czajk. i Borówki. Pewnego dnia leżał właśnie na biurku Bor., a tu wchodzi do niego Amelia, a Bor. telefonuje; a ona podchodzi do biurka, widzi ten „dokument” i uśmiecha się ze zrozumieniem jak dumna żona: „ach, praca mojego męża!”). Biedny Tadzio nie przyznał się jej, że autor ma być niewidzialny i właśnie żona go wydała. A Bor. już wiedział wtedy, co się święci, więc natychmiast rozgadał!). W ogóle jeszcze miesiąc temu Bor. powiedział Kapli., że nie będzie mi podawał ręki, i rzeczywiście, ledwo – się z daleka kłaniał. Ale od dzisiaj wprost u nóg mi się czołga. Bo naturalnie wszyscy wiedzą (Cz. też), kto to rozpętał, kto [niestety, słowo nie do odczytania. Przypisek mój – Z.L.], myśmy się nie kryli, a ja no to nawet choćbym chciała, to nie mogłam – bo wizyta u B., ani przesyłek do niego nie da się ukryć. Kochany wybaczu, że list taki jed-

nostronny, ale teraz wreszcie będę mogła spać i jeść, i pracować – i w ogóle żyć, także dla siebie, także dla przyjemności, a przy tym chciałabym, żebyś jednak jako tako wiedział, co u nas i z nami. Całuję. A. Warszawa, 8 XII 1975”.

21 XII 1975

U Alicji Korupczyńskiej. Szereg dziwnych osób. W pewnej chwili rozmowa skoncentrowała się wokół postaci Wańkowicza. Alicja była przez pewien czas jego sekretarką. Z tego sekretarowania wyniosła dziwne wrażenie o Wańkowiczu. Mówiła o nim dobrze i różnie. Obecnie Alicja wyszła za mąż za Węgra, komunistę, który był kierownikiem Instytutu Węgierskiego w Warszawie. Dziwny człowiek, i to nie tylko dlatego, że komunista.

26 XII 1975

W telewizji „Gdy królowały gwiazdy”. Zawsze wzruszało mnie i wzrusza stare kino. I właściwie cały dzień w spokoju i ciszy, z myślami o ojcu. Świetny Dymśa. Ponoć umiera, dotarła wieść, w całkowitym zapomnieniu i samotności, bez bliskich (a ma przecież córkę).

Z mamą słuchamy muzyki poważnej i kolęd, i obżeramy się świątecznymi smakolijkami, ale bez przesady.

Po południu mały spacer ulicami Warszawy.

30 XII 1975

W samotności umarła pani Czesia Oknińska. Zawsze umiera się w samotności, ale ta była jeszcze bardziej dramatyczna. Znalaziono ją po wylewie w jej mieszkaniu. Przez czterdzieści osiem godzin, jak potem stwierdzono, walczyła ze śmiercią. Tancerka. Nieudane małżeństwo. Potem ta cała historia z Witkacym. Ostatnie lata pracowała w Instytucie Wydawniczym PAX jako sekretarka. Była ciepła i serdeczna, ale zawsze do ludzi z pewnym dystansem. O Witkiewiczu prawie że nic nie mówiła. A to jej wielka miłość. Dla niego wyrzekła się zamożnej rodziny. Wiele obrazów, portretów poświęcił jej Witkacy. Razem na Polesiu próbowali popełnić samobójstwo. Ona przeżyła. On, niestety, nie. Wiem, iż jej wielkim marzeniem było odnaleźć i sprowadzić prochy Witkacego i złożyć je w grobie z jego matką w Zakopanem.

Po wojnie nigdzie nie mogła dostać pracy. Dopiero Bolesław Piasecki zatrudnił ją w Instytucie. Postać jakże piękna i tragiczna zarazem.

Sylwester w domu. Wiele życzeń przez telefon, do których i ja się dołączam. To taki wyjątkowy dzień dla każdego. Potem trochę lektury. Mój ulubiony Czechowicz, a także „Biblijny krąg” Brandstaettera. Wysyłam do pana Romana depeszę. Obchodzi jubileusz siedemdziesięciolecia urodzin. Jego piarstwo jest również dla mnie pewną szkołą życia. To wyjątkowy człowiek, dowcipny, z ogromną wiedzą, zakochany w Wyspiańskim. Żyd erudyta, nawróconym sercem – chrześcijanin, to wielka radość i łaska poznać właśnie takiego człowieka. Darzył mnie sympatią i gdy bywał w Warszawie spotykaliśmy się na kawie i koniaku w „Wilanowskiej”.

1976

1 I 1976

Wstaliśmy późno. Nie przyjmujemy telefonów. Nie reagujemy na dzwonek u drzwi. Mama wreszcie szczęśliwa, że jest ze mną. Porządkuję papiery, listy. To co niepotrzebne, wyrzucam. W ciszy, przy kawie i papierosach, krótki rachunek sumienia. Mam wiele grzechów. Muszę kategorycznie się zmienić. Zmienić swój stosunek do ludzi i świata, do mamy, a nade wszystko do siebie. Muszę wreszcie bardzo poważnie traktować swoje pisarstwo. I pisać, pisać. Przecież nie mogę bezustannie działać na zwolnionych obrotach. Nie mogę też życia swojego poświęcić tylko redakcji. To byłby idiotyzm.

Pada, wieją wichry. Siedzę w fotelu, trochę czytam. Od jutra kuracja, którą sam sobie wymyśliłem. Na czczo szklanka przegotowanej wody z odrobiną cukru.

3 I 1976

Dzień wreszcie wolny od zajęć redakcyjnych. Mama poszła po zakupy. Wziąłem kąpiel i poczułem się lekko.

Jutro mama wydaje pożegnalny obiad, ponieważ wyjeżdża już do Ząbkowic. Na obiedzie będzie kilka osób. Obiad wytworny. Taki tradycyjny, po polsku.

Stefan o wracających z balu warszawiakach: – Wiesz, warszawiacy nie potrafią wracać z zabaw sylwestrowych ładnie do domów. Mężczyźni niechlujni, pijani śpiewają „górala”, wloką się kilka metrów za kobietami. Skorzy do awantur. Kobiety też nie najlepiej się zachowują. Są wyzywające, z rozmazaną szminką i tuszem na twarzy. Bywają ordynarne.

W tym roku mamy wyjątkowo ładną choinkę. Ale, niestety, bez świeczek. Tylko lampki. Choinka ubrana świeczkami jest zawsze bardziej nastrojowa.

4 I 1976

Wracam do lat dzieciństwa. Boże drogi, kim ja nie chciałem zostać? Aktorem, kapłanem, myślałem nawet o zakonie. Jako chłopiec budowałem ołtarze, ale i scenę teatralną. Niby to odprawiałem msze. Szyłem lalki ze szmatek i gałganków, i pociągałem je za sznurki, nadając im swój głos. A przecież i malowałem. Śpiewałem piosenki, do których układałem słowa. Fascynował mnie cyrk. Zwłaszcza wieczorem, gdy namiot cyrkowy był oświetlany różnokolorowymi lampkami. Jeszcze wtedy nie myślałem o dziennikarstwie. To się stało dopiero potem.

Piszę tylko to, co dyktuje mi serce i rozum. Nie żebrzę pod drzwiami wydawnictw, gdyż to mnie upokarza. Nie znoszę tak zwanych zamówień. Nie podpisuję umów, nie mając całkowicie ukończonej książki. Znajomi śmieją się ze mnie, że jestem już starym bykiem i taki dalej naiwny. Oni podpisują umowy, a bardzo często jeszcze nie mają zapisanej nawet jednej kartki. Ja zawsze piarstwo traktowałem jako rzecz wielką i wręcz świętą, i lękałem się, aby mi tej „świętości” nikt nie splugawił, i żeby ja nigdy nie stał się sprzedajnym kupczykiem. Dla mnie Sztuka – to nie stragan odpustowej tandety.

5 I 1976

Redaktor Instytutu Stefan Jończyk do mnie w stołowie: – Zdziechu, jesteś szczęściarzem. Twój tom wierszy już się ukazał, a Andrzej Piotrowski ma kłopoty. Nie wiadomo czy jego wybór w ogóle wyjdzie. Dyrektor Zdzisław Borówka zaprotestował. Mówi, że to są skandale, żeby wydawać takie deficytowe pozycje. My walczymy o Andrzeja, lecz Borówka decyduje, on jest dyrektorem. Nie będę tego komentował, a zwłaszcza wypowiedzi Borówki, który, jak wieść niesie, słynie z różnych machlojek finansowych, a sam ma kilka pensji, gdyż jest na różnych listach płac.

6 I 1976

Mama wyjechała. Mieszkanie opustoszało. Ja chyba jestem nienormalny. Gdy mama jest ze mną, zloszczę się i denerwuję, a teraz nagle zaczęło mi jej brakować.

Wczoraj w redakcji dowiedziałem się o nowych listach osób protestujących. Wielu na tych listach prawników. Listy dotyczą sprzeciwu przeciwko zmianom konstytucji. Należy podziwiać odwagę tych ludzi, że stać ich na krzyk i bunt.

Mój wybór wierszy wreszcie w sprzedaży. Rozdałem kilkanaście egzemplarzy bliskim. Także zadedykowałem tę książkę między innymi Julia-

nowi Rogozińskiemu, Michałowi Sprusińskiemu, Wojciechowi Natansonowi, Ludmile Marjańskiej, gdyż o tę ostatnią dedykację prosiła mnie jej kuzynka, Maria Tyczyńska. Wiem już, że Zygmunt Lichniak zamierza pisać o „Nagich” recenzję.

Ja zawsze wszystko muszę mieć „niezwykłe”. Nawet choroby. Wczoraj pan doktor powiedział: – Pan jest alergikiem. O Boże, jeszcze alergia! Mam się nie denerwować. Przejść na dietę. Wykluczyć wódkę, ostre rzeczy, kawę i czekoladę. A rany mam smarować jakimś wstrętnym maziłem, które dostałam od pana doktora. Szlag mnie trafia, bo to karnawał! A na dodatek jeszcze kłopoty z zębami... Właściwie to chyba jestem uczulony na wszystko, nawet i na świat.

7 I 1976

Jestem na diecie.

Dzisiaj na „Kręgu” zetknąłem się z dyrektorem Borówką. Dyrektor Borówka do Naczelnego Instytutu: – Proszę wyprowadźmy pana Łączkowskiego z błędu, niech wie, że ja poezji nie cierpię. I na to ja: – Jeżeli pan nie lubi książek, to chciałbym zapytać, co pan robi w Instytucie Wydawniczym? Rozmowie tej przysłuchiwał się Józef Szczypka, który mówi, że dyrektor Borówka, to fajny facet.

10 I 1976

Zawiść i nienawiść. A wszystko to dlatego, że mój wybór wierszy jest objętościowo, aż tak duży.

Dzwoniła Danuta Kwapiszewska, wzruszona przesłaniem „Nagich pod winogradem”. Mówiła: – Poezja nadaje sens mojemu życiu. Ale dlaczego tak smutno pan pisze?

Andrzej Szymański prosi mnie o jeden egzemplarz „Nagich” dla Piotra Kuncewicza. – Niech mu pan coś miłego napisze, to nigdy nie zaszkodzi. Więc zadedykowałem: „Panu Piotrowi Kuncewiczowi z serdecznym uściskiem dłoni”. Taka dedykacja przecież do niczego nie zobowiązuje. Ja jestem pokorny, ale i zbyt dumny. Może to swego rodzaju idiotyzm, ale znam swoją wartość!

11 I 1976

Za dziesięć miesięcy skończę pięćdziesiąt lat. Mam już na swoim koncie osiem książek, w tym jeden wybór wierszy.

Wczoraj u Stolarskich. Spotkanie w miarę sympatyczne, ale sami starszowie, z krzyżami zasługi za udział w walkach partyzanckich w po-

wstaniu. Ze wzruszeniem myślę o ich pięknej i dramatycznej przeszłości. Ale obwieszanie się krzyżami podczas towarzyskich spotkań raczej mnie żenuje i trochę śmieszy. Nie wiem, czy kiedykolwiek przypiąłbym sobie krzyż zasługi do marynarki, gdybym go miał? To imieniny Werki, która zeszcupiała i wygląda wręcz wspaniale. Ma na sobie stroje retro. W ogóle dziewczyny na tym przyjęciu wszystkie bardzo zadbane. Jaśka Pol w bluzce i spódnicy po kostki, takiej, jakie nosiły nasze babcie. A ponadto w czarnej pelerynie. Niestety, tylko Iza Pawłowska wyglądała nie najlepiej, znowu utyla. A ubrana była jak mieszcza, w ciężkim bez polotu futrze. Fantastycznie prezentował się Stefan, prawie że chłopięco. Rozmowa o dzieciach, powstaniu; ploteczki.

Olga, która jest projektantką mody, wygląda brzydko. Wiesio i Lech (jeden z nich – rektor ASP), też jak młodzieńcy. Lubię dom Stolarskich. Czuje się tutaj szczerowość. No i te okna na Plac Zamkowy... Iza chwaliła pomnik Teligi na Powązkach i pytała, czy nie zrobiła go przypadkiem ta idiotka Dębska?

Wracałem już bardzo późno. Deszcz. I ani jednej taksówki. Autobusy przepełnione, kursowały od czasu do czasu. Szedłem więc pieszo z Placu Zamkowego. Nawet dobrze mi to zrobiło. Ulice wypełnione młodzieżą. Niestety, spora część tych młodych podchmielona. Bójki, wyzwiska. Leżący pijani i pobici na ulicach. Kawiarnie dawno już zamknięte, a jest przecież wolna od pracy sobota. Na Dworcu Centralnym pełno milicji i typy spod ciemnej gwiazdy. Wokół Pałacu Kultury, na ławkach, chociaż to deszcz, córki Koryntu. Żołnierze wracający z przepustek, najczęściej pijani i też ordynarni. Dotarłem do domu o wpół do czwartej nad ranem. Wziąłem kąpiel (moją sąsiadkę z siódmego piętra trafia zapewne szlag, zrobiła mi niejedną awanturę, że kąpię się nocą). Położyłem się na tapczanie z ulgą.

Niedziela – dzień odpoczynku. Trzeba trochę pomyśleć o sobie. Świetny dzień, gdyby tylko jeszcze nie dokuczały te nieznosne wiatry.

16 I 1976

Już od trzech miesięcy panowie monterzy wymieniają mi licznik elektryczny i do tej pory wymienić nie mogą. Wreszcie umówili się po raz wtóry na dzisiaj i nie przyszli. Co za kraj?!

Pogodny list od mamy.

Zastanawiam się, czy człowiek może zrozumieć innych? Myślę, że nigdy.

– Ma pan szczególny dar nawiązywania kontaktów z ludźmi – powiedział właśnie młody elektromonter, który zjawił się wreszcie z nowym licznikiem elektrycznym. Ten młody chłopak pracuje i uczy się. Chodzi do technikum. Po maturze chce zdawać na Politechnikę. Ale co mnie najbardziej zadziwiło u niego to jest to, że pogardliwie mówi o swojej rodzinie, dziewczynach i małżeństwie. – Nie będę nigdy miał dzieci – oznajmił mi nagle. – A wie pan, że w „Zielonej Gęsi” można kupić narkotyki? Przychodzą tam tacy, co te świństwa sprzedają. Ja bym nigdy nie spróbował narkotyków. Ale moi kumple narkotyzują się. Przesiedział u mnie kilka godzin. – Czy mogą jeszcze kiedyś do pana wpaść? Może urządzilibyśmy sobie wieczór spirytystyczny. Wywoływanie duchów, to znakomita zabawa. Ja: – Przyjść możesz w każdej chwili, ale duchom dajmy naprawdę święty spokój.

21 I 1976

Kilka listów w związku z moim wyborem wierszy. Ogromną radość sprawiły mi listy pani Matyldy Wiśniewskiej i Staszka Moskały z Gór Świętokrzyskich. Ten chłopak zresztą zasypuje mnie swoimi listami, a są one pełne inteligentnych spostrzeżeń na temat życia, ludzkich potrzeb i namiętności.

Czasem zastanawiam się, jak to się dzieje, że w instytucjach związanych z literaturą, także wydawnictwach, pracują ludzie, którzy nie mają nic wspólnego z książką, a pisarzami wręcz pogardzają.

22 I 1976

Dzisiaj Anka mówiła, że kierownictwo Instytutu uważa, iż zrobiło pomyłkę wydając tak gruby mój wybór wierszy. Że są kłopoty z Andrzejem Piotrowskim, któremu zaproponowano do wyboru tylko tysiąc pięćset wersetów. Andrzej nie godzi się na podpisanie umowy, gdyż powołuje się na mój gruby tom. – I słusznie, że się nie godzi – dodałem. – Czy Instytut nie ma większych kłopotów? A mnie ci wszyscy niech pocałują teraz w dupę. Wybór, wbrew zabiegom niektórych, jednak się ukazał.

Dzisiaj, także od Anki, dowiedziałem się o dramacie Danusi Nagórnej. Ta znakomita dziewczyna i aktorka przeżywa nieustanną gehennę. Wydawać by się mogło, że to jej drugie małżeństwo wreszcie zapewni jej spokój. Tymczasem małżonek Danusi leży na Płockiej i czeka na „wyrok” Opatrzności. Niejednokrotnie jednak lekarze mylą się. Oby tak mogło być i tym razem.

Stefanowi przedłużono rentę. Dzięki Bogu, gdyż on nie nadaje się już do żadnej pracy.

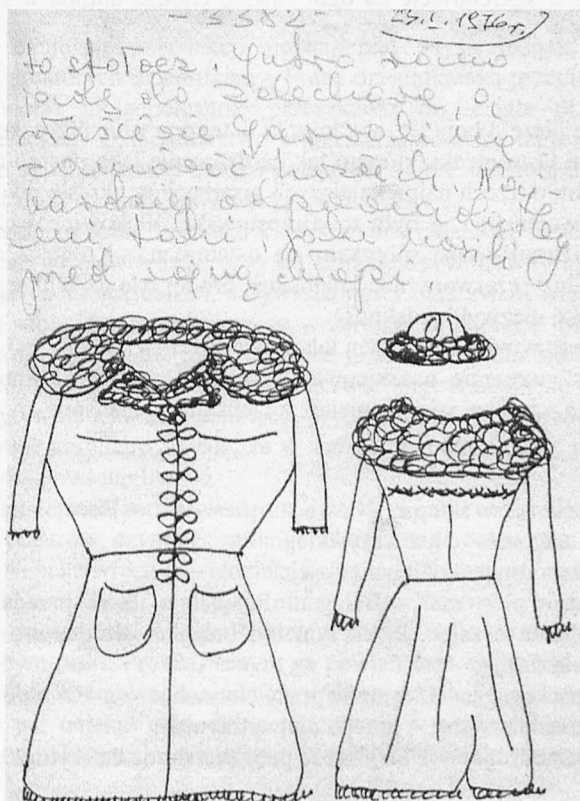
23 I 1976

Tyle przykrości. I znikąd ciepła. Bezustannie walczę z sobą, aby uchronić swoją godność.

Czytam „Krag biblijny” Brandstaettera. Czytam i myślę, że pisarstwo to okrutny i bardzo trudny zawód. Czy jednak zawód?

Jutro jadę do Żelechowa, a właściwie do Garwolina zamówić kozuch. Najbardziej odpowiadałby mi taki, jakie przed wojną nosili chłopci.

Pamiętam, że mój dziadek miał właśnie taki kozuch. Brązowy, a druga strona była czarna. Po śmierci dziadka kozuch ten wisiał na strychu i moja mama oddała go sąsiadom.



W PAX-ie, w związku z trzydziestolecie, straszliwa szopa! Akademia, zjazdy. Nagle ujawniło się całe grono lizusów i karierowiczów, którzy zaczęli składać Bolesławowi Piaseckiemu bezustanne ukłony.

24 I 1976

Byłem w Garwolinie. Zamówiłem kozuch. Będzie kosztował siedemnaście tysięcy złotych. Pojechałem z redakcyjnym kierowcą. W Garwolinie wypiliśmy kawę w całkiem miłym lokalu.

Spotkanie u Lichniaków. Zygmunt jest bardzo oddany PAX-owi. Ale przecież jest to człowiek zakochany również w literaturze. Myślę, że te dwie miłości nie najlepiej wpływają na siebie i na Zygmunta.

Uroczystości jubileuszowe PAX-u. Cała Mokotowska 43 tonie w zieleni, gdyż Bolesław Piasecki lubi tylko zieleń. A już nawiasem mówiąc Piasecki nie przepada za paniami w spodniach. Więc wszystkie niewiasty zatrudnione w sekretariacie na ogół zawsze chodzą ubrane w sukienkach i na zielono.

25 I 1976

Trochę piszę. I boję się, aby mi nikt w tej pracy nie przeszkodził.

Bogdan Ostromiecki, którego tak bardzo cenię jako poetę i człowieka, opowiadał mi o trzech najpiękniejszych pisarkach w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a były to: Brzostowska, Hłakowiczówna i Pawlikowska. Z Brzostowską spotykam się ostatnio na „Kręgu”. Jest bardzo gruba. Ma duży czerwony nos, owłosioną brodę. Ale to Witkacy malował ją kiedyś jako niezwykłą piękność.

Dlaczego w wieku starczym tak potworniejemy?

„Cyrus” wreszcie naszkicowany. Ogarnął mnie lęk. Przed ludźmi i ulicą. Nocą migrena, jak u panienek z kiepskich romansów.

29 I 1976

Podsluchane w sklepie: Niewiasta pierwsza: – Boże, jaka ja jestem zmęczona i mam dosyć już wszystkiego.

Niewiasta druga: – A co się dzieje?

Niewiasta pierwsza: – Bałagan! Połączono nasze przedsiębiorstwo z innym. Można oszaleć. Przed tym był bałagan, ale dopiero teraz, wie pani, cuda się dzieją.

Niewiasta druga: – U mnie w pracy istny obóz.

Niewiasta pierwsza: – Ja tego nie wytrzymam.

Niewiasta druga: – A ile jeszcze pani zostało do emerytury?

Niewiasta pierwsza: – Trzy lata.

Niewiasta druga: – To niewiele. Można przeżyć.

Niewiasta pierwsza: – Człowiek nie może być niewolnikiem i słuchać tylko głupich nakazów partyjnych kacyków.

Niestety, są to rozmowy dosyć częste w polskiej rzeczywistości. Bo człowiek w tym systemie w gruncie rzeczy nic nie znaczy. To chory system. Czy on się kiedyś skończy? Wątpię.

Wczoraj dowiedziałem się, że najwyższe władze zażądały, aby Bolesław Piasecki miał wiceprzewodniczącego i aby nim został Janusz Stefanowicz. Ponoć Piasecki walczył z władzami długo i udało mu się wywalczyć trzech wiceprzewodniczących, a dwóch, to bliskie mu osoby.

Nie mogę powstrzymać się, aby nie napisać krótkiego komentarza o Januszu Stefanowiczu. To inteligentny gracz.

1 II 1976

Często czuję się w redakcji nie najlepiej. Myślę jednak, że to ze względu na niektórych dziennikarzy. Pracę dziennikarską przecież już polubiłem, chociaż niejednokrotnie przeszkadza mi, ciągle przeszkadza w pracy literackiej. Dziennikarstwo i literatura, odnoszę takie wrażenie, blisko są ze sobą, a jednak bardzo daleko od siebie. Literatura powstaje w samotności, zaś dziennikarstwo w zgiełku życia.

Przypominam sobie, że Anka kiedyś wypowiadała się na temat ludzi chorych na nerwice twierdząc, iż tylko człowiek prymitywny bywa znerwicowany, gdyż intelektualści, indywidualności i tak zwani wielcy światnie poradzą sobie, zwalczając jeszcze w zarodku tę chorobę. Machnąłem wówczas na tę wypowiedź ręką. Przecież ja sam leczyłem się z nerwicy u doktor Nenckiej. A dzisiaj na tematy nerwic wypowiadają się jakże ciekawie i pozytywnie lekarze, naukowcy, psycholodzy i filozofowie, zwłaszcza filozofowie katolicy. Myślę, że w sądach, swoich sądach, należy zachować pewną powściągliwość.

W pewnej chwili zorientowałem się, że leki jakie otrzymuję od różnych psychiatrów, czynią ze mnie zupełnie innego człowieka. A doktor Aleksandra Nencka wręcz powiedziała mi, iż te lekarstwa, które otrzymuję zabijają moją wrażliwość i oślepiają mnie. Wrzuciłem więc te pastylki do kosza i to za poradą pani doktor. Pamiętam nasze długie rozmowy. Czyniła wszystko, abym pisał. Prosiła, żebym na pewien czas wyjechał z Warszawy. Kupił sobie coś nowego z odzieży. Abym przemeblował mieszkanie. I broń Boże nie uciekał od ludzi, a przeciwnie – poznawał ciągle nowe osoby. Wręcz nakazywała mi, żebym uwierzył w siebie, zapewniała, że

mam zdrowe serce, zdrową wątrobę, zdrowy żołądek. – Niech pan ma tę świadomość, niech pan mi zaufa, że jest pan zdrowym i pełnowartościowym człowiekiem.

2 II 1976

Adam Pawlikowski popełnił samobójstwo, wyskoczył z okna. Przed laty poznałem go u Hani i Gabriela Rechowiczów. Wydał mi się wówczas nieprzeciętnie inteligentny. Był wszechstronnie uzdolniony. Grał w filmach. Już wtedy Hania mówiła mi, że Adam cierpi na schizofrenię. Dzisiaj pani Jaga Piotrowska opowiadała o jego pogrzebie. Podobno nie przyszedł nikt z przyjaciół, ale było mnóstwo młodzieży. Lubilem go jako aktora. Był wszechstronnie uzdolniony.

Zapytałem na „Kregu” gen. Bednarza, co sądzi o gen. Strydze. – To inteligentny i chyba ciekawy człowiek. I dlatego miał kłopoty. Został w pewnym czasie odsunięty na bok. Pochodzi ze Wschodu, już po wojnie wywieziony do Związku Radzieckiego, bodajże odsiedział tam swoje, ale nadal ma hopla na punkcie wojska.

Obserwacje i wypowiedzi mojego bratanka Mirka są jednak inne. Mirek jest generała kierowcą i mówi o nim jak najgorzej.

Nie tak dawno temu umarł profesor Doroszewski. W sobotę dowiedziałem się o śmierci pisarza Otwinowskiego. Natomiast dzisiaj w komunikacie telewizyjnym nadali wiadomość o odejściu aktora Rudzkiego. Jego brat ożenił się z moją ciocią i zamieszkali w Dąbrowie Górniczej.

Co się dzieje? Tyle odejść! Czyżby to wpływ zimy, wyjątkowo „niesympatycznej” tego roku? Przecież to jeszcze młodzi ludzie. Nie wszystkich znałem osobiście. Otwinowskiego kiedyś poznałem i zaczytywałem się jego prozą. W radio słuchałem też wykładów Doroszewskiego o kulturze. W Teatrze TV z wielką estymą podziwiałem Rudzkiego. Jeśli zaś chodzi o Pawlikowskiego, to były pełne uroku spotkania na ul. Lekarskiej u Rechowiczów z tym nieprzeciętnym człowiekiem.

3 II 1976

W Instytucie Wydawniczym tzw. narada robocza z Władimirem Sołouchinem. Sołouchin ma otrzymać nagrodę Wł. Pietrzaka. Sądzę, że to wyróżnienie mu się należy zwłaszcza za „Spotkania z ikonami”. Bardzo sympatyczni są poszczególni Rosjanie, ale tylko poszczególni.

6 II 1976

Do redakcji przyszedł pewien staruszek, zniedołężniały już całkiem, głuchy, mówił, że rozlicza się z życiem i ma wiele cennych rzeczy, które

pragnie przekazać do muzeum, ale chciałby jeszcze wydrukować kilka wierszy, nie swoich, lecz młodego chłopca, powstańca, który zginął w obronie Żoliborza. Niestety, nie mogłem zapewnić druku tych utworów, gdyż były bardzo słabe, chociaż jako dokument – może nawet i ciekawe. Jednak kolegium zdecydowało na nie. Nie dawało mi to spokoju. Poszedłem więc do redakcji WTK z prośbą, aby wydrukowali utwory tego młodego powstańca. Niestety, tutaj też odesłano mnie z kwitkiem.

Wczoraj Anka powiedziała mi, że Instytut nie będzie więcej wydawał takich grubych tomów wierszy jak mój. Popatrzyłem na nią obojętnie nie podtrzymując rozmowy.

Szefowie mojej redakcji mają do mnie pretensje, że za mało piszę i publikuję tekstów. Robię to bardzo świadomie, unikając w ten sposób tekstów mało ważnych i na wyraźne zlecenie naczelnych. Zająłem się więc serialami. Omówiłem „Rodzinę Whiteoaków”. I po wydrukowaniu mojego tekstu natychmiast napłynęło do redakcji mnóstwo listów od czytelników. I w ten sposób ocaliłem swoją dumę i niezależność.

Spotkanie u „Inwalidów” z panią Krystyną Ankiewicz, aktorką. Na stałe mieszka za granicą. – Jak pani to robi – zapytałem – że można być zawsze pod pani wielkim urokiem? – Prywatnie panu powiem, że w życiu szukałam wiele. Miałem aż czterech mężów, każdy dawał mi młodość, chociaż dopiero ten ostatni, na stare już lata, jest tym, którego tak długo szukałam. Podoba mi się u tej artystki elegancja, wytworność, mówi ładną polszczyzną i ładnie się porusza. Z niej powinny brać przykład nasze młode aktorki, które chodzą po scenie jak ociężałe traktory.

Dopisane potem:

Przyjechał Zdzisio, mój siostrzeniec, i przywiózł mi wykonaną przez siebie rzeźbę starej kobiety. Całą noc nad nią pracował. Wzruszający dar.

11 II 1976

Przed kilkoma dniami Tadeusz Lomnicki wystąpił przed kamerami TV, mówiąc o tym, jakie to dobrodziejstwo spłynie na nas z chwilą wprowadzenia zmian do konstytucji. Taki dobry aktor, sympatyczny człowiek, zdobył wiele swoją pracą i talentem, dlaczego musi jeszcze blaznować i kompromitować się?

W „Słowie” przyjazna recenzja Zygmunta Lichniaka z mojego wyboru wierszy.

Wyjazd do Poznania na jubileusz Romana Brandstaettera. Bardzo cenię i lubię tego pisarza, więc jadę z przyjemnością.

W skrzynce zaproszenie na ślub, już czwarte w tym roku, tym razem żeni się Wiktor.

W TV film „Tylko Beatrycze” według powieści Teodora Parnickiego. Film trudny w odbiorze, ale ciekawy. Niewątpliwie pomaga w zrozumieniu znajomość książki pisarza, którą tak niechętnie wznawiają wydawcy.

Myszę, że telewizja krzywdzi jednak pisarzy upraszczając ich dzieło. Wystawiając „Joannę” odarli ją doszczętnie z humanizmu chrześcijańskiego. Parnickiego też skrzywdzono, wykoślawiając główną myśl prozy i ideę.

W Poznaniu sesja poświęcona jubileuszowi Brandstaettera. Przemawia Alfred Łaszowski. Od Jubilata dowiadujemy się, że będzie tłumaczył Nowy Testament. Liczne toasty i gesty życzliwości. Uroczu upija się Przemysław Bystrzycki. Obok trzyma mnie pod rękę zawsze pocziwy Wojciech Natanson. Do hotelu wracamy już późno, przez stary cmentarz. Anka gubi szal.

14 II 1976

Wyjazd do Żelechowa. Kozuch czeka już na mnie. Powrót dopiero w niedzielę. Zatrzymałem się u Tośka rodziny. Świetna wiejska szynka, wiejski chleb, bimber. Towarzyszył mi przez cały czas daleki kuzyn Tośka – Sylwek.

15 II 1976

Marzy mi się jakaś dobra lektura. Ale nie mogłem zdecydować się na żadną książkę. Dopiero pod wieczór zacieszała mnie Bernarda Häringa proza „W służbie człowieka”.

Dopisane potem:

Telefoniczna wiadomość od Stefana, że umarł Zbyszek Jakubik. Ileż wspólnych dni w Lublinie. Sekcja Twórczości Własnej. Spotkania. Rozmowy, także na temat socrealizmu, który wówczas zapanował, a który nam młodym zawsze wydawał się bezsens. Zbyszek szczególnie wysoko cenil Jurka Krzysztonia. Ja ze Zbyszkciem też miałem dobre kontakty. Zawsze był ciekaw, co piszę. Chętnie służył mi radą jako starszy kolega pisarz.

Czy to nie jest tak, że jeśli odchodzą nasi znajomi, bliscy i przyjaciele, to odchodzi częśćka każdego z nas?

Stefan: – Co ci mówi nazwisko Bohdana Dzitko? Ja: – Nic.

Stefan: – Ano właśnie, mnie też nic, ale wyczytałem o nim w „Literaturze”. Andrzejewski twierdzi, że nowele tego pisarza uznać należy

za osiągnięcia bliskie znakomitości. I chociaż Andrzejewski może też nie wie, czy to twórca już dojrzały, czy może debiutujący, mnie się wydaje, że to debiut, a lektura tych utworów bardzo mi przypomina twoją prozę. Odnoszę wrażenie, że to twoja szkoła, Zdzichu.

19 II 1976

W SPATiF-ie recital Krystyny Ankwicz. Niestety, taki rodzaj recytacji wierszy, tego rodzaju gra, jest już dzisiaj nie do przyjęcia. Słuchałem i oglądałem to wszystko z lekkim przymrużeniem oczu. Ta sztuka to już dawna epoka.

Pani Krystyna pragnie wrócić do Polski i pragnie, tak jak bywało dawniej, „błyszczeć” na scenie. Niestety, ale to chyba przeszłość. Polonia zapewne ogląda ją chętnie, a tu w kraju może ponieść klęskę.

List od Michała Sprusińskiego w związku z przesłaniem mojego wyboru wierszy. List raczej dziwny, wykrętny. Sam Michał jest dziwnym człowiekiem. Zastanawiam się, czy mógłby robić karierę, będąc całkowicie otwartym człowiekiem? Bo czy można dzisiaj robić karierę i nie kłamać? Dzisiaj słowo kariera znaczy raczej ubabranie się w układach.

19 II 1976

Dzisiaj w radiu dyskusja wśród dziennikarzy na temat kariery. Zdziwiające, jak niektórzy dziennikarze zapatrują się na tę sprawę. Niektórzy z nich mówią, że należy uszlachetnić przede wszystkim samo słowo „kariera”, ale także samego człowieka. Podobało mi się zdanie, iż trzeba odbudowywać to wszystko, co w nas zostało zatrute.

W wywiadzie z Krystyną Ankwicz, który ogłosiłem w „Słowie”, mówiłem nade wszystko o jej pasji i ukochaniu pracy w teatrze. Takie podejście do sztuki trzeba cenić. I dowiedziałem się od jednego z kolegów dziennikarzy, co następuje: – Przestań się wygłupiać, z takim próchnem robisz wywiady? Zamilkłem. Trudno mi komentować tego typu wypowiedzi, gdyż są one po prostu zwykłym chamstwem.

Wieczorem weselne przyjęcie na Starym Mieście w „Malince”, które wydali Wiktor ze swoją małżonką.

A w powietrzu wiosna. Cudowne słońce.

24 II 1976

Wiadomość z biura sprzedaży Instytutu Wydawniczego PAX, że nakład „Nagich” całkowicie wyczerpany. Jak się okazuje te tysiąc egzemplarzy było jednak za mało.

Zadzwoiła pani Krystyna Ankwicz, która nagle chce założyć w Polsce własny teatr. Wątpię, aby jej się to udało.

Dopisane potem:

Wieczór relaksowy. Mama smaży pączki. Ja czytam naraz parę książek: Juliana Krzyżanowskiego „Sienkiewicz a Warszawa”, „Pamiętnik dorożkarza warszawskiego” Gottlieba Langnera.

Opowiadał mi Jan Batory taką oto historyjkę o władcy perskim szantażującym swoich sąsiadów i biorącym od nich ogromne daniny. Ów władca wybudował bardzo piękne pałace otoczone ogrodami, z fontannami, które tryskały mlekiem, miodem i winem. W pałacach tych mieszkaly piękne dziewczęta, które uczono sztuki kochania. Co pewien czas władca zapraszał na swój dwór młodych, dorodnych rycerzy, oznajmiał im, że jest prorokiem i że mogą być w każdej chwili przeniesieni do raju. Bo śmierć jest największym szczęściem człowieka, gdyż czeka go po niej wyłącznie rozkosz. Potem narkotyzował rycerzy i przenosił ich tam, gdzie były dziewczęta. Przez kilka kolejnych dni oddawano się miłości, muzyce i tańcom. I znowu rycerze byli narkotyzowani i w uśpieniu przenoszono ich na dwór króla. Wówczas król wysyłał ich do swoich sąsiadów po łupy. Rycerze chętnie narażali swoje życie wiedząc, że idą na pewną śmierć. Pragnienie raju było jednak silniejsze niż strach.

Batory chciałby zrealizować film o podróżach Marka Polo.

27 II 1976

Obudził mnie nad ranem silny ból brzucha. Zacząłem tracić przytomność. Mama wezwała pogotowie. Kolka moczowodowa. Otrzymałem zastrzyk, ale następnego dnia wylądowałem w szpitalu. Wszystko skończyło się dobrze, chociaż kamienie pozostały na swoim miejscu.

Paczka od Danuty Kwapiszewskiej z jej płaskorzeźbą.

Kierowca Janiny Kolendo, Andrzej, przywiózł mi od niej gałąz rozkwitłej jabłoni i trzy ogromne butle wody destylowanej do picia ze względu na te moje kamienie.

5 III 1976

Moje tworzenie, pisarstwo zawsze było i jest dla mnie sprawą bardzo osobistą, wręcz intymną. Ale cieszyłbym się ogromnie, gdyby z moich doświadczeń mogli kiedyś skorzystać inni. To będzie wielka nagroda. Pisać będę, gdyż pisanie jest moją ogromną potrzebą. Ono jest moim życiem i sensem. Wierzę w pracę, ale i talent, i natchnienie, a wokół ciągle słyszę,

ze talent właściwie nie istnieje. Bo krytyka komunistyczna twierdzi, że pisać może każdy. Jest to jakaś paranoja i nieporozumienie.

Urodziłem jeden kamień. Jeszcze jeden muszę urodzić. Gorące piwo i gorąca kąpiel. Dieta.

6 III 1976

Z mamą na Krakowskim Przedmieściu na wieczorze poświęconym Jerzemu Braunowi. Wiersze poety czytała także Marta Nowosad.

W TV Staszek Grochowiak. Twórczość Staszka cenię, ale bez przesady. Czy co drugi dzień muszą się ukazywać jego wiersze w środkach społecznego przekazu? Utwory poety czytał Kowalski. Dalej w telewizji program z otwarcia „Atmy”. Nieco razi mnie w muzeach poświęconych artystom wystawianie ich bardzo osobistych rzeczy, jak np. maszynek do golenia, mydełniczek i tym podobnych przedmiotów. Owszem, co innego okulary, pióro pisarza, czy rękopisy.

Mnóstwo zaległości w pracy dziennikarskiej.

Małe nieporozumienie z mamą.

7 III 1976

Spokój. To chwila, w której usiadłem do pisania i nagle mama dostała bólu serca. Pisanie musiałem przerwać.

9 III 1976

Co za pech! Zwicznąłem nogę w kostce. Potworny ból. Z trudem chodzę.

12 III 1976

U pana chirurga prześwietlenie nogi.

W „Kierunkach” Zbyszek Irzyk o „Nagich”. Recenzja trafna.

Prowadzę dziwny, jak na mnie, tryb życia. Wstaję o 6.30. Dietetyczne śniadanie. Chleb, tzw. chrupki lub bułki grahamki, sery, żdźbło masła, dżem, herbata z czerwonej borówki. Unikam mojej ukochanej kawy. Unikam mięs. Nie piję alkoholu.

List od Ludmiły Marjańskiej, że wybrała dla radia kilka moich wierszy do programu miniatur.

Długi, zrobiony na drutach, bardzo gustowny szal w prezencie od mamy Werki Stolarskiej.

16 III 1976

Kontakt z mamą urywa się i sam nie wiem dlaczego. Moja mama często bardzo dobrze rozumie mnie, ale jednocześnie odnoszę wrażenie, że mnie nie rozumie. Bo któż może zrozumieć takiego wariata jakim jestem? Ja powinienem być człowiekiem normalnym. Założyć rodzinę. Zarabiać pieniądze. Zapewne mieć już samochód. Obszerne mieszkanie. Działkę. Bambosze i po pracy leżeć na tapczanie i oglądać telewizję. A wszystko to jest niestety, poza mną.

Z Mannheim od pani Krystyny Ankwich list pełen wymówek i pretensji. A tego bym się nie spodziewał. Krystyna Ankwich pisze, że zamieściłem zdjęcie, na którym źle wypadła, gdyż jak twierdzi wygląda jeszcze pięknie i kwitnąco. O Boże! Zdjęcie jak zdjęcie, jest całkiem udane, a o duperele nie będę się troszczył i zamartwiał. Tyle!

18 III 1976

Wiersze w radio, te które wybrała Marjańska, czytał Listkiewicz. Podobalo mi się. Nie recytował, ale czytał. I to właśnie lubię.

Z mamą znowu wszystko dobrze.

21 III 1976

Zginął Krzysztof Lisicki, recenzent muzyczny w „mojej” gazecie.

22 III 1976

Wstrząsnęła mną śmierć Krzysztofa. W redakcji mówiono o chamstwie milicji, która przyszła z tą wiadomością do małżonki Krzysztofa.

24 III 1976

W „Kierunkach” – „Ostatnie 13 dni życia Stanisława Ignacego Witkiewicza” – pani Czesi Oknińskiej. Wstrząsający tekst. Jednak Jeziory, ale przecież tam nie ma cmentarza, i nikt już nie pamięta tej śmierci.

Myślę o Krzysztofie, który tak głupio odszedł. Jeszcze w piątek był w redakcji. Były imieniny Józefa Szczawińskiego. Krzysztof nie wypił nawet pół kieliszka wódki. Mówił o swoich recenzjach. Planował wybudować domek. Ale fakt faktem, że samochodem jeździł jak szalony. Wracal z Jabłonny, gdzie był na brydzu mocno zakrapianym wódką. Cóż za głupota! Nie tak dawno zaproponował mi, abyśmy razem napisali książkę o Pendereckim, ale ja nie czułem się na siłach. Przecież nie znam się na muzyce.

27 III 1976

Dziwne, i nie dziwne. Pogrzeb Krzysztofa, a przyjaciele z którymi popijał, nie pojawili się ani w świątyni, ani na cmentarzu. Ludzi było sporo. Na pogrzebie pan Staś, przyjaciel Jerzego Zawieyskiego, z wiązanką kwiatów. Wygląda jak całkowity już staruszek. Widać go właściwie ostatnio wszędzie. Nie opuszcza też żadnego spotkania lub zebrania w Związku Literatów.

Stefan, któremu pokazałem swój ostatni poemat, powiedział: – Cóż za koszmar! Taka grafomania!

Mama. Jak trudno kochać i być kochanym.

4 IV 1976

Skończyłem „Cyrusa”. Pisałem go długo. Stefan na marginesie poematu poczynił kilka drobnych uwag. Przyjąłem je z pokorą, ale najśmieszniejsze jest to, że sam już nie wiem, co napisałem. A teraz jestem pusty i wyjałowiony, a także zmęczony. Czytam ten poemat głośno. Czynię poprawki i nie wiem, czy to rzecz dobra, czy zła? Czy wszystko co chciałem powiedzieć – powiedziałem?

„Tłucze” mnie alergia.

10 IV 1976

„Cyrusa” przepisuję na maszynie, będzie chyba osiemnaście stron. Tekst jeszcze poprawiam, wyglądzam, gdyż ciągle mam wątpliwości co do jego artystycznej i merytorycznej formy.

12 IV 1976

Beznadziejność i wydaje mi się, że sytuacje bez wyjścia. Całkowite udrczenie. Martwota.

W ukryciu w kącie redakcji czytałem maszynopis „Cyrusa”. Nastrój jak najgorszy. Naczelny na kolegium redakcyjnym zaproponował pisanie i składanie donosów na kolegów. Zaprotestowała Ada Borkowska i ja. Wszyscy inni milczeli.

17 IV 1976

Jutro Wielkanoc. Myślę o przyjaźni i miłości, ale jestem w nieładzie, zmęczeniu. Czasami nawet targa mną nienawiść, ale staram się ją oddalić, a nawet zniszczyć. Żyjemy w całkowitym zagrożeniu duchowym. Rozpadają się ideały. Sami też niszczymy to wszystko, co w nas jeszcze ocalało.

W redakcji atmosfera donosów, lizusostwa, zakłamania i cynizmu. Partia w ukryciu, ale i jawnie toczy walkę z Kościołem.

Anka zapytała mnie nagle, kiedy mam poetyckie spotkanie w kościele u Wizytek? Powiedziałem, że dwudziestego drugiego. – Chyba się mylisz, odparła, bo na liście jestem ja, Mieczysław Jastrun, Ostromęcki i Kamińska. Ciebie nie doszukałam się. Wzruszyłem ramionami i odparłem, że może zaszła jakaś pomyłka.

18 IV 1976

Niestety, męczy mnie znowu alergia. Podczas śniadania razem z mamą myśleliśmy o ojcu. To już minęło dziewięć lat od jego śmierci. Ostatnia Wielkanoc z tatą była smutna. Czuł się już bardzo źle. – Co się dzieje – spytałem – tato? Odpowiedział: – I serce, i wątroba, a gdy mnie zabraknie, proszę cię, zaopiekuj się mamą. Wkrótce ojciec znalazł się w szpitalu na „Pekinie” w Sosnowcu, a potem w klinice w Bytomiu, tam też zmarł.

19 IV 1976

W skrzynce pocztowej świąteczne kartki z życzeniami. W tym roku kartki te są wyjątkowo brzydkie. Jakies bohomyzy, unika się tematów religijnych.

Miłość jest rzeczą trudną i wymaga ogromnych poświęceń, a nawet rezygnacji. Samozaparcia i poświęcenia. Bezustannego dawania. Miłość wymaga siły ducha.

W TV Ernest Bryll mówi, jak należy pisać wiersze? Czy on zwariował?

Śpiewa Maryla Rodowicz. Ustrojona w te swoje kolorowe szmaty. Nie do słuchania i nie do oglądania.

Od Izy Bobbé dowiedziałem się, że Rzaśa pieczolowicie przechowuje mój poemat o nim. Iza też mówiła, iż on niechętnie rozstaje się ze swoimi świątkami. Inaczej zaś Jaśka Pol-Teliga. Dla niej taki problem w ogóle nie istnieje.

28 IV 1976

Pędzę do redakcji nieco spóźniony. Na Fałęckiej słyszę: – Dzień dobry. Oglądam się i widzę jakiegoś mężczyznę w samochodzie. Słyszę po raz drugi: – Dzień dobry panu. Zatrzymuję się i poznaję, to Ireneusz Iredyński. Wychodzi z samochodu, podajemy sobie dłonie. – Chciałem panu powiedzieć, że pisze pan naprawdę piękne wiersze. Jestem zaskoczony, więc mówię: – Czy pan żartuje? – Nie – odzywa się Iredyński. – Bo drażni

mnie to, iż wokół pana panuje ciągle ta zmowa milczenia. Dlaczego? Krytyka pomija pana utwory. – Cóż ja mogę na to poradzić? – Ja panu powiem, to PAX wlecze się za panem. PAX, bo żyjemy w tym zapieprzonym komunizmie. Ale pan i tak zwycięży. Rozstajemy się jak dobrzy znajomi, chociaż specjalnie z Iredyńskim nie miałem kontaktów. Iredyński był z bardzo ładną dziewczyną, a na Fałęcką przyjechał do kuśnierza.

Spotkanie poetyckie w kościele Wizytek. Jadę tam z ogromną treścią. Przed kościołem panowie w skórzanych płaszczach. Wieczór prowadzi ks. Wiesław Niewęgłowski. Siadamy tuż obok ołtarza w dwóch rzędach: Mieczysław Jastrun, ks. Jerzy Czarnota, Anka Kowalska, Jan Dobraczyński, ja, Stefan Jurkowski, Bogdan Ostromięcki, ks. Janusz Pasierb, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Zagórski. Antoni Słonimski w ostatniej chwili zadzwonił, że źle się czuje i nie przyjdzie. Wyraził jednak zgodę na odczytanie swoich utworów. O Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej mówi ks. Wiesław Niewęgłowski. Słowo wstępne wygłasza Bogdan Ostromięcki. Teksty czytamy sami oraz aktorzy: Krystyna Królikiewicz i Józef Duriasz. Duriasz ma piękny doniosły głos. Zastanawiam się jednak, czy aktorzy czują to, co czytają? Ponadto prezentowane są także utwory nieobecnych: Jerzego Kiersta, Juliana Wołoszynowskiego, Jerzego Zawieyskiego i oczywiście Antoniego Słonimskiego.

Dobraczyński, gdy dowiedział się, że ma wystąpić ze Słonimskim, dosłownie oszalał. Rano biegałem po korytarzach redakcyjnych za Jankiem, który przyszedł z jakimś tekstem do „Słowa” i mówiłem: – Janku uspokój się, bądź chrześcijaninem, pokora, pokora... Literatura powinna nas łączyć, a nie dzielić. I wreszcie zwyciężył u Dobraczyńskiego rozsądek, gdyż w gruncie rzeczy nie jest złym człowiekiem.

Spotkanie to zaszczytili biskupi: Modzelewski i Miziołek.

Potem zostaliśmy zaproszeni na herbatę do podziemi kościoła św. Anny.

Jedziemy z mamą do Olsztyna na ślub Danusi Imielskiej z Wojtkiem Śliwą (wnukiem warmińskiego poety Alojzego Śliwy). W pewnej chwili Wojtek mówi do mnie: – Gdyby żył dziadek, nie wiem, jak przeżyłby to, że nie bierzemy ślubu kościelnego. Dla dziadka byłby to wielki dramat.

I znowu wieczór poezji u sióstr Wizytek. Jestem już tylko słuchaczem. W świątyni spotykam Basię Eysymontt, Jerzego Zagórskiego z małżonką i synem. Gdzieś w ławkach siedzi Anna Kamińska, Zbyszek Dolecki, Andrzej Piotrowski, ks. Jan Twardowski, Mikołaj Bieszczadowski, Julian Wołoszynowski, Bogdan Ostromięcki. Wśród aktorów dostrzegam: Elżbietę Barszczewską, Krystynę Królikiewicz, Martę Nowosad i młodego aktora, Hryniewiczza. Czytane są także teksty Jerzego Brauna, Jerzego Sity,

Romana Brandstaettera. Ogromne wzruszenie. Kościół wypełniony po brzegi. Jest też osobisty sekretarz Prymasa Wyszyńskiego, ks. Piasecki. W pewnej chwili zjawia się biskup Dąbrowski, który przeprasza, iż Ksiądz Prymas nie może w tym wieczorze uczestniczyć, ponieważ ma gości z Watykanu. Idzie o rozmowy w sprawie porozumienia Kościoła z Rządem polskim. Całość spotkania poetyckiego ubogaca muzyka organowa.

29 IV 1976

„Jedną z najbardziej naturalnych potrzeb człowieka – pisze w „Z dnia na dzień” Andrzejewski – wydaje się dążenie do wyróżnienia. Jest to skłonność naturalna i zgodna z ludzkim społecznym obyczajem. Lecz należałoby temu stwierdzeniu przydać pewien komentarz. W ostatecznym rozrachunku ludzie w tym zakresie dzielą się na dwa gatunki czy etyczne rodzaje. Jedni sukcesu pragną, drugim sukces jest konieczny”.

Tak, i to jest dosyć okropne.

Wieczorem przyszedł Stefan. Jeszcze raz czytaliśmy „Cyrusa”. Zrobiłem znowu kilka poprawek. Wyszło aż siedemnaście stron. Ogromny ciężar spadł mi z serca. A jednak jeszcze coś napisałem! A jestem w takim bełładzie i chaosie.

Zadziwiły mnie te słowa Iredyńskiego. Przecież nigdy nie byliśmy z sobą blisko. I chciałbym wierzyć, że to co mówił, jest prawdziwe.

Dar tworzenia. Cóż to za wspaniała rzecz i niewątpliwie każdy z nas otrzymuje ten dar od Boga, ale sądzę, że i rodzice się do tego przyczynili, a także przodkowie.

30 IV 1976

Podczas Wieczoru w kościele siostr Wizytek Anka zwraca się do mnie: – Czy to dzięki tobie znalazł się tutaj Stefan Jurkowski? – Tak – odpowiedziałem. – Oszalałeś, taki kiepski poeta. – Ja jednak sądzę, że ma całkiem niezłe wiersze, a niektóre wręcz bardzo dobre. Ponadto jest to bardzo młody poeta i wszystko jeszcze przed nim. – Dziwię się – dodaje Anka.

1 V 1976

Na moim poddaszu mama wydaje obiad rodzinny. Kupiduruowie z Edytą i Przemkiem. Tyczyńscy z Haniczką. Wpłynęło zamówienie: zupa grzybowa z lazankami, kapusta z grochem. Dzieciaki zaś zażyczyły sobie galaretki pomarańczowej i wiśniowej. Były jeszcze duszone żeberka, a na deser sernik (przyniosła go Żaninka) i kruche ciasto z agrestem, które upiekła mama. I, jak zwykle, do picia dziurawcówka.

Jutro zapraszają Lichniakowie. Nie bardzo chce mi się pójść, ale chciałbym się spotkać z Nikiem Rostworowskim, który za parę dni wyjeżdża do Rzymu jako watykański korespondent „Słowa”.

2 V 1976

Z moimi nerkami sprawa ciągle niewyjaśniona. Zązywam leki i czekam.

Ulga i zmęczenie. Skończyłem „Cyrusa” i zadedykowałem go Teodorowi Parnickiemu.

Kiedys przy jakiejś okazji Sokorski prosił mnie, żebym kilka swoich tekstów umieścił w „Miesięczniku Literackim”. Przyrzekłem mu, że prześlę „Cyrusa”, ale przecież wiem, że w redakcji jest Lam i nie przepada za mną. Wszystko chyba więc jasne, prawda?

„Pestkę” Anki wystawia się obecnie w Szczecinie. Anka twierdzi, że spektakl jest zrealizowany bardzo dobrze. Tymczasem pracownik „Słowa” ze szczecińskiego oddziału powiedział mi przez telefon: – Niestety, ta „Pestka” żenująco została wystawiona. Ja bardzo żałuję, że Anka zaprzestała pisać poezję.

Snuje mi się po głowie poemat pt. „Judasza”. Ale na razie żadnego „jasnowidzenia”, pustka.

Jestem nieprawdopodobnie rozlatany. I właściwie ani chwili dla siebie. Nie mogę nawet czytać. Tylko praca w redakcji i opieka nad mamą.

Bardzo ciepłe i miłe listy od Danki Kostewicz i Henryka Gały z Wrocławia, zwłaszcza od Danki.

Wiosna koszmarna. Zaledwie trochę słońca. Apatia.

Moi naczelni wrócili ze spotkania z Gierkiem. Wyłącznie optymizm. Głupi i tani. Coraz większe zakłamanie, cynizm i cwaniactwo. Na spotkaniu padały też słowa zapowiadające reformę rolną. Oczywiście kolektywizacja wsi, bo jakże mogłoby być inaczej.

4 V 1976

Brałem udział w dyskusji na temat, czy funkcja literatury zmniejsza się, a jej zasięg jest ograniczony. Głuptas jest ten Józef Sz., nieprawdopodobnie lękliwy. Zaś Józef Szczypka i Jan Koprowski pletli androny. Zastanawiam się, skąd u niektórych pisarzy taka pogarda dla ich kolegów i książki. Postanowiłem z tymi dwoma panami polemizować, ale przestraszony Józef nie dopuścił mnie do głosu. Potem jednak mnie przeprosił.

5 V 1976

Wojciech Żukrowski: – Zdzisławie rzuć wreszcie to „Słowo”. Pisarz powinien być wolny i poświęcić się tylko literaturze.

Niestety, jestem także i narcyzem. Rano więc u kosmetyczki, gdzie spotkałem małżonkę Władysława Gomułki. Jak ta kobieta fatalnie mówi po polsku.

Marzę, aby wyjechać gdzieś bardzo daleko od ludzi i zamknąć się w klasztorze. Cisza! Jeszcze raz cisza!

7 V 1976

W „Słowie Powszechnym” Ada Szubowa zdaje relację o ostatnim Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej. Jeśli idzie o nazwiska, wspomina tylko Brandstaettera, Dobraczyńskiego, Twardowskiego i Ostromęckiego. Ta nota mojej przyjaciółki jest jednak niepełna.

Dyskusja ze Stefanem w szerszym gronie na temat samotności twórcy. Z dyskusji tej wynikało, iż samotność jest pisarzowi bardzo potrzebna, chociaż często staje się, niestety, bolesna. Mama, która przysłuchiwała się tym rozmowom, nagle zabrała głos: – Widzisz, ja też już dawno mówiłam ci, że ty ciągle się rozpraszasz, ciągle gdzieś biegasz, a w domu na Fałęckiej nie ma spokoju. Dom ten zawsze pełen jest ludzi. I tak podziwiam cię, że w takim stanie jesteś zdolny cokolwiek napisać.

Zmuszam się niejednokrotnie do kontynuowania tego dziennika. A jednak jeśli nie skreślę choć kilku słów, czuję się źle. Ten dziennik wszedł mi już w krew i nic na to nie poradzę.

Myślam i znów wracam do miłości. Jest piękna i trudna zarazem. Nie zawsze można z nią sobie poradzić, i to w stosunku do tych, których kochamy, i przez których jesteśmy kochani.

Józef Szczawiński opowiada mi o kłopotach ze swoim synem. Hania, małżonka, ciągle Gucia, ich syna, widzi jako maleństwo, a tymczasem chłopak ma już osiemnaście lat. Podobnie mama, traktuje mnie jak dziecko, chociaż jestem już starym bykiem.

Rozmowa z Zygmuntem Lichniakiem na temat „Cyrusa”. Ogólnie Zygmunt wysoko ocenia ten poemat. Jednak pewne metafory nie trafiają do jego wyobraźni. Powiedział mi także, że będę miał kłopoty z cenzurą. „Lawry kosmosu”, według Zygmunta, bardzo wyraźnie określają miejsce, czas i akcję tego wiersza. A to cenzurze na pewno nie będzie się podobało. – A ja mam cenzurę w nosie – odparłem.

Zygmunt Przetakiewicz ma zastrzeżenia do mojego ubioru. Ubierasz się jak panicz – powiedział z lekką ironią – a żyjemy przecież w socjalizmie. Te rzucające się w oczy kolory twoich marynarek! Białe koszule z mankietami i spinkami. To nie tak! A ja mu odpowiedziałem: – Drogi

Zygmuncie, będę się ubierał tak, jak uważam, bo to tylko moja sprawa, a nie socjalizmu.

13 V 1976

Odnoszę wrażenie, że PAX jest wyłącznie instytucją polityczną i wszystko ma służyć polityce. Moje rozczarowanie, że jestem w PAX-ie, a jednak jestem. To właśnie tu po skończonym KUL-u znalazłem pracę. Czy jestem z tego powodu szczęśliwy? I tak, i nie. Jakże trudno osądzić sprawiedliwie rzeczywistość.

14 V 1976

Anka na temat „Cyrusa”: – Rzecz ciekawa, nowa w tym co dotychczas pisałeś, interesująca. Bardzo mi się podoba, gdyż świetnie ci się to udaje, łączenie nowoczesności ze światem starożytnym. Złości mnie tylko to, że zadedykowałeś go Parnickiemu. Ponadto, dlaczego Cyrus, przecież mógłby być po prostu Władca. Mam zastrzeżenie także do niektórych tytułów poszczególnych części, jak na przykład: „Mag wróży z kierunku wiatru”, „Mag wróży z gwiazd”.

Dzisiaj mama wyjeżdża do Ząbkowic. Jak zwykle w takich chwilach jest w nie najlepszym nastroju. Cóż mogę poradzić. Mnie też jest ciężko.

Zbyszek Dolecki: – Zazdroszczę ci napisania „Cyrusa” i podziwiam, że potrafisz łączyć pracę dziennikarską z pracą literacką.

Józef Szczawiński: – Podoba mi się twój „Cyrus”. Zakończenie jest wręcz znakomite. Cóż za kawałek wybornej prozy!

16 V 1976

Przyszedł Tosiek Imielski. Mój brat cioteczny. Przy kolacji dobra rozmowa.

Spotkanie u Lichniaków. Po raz pierwszy uczestniczy w nim Alfred Łaszowski. Potem przyszedł jeszcze Włodek Wnuk z jakimiś „pretensjami”, że Polacy nie potrafią śpiewać w kościołach. Szwagier Zygmunta, Niemojewski, Darek Fikus, Anka, wyjątkowo w świetnej formie, Miecz Kurzyna, któremu powiedziałem, że cenzura okrutnie pocięła jego recenzję o Konwickim. Kurzyna zamyślił się na chwilę i powiedział: – Cóż robić? Drukujcie ze skrótami, bo dobrze, iż ta recenzja może się ukazać. Pilem wyłącznie „Złotą Jesień”. Opuściłem towarzystwo przed północą. Padał deszcz. Nie bardzo chciało mi się wracać na Fałęcką, więc pojechałem jak głupi na dworzec. Do domu wróciłem taksówką.

19 V 1976

W kinie na „Policjantach”, tak dla relaksu. Potem włóczęga po sklepach Centrum. W Juniorze kupiłem Andrzejowi Imielskiemu koszulę kowbojską.

Wreszcie w domu przy herbacie i płonących świecach. W telewizji „Stara kobieta wysiaduje” Różewicza. Spektakl interesujący.

Andrzej zwierzył mi się, że jeżeli będzie się kiedyś żenił, to ślub musi być kościelny, obojętnie, jak na to zareaguje rodzina.

Zadzwoniła do redakcji Krystyna Ankiewicz. Znowu jest w Polsce. Będzie miała recitale poezji, na które oczywiście zaprasza. Chciałaby także poznać mnie ze swoim małżonkiem.

Zadzwoniła też Maria Bierzyńska-Rydzewska z podziękowaniem za „Nagich” i dedykację. Oznajmiła mi jednocześnie, że zostałem „ojcem chrzestnym” jej nowej tkaniny, którą nazwała słowami jednego z moich wierszy „Ogród przypomnień”.

20 V 1976

Spotkanie w Klubie „Krağ” z Gawlikiem. Ciekawa prelekcja o teatrze. Dobre głosy w dyskusji: Jana Świderskiego, który wystąpił odważnie i mądrze przeciwko „inżynierom dusz” w teatrze; poparł go Wojciech Natanson, który w pewnej chwili przesłał do mnie karteczkę następującej treści: „Panie Zdzisławie, przeczytałem w „Słowie” ostatnią pana wypowiedź i mam do pana żal, gdyż potępia pan krytykę w ogóle, a przecież ja starałem się pisać o panu uczciwie”. Odpisałem Natansonowi, że miałem na myśli tylko tych krytyków, którzy służą partii i wykonują jej nakazy.

W godzinach popołudniowych w kawiarni Związku Literatów, gdzie spotkałem Szenica, który wracał od lekarza. W pewnej chwili podszedł do nas Paweł Hertz, wita się z Szenicem, udaje, że mnie nie widzi. Potem zjawia się też Jerzy Pleśniarowicz. Biedak, ma ciężką cukrzycę. Wspominamy lata studenckie w Lublinie i Zbyszka Jakubika. Pada z jego ust nazwisko Wacka Niepokólczyckiego. – To ja mu – mówi Pleśniarowicz – załatwiłem studia na KUL-u. Biedny teraz ten Wacek, marnuje się, a jest dobrym tłumaczem. Niestety, niszczy go wódka. Anka Lisowska, jego małżonka, dzielna niewiasta, robi co może, by mu pomóc. Wie pan, że mają trzech synów. Ten najstarszy też marnuje się.

W domu oglądam film Bergmana.

25 V 1976

Trochę włóczęgi nocą po Warszawie. Wcześniej chodziłem po sklepach z myślą o prezencie ślubnym dla Eli.

Od Jurka Bańki, mojego brata ciotecznego, prezent. Wazon ze skorpionem. Specjalnie dla mnie wykonany w Hucie Szkła w Ząbkowicach. W tej Hucie pracował kiedyś mój dziadek Józef, a potem przez parę lat również i moja mama. W niej też pracuje do tej pory moja bliska rodzina.

I znowu wraca do mnie poemat o „Judaszu”. Ale nie jestem w stanie podjąć tego wiersza.

Dziwne myśli, trochę jak we mgle, o odejściach bliskich, o śmierci.

1 VI 1976

Bratanica Tośka, Ela, wychodzi za mąż. Wesele i przyjęcie ślubne w Jadwisinie. Jestem zaprzyjaźniony z wieloma mieszkańcami tej wioski. Lubię dom Zbyszków, atmosferę typowo wiejską, a więc ciszę i spokój, a także życzliwość. Jadę do Jadwisina ze Zdzisławem Wytwerem. Cóż to za kochliwy mężczyzna. Podrywa aż dwie dziewczyny. Na weselu tańczyłem jak szalony.

5 VI 1976

Moje małe mieszkanie na Fałęckiej. Czuję się w nim bardzo dobrze. Nie mam mebli. Parę krzeseł, małe biurko, z którego właściwie nie korzystam. Wygodny tapczan, który kupił mi tata. Trochę drobiazgów. Pamiątek. Książki. Dzwonki. Stare klucze.

10 VI 1976

Kim jestem? Ciągle zadaję sobie to pytanie, i tak trudno mi jest znaleźć właściwą odpowiedź. Przed laty świat postrzegałem o wiele jaśniej. Obecnie widzę go w dramacie. Może pełniej? Nie wiem. Zastanawiam się nad swoją samotnością i dziękuję Bogu, że ją w sobie ocalam.

Andrzejewski w dzienniku pisze o przejściu na emeryturę Ireny Szymańskiej. Jak się okazuje, pani Irena podobno musiała opuścić Wydawnictwo „Czytelnik” w związku z drukiem książki Konwickiego „Kalendarz z klepsydrą”. Do Wydawnictwa Literackiego też partia ma pretensje za „Trędowatą”. Straszne czasy!

13 VI 1976

„Zwierzęcy strach” – pisała Nalkowska. Właściwie teraz wszyscy są zastraszeni. Boją się nawet swoich najbliższych. Przyjaźń też pod znakiem zapytania. Obłąd

14 VI 1976

Telefon od Teodora Parnickiego, który otrzymał „Cyrusa” i jest wzruszony dedykacją. Mówi, że jego wiedza o poezji zamknęła się na „Skamandrze”. I że jest on z tych, co jeszcze czują Staffa. – Przyboś – w dalszym ciągu mówi Parnicki – podobno jest wielkim poetą, ale do mnie nie dociera. Chciałem jednak panu powiedzieć, panie Zdzisławie: ma pan wprost nieprawdopodobną, oszałamiającą skalę wyobraźni. To mimo wszystko pana „Cyrus” jest rzeczą historyczną. Świetnie uchwycił pan klimat tamtych czasów. Nie wiem tylko, czy Cyrus składał krwawe ofiary, ale to przecież nieistotne. Jak bardzo udało się panu połączyć tamte stare czasy, z tymi, co przychodzą. I ta końcowa część o rzeźniku, wyborna. Niech pan to wszystko szybko drukuje, to nie powinno leżeć w ukryciu.

W Związku Literatów Polskich, w przychodni lekarskiej u pani docent Placheckiej. Zostałem bardzo gruntownie zbadany. Chyba przepuklina. W kawiarni ZLP spotkałem się z panią Zofią Rysiówną. Ponarzekałszy sobie na ten cholerny komunizm. Mówiliśmy też o sytuacji w teatrze, która jest przecież odbiciem tego, co dzieje się w kraju, bo jakże mogłoby być inaczej. Rozmowa dotyczyła również egzaminów do Szkoły Aktorskiej. – Mamy ładną, dorodną młodzież – powiedziała – Rysiówna, ale ci nie chcą zostać aktorami. Wybierają ten piękny zawód jacyś polamańcy. Bo widzi pan trzeba mieć „szmergla”, żeby być dzisiaj aktorem. Musi takiemu chłopcu czy dziewczynie czegoś „brakować” w głowie”. Pani Zofia poruszyła również problem chamstwa, które panoszy się w teatrze, a także sprawę bardzo ludzką, czyli bezwzględność i obojętność na człowiecze niedole, na cierpienie. Tyle cwaniactwa i bezczelności, a także braku zdrowego rozsądku. Jako przykład: Kowalczyk i jego małżonka, Królówna.

19 VI 1976

Dzień pełen słońca. Taki, jaki lubię.

U kosmetyczki. Na Fałęckiej herbata po angielsku.

Zaproszenie od Lesława M. Bartelskiego, abym wziął udział w V Warszawskiej Jesieni Poezji. Przynajmniej Bartelski kieruje się uczciwością. Ale nie tylko dlatego darzę go sympatią.

20 VI 1976

Oglądam telewizję, której nie cierpię. Ale chyba z nudów. Potem spacer po Polach Mokotowskich i po Nowym Świecie. Na Placu Trzech Krzyży obok WC wóz milicyjny i panowie z MO legitymujący siusiających w „okraglaku”. To chyba dobrze, gdyż coraz więcej włóczy się tzw. szumo-

winy. Okupują Plac Trzech Krzyży, a także wszystkie knajpy w Śródmieściu.

Przypadkowo spotkany Łaszowski powiedział mi, że wielcy dla niego poeci to: Roman Śliwonik i ja. W Związku Literatów z Kuthanem. Ni stąd ni zowąd zaczął narzekać na swoich synów, że chodzą w podartych i postrzępionych dzinsach. „Jakże mnie to drażni” – powiedział. A ja pomyślałem, że te dzinsy to nie najistotniejsze, najważniejsze, aby ci chłopcy mieli dobrze poukładane w głowie.

23 VI 1976

Zwykły szary dzień. Prelekcja w „Kręgu” na temat: „Rola książki i książki paksowskiej w polskim życiu kulturalnym”. Mówiacy podkreślają smutny los książki na tle coraz lepiej rozwijających się produkcji filmowych. Tu książka niejako przegrywa z odbiorcą. Książka jest elitarna, gdy tymczasem producenci filmów nastawiają się wyłącznie na masowego odbiorcę, uwalniając go od głębszego myślenia.

Umówiłem się na wywiady z aktorkami: Ireną Laskowską i Zofią Rysiówną. Wpadłem także do studia dubbingu do Zosi Dybowskiej. Zosia żyje ostatnio przyjęciem weselnym swojej córki Małgosi, która wychodzi za mąż za Wojtkę Łączyńskiego. Przyjęcie odbędzie się w SPATiF-ie. – Martwię się, czy to wszystko wypadnie okazale – mówi Zosia. A ponadto mam kłopot. Co za pech! Miriam zapewne nie zda egzaminu do Szkoły Aktorskiej. Łapicki za granicą. Łomnicki, na którego liczyłam, spóźnił się na egzamin i spotkał moje dziecko na korytarzu, gdy już wychodziło z sali egzaminacyjnej. Mrozowska nagle musiała wyjechać do Łodzi na zdjęcia, a Śląskiej też na egzaminie nie było, gdyż zatrula się poprzedniego dnia na jakimś przyjęciu. Bieda moja Misia. Otrzymała tylko trzydzieści punktów, a najlepsza dziewczyna ma ich aż sześćdziesiąt. Więc Misia nie przejdzie, już to wiem.

25 VI 1976

Sprawilem Stefanowi przykrość, gdyż na niego nakrzyczałem. Stefan ma jednak wadę. Zawsze wszystkim obiecuje chętnie. Wypływa to z jego dobrego serca, ale potem, jak wiadomo, nie daje rady dotrzymać obiecanego słowa.

Stefan trochę na mnie się boczył, ale mu szybko to minęło. I wyjechał do Łagowa na Festiwal Filmowy.

Na Nowym Świecie spotkałem aktora i malarza Salaburskiego. Zapraszał do siebie na wieś, na wypoczynek, do swojej daczy (nie znoszę słowa dacza). Nie wiem, czy się wybiorę, gdyż drażni mnie jego „wielkość”.

Wczoraj w kawiarni ZLP Wojciech Natanson do mnie: – Panie Zdziśławie, a właściwie Zdzisławie, mówmy sobie po imieniu, wspomniałem w „Nowych Książkach” o twoich poematach.

Podwyżka cen produktów żywnościowych nawet do 70%. W fabrykach strajki. Robotników traktuje się jak idiotów. Gospodarka znalazła się w głębokim kryzysie. We wczorajszym przemówieniu premiera Piotra Jaroszewicza nie było jawnej informacji o podwyżkach. Zaplanowano je jednak z premedytacją i sobie właściwą perfidią, a w komentarzach prasowych do wydrukowanego przemówienia premiera tłumaczono podwyżki, nazywając je *konsekwentną realizacją założeń polityki pogrudniowej oraz kontynuacją postępu rozpoczętego na początku lat siedemdziesiątych*. Żenujące to wszystko!

Historia bezprecedensowa, przed chwilą TV podała komunikat, że rząd wycofał się ze wszystkich podwyżek. W ten sposób partia ocala swoje stołki. Wreszcie zwykły człowiek ma coś do powiedzenia. Intelktualistom można zakneblować usta. Z robotnikiem nie jest to już takie łatwe. Robotnik teraz nie pozwala robić z siebie „barana”. Aby tak dalej. Obawiam się jednak, że wschodni przyjaciel i sąsiad, wkrótce położy temu kres.

Nasz Sejm? Cóż to za parodia? Gdzie ci posłowie mają swoje twarze? Ponoć doszło do tragedii, tym razem we Wrocławiu. Ale robotnicy są bezkompromisowi. Walczą o chleb i zwyciężają. Liczy się także głos intelektualistów, którzy dopominają się o psychikę narodu, wolność i suwerenność. Partia próbuje kneblować im usta. Czy zwyciężą w tej walce?

U Janki Szymańskiej cały wielki świat. Bogdan Tomaszewski. Odniosłem dobre wrażenie ze spotkania z nim. Irena Szymańska, matka Jaśki, w dobrej formie, chociaż już na emeryturze. Ryszard Matuszewski. Nie przepadam za nim, to Jaśki ojczym. Był wyjątkowo rozmowny. Zwierzył mi się, że ma tzw. wyrzuty sumienia co do mnie. Przynajmniej tyle! Profesora Kumanieckiego nie było, gdyż jest po zawale, ale jego małżonka dobrze się bawiła i pomagała Jaśce w przyjęciu gości.

Ślub i wesele Małgosi Dybowskiej z Wojtkiem Łączyńskim. Obiad w SPATiF-ie. Trochę nudy, ale i dobrej zabawy. W pewnej chwili ciocia Wojtka zwraca się do mnie i mówi: – Nie wiem, czy pan wie, że ten Aleksandrowicz, były małżonek Zosi Dybowskiej, to stuprocentowy marksista. I po chwili już głośno: – Nie wyobrażam sobie, żeby człowiek myślący mógł być marksistą. Aleksandrowicz przyjął to jednak ze stoickim spokojem.

Po wielu latach spotykam na tym przyjęciu Danutę Zaborowską, moją koleżankę ze Szkoły Aktorskiej w Krakowie. Jest teraz małżonką Aleksandrowicza. Kiedyś piękna dziewczyna, ale i dzisiaj warta jeszcze grzechu.

Parę dni potem młodzieżowe przyjęcie już u Łączyńskich. Dobra muzyka z taśmy, alkohole, ładne dziewczyny, młodzieżowe stroje. Spotykam tutaj, według mnie już wielkiego aktora, Jerzego Radziwiłowicza, który przez całą zabawę nie wypił ani kieliszka wódki.

Ten Wrocław, to wiadomość mylna, gdyż to Radom. Podobno żywcem palono ludzi w samochodach. Cóż za barbarzyństwo!

30 VI 1976

Dzięki Maciejowi Kononowiczowi zostałem bardzo szybko przyjęty w Łodzi w szpitalu Ojców Bonifratrów. Badał mnie o. Jan Kanty Ruczyński. Ja przyjechałem z gotowymi wynikami badań, których nawet nie zdążyłem pokazać, ponieważ ów lekarz-zakonnik sam odczytał moje dolegliwości, zgadzały się idealnie z tamtymi wynikami. Byłem niezmiernie zdziwiony.

Od Ojców dowiedziałem się, że zabierają im szpital, a na budowę nowego nie pozwalają. Zakonnicy przyjmują więc pacjentów w barakach.

1 VII 1976

W stołowie ZLP, gdzie bywają nie tylko pisarze, ale i artyści, spotykam panią Zofię Rysiównę. Też była u Bonifratrów w Łodzi. Jak twierdzi, na jej dolegliwości bardzo jej pomogli.

Klub Poetów urządził dyskusję na temat reformy nowego nauczania w szkołach języka polskiego. Frekwencja niewielka. Omawia się projekt reformy, niestety, jest on kompletną bzdurą. To celowe niszczenie naszego ojczystego języka, a co za tym idzie i tożsamości narodowej. Należy wychowywać tępe i bezmyślne pokolenie młodzieży. Ze szkół trzeba wyrzucić arcydzieła literatury polskiej, a przynajmniej niektórych pisarzy traktować na marginesie. Całkowite przekreślenie historii naszego narodu i jego literatury. Bez całości „Dziadów”, a zwłaszcza części III.

W dyskusji zabiera głos Mieczysław Jastrun i mówi, że to właściwie skandal. Bo czy się chce, czy nie chce, literatura polska zawsze jest i będzie związana z historią tego narodu. Ukazuje postaci bohaterskie i głęboko ludzkie. – Kto ten absurdalny projekt układał? – pyta Jastrun. – Czyżby projektodawca, to człowiek wręcz niespełna rozumu? Padają pytania, co dzieje się z poprawną mową polską w radio i w telewizji? Słowa są źle akcentowane. A ci, którzy je wypowiadają, robią wrażenie, że ich nie rozu-

mieją. – Czy to Polacy układają takie projekty? – pyta Aleksander Rymkiewicz.

Mówiono też o wyjałowieniu ducha narodu. Zubożeniu polskiej kultury. I nagle „zatroskany” głos jakiegoś towarzysza Warchoła z Ministerstwa Kultury. Co za przerażający analfabeta!

I znowu ciekawa rozmowa telefoniczna z panią Rysiówną.

Jutro wolna sobota, potem niedziela. Tak bardzo marzę o słońcu, zieleni i spokoju.

4 VII 1976

Jak wieść niesie, w tym roku Kazimiera Iłakowiczówna ma otrzymać nagrodę państwową. Dawno już jej się ta nagroda należała. W ubiegłym roku namawiałem Zygmunta Lichniaka, żeby pani Kazimierze dać nagrodę Włodzimierza Pietrzaka. Nie protestował. Był tego samego zdania. Niestety, Bolesław Piasecki nie wyraził zgody, twierdząc, że Iłakowiczówna to lesbijka. Tej bzdury nawet skomentować nie sposób.

Przed laty dowiedziałem się, że o twórczości Iłakowiczówny nie można było też pisać; Piasecki zaprotestował, bo podobno, według niego, żyła z Piłsudskim. A jednak Instytut Wydawniczy PAX wydał jej wiersze. Nic z tego nie rozumiem. Tylko zdziwienie, że tyłu głupców ma władzę i decyduje za nas.

6 VII 1976

Często myślę o tym, że tak głupio ucieka mi życie. Za kilka miesięcy kończę pięćdziesiąt lat. Czy zmarnowałem te lata? Już sam nie wiem. Przecież cenię pracę. Kocham życie. Ludzi. Napisałem kilka książek (nie liczę opublikowanych artykułów). Czemu więc ten pesymizm?

Bolesnie dotknęła mnie śmierć Antoniego Słonimskiego, chociaż poety nie znałem osobiście. Naczelny „Słowa”, trzęsąc portkami nie zgodził się na wspomnienie o Zmarłym. Próbowałem przekonać naczelnego, aby zmienił zdanie. Bez skutku. Prosiłem chociażby o mały nekrolog. I nagle w moim pokoju redakcyjnym zjawia się naczelny, „zadumany”, i mówi: – Wiesz, namyśliłem się. Może by jednak w jakimś późniejszym czasie coś wokół twórczości Słonimskiego napisać? „Ty bydlaku” – pomyślałem.

Zadzwoiłem do Zygmunta Lichniaka i u niego zamówiłem esej o poecie. Sądzę, że naczelny uległ, gdyż zobaczył nekrologi od Ministerstwa Kultury i Związku Literatów. Lęk go „cudownie” opuścił.

A okazuje się, że cenzura miała zastrzeżenia i do tych dwóch nekrologów. Co za kurewstwo!

W kawiarni ZLP rozmowa z Jarosławem Rymkiewiczem. Obok nas siedzą oburzeni, gdyż ciągle tematem jest Antoni Słonimski: Sternowa, Paweł Hertz i Zagórscy. Okazuje się, iż o Słonimskim nikt nie ma prawa pisać poza Ryszardem Dobrowolskim. Rymkiewicz w lekkim zdenerwowaniu: – Słonimski był niełatwym człowiekiem, ale wiele zrobił dla wolności słowa i kultury. Tylko Pawelek Hertz znakomicie dogaduje się z partią, gdyż obecnie musi być dialog i Hertz wie o tym dobrze, i wie, jak to robić. Przy sąsiednim stoliku mowa o tym, że Zagórskiemu zdjęto w „Kurierze” wspomnienie poświęcone Słonimskiemu. A ja słucham tych rozmów z nieukrywanym zdziwieniem.

Biorę udział w pogrzebie Antoniego Słonimskiego w kościele św. Krzyża. Świątynia wypełniona do ostatniego miejsca. Trumna tonie w kwiatach. Wzruszająco i mądrze przemawia ks. Jan Twardowski. Innych przemówień nie będzie zgodnie z wolą Zmarłego. Podczas Mszy żałobnej wszyscy w wielkim skupieniu i zadumie. W kościele spora grupa młodzieży z kwiatami, a raczej z pojedynczym goździkiem lub różą. Po uroczystościach żałobnych – z Rysiem Rzepeckim, fotografem „Słowa”, wnukiem Mackiewicza, jedziemy samochodem do Lasek, gdzie poeta zostanie pochowany na tamtejszym cmentarzu. W kondukcje pogrzebowym pełne oburzenia rozmowy, że pisać o Słonimskim nie wolno.

Na cmentarzu w Laskach spotykam prof. Irenę Sławińską, Jastruna i Buczkównę z ich synem Tomaszem. Są Mrozowska i Axer, ich syn, i matka Mrozowskiej. Jest prof. Bardini, jest i Bogdan Tomaszewski. Prawie cała telewizja, choć redaktorzy tej instytucji musieli podać w „Dzienniku” telewizyjnym, że Słonimski to zdrajca. Dostrzegłem Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa ZLP, z małżonką, która niesie wiązanek polnych kwiatów. Iwaszkiewicz zatrzymuje się nieco dłużej przy grobie Jerzego Zawieyskiego. Ja też odmawiam tutaj pacierz i widzę, że grób Jerzego zadbany, choć bardzo prosty.

Niepowtarzalny klimat ma cmentarz w Laskach. Trumna z ciałem Słonimskiego spuszczana jest do grobu. Śpiewane są pieśni żałobne i nagle ktoś z uczestników pogrzebu intonuje: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Mogiła pokryta zostaje kwiatami.

Gdy wracałem z Lasek, słyszę głos: – To wspaniała manifestacja ludzkiej solidarności. A takich pisarzy jak Słonimski trzeba kochać i szanować. Ktoś też pyta, dlaczego spoczął w Laskach? – Bo tak sobie życzył – słyszę odpowiedź. Ponadto to miejsce było mu bliskie. Wiele spędzał ostatnio tu chwil.

Tekst, który Zygmunt pragnie wydrukować w „Słowie” o Słonimskim zapewne może być zdjęty przez cenzurę. Trudno.

Poprosiłem Wojciecha Natansona, aby także napisał coś o Słonimskim. Ale Natanson waha się. – Widzisz, mam osobiste powody, aby nie napisać. Na jego pogrzeb poszedłem, bo tak trzeba. Słonimski, gdy „rządził” Związkiem Literatów, tak naprawdę nigdy mi nie był przychylny. A ta młodzież, która mu hołdowała, jak na przykład Barańczak, natchmiasł łatwo zdobywała rozgłos. Potrafił wiele dla niej załatwić. Mnie, starego pisarza, niestety to boli. Teraz już odszedł od nas, dlatego tak po chrześcijańsku, lepiej te wszystkie jego słabości zapomnieć. Ale chcę ci powiedzieć, że w młodości byłem wielbicielem jego wierszy. Uczyłem się ich nawet na pamięć. Sądzę, że o Słonimskim należy pisać prawdę, bo był rzeczywiście wielkim poetą.

Aleksander Rymkiewicz opowiadał mi, że Iłakowiczówna była niesłubnym dzieckiem, dlatego wiele w jej twórczości buntu przeciwko mężczyźnie, bo mężczyźni zawsze ją upokarzali. – Zastanów się, przecież z jej poezji wynika, że ma ona w naturze sporo męskich cech.

Janek Dobraczyński oburza się tegoroczną nagrodą państwową, zwłaszcza że przyznana Julianowi Kawalcowi. Janek mówi: – Przecież poderwał już wszystkie nagrody, jakie są, i jeszcze ta? Bartelskiemu się ona należała!

16 VII 1976

Polityka ma być służebna wobec partii, dowiaduję się „niespodziewanie”. W przeciwnym razie będzie sprowadzana do zaścianka, a niektórym pisarzom trzeba zamknąć usta. Dostają gęsiej skórki. Brr.

Dzisiaj u Zdzisława Tobiasza, aktora, którego osobiście bardzo lubię i cenię. Robi wrażenie bardzo zmęczonego. Rozmawiamy o Hanuszkiewiczu, o którym ma również złe zdanie. – Bo co on robi – mówi Tobiasz – z naszym wielkim repertuarem? Bryki. Tylko bryki się liczą, albo wyjęte z kontekstu scenki rodzajowe. Kto popiera tę hochsztaplerkę? Niestety jest jednak w tym, że młodzi reżyserzy, pragnący szybko zrobić karierę, wzorują się na Hanuszkiewiczu. Mieszkanie Tobiasza lśni przesadną czystością.

17 VII 1976

Teraz przenieśli mnie z całym moim działem do sekretariatu Zygmunta Przetakiewicza. Dzięki Bogu, że jest Lusia Mokrzycka, sekretarka Zygmunta, która łagodzi wszystkie jego fanaberie. Przetakiewicz, to człowiek oddany Piaseckiemu i bardzo „ważny” w paksowskiej instytucji. Nawet go lubię, ale w pracy furiat.

20 VII 1976

W kawiarni – ogródku na Placu Trzech Krzyży. Spotkałem tam pieśniarza, Stefana Zacha. Właśnie wrócił z występów w Czechosłowacji. Niezwykle znerwicowany. Mówił, że boli go serce i ma w ogóle kłopoty. Nie ma gdzie mieszkać.

Zadzwoił do mnie Zdzisław Tobiasz i zwierzał się pełen wściekłości, że jakiś tam reżyser telewizyjny (nawet nie chciał wymienić jego nazwiska), powiedział, że ma za dobrą dykcję i należy ją „zepsuć”. – Niech pan, panie Zdzisławie, mówi z papierosem w ustach, to dykcja będzie gorsza, ale taka, o jaką nam chodzi.

21 VII 1976

Jutro dziesiąta rocznica śmierci taty. Dzisiaj wieczorem byłem na Mszy św. w kościele Zbawiciela. Mama uczestniczyła w nabożeństwie w Ząbkowicach. Obrazy z tamtych lat powracają. Bytom, gdzie umierał. Znienawidziłem to miasto. Jakieś koszmary i lęk.

Jutro chciałbym spędzić dzień w ciszy i skupieniu. Na rozmyślanii o ojcu, dzieciństwie, dziadkach. Stara, słomiana chata. Wiśniowy sad. Włoski kasztan za stodołą, i ta dziwna uschła grusza przed oknem babci. Ta grusza po latach pokryła się znów kwiatami, rodząc, ku zdumieniu, smaczne owoce.

27 VII 1976

Dowiedziałem się od Marii Tyczyńskiej, że Helena Modrzejewska była siostrą ciotecznią prababci Marii. Maria ma nawet bardzo śmieszne zdjęcie Modrzejewskiej, jeszcze jako dziewczynki, w ogromnym kapeluszu.

W prasie codziennej małe notki informujące o zdjęciach księżycy z „Salut 5”, i o tym, że kosmonauci czują się dobrze. Dzisiaj o lotach kosmicznych pisze się już prawie tak jak o „jeździe na rowerze”. Olimpiady są ogromnym wydarzeniem. Sportowcy stają się bohaterami i gwiazdorama. Osobiście podziwiam ludzi, dla których boks jest szczytem doznań i uniesień, a przecież to brutalny sport. Dziś olimpiady niemalże zastępują sztukę.

30 VII 1976

W „Literaturze” wiersze Anny Kamińskiej. Czytałem je z zainteresowaniem. To dobra poetka. W tym samym numerze Jerzy Andrzejewski

notuje: „Dzisiaj 20 lipca, w jedenastej miesiący od momentu startu z Ziemi, amerykańska sonda „Viking-1” wylądowała na Marsie”.

W ubiegłą sobotę zaczęła się w Montrealu XXI Olimpiada.

Dwie różne lakoniczne podane wiadomości, jakże są charakterystyczne dla naszych czasów, w których żyjemy. Na równi ważne.

Wizyta u urologa. Uspokojenie.

31 VII 1976

Zadzwoiłem na Pragę do Ali. Jest z nią źle. Ta dzielna kobieta jednak załamała się. – Tak bardzo nie chcę umierać – mówiła. – Ale wiem, że to już koniec. Mam złośliwego raka. Jestem coraz słabsza. Na dodatek żółtaczka mechaniczna.

Pożegnała się ze mną ze łzami. Czułem własną bezradność. Niemoc. Do gardła również i mnie cisnęły się łzy. Nie mogłem jednak dać tego poznać po sobie.

1 VIII 1976

Sądziłem, że przez jakiś czas nie będę pisał dziennika. Ale to pomyłka. Nie jestem w stanie go przerwać. To już całkiem niezależne ode mnie.

2 VIII 1976

Wolność. Wolność. Wolność.

5 VIII 1976

W Zawierciu u cici Władysławy, szwagierki mojej mamy. Potem u Hanki i Ryszarda Młynarczyków. Hania jest wnuczką brata mamy, Juliusza. Ciocia mieszka właściwie w lepiance, a wokół jej „pałacu” ogródek pełen róż. Niesamowite wrażenie. Ciocia należy do Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Mówi: – Muszę odpokutować swoje życie. Na pewno nie byłam świętą. Do Ząbkowic wracamy z mamą bardzo późno.

11 VIII 1976

Sosnowiec. U Peli i Stefana Łączkowskich. Gdy byłem małym chłopcem często gościłem w wielkim ogrodzie rodziców Peli w Kazimierzu koło Sosnowca. Pamiętam, że zajadałem się tam soczystymi gruszkami, a wiśnie, tzw. szklanki, lubiłem najbardziej.

Gdy jestem w Ząbkowicach przeraża mnie pobliska Huta Katowice, którą wybudowano na pięknych leśnych terenach. To przecież szlak słyn-

nej jury krakowsko-częstochowskiej. Kogo to wówczas obchodziło. Przemysł miał budować ogromną potęgę socjalizmu.

Spotkania rodzinne w Sławkowie, w Strzemieszycach, w Łośniu.

12 VIII 1976

W Zagłębiu nade wszystko mam obecnie rodzinę ze strony mamy i ze strony taty. Rodzina Łączkowskich, niestety, coraz bardziej szczupleje. Po tacie odziedziczyłem niezwykle przywiązanie do rodziny. Jestem z tego bardzo dumny.

16 VIII 1976

I znowu u rodziny. Tym razem w Olsztynie. U Mietków, u Lody i Tośka. Rozmawiałem z Wojtkiem, który chciałby zebrać pamiątki po poecie dziadku i przekazać je muzeum. Ja zawsze bardzo ceniłem poetów warmińsko-mazurskich: Marię Zientarę-Malewską, Alojzego Śliwę, Rucińskiego. To ich sztuka podtrzymywała piękno ojczystego języka na tamtych terenach.

17 VIII 1976

Umarła Ala. Są kłopoty z jej pochówkiem. Żyła przecież samotnie.

Pamiętam, jak mój tata mówił do mnie: – Samotności nie jesteśmy w stanie pokonać. Poszukaj sobie kogoś. To ważne dla mężczyzny. Bardzo ciężko jest człowiekowi samotnemu.

18 VIII 1976

Ogromny kłopot z zakupami. W sklepach brakuje wszystkiego. Totalny chaos. Cukier na kartki. Kraj grzęźnie w bagnie. Przekupstwo. Łapownictwo. Lizusostwo. Chamstwo.

28 VIII 1976

Tak wiele mam do zapisania i nie jestem w stanie nadążyć za biegiem ostatnich wydarzeń. Czuję się źle. Samotnie. Jakieś powracające lęki. Złe sny.

Fałęcka znowu pełna młodzieży. Jest również Piotr. Zabawna historia. Okazuje się, że ojciec Piotra, Wenzel, robił okładki do moich dwóch książek: „Żałoby z Antygona” i „Nagich pod winogradem”.

Bardzo smutna historia. Mieszkanie zmarłej Ali zostało całkowicie po jej śmierci rozgrabione przez niby to jej krewnych. Zniknął nawet forte-

pian, chociaż niełatwo było go wywieźć. Co o tym sądzić? Dotychczas znalazłem to z filmów.

W Wilanowie. Często tu wracam. Chciałem zjeść obiad w „Kuzni”, ale cerber nie wpuszcza nikogo, bo chce w łapę, i mówi, że wszystkie stoliki są zarezerwowane. A knajpa pusta.

Na Polach Mokotowskich nawet bar „Zuch” też zamknięty. Wszędzie urlopy. Złość.

31 VIII 1976

Iwonka i Piotr przyszli z Jankiem, który mieszka na Starym Mieście w Domu Dziecka. Rodzice porzucili go, gdy miał trzy lata. Ten chłopiec marzy o prawdziwym domu i rodzinie. Obdarowałem go ubraniami. Wzruszył się, i rzucił mi się na szyję z radości. Ma dziewiętnaście lat i wkrótce musi opuścić Dom Dziecka. Przed nim rozpoczyna się trudne dorosłe życie. Oby szczęśliwsze.

2 IX 1976

W południe zadzwoniła do mnie Basia Eysymontt z wiadomością, że Staszek Grochowiak nie żyje. W redakcji obojętność. Ktoś tę śmierć skomentował: „Zapil się na śmierć”! Gównu ich to obchodzi. Staszek był po prostu świetnym poetą.

Umarł poeta. Życie toczy się dalej. „Ogary poszły w las”.

Staszek przed śmiercią przyjął Sakramenty. Powiedziała mi o tym Basia. „To dobrze” – pomyślałem.

5 IX 1976

Znowu dzwoni Basia. Mówi mi, że jeśli pogrzeb Staszka odbędzie się w Lesznie, to ona tam pojedzie. – Wiesz, to co o Staszku napisałeś, było bardzo sensowne. Śmierć. Wielka tajemnica. Myślę o mądrości Kościoła i jego świętych Księgach. A jednak ludzki rozum nie jest w stanie dotrzeć do tej Tajemnicy. Pozostają więc wiara i nadzieja. No dobrze, a ci, którzy w nic nie wierzą? Same znaki zapytania...

Jeszcze jeden telefon od Basi. Nie wiadomo, kiedy będzie pogrzeb Staszka. Są kłopoty z zakupieniem trumny. Trzeba na nią czekać w kolejce. – O ile wiem – mówi Basia – rodzina pragnie, aby Staszek został pochowany w Lesznie. Przyjaciele zmarłego zaś woleliby, aby pogrzeb odbył się w Warszawie na Powązkach i to na koszt państwa. Ale przecież przed śmiercią Staszek przyjął Komunię Świętą. I sprawa się komplikuje.

6 IX 1976

I znowu jeszcze jedno odejście. Zmarł Boguś Choiński. Tę wiadomość przyniosła mi pani Jaga Piotrowska. Ponoć Bogdan czegoś się „nałykał”.

Dlaczego ludzie tak banalnie niszczą swoje życie?

7 IX 1976

Rano o godzinie dziewiątej na Mszy św., w pięknym małym kościele OO. Bernardynów na Czerniakowie, za spokój duszy Staszka Grochowiaka. Mszę św. odprawia ks. Jan Twardowski. Wśród licznie zebranych ludzi, zaledwie kilku pisarzy: Jastrunowie, Zagórski, Anka, Basia, Śliwonik, Lipski, Lichniak, Terlecki, Maciejewski, Łukaszewicz. Z filmowców m.in. Ber.

Ks. Jan Twardowski swoją homilią chwyta za serce, chociaż mówi krótko. W kondukcje żałobnym idę ze Zbigniewem Rucińskim, lekarzem-poetą, który leczył Staszka. Milczymy, bo słowa uciekły w zamyślenie.

10 IX 1976

Wyglądam przez okno. Patrzę na dachy mieszkań Mokotowa. Nie są wcale ładne. Te domy powstawały w ostatnich latach. Lubię dachy, zwłaszcza te w Toruniu na starych kamieniczkach. Mają swój styl i charakter.

15 IX 1976

W ZLP spotkałem Bartelskiego. Zwraca się do mnie: – Panie Zdzisławie, mam kłopot z umieszczeniem pana na liście autorów biorących udział w spotkaniach autorskich podczas Warszawskiej Jesieni Poezji, ponieważ zaprotestował przeciwko panu niejaki Wiktor Woroszyński, i powiedział, że albo pan, albo on z grupą swoich przyjaciół. Jest ich około piętnastu. Nie wyrażają zgody, aby pana nazwisko znalazło się w programie. Są bezkompromisowi. Nie bardzo rozumiem, o co im chodzi, więc zapytałem. Oczywiście o PAX.

16 IX 1976

Andrzejewski w „Literaturze” publikuje kilka sensownych słów poświęconych Grochowiakowi. Odnotowano także 37. rocznicę śmierci Józefa Czechowicza, który mieszkał także w Warszawie, na Mokotowie, przy ul. Narbutta, w suterenie.

Wczoraj znowu w ZLP Bartelski, że Grochowiak, czego nie dotknął, to powstawały arcydzieła. A to Teresa Englert, dyrektor Instytutu Wydawniczego PAX, wyrzuciła Staszka z pracy za nieróbstwo – jak powiedziała.

Wieczorem zadzwonił do mnie Wacek Tkaczuk oburzony chamstwem Woroszyńskiego i prosił, żebym nie ustępował, i że powinienem złożyć protest do Zarządu ZLP lub podać tę całą sprawę do Sądu Koleżeńskiego. – Jeszcze chwila – mówił Wacek – i Woroszyński zapewne zażąda, aby usunięto cię z listy członków Związku.

18 IX 1976

Jednak otrzymałem kartę-zgłoszenie na Warszawską Jesień Poezji.

W „Lunie” na filmie „Smuga cienia”. Wbrew temu, co pisze o tym obrazie prasa i wbrew Wajdzie, który krytycznie ocenił swój film i nie przyjął w Gdańsku nagrody, osobiście jestem z tej produkcji zadowolony.

Basia skrupulatnie przechowuje teksty naszego teatru, który założyliśmy przed 1956 rokiem na Mokotowskiej, ale wspomniana już tutaj Teresa Englert uważała, że tworzymy frondę i teatr ten trzeba zamknąć, co też się stało. Teksty dla nas pisali: Basia, Staszek Grochowiak, Stefan Czarnecki, Władysław Lech Terlecki i ja. Miałem też wystąpić w tym teatrze w mikro-dramacie pt. „Cytryna” jako zakonnik. Dla Anki zarezerwowano rolę solistki, śpiewającej poezję. Krzysztof Dębowski zaprojektował Ance suknię w kolorze purpury. W tej sukni Anka wystąpiła później w „Bristolu”, gdy oblewałem swój pierwszy wydany tomik poezji „Słoneczniki gorejące”. Niestety, teatr nasz nigdy nie doszedł do skutku. Wkrótce po pięćdziesiątym szóstym roku, z całej naszej grupy, pozostałem na Mokotowskiej tylko ja i Anka. Inni odeszli.

W „Życiu Literackim” wzruszający i piękny wiersz Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Stary poeta”.

Z Czechosłowacji wiadomość, że tygodnik „Naša Rodina” zamieścił moje prozy poetyckie w tłumaczeniu ks. Emila J. Havlička.

29 IX 1976

Odebrałem zaproszenie na Warszawską Jesień Poezji. Mam wystąpić na Żoliborzu w klubie MPiK-u razem z Janiną Brzostowską, Tadeuszem Chrościelewskim i Ludwikiem Jerzym Kernem. W Związku spotykam Henryka Gałę. Nie widziałem go dawno. Mieszka teraz w Drozdowie koło Łomży. Chwila rozmowy. Wspomnień.

Jedziemy z panią Janiną Brzostowską na Żoliborz. Pani Janina jest śmiesznie bezradna. Dopiero teraz dowiedziałem się, że mieszka niedaleko

ode mnie, przy ul. Dąbrowskiego. Coś z nią nie tak. Ciągłe pyta, gdzie jesteśmy. Boi się, że zabłądzimy i prosi, abym po wieczorze odprowadził ją do domu. Ma jakieś lęki. Niepotrzebnie też, i to wobec kierowniczkę klubu, mówi o życiu osobistym Grochowiaka. Jego alkoholizm i przyjaćielce. Drażni mnie to, ale mam ogromny sentyment do Brzostowskiej za tłumaczenie wierszy Safony. Sala klubu mała, lecz wypełniona publicznością. Sporo młodzieży. Od Chróścielewskiego dowiaduję się, że Woroszyński wraz z całą grupą poetów podpisał nowy protest, tym razem przeciwko uwięzieniu robotników z Ursusa i Radomia. Cóż za nagle zmiana u Woroszyńskiego?

Jutro spotkanie z ks. Janem Twardowskim. Cenię go nie tylko jako kapłana, ale i jako poetę. Spotkanie przyjacielskie.

Madzia po pogrzebie Grochowiaka całe towarzystwo zaprosiła do baru naprzeciwko cmentarza. Potem była jeszcze druga stypa w „Rycerskiej”. Ponoć to Roman Śliwonik miał przyprowadzić księdza z komunią do umierającego Grochowiaka.

W TV „Zmierzch długiego dnia” z Katharine Hepburn, moją ulubioną aktorką.

W redakcji znowu ciężki tydzień. Matkę Józefa Szczawińskiego sparaliżowało. Józef pojechał do niej do Rawy Mazowieckiej. Zostaje „na posterunku” sam.

W „Tele-Echu” gościem dziś Seweryna Broniszówna. Tak miło patrzeć na tę aktorkę, która ma przecież swój wiek, a z taką skromnością i kulturą opowiada o sobie.

Czytam Tadeusza Konwickiego „Kalendarz i klepsydrę”.

Rano na konferencji poświęconej „Dniom Filmu Radzieckiego”. Zalecano, aby umiejętnie reklamować ten film i zwracać uwagę nade wszystko na jakość, a nie ilość materiałów publicystycznych w tym obrazie.

„Kalendarz...” Konwickiego, to dobra książka. Pisarz wiele powiedział pod pozorem takiej właśnie formy, jaką wybrał.

Wielka kultura pisarska. Humanistyczne spojrzenie na los ludzki i dramat człowieczy. Oto cały Konwicki.

30 IX 1976

Te fragmenty książki Konwickiego, dotyczące Dygata, odbieram nie najlepiej. Nie wiem, czy tak można. Ale przecież i w literaturze następuje „nowe”. Wszystko się zmienia. Jeszcze kilka lat temu byłby skandal. Dziś to już rzecz normalna.

Odebrałem pensję i po zrobieniu drobnych zakupów, i spłaceniu długów, pozostało mi 150 złotych. Nie wiem, jak przeżyję do końca miesiąca. W „Tygodniku Powszechnym” świetny tekst Andrzeja Kijowskiego. We wcześniejszym numerze „Tygodnika” wiersze ks. Twardowskiego.

3 X 1976

Prawdopodobnie czeka mnie szpital.

5 X 1976

Nie podoba mi się u Konwickiego jego stosunek do samego siebie. Ale przecież wiadomo, że literaci tak się przedstawiają. To taka kokieteria, próżność.

7 X 1976

Andrzej Wajda powiedział, że w „dawnych legendarnych czasach tytuł dziennikarza jeszcze coś znaczył”. Dzisiaj, odnoszę takie wrażenie, ten tytuł może być tylko korzystną okolicznością do załatwiania własnych interesów.

8 X 1976

Fragment listu Apollinaire’a do Madeleine Pagès („Twórczość”).

„Bardzo kocham moją mamę i ona mnie, ale charakter jej jest tak bardzo słowiański, że zawsze będzie zazdrosna o każdego, kogo kocha jej syn... Będzie zachwycona, że się żenię, i będzie równocześnie dla ciebie czuła i zazdrosna... Zapewniam cię, że niezależnie od mojej pełnej miłości synowskiej i jej bezgranicznej miłości macierzyńskiej, matka moja nie bierze żadnego udziału w moim życiu i zdaje sobie z tego sprawę, wynika to z jej i mojego charakteru, bo choć nie znajduje żadnego upodobania w literaturze, zwłaszcza mojej, jesteśmy jednak do siebie podobni, głównie w naszej dumie, ale ona jest niepohamowana, zupełnie niepohamowana, jak to się zdarza wśród kobiet słowiańskiego pochodzenia (czytaj u Dostojewskiego)...”.

„Mogę być tylko z daleka od niej. Kiedy bowiem jesteśmy razem, obchodzi się ze mną jak z dziesięcioletnim chłopcem. Przy okazji mogłaby mi dać po twarzy, na co zresztą przystałbym bez oporu, ponieważ za nic w świecie nie chciałbym jej sprawić przykrości...”.

12 X 1976

W Rawie Mazowieckiej na pogrzebie matki Józefa Szczawińskiego.

Z Tomaszowa wracałem z o. Busztą, pasjonistą, który jechał do Elbląga. Ojciec Buszta zajmuje się zbieraniem materiałów do beatyfikacji założyciela ich Zakonu. Od ojca Buszty dowiedziałem się także, iż synowie Gajownicza w czasie okupacji zginęli w Rawie i są pochowani na cmentarzu przykościelnym.

Szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze. Będę operowany przez zaprzyjaźnionego doktora Rogera Schoenberga na przepuklinę. Najbardziej przeraża mnie cała ta strona fizjologiczna.

13 X 1976

Zaproponowano mi operację na 2 listopada. Ulga, że już!

14 X 1976

List od Anki. Dostarczyła mi go Ada. Anka prosi o zniszczenie tego listu. Sądzę jednak, że ten list jest dokumentem i należy go przechowywać. Píše w nim: „Kochany – zniszcz ten list po przeczytaniu. Chciałam się z tobą zobaczyć z dwóch względów, że idziesz do szpitala, i w ogóle tak się na ciebie choroby zwały, a tak dawno nie rozmawialiśmy ze sobą, a po drugie to weszłam w takie sprawy i działania, że w każdej chwili może zdarzyć się coś niedobrego – i bliscy ludzie nie powinni dowiedzieć się o tym jakby pałąk w głowę dostali.

Poproś Adę, to ci da do przeczytania pismo do Sejmu Andrzejewskiego o powstaniu Komitetu Obrony Robotników oraz apel tego Komitetu do społeczeństwa i wreszcie pierwszy komunikat o stanie rzeczy i działań, które zostały wszczęte. Oni siedzą. Są bici. Setki wyrzuconych z pracy. Setki rodzin umiera z głodu, przeczytasz sobie to coś będziesz wiedział.

Otóż zgłosiłam się do tego Komitetu oddając do dyspozycji swoją osobę. Prócz trwałych zbiorów pieniężnych i rozpowszechniania materiałów – dokumentów, są trzy rodzaje uczestnictwa w działalności: pracować w ekipie radomskiej (dalsze tropienie nazwisk i adresów zwolnionych z pracy czy więzionych) – i tu ja nie mogę, bo to przecież nieustanne zwalnianie się co trochę na kilkudniowe wyjazdy; to samo w Płocku (gdzie wszczyna się dopiero poszukiwania adresów i nazwisk). Jest to dla mnie tak samo nienormalne; co pewien czas na jeden dzień można się urwać, ale przecież nie stale. Wreszcie trzecia działalność to uparte uczestnictwo na tych nieprzerwanych rozprawach w Radomiu (w tej chwili w Radomiu,

Bóg wie gdzie jeszcze są czy będą) – żeby tam być, żeby wiedziano, że się jest, żeby coś przenikało do opinii publicznej – itd.

Wprawdzie jak przeczytasz w komunikacie, związane jest to z niemiłymi przejściami, ale ponieważ to jest dla mnie „organizacyjnie” technicznie możliwe, więc zgłosiłam się na najbliższy wyjazd, co wypada pojutrze, w piątek. Ponieważ tamtejsze władze padają w coraz większą złość, cholera wie, co mogą wymyśleć za każdym następnym razem – więc chcę się po prostu na wszelki wypadek pożegnać z Tobą właśnie serdeczniej niż gdy wyjeżdża się na jeden dzień – 100 km od Warszawy – tym bardziej, że wybierasz się do szpitala, a nawet nie wiem, kiedy! Pomyśl o mnie i Ty serdecznie w piątek. Słyszę, że postanawia jechać Mikołajska i że mam jechać jej samochodem. Całuję kochany – trzymajmy się. A.”

Apel przeczytałem. Jest wstrząsający. Rozbiło mnie to całkowicie. Czy ci komuniści mają sumienie? Jak można posługiwać się takimi metodami. To zgraja morderców. Boleję, że nie mogę w tym wszystkim uczestniczyć, pomagać tym biedakom maltretowanym i ich rodzinom. Jutro natychmiast przekażę na ten cel jakieś pieniądze. Jak pisze Nałkowska: „Wywróciło mi podszewką całe sumienie...”. Brałem już tylko po jednym libraxie, znowu wziąłem dwa. Apel, o ile wiem, już jest w tej chwili kolportowany i treść jego znana szerzej.

15 X 1976

Wiem, że moja operacja to dzisiaj właściwie zabieg kosmetyczny, a jednak tracę nerwy. Nastrój mam fatalny. Jednak muszę dać sobie radę z samym sobą. Nie mogę się rozklejać.

Mamę o moim szpitalu nie powiadamiam. Wpadłaby w panikę. Gdy wszystko będzie dobrze, napiszę do niej i zaproszę do Warszawy.

Przeczytałem list Anki i „Apel” Andrzejewskiego Stefanowi. Zapadło milczenie... Późnym wieczorem dzwoniłem do Anki wielokrotnie, lecz telefon nie odpowiadał. Zadzwoiłem do Ady Szubowej, też nic nie wiedziała o Ance. Ze Stefanem rozstaliśmy się po północy. Głowa ciężka od myśli i przerażenia. Próbowaliśmy zasnąć, ale nie zasnęliśmy.

Myślę także o przybranej matce Józefa Szczawińskiego. Rodzice Józefa bardzo wcześnie umarli na gruźlicę. Jedna z ciotek zajęła się jego wychowaniem. Był to dla niej jednak koszmar. Musiała, jako nauczycielka opuścić Lublin, bo wyśmiewano ją, że jest panną z dzieckiem. Pojechała więc do Tomaszowa Mazowieckiego, ale i tutaj nie dano jej spokoju.

16 X 1976

Rano zadzwoniłem do Instytutu Wydawniczego PAX i usłyszałem głos Anki. Ulga. Anka po powrocie z Radomia niemilosierdzie zmęczona. Przez telefon trudno było rozmawiać, z wiadomych względów. Podśłuchy. Prosiła więc Adę, żeby dała mi znać, że wszystko dobrze. Ada jednak nie zadzwoniła do mnie.

Jestem z Anką serdecznymi myślami. Ostatnio dochodzą do mnie słuchy, że naszą przyjaźń ktoś stara się popsuć. Jesteśmy tak bardzo różni, lecz i tak bliscy sobie. Ja ciągle w przyjaźń wierzę. I teraz powinienem pomagać Ance psychicznie, ale sam jestem u kresu sił. Ciągle też nęka mnie problem mojego pisania. To zapewne głupie, co teraz mówię, ale przecież pisanie jest mi tak bardzo potrzebne. W tym roku właściwie nie napisałem nic. Ciągle za mną chodzi ten poemat o „Judaszu”. Chyba już go nie napiszę. Ziemia. Czyściec. Piekło. Nagle powstała myśl poematu o Chrystusie. Ale to temat ponad moje siły. I jeszcze ta moja grzeszność...

Z łękiem przeglądam „Literaturę”. Jednak Andrzejewski drukuje w niej swój dziennik. Na razie nie zabroniono mu tego pisać.

Stanowczo muszę się pozbierać. Prowadzić nieco inny tryb życia. Nie spokojniejszy, ale inny. Tak bardzo kocham życie i trzeba iść dalej.

17 X 1976

Wiatr. Huczy jak szalony, omal nie rozwali mojego poddasza. Chyba i z moim ciśnieniem nie najlepiej, gdyż znowu nie spałem. Stefan powiedział do mnie, że to co usłyszał o Ance, też nim bardzo wstrząsnęło, i też nie spał całą noc.

18 X 1976

Anka pojechała ponownie do Radomia. Od Szubów dowiedziałem się, gdyż z Anką trudno jest się teraz spotkać, że rozprawa była koszmarna. Całkowicie bezprawie. Sądono niewinną kobietę, chorą na padaczkę, matkę bodającą pięciorga dzieci, której mąż został już wtrącony do więzienia, za rzekome podpalanie gmachu KW.

Wyniki analiz lekarskich mam całkiem niezłe.

19 X 1976

Ogromnie się cieszę, że moim chirurgiem będzie dr Schoenberg za przyjaźniony z Bullem. Zawsze to lżej na duszy, gdy ma się do czynienia ze znajomym lekarzem.

Zauważyłem, że obecnie mam więcej czasu dla siebie. Myślę ciągle o ostatnich wydarzeniach i o tych, którzy stają w obronie robotników. Tro-

chę głupio przychodzi mi do głowy, że nie tylko nasz głos, nasze czyny, ale i nasze myśli zostają na zawsze w przestrzeni, w kosmosie.

23 X 1976

Janek, ten chłopak z domu dziecka już nie odwiedza mnie. Myślę, że nie jestem mu więcej potrzebny. Otrzymał przecież trochę pieniędzy, ubranie, buty. Tak to bywa i specjalnie nie dziwię się temu.

Mirek wyjeżdża na urlop do Ząbkowic. Dałem mu dla mamy i cioci pijawki, które mają leczniczy wpływ.

27 października kończę pięćdziesiąt lat.

24 X 1976

Siadam przy biurku. Oczywiście znów nic nie napisałem.

Zadzwoniła Anka. Umówiliśmy się u mnie w mieszkaniu. Do Radomia Anka pojechała z Kuroniem. Mówiła o swoich przeżyciach z radomskiej rozprawy sądowej. Pokazała mi „Biuletyn Informacyjny” (nr 2). Przeczytałem w nim o żenującej odpowiedzi z Kancelarii Sejmu na „Apel” Andrzejewskiego. Ogromny podziw dla odwagi tych ludzi, którzy przystąpili do Komitetu. Zastanawiam się, czy mnie byłoby stać na tego rodzaju działalność? O ile wiem, tak bardzo narażają się również studenci.

26 X 1976

Szpital. Trafiłem właśnie na ostry dyżur i stąd wielkie zamieszanie.

27 X 1976

W szpitalu leżę na jednej sali z pewnym księdzem proboszczem z okolic Grójca, który został napadnięty i z ciętymi ranami głowy znalazł się tutaj.

Taty imieniny. Nagle przypomniałem sobie pewną historyjkę; dotyczy ona moich urodzin. Tata z radością, że ma syna, jechał wówczas do swojego ojca. Po drodze, w Ząbkowicach, znalazł damski, małeńki złoty zegarek. Ten zegarek jest przechowywany przez mamę jak największy skarb.

Na stół operacyjny idę w czarnej pidżamie. I szok. Siostra oddziałowa krzyczy: – Czy pan zwariował. Ciemna pidżama to zły znak. Proszę natychmiast ją zmienić.

1 XI 1976

Dzień Wszystkich Świętych. Jestem już po operacji. Nagle wysoka gorączka. Gdy dowiedział się o tym dr Schoenberg natychmiast przerwał

wypoczynek i przyjechał do szpitala. Otrzymałem serię zastrzyków i wszystko skończyło się dobrze.

Modłę się za duszę taty i najbliższą rodzinę. Czuję się tylko nieswojo, że przy grobie ojca i dziadków w tym właśnie dniu nie ma mnie.

2 XI 1976

Dzień piękny. Tyle słonecznych promieni wpada do naszego szpitalnego pokoju. Kapłan, z którym jestem na sali, ni stąd ni zowąd opowiada mi o swojej młodości. Była ona ciekawa i pełna życia.

Z Nowego Dworu pogotowie przywiozło trzydziestoosmioletniego mężczyznę, który wygląda jak staruszek. Pijany. Z marskością wątroby. Stan agonalny. Ten widok nie wpływa dobrze na moje samopoczucie. Ponieważ jest ostry dyżur, ciągle pogotowie przywozi kogoś cierpiącego.

4 XI 1976

Szósty dzień po operacji. Jest coraz lepiej. Trudno zasnąć, gdyż nocą na korytarzu „kacik brydżystów”. Krzyczą. Hałasują, a grają podobno bardzo źle.

Dzisiaj dzień odwiedzin. Maria Tyczyńska, Stolarscy, Stefan, Tosiek. Podziwiam lekarzy i ich autentyczne miłosierdzie.

5 XI 1976

Odwiedza mnie cała redakcja, włącznie z gońcem. Otrzymuję wiele książek, gazet i listów. Byli też Janusz Przewłocki, Ada Szubowa i Anka, a także Tosiek Imielski. Otrzymałem od nich paczki z jedzeniem i owocami, które rozdaję innym, gdyż nie sposób tego przejeść.

6 XI 1976

Jeszcze w szpitalu, ale powracam do zdrowia. Mój sąsiad kapłan wychodzi dzisiaj. Zazdroszczę mu tego. Podsluchuję rozmowę ordynatora. Mówi do kogoś ze swoich bliskich krewnych: – Mamy kłopot z ludźmi starymi, których wyciągnęliśmy z bardzo ciężkich stanów. My ich jednak trzymać tu nie możemy z powodu braku miejsc. Wypisać też ich trudno, gdyż oni powinni znaleźć się w Domach Rehabilitacyjnych. Takich zaś domów u nas nie ma, a rodziny nie bardzo chcą się nimi zajmować. Czeka ich więc rychła śmierć.

7 XI 1976

Czuje się już całkiem dobrze. W radio pogodna muzyka. Przeglądam prasę. Na salę trafia pewien rzeźnik, pocięty nożem przez swojego kolegę.

8 XI 1976

Opuszczam szpital.

10 XI 1976

Już drugi dzień we własnym łóżku, w moim malutkim mieszkanku. Tak bardzo lubię ten strych.

Przychodzi Stefan z zakupami, które zrobił dla mnie. Ja, niestety, nie mogę jeszcze dźwigać ciężarów.

Sen. Uczestniczyłem w aukcji starych trumien. Było ich kilkaset. W niektórych ludzkie szczątki. Czysta makabra.

Czytam wiersze ks. Twardowskiego, Anny Kamieńskiej i Mieczysława Jastruna. One mi bardzo pomagają w moich nie najlepszych stanach psychicznych.

Zadzwoiła Ada z potworną wiadomością. Na ul. Kwiatowej, tuż obok Fałęckiej, dokonano ohydneho morderstwa, bodajże na tle rabunkowym. Ofiarami padli pani Zosia, maszynistka „Słowa” i jej przyjaciel, starszy już pan. Ponoć wchodziły w grę sprawy walutowe. Przeżył tylko ich pies.

13 XI 1976

Odwiedził mnie w domu dr Schoenberg i zrobił opatrunek. Wysyłam list do mamy.

14 XI 1976

W Tele-Echu „nawiedzona” Barbara Wachowicz. Poznałem ją przed laty w „Ekranie”, gdzie była gońcem. To Alicja Helman i Stefan przedstawili mi ją jako swoją dobrą znajomą. Mówiła w wielkim uniesieniu o Sienkiewicz, wręcz w euforii.

W „Twórczości” sprzed laty Helena Zaworska, pisząc o „Listach” Gabrieli Zapolskiej, tak m.in. pisze o autorce „Pani Dulskiej”: „W niczym nie znała miary, a już najmniej w krojeniu własnego życia – była w sam raz dla papki krawców, a pozowała się na modelkę Fidiasza. Wierzyła, że jest genialna i żeby chociaż wybrała jakąś jedną sferę swej doskonałości; nie! Chciała być genialna we wszystkim naraz: na scenie, w literaturze, w redakcji, w łóżku, w domu, na balu, w kraju i w Paryżu. A gdy nie mogła inaczej, chciała być genialna w cierpieniu, w samotności, w chorobach

i ich leczeniu, w wyniosłej starości, w tragicznym, na lata rozłożonym, umieraniu. Kochała siebie i szczerze się we wszystkim podziwiała”.

Czy to ważne? Jej dramaty bardzo cenię.

Przyszli do mnie Anka i Janusz Przewłocki. Anka żyje Komitetem, i jak wynika z jej wypowiedzi, oddała się tej całej sprawie bez reszty. Janusz, jak zwykle, bardziej filozoficzny. Potem przyszedł Tosiek Matysiak z obiadem. Wpadł też Tosiek Imielski z piernikiem i kompotem od Lody. Był i Stefan. Obejrzelśmy w telewizji „Most” Szaniawskiego. Dobra rola młodego Hryniewicza.

16 XI 1976

Nadrabiam zaległości w czytaniu prasy. Czynię to trochę z dziennikarskiego obowiązku. Dowiedziałem się o śmierci Stanisława Nędzy-Kubińca. Byłem u niego z pisarzami „Kręgu”. Już wtedy zrobił na mnie przyniatające wrażenie.

Stefan w rozmowie ze mną: – Czy ten KOR ma sens? Co daje poza doraźną pomocą tym wszystkim biedakom, i co dać może? Czy praca tych ludzi, którzy w KOR-ze działają jest jakąś nadzieją? – Myślę, że jest – powiedziałem. Ale to sprawy bardzo trudne i skomplikowane.

17 XI

W starej „Literaturze na świecie” bardzo dobra proza José Revueltas’a „Łóżka nr 11”. Znakomicie uchwycona atmosfera szpitalna.

Nagle wiadomość, że przyjeżdża mama.

22 XI 1976

Mama ma pretensje, iż wszyscy moi przyjaciele wiedzieli, że jestem w szpitalu, a ona nie. – Myślałam, że zwariuję, bo nie wiedziałam, co się z tobą dzieje. Dlaczego nie napisałeś mi prawdy? Czyżbyś nie miał do mnie zaufania? To przykre!

26 XI 1976

Mama się postarzała. To chyba dzięki mnie. Z „Literatury” dowiedziałem się również o śmierci Jana, syna Stanisława Nędzy-Kubińca.

To Jan tak gościnnie przyjmował nas w Kościelisku. Z wykształcenia był prawnikiem. Włodek Wnuk dużo dobrego mówił o nim.

29 XI 1976

Koszmarne, męczące sny. Od Danki Śliwy otrzymałem dżinsową kamizelkę.

Rodzinny obiad z mamą.

Czytam teraz niewiele. W TV nuda. Tylko jeszcze radio od czasu do czasu nadaje coś ciekawego. Całkiem niezłe są audycje muzyczne, więc słucham radia przez cały dzień.

30 XI 1976

Odpisuję na zaległe listy, między innymi do Grażyny i Zygryda.

2 XII 1976

Spaceruję po uliczkach Mokotowa. Dzisiaj byłem na kawie w „Morskim Oku”. Potem w księgarni przy Odyńca, ale nie ma żadnych ciekawych nowości. Za złotówkę kupiłem „Cywilizację i literaturę” Andrzeja Wasilewskiego.

4 – 5 XII 1976

Spacery. Parę godzin na Polach Mokotowskich. Wiele dziwnych choć sympatycznych wspomnień. Nie wszystkie jednak nadają się do publikacji.

11 XII 1976

Robię notatki. Myślę o cyklu wierszy szpitalnych pt. „Laudesy”.

13 XII 1976

Naszkicowałem siedem części „Laudesów”. Musiałem wrócić do pracy pisarskiej.

15 XII 1976

Ciągle to zaledwie szkice i notatki do „Laudesów”. Nie mogę sobie poradzić z tym cyklem. Chyba pisanie odłożę na pewien czas.

21 XII 1976

Już teraz na Wigilię zaprosili mnie z mamą Werka i Jerzy Stolarscy. Zaś pierwszy dzień świąt spędzimy w Zielonce u Kupidurów.

Wiadomość, że Janusz Przewłocki przystąpił do KOR-u. Rozmawiałem z nim na ten temat dzisiaj, wyjątkowo długo. Potem rozmowa z Anką (wygląda na bardzo zmęczoną). Cała oddana jest sprawie. To niezwykle ważna działalność.

Koszmarne puste półki w sklepach. Niczego nie ma. Kolejki.

29 XII 1976

Mam jeszcze zwolnienie lekarskie. Cieszę się przedłużoną wolnością.

Andrzej Imielski będzie pracował z ojcem przy budowie Centrum Zdrowia Dziecka. Od ks. Palusińskiego list nawołujący do godnej postawy i odwagi w związku z tym, co dzieje się w kraju.

31 XII 1976

Sylwestera spędzamy z mamą w domu. Nie wyobrażam sobie, aby w takim dniu mamę zostawić samą. Zjedliśmy obiad. Kura pieczona w oliwie, nadziewana ryżem, rodzynkami i suszonymi śliwkami, czerwone wytrawne wino, ciasto kruche z powidłami, angielska mocna herbata.

Zadzwoniła Anka z życzeniami. Wolna Europa podała wiadomość, że była w jej mieszkaniu rewizja. Od Anki dowiedziałem się, iż stan zdrowia Jasi Kolendo jest dramatyczny.

Bezustannie myśli o „Laudesach”. Z „Poezji”, po czterech latach, otrzymałem honorarium za „Lamentacje”.

Przed północą przyszedł z życzeniami Tosiek. Piliśmy moją nalewkę. Ulice Warszawy bardzo świąteczne, chociaż kręci się po nich milicja i legitymuje ludzi. – Nie wie pan – powiedział przypadkowo spotkany przechodzień – to są dla nich wielkie łowy.

W Nowy Rok wybieramy się do Marków Rugów, a potem do Zbyszaków Tyczyńskich na Ochotę.

1977

8 I 1977

Kupiłem prozę „Rośnie w polu drzewo” Elżbiety Cichli-Czarniawskiej. Właściwie nie znam jej, tylko z opowieści. To dobra pisarka, mądra, pisząca nie tylko sercem, ale i rozumem. Duża intuicja.

W mieszkaniu małe prace stolarskie, które zrobił Marek Rug. Z Tośkiem, jak gdyby odchodzimy od siebie.

Zastanawiam się, jaki będzie ten Nowy Rok 1977? Czy przyjazny?

9 I 1977

W ubiegłym roku zaledwie ukończyłem „Cyrusa”. Nic więcej. Jeśli idzie o spotkania poetyckie, to najbardziej cenię te w kościele Sióstr Wizytek.

12 I 1977

Rachunek sumienia za ubiegły rok.

13 I 1977

Zważyłem się. Niestety, znowu utylem. 65,5 kilograma. A wszystko to po wyjściu ze szpitala. Nigdy tak się nie obżerałem, jak w szpitalu.

15 I 1977

Odprowadziłem mamę na dworzec. Odjechała.

Dzisiaj nastąpiło odsłonięcie pomnika Bolesława Prusa na Krakowskim Przedmieściu. Są tacy, co twierdzą, że to wyjątkowo brzydka rzeźba. Nie sądzę. Miasto powinno mieć wiele pomników.

Piszę właściwie dla siebie.

Od Staszka pocztówka z Werony.

Marzę o pójściu do muzeum na dobrą wystawę. Pragnę też powłóczyć się po księgarniach. Może będą nowości.

17 I 1977

Umarła Jasia Kolendo.

Nie mogę pogodzić się z myślą o jej śmierci. Jasia jako redaktor Instytutu, a także jako redaktor „Słowa” w kontaktach ludzkich bywała różna. Cenila jednak pisarza i literaturę. Mnie darzyła szczególną sympatią. To był wyjątkowo dobry wydawca i dziennikarz. Lubila też młodych twórców.

19 I 1977

Pani Paulina, sprzątaczką redakcyjną dzisiaj do mnie: – Panie redaktorze, co ta pani Jasia nam narobiła, tak nas załamała. Dzisiaj nawet przesłałam obok jej okien. Tak zawsze leżała sobie w tych swoich betach. Bull: – Weź ciepłe buty, bo jak książd Oro zacznie przemawiać, to wszyscy dostaniemy grypy. Bull do Maćka Lipko: – Pojedziemy na Krasickiego i ubierzemy Bolesława. On będzie się wstydził i nie założy ani ciepłych butów, ani ciepłych gaci. Musimy go do tego zmusić. Ten cmentarz na Mokotowie to wygwizdów.

Krótkie spotkanie z Anką, która sądzi, że ja obecnie obawiam się z nią utrzymywać kontakty. – Uspokoileś mnie – powiedziała – bo to różnie bywa. Oczywiście zrobiło mi się przykro, bo czyżbym ja należał do tchórzów, do ludzi zapierających się przyjaciół, zwłaszcza gdy są w potrzebie i mają kłopoty? Anka walczy o słuszne sprawy. Jednak ciągle spotykam się u niej z jakimś niezrozumieniem.

Często w przyjaźni płaci się, a koszty są ogromne. W domu uczono mnie, żeby brać jak najmniej, a dawać całego siebie. Trzeba też być konsekwentnym w przyjaźni.

Anka mówiła, że jest pełna podziwu dla siebie, że tak dzielnie zachowywała się na przesłuchaniu w pałacu Mostowskich. Anka coraz silniejsza, a ja coraz słabszy.

20 I 1977

Trochę pracy nad „Laudesami”, ale i mnóstwo pracy dziennikarskiej.

21 I 1977

Pogrzeb Jasi. Długo szukałem białych kwiatów (ulubiony Jasi kolor). Wreszcie udało mi się kupić biały bez u Nowakowskiego. Podczas Mszy św. żałobnej, a potem już na cmentarzu, myśli o sensie istnienia, pracy, miłości, godności ludzkiej, a także i o okrucieństwie człowieka i przemija-

niu. Byłem w tej ostatniej wędrowce Jasi ciągle z nią. To dzięki Jasi wydałem swoje „trudne” książki.

Praca nad „Laudesami”.

Z Tołkiem coraz dalej.

22 I 1977

Myślę o Jasi i jej odejściu. To nie był zły człowiek, chociaż nie zawsze zachowywała się tak, jak być powinno. Do niektórych pisarzy była raczej uprzedzona. Innych kochała, zwłaszcza młodych. Czuła dobrą i oryginalną literaturę.

List od mamy, który, niestety, wytracił mnie z równowagi.

26 I 1977

Karteczka z RFN od doktora Krzywonia, w której pisze, że może coś niecoś uda się mu zrobić dla mojej „Rahab” lub „Gada”. Ale ja już w to nie wierzę.

27 I 1977

Krótko z Anką i Januszem. Anka otrzymała z Instytutu Wydawniczego PAX „dożywotnią” emeryturę. Od jutra ma pracować wyłącznie w domu. Do Instytutu nie wolno jej przychodzić, czyli, jak sama powiedziała, będzie teraz mogła całkowicie poświęcić się dla KOR-u.

Obejrzałem film „Barwy ochronne” Zanussiego. Bardzo realistyczny obraz i znakomity.

Skończyłem „Laudesy”, a raczej pierwszą wersję.

2 II 1977

Niektórzy z mojej rodziny sądzą, że skoro jestem pisarzem i uznanym dziennikarzem, to mam ogromne konto w banku. A ja często jestem bez grosza.

Walne Zebranie Sprawozdawcze Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP. Władze boją się tego zebrania. Na Mokotowskiej zrobiono nawet spotkanie członków ZLP i członków Stowarzyszenia PAX, na którym byli Zbigniew Czajkowski, Jan Dobraczyński i Lesław Bartelski. Gdy zachodzi potrzeba, to wówczas dostrzega się pisarzy współpracujących z PAX-em. A zebranie jak zebranie. Metoda z czasów stalinowskich, jak powinien zachowywać się pisarz dzisiaj. Skandal! Jak wieść niesie, Zbigniew Czajkowski i Zygmunt Przetakiewicz, spotykali się z Jerzym Putramentem, zasięgając u niego rad. A na zebraniu jedynie ciekawie wystąpił Jan Wyka.

Natychmiast niektórzy nazwali go chorym psychicznie. I mówili: – To brednie.

Bartelski przedstawił listę członków nowo przyjętych do ZLP. Niektóre nazwiska, żenujące. Bo teraz pisarzem może zostać każdy. Wydanie książki nic nie znaczy, liczy się przynależność do... (przemilczę). Siedzimy z Anką obok Putramenta, który nagle do mnie: – Lubię pana, bo przypomina mi pan pewnego świetnego aktora zagranicznego, ale nigdy nie pamiętam jego nazwiska.

Anka natychmiast po zebraniu zadzwoniła do K., zdając mu sprawozdanie.

Znowu praca nad „Laudesami”. Ciągłe mi brakuje w nich ducha. Zwłaszcza nie mogę poradzić sobie z zakończeniem cyklu. A może dołączyć do wierszy prozę poetycką?

7 II 1977

Jak to dawno już było. W młodości napisałem kilka grafomańskich wierszy. Włodek Zarychta, mój kolega gimnazjalny, wymusił ode mnie te wiersze i do tej pory mi ich nie oddał, chociaż niejednokrotnie prosiłem o nie. Kiedyś złośliwie powiedział: – Opublikuję te wiersze już po twojej śmierci i w ten sposób cię skompromituję. Miałem do niego wielki żal, ale gdy osiadł w Warszawie, przebaczyłem mu. A wierszy i tak mi nie oddał. Już nie pamiętam, a może nie były takie złe?

8 II 1977

Wczoraj nocą długi spacer. Aleje Jerozolimskie. Marszałkowska. Aleje Niepodległości. Wiśniowa. Zajrzałem też na Dworzec Centralny. Tu widać, jak kwitnie nocne życie.

9 II 1977

Czas. On bywa okrutny. Wszystko zabiera. Przemijanie. Czyżby nie było nadziei?

Dałem Stefanowi do przeczytania „Laudesy”. – Całość zrobiła na mnie dobre wrażenie – powiedział. A Stefan to mój pierwszy czytelnik i krytyk.

20 II 1977

Redakcyjna maszynistka Danusia przepisuje mi „Laudesy” na maszynie.

W Falentach, w Instytucie u Olka, który opowiada przedziwne rzeczy na temat poznańskiego środowiska naukowego. Są to chemicy.

A jednak „Barwy ochronne” miały kłopot z wejściem na ekran. Pisać o nich należy, tak sobie życzy KC, tylko w ten sposób, jak to uczyniła „Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy”.

Przeglądałam prasę tygodniową i miesięczną. Nic ciekawego. Wiele sloganów.

Śniła mi się babcia Sewerynowa. O coś prosiła. Nie pamiętam, o co. Zamówilem więc Mszę św. za nią i wujka Juliusza.

Wieczór w Ojrzeńcu. Uroczystości trzydziestolecia „Słowa”. Dużo wódki. Znakomite zakąski i właściwie bez klimatu.

Od Bogdana Ostromięckiego dowiedziałem się, że Jerzy Zagórski, robiąc listę II Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej dla ks. Wiesława Niewęglowskiego, pominął moje nazwisko, pominął też Ankę.

Brak kontaktów ostatnio z Anką. Ponoć wyjechała do Sosnowca, do rodziny.

Zdzisławowi Umińskiemu obiecałem dać do „Kierunków” kilka swoich utworów.

Myślę, czy ocaleje coś z tej mojej twórczości?

22 II 1977

Umiński zwrócił mi wiersze. Naczelnny „Kierunków” odrzucił je i powiedział, że są za długie.

W piątek jadę do Krakowa na sesję „Kręgu” w związku z dwudziestolecie istnienia tego klubu.

Ostatni raz, przejazdem, byłem w Krakowie w 1975, wracając z mamą z Orawki. Piliśmy kawę i wino w kawiarni w Sukiennicach. Po głowie snuły mi się wspomnienia. Tu rozpoczynałem studia – Uniwersytet Jagielloński – prawo, Szkoła Aktorska. Mieściła się wówczas w dwóch salkach naprzeciwko Teatru Słowackiego. Wykłady, ćwiczenia trwały cały dzień. Potem statystowanie w teatrze. I stąd chyba mam do Krakowa wielki sentyment. A na Plantach każda ławka jest mi po prostu bliska. Całą grupą ćwiczyliśmy dykcję, a nade wszystko literę „l”. Profesor Żmijewska, od dykcji, była bezwzględna. Po Plantach biegał z nami Tadeusz Śliwiak. Z rozwianą czupryną, tomikiem wierszy Różewicza pt. „Czerwona rękawiczka”. Śliwiak z trudem likwidował swój lwowski akcent. Odnosił się wtedy do mnie nieco lekceważąco, bo on już pisał, a ja próbowałem dopiero sił w literaturze. Ponadto ukrywałem to w tajemnicy. Część tych moich początkowych wierszy zniszczyłem. W Krakowie napisałem dramat, wzo-

rowany na „Antygonie”, a mówiący o Powstaniu Warszawskim. Spaliłem go. Także tutaj przeżyłem pierwszą miłość. Dzięki Holoubkowi poznałem utwory Przybosa i Peipera, a profesor Balicki zaszczerpił we mnie umiłowanie do dramatu antycznego.

Co byłoby ze mną, gdybym został aktorem? Nie wiem. Chyba też bym się męczył, tak jak teraz. Ale już wówczas zdałem sobie sprawę, że powinienem pisać.

25 II 1977

Jedziemy do Krakowa z sesją „Kręgu”. W Szydłowcu wступujemy do znanej tu rybnej knajpy. – Dzisiaj dzień bezrybny – mówi z uśmiechem kelnerka.

W Krakowie Zygmunt Lichniak w referacie porusza sprawę krytyki literackiej, gdyż traci wiarę w jej sensowność. Wieczorem Jama Michalikowa. Bardzo kiepski kabaret, ale za to Teresa Budzisz-Krzyżanowska, świetna.

Następnego dnia w Nowej Hucie zwiedzamy świątynię, w której znajduje się rzeźba Ojca Maksymiliana Kolbego, autorstwa Rząsy. Oprowadza nas Wojciech Pietrzyk, główny projektant tego kościoła.

Kiedyś napisałem poemat zainspirowany pracą Rząsy nad Kolbem.

Po Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego oprowadza nas prof. Karol Estreicher.

Obiad w Piskowej Skale. Już po powrocie do Warszawy dowiaduję się, że mój dziadek, Wincenty Seweryn był woźnicą i często woził fabrykantów z Zawiercia do Piskowej Skwały na przyjęcia. A całkiem nie tak dawno – jak mi powiedzieli kelnerzy – również i Ewa Demarczyk wydawała tu bankiet.

W Bronowicach Małych w „Rydłowce” znowu niemałe przeżycie. Oczami wyobraźni widzę Wyspiańskiego, który na weselu Rydla nie tańczył, ale uważnie przyglądał się weselnikom. Oprowadza nas Anna Rydlówna, wnuczka pisarza. Za oknem chochoł, i znowu widzę postać Racheli wśród drzew, bo słuchamy gawędy dra Tadeusza Kudlińskiego. Ma już osiemdziesiąt trzy lata, a umysł ciągle świeży.

Przedstawiono też fragmenty „Wesela” w wykonaniu Anny Lutosławskiej i Wojciecha Zientarskiego. Wieczorem w teatrze na „Dziadach” Mickiewicza, w słynnej inscenizacji Konrada Swinarskiego.

W przerwie przedstawienia rozmowa z dyrektorem teatru, Gawlikiem, który jest urzeczony „Dziadami”.

W hotelu (Dom Turysty) nocą atmosfera naładowana erotyzmem. Zaprosili mnie do swojego pokoju na wódkę młodzi lotnicy.

Przypomina mi się piosenka, którą kiedyś zanuciła mi mama, a dotyczy ona zamku w Pieskowej Skale. Tą piosenką witali gości jego właściciele:

*„Wyjrzyj dziewczko w ciemny las
Czy nie jedzie kto do nas
Jadą, jadą panowie
Nieboszczyka katowie...”*

Nasz pobyt w Krakowie trwa cztery dni.

1 III 1977

Jakie to wszystko męczące. Któż zrozumie pisarza?

W „Kierunkach” ukażą się moje trzy wiersze z cyklu „Laudesy szpitalne”.

List od doktora E. J. Krzywonia z RFN. Wiersze moje będą czytane w radio w Bremie. Krzywoń przetłumaczył także „Piękną Rahab” i „Gada” i szuka dla tych książek wydawcy, oczywiście na razie bezskutecznie. Te moje książki wydałem właśnie dzięki śp. Jasi.

3 III 1977

Obejrzałem „Człowieka z marmuru”. Prawie niemożliwą rzeczą jest kupno biletów. Załatwili mi je Lichniakowie. Film ogląda się z wielkim zaciekawieniem. To kawał historii naszego życia. Ludzie podczas projekcji biją brawa. Główną rolę gra Jerzy Radziwiłowicz. Już o tym pisałem, że poznałem tego aktora u Zofii Dybowskiej. Przygotowywał się wtedy do roli Hamleta w Starym Teatrze w Krakowie w reżyserii Swinarskiego. Zrobiłem wówczas krótki wywiad z Radziwiłowiczem, który nazwałem „Żeby nie zapeszyć”. Miałem go zamieścić po moim urlopie. Tymczasem ginie w samolocie Swinarski. Spotykam się z Radziwiłowiczem u córki Zosi Dybowskiej, Gosi. Radziwiłowicz mówi: – Widzi pan, nie chciałem zgodzić się na ten wywiad, i taki pech! Swinarski zginął, i realizacja „Hamleta” została zatrzymana. Może ktoś się tego jeszcze podejmie.

9 III 1977

„Kierunki” zgubiły maszynopis moich wierszy. Zaniósłem drugi i zrobiłem małą awanturę.

13 III 1977

Wokół filmu Wajdy „Człowiek z marmuru” wiele nieporozumień i sensacji. Ten niezdrowy klimat wytwarza nade wszystko KC. Od nich płyną lawiny bzdur i fala nieuzasadnionych pretensji. Sam Wajda, ponoć przed wyjazdem do USA, miał „szantażować” warszawski „biały dom”. Brawo, panie Reżyserze! Trzeba coś robić, bo nas zgniotą.

15 III 1977

W „Literaturze” poemat Eliota w tłumaczeniu Michała Sprusińskiego. Jakże mogłem ten numer „Literatury” przegapić. Dopiero Stefan zwrócił mi na te wiersze uwagę.

Dzisiaj robiłem wywiad z panią Jadwigą Sobieską, która pokazała mi szereg ciekawych instrumentów ludowych, zgromadzonych w jej mieszkaniu na Gałczyńskiego.

16 III 1977

Rozmowa z panią Jadwigą Sobieską. Przyniosłem jej swój wywiad do autoryzacji. Mówi o swojej córce – aktorce, synach – muzykach i Krzysztofie Chamcu, który jest obecnym zięciem pani Sobieskiej. Wśród instrumentów, znajduję w jej mieszkaniu: pierdziki, trąbki, przebierki, koziół lubuski, lirę korbową, i wiele fujarek drewnianych.

Spotkanie z Romanem Brandstaetterem w kawiarni ZLP. Pan Roman wyjeżdżał do Bremy na Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Czytane tam były utwory Zawieyskiego, Brandstaettera, Bąka, a także i moje w przekładzie dra Krzywonia.

25 III 1977

Rozmowa z ks. Wiesławem Niewęglowskim. Przepraszał, że tak późno się ze mną kontaktuje, a idzie o kolejny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Trzeba ustalić listę uczestników. Pytał mnie, kogo mogę zaproponować.

26 III 1977

List z Krakowa od Izy Bobbé, w którym donosi mi, że moje wiersze są w „Życiu Literackim”. Na ten temat nie wiem nic bliższego, bo Szymborska zachorowała.

28 III 1977

Prezenter TV, mówiąc o budowie Huty Katowice stwierdził, że powstała ona na miejscu, gdzie były bagna. Zirykowało to nade wszystko moją mamę, ale również i mnie, gdyż tam bagien nie było. To kompletna bzdura. Rósł tam wspaniały jodłowo-świerkowo-sosnowy las. Było jezioro „Okrąglik”. Były źródła w Grabicy i płynął niewielki strumyk. Były też źródła w Strudze, skąd brała początek rzeczka wpływająca do jeziora „Pogoria”. W lasach: jagody, borówki, maliny, poziomki, jeżyny i mnóstwo grzybów. Las karmił całą okolicę. Ja też w tym lesie spędzałem dzieciństwo.

Telefon od Izy, która prosi, że Szyborska nie prowadzi już Działu Poezji w „Życiu Literackim”, a zajmuje się tylko recenzjami. Od poezji jest Tadeusz Śliwiak.

29 III 1977

Biblia. Stary Testament. Ileż tajemniczy odkrywam. Czytam te święte Księgi z wypiekami na twarzy.

2 IV 1977

Rozmowa z ks. Niewęglowskim. Przyniosłem też swoje wiersze na spotkanie poetyckie.

8 IV 1977

Spotkanie z Adą. Plotkowaliśmy o Ance, która coraz bardziej oddala się od nas. Szkoda. Co się z nią dzieje?

Dzisiaj Wielki Piątek. Dzień szczególnie ważny dla mnie. Zamyślenie.

9-10-11 IV 1977

Przebaczenie, to trudny, ale jakże ludzki gest. Postanowiłem nie pamiętać więcej doznanych od kogokolwiek krzywd.

Wiadomość, że Bolesław Piasecki jest śmiertelnie chory. KC zdecydował już, kto ma zająć jego miejsce. Stowarzyszeniu PAX ma przewodniczyć Janusz Stefanowicz. Myślę, że byłoby to potworne.

Chyba jestem nienormalny, gdyż cenię pracę. Ona mnie odmładza i ratuje mimo wszystko moją godność. Godna praca – to błogosławieństwo.

Henryk Gała przysłał mi życzenia świąteczne na ciekawej kartce, na której jest Chrystus Zmartwychwstały wśród baranków. No właśnie, ten partyjny Gała, a jaki „pobożny”. Mimo wszystko to szlachetny człowiek.

Numer świątecznego „Słowa” ciekawy. Opracowany z wielką starannością. Telewizja zaś taka sobie, właściwie ogłupiająca.

Zimno, dlatego nie udaje się spacer. Na Wybrzeżu podobno śnieg. W Zakopanem też śnieg.

Męczy mnie alergią. Ada czyta mi list matki, której córka Turki zginęła w Bukareszcie podczas trzęsienia ziemi. Ada poznała ją podczas urlopu w Eforii. Turki była lekarzem psychiatrą. Pracowała poza Bukaresztem na wsi. Codziennie dojeżdżała do pracy aż dwie godziny w jedną stronę. W stolicy Rumunii nie mogła otrzymać pracy, gdyż pochodziła ze starej rumuńskiej inteligencji i była Żydówką. W dodatku poglądy miała antysocjalistyczne. „Z pracy wróciła do domu. Zadzwoniła do mnie, do matki i właśnie nastąpił ten wielki dramat. Wydobyto jej ciało po czterech dniach z ogromną dziurą w głowie. Moja kochana, dobra, cudowna Turki” – kończy swój list matka.

W tym domu, gdzie mieszkała Turki, zginęło około trzydziestu osób. Przeważnie byli to artyści.

Mama martwi się, że od Ali i Józefa Wójcików nie ma żadnej wiadomości. Może coś złego ich spotkało? – zastanawia się mama.

16 IV 1977

W „Słowie” stosunki coraz lepsze. Otrzymuję pochwały i nagrody.

20 IV 1977

List od Izy Bobbé, która donosi mi: „Śliwiak jest twoim wierszom najprzychylniejszy. Natomiast uważa, że ma trudność z wydrukowaniem całości, którą traktuje jako nie do „kawalkowania”. Nie może ci dać całej kolumny. Prosi, żebyś przesłał mu rzeczy krótsze”.

Pastyłki wapna bardzo mi pomagają na ataki alergii.

21 IV 1977

Na jednym z domów zobaczyłem klepsydre Stefana Flukowskiego. Państwo Flukowscy mieszkali na MDM-ie, tam, gdzie mieści się cepelia, po stronie prawej idąc od Placu Zbawiciela. Kiedyś robiłem z Flukowskim wywiad. Wtedy dowiedziałem się, że małżonka Stefana Flukowskiego związana była przed wojną z Jerzym Liebertem. Pani Flukowska do tej pory zafascynowana jest twórczością tego poety. Miała nawet jego listy do niej, które, niestety, zagubiły się.

25 IV 1977

Czuje się sflaczały. Nie poszedłem na imieniny do Jurka Teligi.

Dzisiaj do redakcji, a właściwie do Ady, zadzwoniła Violetta Villas. Pragnie pomóc jakiejś staruszce, która jest w całkowitej nędzy, i to za pośrednictwem „Słowa”. Villas przyjechała limuzyną z kierowcą i dała Adzie sto dolarów z prośbą, aby Ada przekazała te pieniądze owej biednej staruszce.

27 IV 1977

II Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Kościół daje wolność i w ten sposób ratuje sztukę i twórczość. Podejmuje walkę z bezduszną głupotą, otwierając swoje wrota dla wszystkich spragnionych i prawdy, i wolności.

Właśnie wróciłem z dolnego kościoła na Mokotowie. Wiersze czytali obecni poeci i aktorzy. Wystąpili: Anka Kowalska, Mikołaj Bieszczadowski, ks. Jerzy Czarnota, Flora Bieńkowska, Anna Pogonowska, Jarosław Rymkiewicz, ks. Paweł Heintsch; Bogdan Ostromecki wygłosił słowo wstępne. Z aktorów wiersze czytali: Elżbieta Barszczewska, Marta Nowosad, Danusia Nagórna.

Całość wieczoru zakończyła patriotyczna mowa ks. prałata Piotrowskiego. Potem kolacja: zraziki z pieczarkami i ryżem oraz sałatka owocowa i ciasto drożdżowe.

Anka wygląda źle. Zeszczupiała, a rozmawiać można z nią tylko wyłącznie o KOR-ze. Inne tematy są dla niej nieistotne. Zadzwonił Wacek Tkaczuk. Czuje się kiepsko psychicznie. A to chyba ze względu na jego samotność. Powiedział: – Dzwonię do ciebie, bo do kogo mam zadzwonić? Tak bardzo muszę się wygadać.

28 IV 1977

Wczoraj na skromnym przyjęciu w zakrystii kościoła św. Anny. Ks. Wiesław Niewęgłowski przeprosza mnie, że nie zawsze był miły dla mnie.

Dobrze się dzieje, że podczas tych spotkań nazwiska Artura Międzyrzeckiego czy Wiktora Woroszylskiego nie budziły już w nikim zdziwienia. Teraz wszyscy stają się pobożni... Należy przebaczać.

1 V 1977

Wreszcie wiosna w całej pełni. Wracam jeszcze do ostatniego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Zdziwiłem się, że Halina Mikołajska ma tak dużą treść przed występem. Lamał jej się głos i drżały ręce. Siedzieliśmy w prezbiterium. Ja między Andrzejem Szmidtem i Jerzym Sito. Dalej: Mieczysława Buczkówna, Mikołaj Bieszczadowski, Flora Bieńkowska, ks.

Jerzy Czarnota, Julia Hartwig, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Anka Kowalska, Zofia Mrozowska, Anna Kamińska, Artur Międzyrzecki, Jerzy Narbutt, Bogdan Ostromięcki, ks. Janusz Pasierb, Anna Pogonowska, Aleksander Rymkiewicz, ks. Jan Twardowski, Wiktor Woroszyński, Jerzy Zagórski, Halina Mikołajska, Jerzy Kiere, Roman Kołoniecki, Andrzej Szczepkowski.

Halina Mikołajska czytała wiersze Iłakowiczówny, a Andrzej Szczepkowski utwory Czesława Miłosza. Ponadto mówili wiersze m.in. Rayzecher, Marta Nowosad, Wardein, Olbrychski.

W „Słowie” decyzje zawsze należą do naczelnego, stąd też nie wszystkie informacje o Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej mogą się ukazać. Szkoda. Nie dość, że w prasie katolickiej ukazują się niewielkie notki ze spotkań w kościołach, to jeszcze cenzura skreśla nasze nazwiska.

Niejednokrotnie krępuje nas, że siedzimy w pobliżu ołtarza. Prymas Wyszyński mówi: – To jest wasze i kapłanów miejsce.

Ossolineum wydało Dance Kostewicz tomik wierszy. Wzruszenie nie tylko autorki, ale i moje.

W skrzynce pocztowej zaproszenie od Księdza Prymasa na spotkanie w Pałacu Arcybiskupów. To dla mnie zaszczyt.

9 V 1977

Mikołaj Bieszczadowski, który był częstym gościem Zofii Nałkowskiej w hoteliku Domu Literatury, zapytał raz pisarkę, czy to prawda, iż z biegiem lat, gdy stajemy się coraz bardziej dojrzały, namiętności w nas wygasają. – Ależ skąd – odparła pani Zofia. – Nigdy. Towarzyszą nam zawsze. Wiem, że pewne tęsknoty niezależne są od nas i naszego wieku, gdyż i wówczas można kochać i być kochanym. Wszystko się zmienia i odchodzi, ale miłości nie da się przekreślić. Ludzie starzy mają takie samo do niej prawo, co młodzi.

11 V 1977

Wreszcie partia zdecydowała się na poinformowanie społeczeństwa o wieczorach poetyckich w świątyniach. Ale to też raczej są informacje lakoniczne i na marginesie innych wydarzeń.

14 V 1977

Z Anką kontakty już żadne. Czyniłem w jej stronę pewne gesty, ale bez skutku.

Jutro wcześniej u Księdza Prymasa.

Jadę na Miodową autobusem linii 171. W tym autobusie spotykam Martę Nowosad i Bogdana Ostromęckiego. Przed bramą Domu prymasowskiego jest już Anna Kamieńska, Artur Międzyrzecki, Julia Hartwig. Wkrótce docierają Jastrunowie. Msza św. w prywatnej kaplicy Księdza Prymasa. Potem poczęstunek, obiad i rozmowy o kulturze, o sytuacji politycznej kraju, o warunkach, w jakich trwa Kościół.

Nagle pyta Jastrun: – Jak się nazywają te drzewa obsypane kwieciami? – Nie wiem – odpowiadam. – Ja też nie wiem, chociaż wychowywałem się na wsi – mówi Jastrun.

Nad całością spotkania czuwa sekretarz Księdza Prymasa, Bronisław Piasecki. Trochę spóźnieni zjawiają się Elżbieta Barszczewska z synem, Juliuszem Wyrzykowskim. Przychodzi też Anka. Kłaniam się jej, ledwo mi odpowiada na ukłon. Co się dzieje? – pomyślałem.

Wracam jeszcze do rozmów z Prymasem. Padają pytania dotyczące diecezji warszawskiej, gnieźnieńskiej i poznańskiej, Warmii i Mazur, Ziemi Zachodnich, Ziemi na Wschodzie. Julia Hartwig porusza temat prasy katolickiej, także katechizacji dzieci i młodzieży. Pałac opuszczamy późnym popołudniem.

Z przytoczonego przemówienia ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, które wygłosił na zakończenie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej: „My nie śmiecie i nie pozwolimy, aby ktokolwiek uważał Naród Polski za Naród bez swojej mowy ojczystej, bez własnej twórczości, bez dziejów i bez kultury – na którą nas, jak widać, stać. Jeśli czasem spycha się ją do świątyń, dzieje się tak dlatego, że czujemy, iż tutaj może być obroniony pokój i uratowany człowiek, a zatem i kultura.

Dlatego jestem wdzięczny organizatorom Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, że otwierają drzwi świątyń, aby kulturze ojczystej stworzyć właściwy nastrój. Może Was Najmilsi, niepokoić, że stajecie przed ołtarzami, by powiedzieć to, czego wasze serce pragnie. Widzicie, że to jest Wasze miejsce. Wystarczy tu miejsca dla Was i dla kapłanów, którzy są sługami Narodu. Zrozumcie się wzajemnie. Każdy z Was jest wielkością. Trzeba w to wierzyć. Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się. Trzeba wierzyć w swą wielkość i pragnąć jej. To nie zrozumiałość. Wielkość wiąże się z Prawdą, a Prawda stoi u ołtarzy. Pragniecie uwiecznić swoje słowo. Posłuchajcie, co mówi Chrystus: „Słowa moje nie przemijają... Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt, 28,20).

Wystarczy, Najmilsi, miejsca i chleba w świątyniach Bożych i dla Ewangelii, i dla Waszej twórczości, którą bogacie życie Narodu". Wielkie i jakże mądre słowa. Czy my pisarze na nie zasługujemy? W książkach, które się ukazują, tyle banałów. Ktoś mi nawet zwrócił uwagę, że obecnie nie ma prawdziwych pisarzy, są jedynie autorzy książek...

17 V 1977

Wczoraj ze Stefanem rozmawialiśmy na temat Anki. Zapytałem go wprost, co on o tym wszystkim i o niej sądzi? Anka się oddaliła od nas. Zamknęła w swoim świecie. Stefan powiedział: – Nie chciałbym jej skrzywdzić, ale wydaje mi się, że właśnie teraz pogłębiła w sobie cechę fanatyzmu. Ponadto nie wiemy przecież dokładnie, jak układa się jej życie osobiste. Nie jest także tajemnicą, że nie pisze.

To przykre, iż pewne przyjaźnie zostają zerwane!

Bardzo skromna jest kaplica prymasowska przy Miodowej. Po prawej stronie miniaturowy boczny ołtarzyk (a raczej stoliczek z kopią watykańskiej Piety), po stronie lewej z Matką Bożą Częstochowską i białoczerwone tulipany. Główny ołtarz – skromny. Na ścianach witraże. Na podłodze niewyszukany dywan. Krzesła miękkie, prawie wszystkie z klęcznikami. Kardynalski fotel, to coś w rodzaju tronu, ale też skromniutki. Pośrodku sufitu, duży żyrandol, Księstwo Warszawskie. I, niestety, jarzeniowe oświetlenie, co prawda ukryte, lecz w tej kaplicy razi. Mały chór organowy. W głównym ołtarzu Chrystus na krzyżu. I jeszcze jeden klęcznik dla Prymasa.

Flora Bieńkowska przyszła ubrana na czarno, z fioletową chustą wokół szyi. Przywitała się ze mną jak ze starym znajomym. Poza teatrem dopiero teraz zobaczyłem Szczepkowskiego i poczułem do niego sentyment. Miłe wrażenie zrobiła na mnie Królikiewicz. Obok mnie siedział Mikołaj Bieszczadowski – jak zwykle złośliwy.

Po opuszczeniu rezydencji Prymasa trochę się powłóczyłem po Warszawie. Pogoda brzydka. Zimno. Mży deszcz. Na Nowym Świecie wpadłem na kawę. I narodził mi się nowy pomysł wiersza. Jeszcze dokładnie nie wiem jaki, ale parę słów już zapisałem w mojej głowie.

18 V 1977

W kawiarni Domu Literatury Andrzej Szmidt przywitał mnie z ogromną serdecznością. Wygląda znacznie lepiej niż kilka tygodni temu. Chyba zwycięża chorobę? Po południu zakupy. Jutro wydaję kolację dla kilku osób.

Jeszcze o spotkaniu na Miodowej. Olbrychski nie dotrwał do końca spotkania. Wyszedł parę minut wcześniej, mówiąc że ma jeszcze obowiązki. Za wychodzącym Kardynał krzyknął: – I niech pan więcej je! Prymas zapewne nie zauważył, że Olbrychski ma na sobie świetnie skrojony garnitur, który go nieprawdopodobnie wysmukła.

„Kiedy człowiek przestaje kochać, zaczyna się starzeć”. To zdanie z jakiegoś bzdurnego filmu telewizyjnego, ale niesłychanie prawdziwe.

22 V 1977

Wiele osób zwraca się do mnie, abym porozmawiał z Anką. Nie chodzi o jej związki z KOR-em, lecz o jej sposób bycia. A nade wszystko o apodyktyczność. Cóż ja mam tym osobom powiedzieć? To bolesne, że Anka właściwie nie przyjmuje niczego, co jest z „innego brzegu”.

Podobnie dzieje się i z Tośkiem. Wszystko między nami właściwie się kończy. Nie ma żadnych wyjaśnień.

Nie przerywam pisania tego dziennika. I właściwie nie wiem, dlaczego go piszę. A jednak piszę. Umyka mi wiele spraw. Notuję rzeczy może i mało istotne, ale one w moim życiu coś znaczą. Nie notuję bardzo osobistych wyznań. Unikam też słów, które na ogół mogłyby krzywdzić innych. Czy to znaczy, że nie krzywdzę ludzi? Zapewne nieświadomie – tak.

Wieczorem na wódcę w Kameralnej. Pomogło, jak gdyby mnie oczyściło. A potem już nocą obiegłem pieszo pół Warszawy.

23 V 1977

Pogoda fatalna. Pada deszcz. Zimno. I ponuro. Stan psychiczny też nie najlepszy. Dzisiaj nadszedł list od mamy. Mama bardzo cierpi z powodu swojej samotności.

25 V 1977

Jeszcze nie tak dawno w dzienniku pisałem entuzjastycznie o przyjaźni (ciągle w nią wierzę), ale ostatnio stało się coś niedobrego z przyjaźnią z najbliższymi osobami.

Dzisiaj uroczystość dwudziestolecia „Kregu”. Przemówienia Natanson i Ostromięckiego. Słowo wstępne Lichniaka. Szkoda, że po części oficjalnej nie było artystycznej. Więc to dwudziestolecie nieco „usztynwione”. Anka w pewnej chwili wręczyła mi list. Przytaczam go w całości:

„Dzidzius, może się dziwisz, że nie mam „czasu” i że właściwie wędruję wciąż gdzieś obok, ale niech ci coś powiedzą choćby następujące fakty z ostatnich dwóch tygodni.

7-8-9 maja w każdą noc tkwiliśmy nad pisaniem oświadczeń z powodu zamordowania tego studenta w Krakowie; 11 maja usiłowaliśmy dojechać z Mikołajską do Radomia i posadzono nas w izolatkach. (Na posterunku w Białobrzegach) – od 9.00 do 17.20;

14 maja pojechaliśmy z Mik. i Michnikiem do Krakowa – aresztowano nas i trzymano na przesłuchaniach od 12.00 do 18.00; tego dnia, posadzono „na dobre” Michnika; wieczorem na dworcu aresztowano „na dobre” jeszcze czterech naszych członków;

15 maja – prymas, nerwy, a wieczorem poszłam na chwilę na imieniny do znajomych, gdzie natychmiast przyszła MO i legitymowała wszystkich;

16 maja aresztowano „na dobre” następnego członka KOR-u i dwu naszych współpracowników. Odkryto się kilka rewizji w kilku mieszkaniach i kilkanaście chwilowych aresztowań;

17 maja poszliśmy do Prokuratury Generalnej (pozostałych na wolności 19 członków KOR-u) domagać się zwolnienia naszych kolegów. Nie przyjęto nas. Po południu oboje z J. J. Lipskim pisaliśmy oświadczenie.

19 maja pojechałam (sama) autostopem do Radomia na rozprawę – i autostopem wróciłam do W-wy; cały wieczór i noc do 4-tej rano na zebraniach ze studentami, których błagaliśmy o spokój; tego dnia aresztowano „na dobre” J. J. Lipskiego. Zostało nas 18 w Komitecie, z tego Halina i ja, sprawna do biegania, załatwiania, organizowania;

20 maja – od 7. 15 rano do 22-ej miałam areszt domowy; trzech panów przyszło i zamieszkało u mnie do 9.00 – nie wolno mi było odbierać telefonów ani wyjść;

20-22 maja – pisanie oświadczeń, spotkania z korespondentami zagranicznymi, zbieranie materiałów do Komitetu. 48 osób aresztowanych w W-wie.

23 maja złożenie w Prokuraturze Generalnej pisma, w którym stwierdzamy, że jesteśmy w tej samej mierze odpowiedzialni za wszystko, co nasi uwięzieni koledzy, robimy to samo i uważamy tak samo.

Wczoraj dziś, piszę i przepisuję Komunikat. Zniszcz to. A.”.

I natychmiast wysłałem do Anki karteczkę. „Aniu, ja wszystko doskonale rozumiem, wydaje mi się jednak, że ostatnimi czasy „unikasz” mnie”.

Podczas przerwy w jubileuszu „Kręgu” uścisnęliśmy się serdecznie.

Późną nocą wróciłem do domu. Listu oczywiście nie zniszczyłem. Sam nie wiem dlaczego? Ale dzięki niemu może lepiej zrozumiałem zachowanie Anki. Historia kiedyś i tak to wszystko oceni. Nie chciałbym jednak, aby ktokolwiek Ankę skrzywdził. Nie zasługuje na to.

28 V 1977

Otrzymałem tekst od Józefa Szczypki. Tekst ten Janina Brzostowska rozsyła po różnych instytucjach, a także do kolegów ze Związku, a dotyczy on mojej wypowiedzi w „Kręgu”. Mówiłem wówczas o poezji lingwistycznej i jej przyszłości. Brzostowska potępiła tę wypowiedź. Jest w bardzo złym stanie psychicznym i należy ją usprawiedliwić.

Wracam jeszcze na chwilę do jubileuszu „Kręgu”. Pozostał mi jakiś niesmak po rozmowie z Pawłem Hertzem. Natomiast kilka ciepłych słów zamienił ze mną Marian Piechal, prosząc, abym przyniósł coś ze swoich rzeczy do „Miesięcznika Literackiego”.

Chciałem kupić suwak, najzwyklejszy w świecie, ale oczywiście sklepy z pasmanterią zamknięte. Butów też nie kupiłem. Wszystkie w tym samym stylu. Żadnego wyboru. Podobnie było z marynarką. Wreszcie na Chmielnej znalazłem sklep, gdzie ją kupiłem.

29 V 1977

Piękny wieczór. Noc. Śniła mi się sława. Dlaczego?

30 V 1977

Dzisiaj w „Miesięczniku Literackim” u Piechala. Złożyłem „Cyrusa”. Piechal przyjął mnie życzliwie. Opowiedział mi nawet pewną historię o swoim dziadku, który miał kamienicę gdzieś w pobliżu ulicy Fałęckiej. Na pożegnanie Marian Piechal powiedział: – Jestem całkowicie po pana stronie. Lecz jeśli chodzi o druk, to decydujący głos ma Kolegium. Sądzę, że wszystko będzie dobrze.

9 VI 1977

Jadę do Katowic. W „Orbisie” sprzedano mi niewłaściwy bilet. Nie miałem jednak kłopotów w pociągu. W Katowicach spotykam się z Tośkiem, który przyjechał tutaj wcześniej oraz w dyrekcji Teatru im. St. Wyspiańskiego z Józefem Parą. Para jest bardzo rozżalony. Tylko do września będzie dyrektorem teatru. Pozostaje w nim na etacie reżysera.

W Operze Bytomskiej „Wieczór baletowy”. Reżyserował go Henryk Konwiński. Poznałem Henryka przed laty w Operze Poznańskiej, gdy jeszcze był tancerzem. Po spektaklu do późnych godzin nocnych bankiet. Henryk przedstawia mnie Oldze Sawickiej, którą niejednokrotnie oglądałem na scenie Opery Poznańskiej. I nagle od pewnej tancerki dostaję kwiaty. Jestem zaskoczony. Ktoś mówi: – Z Opery nie można wychodzić bez kwiatów. Już bardzo późną nocą (choć mam zarezerwowany w Bytomiu hotel)

jadę taksówką do mamy do Ząbkowic. Licznik wybija czterysta złotych. Jadę z lękiem. Od śmierci ojca upłynęło już jedenaście lat. Ojciec umierał właśnie w Bytomiu. W tym mieście, również przed laty, po raz pierwszy byłem w prawdziwym teatrze. Wystawiano wówczas „Halkę”. W głównej roli – pamiętam dobrze – wystąpiła rewelacyjnie Calma. Właściwie Wiktorja Kotulak. Urodziła się koło Sanoka w 1920 roku. Sopran dramatyczny. Po 1947 roku opuściła kraj i osiadła w Mediolanie.

W niedzielę chrzest małego Sebastiana Zdunka. Biedne dziecko. Ma zapalenie płuc.

Potem z mamą odwiedziliśmy groby najbliższych.

Zwiedziłem też te paskudne tereny Huty Katowice. Zniszczono nieodwracalnie tyle zieleni. Znowu wspomnienia o uliczce Komornej, na której mieszkaliśmy z dziadkami.

Po powrocie do Warszawy dostałem depeszę, że Stefan Łączkowski, mój brat stryjeczny, nie żyje. Pogrzeb odbędzie się w Sosnowcu. Biedna jego małżonka Pela, którą zawsze darzyłem wielką sympatią.

Stefan umarł na raka. To dziwne, ale ta choroba jakby na stałe „zadomowiła się” w mojej rodzinie. Już tyle bliskich mi osób odeszło na zawsze z jej powodu.

Dopisane potem:

Jeszcze o Bytomiu. Henryk Konwiński powiedział mi: – Mamy kłopoty z baletem. Jest on nieliczny. Co zdolniejsi uciekają do „Śląska” lub „Mazowsza”. – Tam się zarabia – mówią. Tam są zagraniczne wyjazdy. A tu, co? Tu nigdy nie będziesz „kimś”, indywidualnością, sławną postacią. Ale czy rzeczywiście te indywidualności są aż tak potrzebne? Liczy się tylko masa, przeciętność. Liczą się pieniądze. W dzisiejszych czasach wielkość artysty nie ma większego znaczenia. Staje się nawet sprawą wstydliwą.

15 VI 1977

Sporo wrażeń. Olsztyn. Spotkania rodzinne. Nad Jeziorem Kortowskim, gdzie mieszkają Danusia i Wojtek Śliwowie. Był z nami także Andrzej Imielski. Makabryczny powrót do Warszawy. Kupiliśmy bilety pierwszej klasy, a staliśmy przez całą drogę w korytarzu na „jednej nodze”. Najbardziej cierpiała mama.

22 VI 1977

Mam grypę. Tymczasem upały. Łykam więc, co tylko mogę, aby jak najszybciej wyzdrowieć. Grypa latem?

WTK zwrócił się do mnie z prośbą o wywiad. Nic jednak nowego nie powiedziałem.

„Kierunki” wreszcie zdecydowały się wydrukować „Laudesy”. Chyba zapychają nimi dziurę.

28 VI 1977

Ostatnio spotykam Olka Matysiaka w stanie całkowitego zamroczenia alkoholowego. Szkoda mi go. Jesteśmy zaprzyjaźnieni.

Od Mariana Piechala list: „Drogi Panie! Kolegium redakcyjne nie zgodziło się na druk całego Pańskiego poematu ze względu na brak miejsca, zaś zamieszczony fragment byłby niezrozumiały bez kontekstu całości. Łączę pozdrowienia i uścisk dłoni. Marian Piechal”.

Czy można psychicznie czuć się dobrze? Niepowodzenia. A są także i te osobiste.

29 VI 1977

Wiadomość od Tadeusza Śliwiaka, że będzie w „Życiu Literackim” drukował moje wiersze.

W ostatnich „Kierunkach” fragment „Laudesów”.

Telefon od Zosi Dybowskiej, że umarł jej stryj. Poznałem go przed laty. Starszy pan. Sympatyczny, serdeczny. Pisał jednak kiepsko; wiele dla młodzieży. Otrzymałem od niego wyrzeźbioną łyżkę, którą przywiózł z Afryki.

30 VI 1977

Dzisiaj od Zosi dowiedziałem się, że w związku z pogrzebem Janusza Dybowskiego, zastosowano wobec rodziny pisarza szantaż. Zmarły zostanie pochowany na Powązkach, ale tylko wtedy, gdy uroczystości żałobne będą świeckie, bez Mszy i kapłana. Jak się jednak okazało, Msza św. żałobna zostanie odprawiona (lecz cicha) w kaplicy przyszpitalnej na Ocłki. Potem już tylko dom pogrzebowy. Wiem, że Dybowski był człowiekiem wierzącym. Zosia jednak popadła w lęk. Boi się. Czego się boi? Przecież to ona ma już pewną pozycję, więc mogłaby pozwolić sobie na odwagę. Jej córka Gosia brała ślub kościelny i wtedy Dybowska wykazała rozsądek. Teraz zaś nie. Myślę, że to nieważne jednak czy pisarz zostałby pochowany na Powązkach, czy na innym cmentarzu. Pochówki nie decydują o wartości człowieka. Trzeba jednak przyznać, że czasy w których żyjemy są pełne absurdów. I nic na to nie można poradzić.

Od Bolka Żarka, redakcyjnego fotografa, otrzymałem moje zdjęcia. Są dobre, bo naturalne, bez upiększeń. Mam wrażenie, że zapisywanie tego typu zdarzeń, tak naprawdę nikogo nie interesuje. Dla mnie ma to jednak znaczenie.

List od mamy. Wybiera się znowu do Warszawy, a o remoncie mieszkania w ogóle nie myśli.

10 VII 1977

Ciężki tydzień. Interweniowałem w sprawie Sebastianka aż w Klinice Bytomskiej. Dziecko ma także zapalenie opon mózgowych. Chłopczyk liczy zaledwie pięć miesięcy i przeszedł już tyle chorób. O tę interwencję prosiła moja mama, gdyż bardzo to małeństwo ukochała.

Nie jestem łatwy w obcowaniu, a jednak skupiam wokół siebie ludzi.

Spotkanie z Leszkiem Terpińskim, który wręczył mi zaproszenie na „Ślepców”. Prasa o tym przedstawieniu pisała dobrze, co mnie ucieszyło. Poszliśmy na kawę z koniakiem. Leszek ma już szóstą „małżonkę”. W pewnej chwili wyznał, że jego wielką miłością była Marysia Bogutówna (to czasy lubelskie, Sekcja Twórczości Własnej).

29 VIII 1977

Przez ten czas nic nie zanotowałem. Nic nie napisałem.

Wiadomość o śmierci Sebastianka odebrała mi jakąkolwiek ochotę do pracy. Czulem się wypalony i wewnętrznie rozbity. Nie rozumiem takiej śmierci, bo po cóż ona komu? Jego rodzice, Grażyna i Zygmunt, przeżyli to bardzo. W takich chwilach również i mnie załamuje się głos.

Od Konwińskiego karteczka z podziękowaniem za słowa, które powiedziałem o Operze Bytomskiej i jej wspinałym zespole podczas bankietu.

6 IX 1977

Podróże. Olsztyn. Wielbark. Szczytno. Ślub Zdzisława Wytwera.

Odpowiedź na „Ankię” „Kierunków”.

18 IX 1977

Zadzwoiła Anka z pytaniem, czy może się ze mną zobaczyć? Robiła wrażenie wypoczętej i jak gdyby nigdy nic. Opowiadała o „nalotach” bezpieki i zwycięsko o swoich pracach w Komitecie. Będzie redagować kolejny „Zapis”. Spotkaliśmy się u mnie. Był również Andrzej Imielski. Potem przyszedł i Stefan. Rozmowy trwały do późnych godzin nocnych. Anka

prosiła o dobrego kardiologa. – Mam bóle – powiedziała. – Sądzę, że to nerwy, ale chciałabym się sprawdzić.

Zła wiadomość o stanie zdrowia Prymasa Wyszyńskiego. Bardzo mnie to zmartwiło.

W szpitalu przebywa także Bolesław Piasecki. Wiadomość o tym jest tajemnicą.

Skończyłem poemat „W królewskim grobowcu Ojca mego Dzień Zaduszny”. Wiersz trudny tematycznie. Pisałem go przez wiele miesięcy. Mój „nadworny” krytyk Stefan wiele mi pomógł, abym mógł ten utwór doprowadzić do końca.

W starych szpargałach znalazłem list ojca do mnie. Pisany był z trudem. Z licznymi błędami. Złą polszczyzną. Ucałowałem ten wyblakły już strzęp papieru jako świętość. Pisał go mój ojciec, który przecież nie skończył nawet szkoły podstawowej. A nauczył się czytania i pisania sam z gazet.

21 IX 1977

W warszawskiej bazylice archikatedralnej nabożeństwo w intencji powrotu Prymasa do zdrowia. Bazylika pełna rozmodlonych ludzi. Ktoś mdleje. Kobiety płaczą, gdy kapelan kardynała Wyszyńskiego, ksiądz Piasecki, informuje o stanie zdrowia Prymasa. Ze „Słowa Powszechnego” tylko ja i Zdzisław Szuba uczestniczymy we Mszy św., a przecież to pismo katolickie.

Po nabożeństwie długi spacer zadeszczonymi ulicami. Myślałem o Prymasie, o moim tacie, o Jerzym Zawieyskim, który pochowany został na cmentarzu w Laskach. Skąd te myśli?

24 IX 1977

Telefon od Dany Kostewicz (coraz silniejsza więź zawiązuje się między nami), że Radio Wrocław przygotowuje mi kolejną audycję. Prośba, żebym przyjechał na nagrania.

Przygotowałem do wydania nowy tom wierszy. Tytuł: „Wszystkie stoły sprawiedliwości”.

Andrzej bierze jednak ślub kościelny, gdyż tak zażyczyła sobie jego małżonka Ada, jej rodzice i dziadkowie. W związku z tym Andrzej powinien być ochrzczony. Jak zareagują na to jego rodzice, którzy są ateistami? Do ślubu kościelnego przyczyniłem się również i ja, rozmawiając wcześniej z młodym księdzem o całej tej sytuacji. Okazał się wyrozumiały i przychylny nad podziw. Myślę, że tego typu przypadki zdarzają się w Polsce bardzo często, chociaż nikt o tym głośno nie mówi.

Andrzej został ochrzczony, a świadkami tego wydarzenia były dzieci Józefa Szczawińskiego, Emilka i Gutek.

Stefan wyjechał do Ciechanowca na krótki wypoczynek, a wczoraj przyniósł mi całą dużą torbę cukrówek i winogron.

To już wiele lat naszej przyjaźni. Przyjechaliśmy z Lublina do Warszawy późną jesienią roku 1952 początkowo w trójkę: Czeška, Stefan i ja. Kilka dni później przybył Jurek Krzysztoń. Ulica Dobra. Mieszkaliśmy w czwórce, a czasami i w piątkę w maleńkiej kuchni. Tam też sypialiśmy. Czeška na składanym łóżeczku, my zaś na podłodze. Jeden obok drugiego. To mieszkanie na Dobrej załatwiła nam mama Jurka Krzysztonia.

Z Jurkiem nie utrzymuję kontaktu. Odeszliśmy od siebie. Myślę, że sporo tu winy i Czeški i Haliny Panfilowicz. Obecnie mieszkamy z Krzysztoniami w tej samej dzielnicy na Mokotowie. Ja na Fałęckiej, on na Madalińskiego.

Do Warszawy przyjechałem w skromnym paletku, jedną białą koszulą, którą i tak mi wytykano, gdyż biała koszula wtedy „mówiła” o tym, że jej właściciel ma „nieczyste” pochodzenie społeczne. Przyjechałem prosto z przesłuchań UB w Lublinie. Siedziałem kilka dni w areszcie. Zmuszano mnie, abym wrócił na KUL i zajmował się donosicielstwem. Żebyś śledził kolegów i profesorów i donosił na nich. Stałem pod ścianą bez wody i posiłku, w silnym blasku ubeckiej lampy, przez trzy dni. Bito mnie po twarzy. I wreszcie musiałem podpisać pismo, że przez dwadzieścia pięć lat nikomu nie powiem, że mnie przesłuchiowano i dlaczego?

Natychmiast po powrocie do Warszawy opowiedziałem całą tę historię Bolesławowi Piaseckiemu, który rzekł: – Nie przejmuj się. Więcej bezpieka nie będzie cię atakować. Początkowo otrzymałem pracę w redakcji „Słowa” jako goniec, potem archiwista, a moja pensja wynosiła miesięcznie sześćset złotych. Tymczasem za mieszkanie na Dobrej płaciłem trzytęsta. Jadaliśmy ze Stefanem najczęściej raz dziennie, przeważnie w końskiej restauracji na Hożej, gdyż tam było najtaniej.

Takie to były lata. Ale nas młodych cechowała pasja życia, chęć poznawania świata i ludzi. Nie opuszczałem żadnej sztuki teatralnej, żadnej wystawy czy kina, ale też i nowego towarzystwa w kawiarniach i knajpach. Dużo czytałem książek...

Gdy zamieszkałem na ulicy Pluga 1 m. 14 na Ochocie, mieszkanie moje, a także mieszkanie Tośka na Siewierskiej i pracownia Janki Pol na Freta – to były miejsca niezapomnianych wieczorów poświęconych sztuce, poezji i w ogóle życiu.

25 IX 1977

Przygotowując nowy tom wierszy, natknąłem się na stary mój tekst, zadedykowany Staszкови Grochowiakowi. Grochowiak kiedyś napisał utwór pt. „Błazen”, poświęcony i zadedykowany mnie. Potem, gdy Grochowiak obraził się na mnie (chodziło prawdopodobnie o jego dzieci), a odbywało się to wszystko u Czachorowskich, dedykację wykreślił. Wówczas ja napisałem wiersz pt. „Błazen – błaznowi” i zadedykowałem go Grochowiakowi. Wiersz mój do tej pory nie ujrzał światła dziennego, gdyż uważałem, że to utwór nieudany.

27 IX 1977

Otwarcie Jesieni Poetyckiej na Elektoralnej. Tłum mało znanych poetów. Spotkanie z Henrykiem Gałą. Piechal ściska mi ciepło dłoni i mówi: – Cieszę się, że pan się na mnie nie pogniewał, to nie ja zdecydowałem nie drukować „Cyrusa”. Jak wieść niesie wielu poetów nie przyjęło zaproszenia na to spotkanie. Nie było Swena Czachorowskiego, nie widziałem Herberta, nie widziałem Jerzego Sity, Jastrunów, Hertza.

Spotykam się z czytelnikami na Mokotowie w Królikarni. Wieczór taki sobie.

2 X 1977

Lecę samolotem do Wrocławia nagrywać w radio audycję, którą poprowadzi Danusia Kostewicz. Moje wiersze czyta Basia Księska, małżonka Jurka, mojego kolegi z KUL-u. Jurek realizuje tę audycję. Serdeczny ludziom, ale słaby poeta. Potem w domu u Dany Kostewicz, Janusza i małej Hani. Kolacja. Dobre rozmowy. Wzajemna serdeczność, otwartość, którą tak rzadko można dzisiaj spotkać. Zrodziła się nowa przyjaźń. I nagle zgrzyt. Na naszych oczach wypada z okna sąsiedniego budynku jakiś człowiek.

U Dany poznaję pana Sikorskiego, autora „Niech zginie dzień”. Pisarz schorowany i bardzo wrażliwy na poezję.

Powrót z Wrocławia samolotem późnym wieczorem.

5 X 1977

W Zielonce u rodziny. Rodzice Żaninki, Stefa i Władek, wrócili z urlopu z Francji. Opowiadali o przepychu w sklepach i magazynach. Wszystko tam jest, czego tylko dusza zapragnie. Ich krewni są robotnikami, a co roku zmieniają samochód lub mieszkanie.

6 X 1977

U Lichniaków. Długie rozmowy. Odnoszę jednak wrażenie, że Zosia i Zygmunt w jakieś mierze są obojętni na śmierć i – nie chciałbym przesadzić – ludzkie cierpienie. Zastanawia mnie także i to, jak oni w rzeczywistości pojmują humanizm?

Ze Zbyszkciem Irzykiem rozmowa o Staszku Grochowiaku i Madzi. Grochowiakowie przez długi czas mieszkali u Lichniaków. Mówiliśmy także o Swenie i jego „chorobach”.

„Wszystkie stoły sprawiedliwości” zapewne złożę w wydawnictwie „Czytelnik”.

Zadzwonił Olek Matysiak. Ucieszył mnie ten telefon, gdyż Olek był trzeźwy.

Od Anki dowiedziałem się złych wieści o zdrowiu Prymasa. Znako- mity był ostatni List Pastorski kardynała Wyszyńskiego do twórców.

Na Marszałkowskiej spotkałem Baśkę Zwolanowską. Robiła wrażenie zmęczonej. Wreszcie otrzymała mieszkanie.

6 X 1977

Skąd tyle zawiści i nieżyczliwości wśród ludzi parających się piórem? A przecież twórczość powinna nas scalać i łączyć. To miłość i tylko mi- łość dana została człowiekowi, aby potrafił z nią godnie żyć. Mówilem o tym w Radio Wrocław.

8 X 1977

Dzwonił Księżski z Wrocławia. Był po dużym alkoholu. Mówił po- chlebnie o „Gadzie”. – To nie moja opinia, bo ja, przyznaję się, jeszcze nie przeczytałem tej książki, ale kogoś, kto zakochany jest w twojej twórczo- ści. Szkoda, że cię tu nie ma z nami. Pijemy!

10 X 1977

Zastanawiałem się nad ludzkim ciałem w ogóle. Nad zapachem skóry. Potem. Kruchością ciała. A jednak w konsekwencji staje się on tylko pro- chem.

Troskliwy list od Danki Kostewicz. Pod koniec korespondencji pisze: „Z Jurkiem właśnie gadamy o Tobie. W tonacji... eh... co Ci tam gadać będę. I tak sam wiesz...”. A dalej: „Człowiek, który tu wypadł z okna – został jednak zepchnięty! Podobno przez własnego teścia, którego niena- widził. Teść rzekomo siedzi w pierdłu – a młody człowiek nie żyje. Tyle

powiedziała mi baba z kiosku. Straszne! Boże, co za ludzie po tej ziemi lażą”.

Dzisiaj znowu „wychyliłem się” w redakcji, znowu pyskowałem przy obiedzie. Bull był wściekły, bo oczywiście atak skierowałem przeciwko Piaseckiemu, jego pogardzie dla ludzi, co mu się zdarza, i lekceważeniu człowieka.

15 X 1977

Zginął Krzysztof, przyjaciel Mirka z wojska, którego przejechał samochód. Ponoć trzydzieści samochodów minęło obojętnie szosę, na której umierał Krzysztof. Żaden z kierowców nie przystanął, a kumpel Krzysztofa rozpaczliwie zatrzymywał każdy pojazd. Dopiero trzydziesty pierwszy kierowca zlitował się i zabrał Krzysztofa na pogotowie, ale była to już agonia. Opowiadał mi o tym wszystkim Janusz, też służący w wojsku i mówił, że nie jest zdolny pojąć takiego znieczulenia. Janusz pochodzi z Będzina i właśnie kończy służbę. Przyszedł się pożegnać, przynosząc mi prezent: fajkę i tytoń.

Tylu teraz działaczy społecznych. Ale czy są to rzeczywiście działacze? Raczej urzędaszy. Ta działalność społeczna jest dobrze płatną czynnością etatową.

W święta ślub Andrzeja i Ady. Są mi bliscy.

23 X 1977

W teatrze u Szajny: Rabelais. Ten okrzyczany Szajna! I właściwie sztuka kiepska. Trąciła prowincjonalizmem. Aktorzy też grają słabo. Może tylko scenografia wyszła obronną ręką. Sztuka została pozbawiona rubaszości. Znikł humor. Na przedstawieniu spora grupa młodzieży. Byliśmy w teatrze w czwórkę: Alicja Helman z córeczką i mężem, i ja.

To już drugie morderstwo w tak krótkim czasie nad Wisłą. Najpierw radziecki aktor z Wilna. Obecnie Maklakiewicz. Obu znaleziono nagich.

W samo południe w Łazienkach. Dzień słoneczny. Wszystkie ławki zajęte. Uzbierałem duży pęk liści. Mają złocisty kolor, a właściwie całą gamę złocistych kolorów. Trapi mnie tęsknota.

27 X 1977

Dzisiaj skończyłem pięćdziesiąt jeden lat. Według dowodu osobistego mam tylko pięćdziesiąt, bo sfalszowano mi datę w czasie hitlerowskiej okupacji. Dwa telefony z Instytutu Wydawniczego PAX. Jeden od Józefa

Szczypki, drugi od Stefana Jończyka. Szczypka namawia mnie, abym swój tom wierszy złożył w Instytucie. Popiera go Jończyk.

Wieczorem przyszli Tosiek i Andrzej Imielski z kwiatami. Potem wpadł Stefan. I już bardzo późno Jacek Hryniewicz z białymi goździkami. Jacek kiedyś pisał wiersze, ale zarzucił pisanie.

Była dziurawcówka, kanapki z pastą kawiorową, sok grejpfrutowy (to teraz cymes).

W „Kierunkach” – „W królewskim grobowcu Ojca mego Dzień Zaduśny”. O dziwo! Bez błędu. Ale za to głupawy rysunek.

30 X 1977

Jerzy Andrzejewski w „Literaturze”, w dzienniku „Z dnia na dzień” m.in. pisze o wywiadzie w „Życiu Warszawy” z prof. Jackiewiczem. Zamiast dziwnych Profesor udziela odpowiedzi. Ot, choćby ta: „Ja na przykład twierdzę, że telewizja została stworzona między innymi po to, żeby dawać nową wersję literatury”. Cóż za bzdura! Andrzejewski powiada: „...dobry Boże – uchroni ludzkość od królowania literatury telewizyjnej, racz zachować potrzebę oraz rację pisania, miej opiekę nad dobrymi czytelnikami...”. Podpisuję się w pełni pod wypowiedzią Andrzejewskiego. Znam profesora Jackiewicza i cenię go. Ale stwierdzam, że w ostatnim czasie coś niedobrego dzieje się z Profesorem. Nie tak dawno w telewizji Jackiewicz wypowiadał się przeciwko komiksom. W kilka dni potem przyniósł do „Słowa” artykuł za komiksami.

31 X 1977

Nie pojechałem do Ząbkowic na groby. I teraz mam do siebie żal. Nie pojechałem, gdyż nie cierpię na cmentarzach tłumów. Przeszkadzają mi w skupieniu.

Spotkałem Kubę, który powiedział mi, że dostał wezwanie do Pałacu Mostowskich. Był przesłuchiwany. Pytano go o kontakty. Wszystko to w związku z nowymi morderstwami w warszawskim półświatku.

4 XI 1977

Ktoregoś dnia wszedł do Amatorskiej Jasio (pisałem o nim w Trzecim tomie dziennika). W turbanie bardzo ozdobnym. Zaczął wykrzykiwać: – Jestem królem, zdegradowanym królem! Właśnie głupi Jasio wraca z Placu Trzech Krzyży, gdzie oddawał się miłości, bo tylko miłość ma sens!

Parę wieczorów i rozmów pod nieobecność Tośka, ojca Andrzeja. Andrzej pragnął przyjąć ten chrzest. Wczoraj Tosiek, powiedział: – Ty mi

psujesz tego chłopaka. Moja rodzina olsztyńska uważa, że wiara jest niepotrzebna, aby naprawdę być szczęśliwym. Tylko to co na ziemi, namacalne i zdobyte się liczy.

Telefon od Danki. Moja audycja w Radio Wrocław wyznaczona została na 20 listopada, w cyklu „Tylko w niedzielę”. Ponadto Jurek Księski wystąpił z propozycją moich wieczorów autorskich w Domach Kultury na terenie Wrocławia i okolic. Te audycje wrocławskie Jurek ma zaproponować stacji ogólnopolskiej.

W Warszawie głośno o cudotwórcy z Londynu, który leczy za pomocą dotyku palców i dłoni. Ten cudotwórca przyjął już trzy tysiące osób. Janka Pol, która była u niego, opowiadała o niezwyklej jego twarzy, oczach, a nawet uśmiechu. Zachowywał się tak podczas wizyt, jak gdyby był po za tym wszystkim, co się wokół niego dzieje. Stefan zaproponował Jance, aby tę „niezwykłą twarz” utrwaliła swoim pędzlem w tle kościoła św. Jacka.

Wszystko zaczęło się u cudotwórcy od jego przebywania w szpitalu. Leżał z człowiekiem chorym na raka wątroby. Zaprzyjaźnił się z nim. Nie chciał, żeby umierał. I nagle, przedziwna historia, lekarz stwierdził u swojego ciężko chorego pacjenta, że nie ma już śladu po nowotworze. Cudotwórca zaczął zastanawiać się nad tym przypadkiem, nad sobą i przyjaźnią z chorym. Okazało się wkrótce, że jest on w stanie pomagać ludziom. Zosia mówiła mi, że był także u niego ksiądz Orzechowski, który od tej pory czuje się całkiem dobrze.

Ten cudotwórca to Harris. Stefan zapisał mnie do niego na wizytę. Ale ja nie pójdę. Mam jakiś lęk przed tego typu spotkaniami z „uzdrowicielami”.

12 XI 1977

Jacek Hryniewicz zaręczył się. Notabene ta jego dziewczyna jest dla mnie nijaka. Te zaręczyny skończyły się u mnie, a zabawa trwała do piątej rano.

Wieczorem u Lichniaków. Zygmunt czytał nam przetłumaczone fragmenty artykułu Leszka Kołakowskiego. Świetna praca, inspirowana Biblią. Długo o tym tekście rozmawialiśmy. Wywiązała się dyskusja na temat nienawiści. Anka twierdziła, że nienawiść jest walką.

W teatrze u Szajny grano „Dantego”. Wiele wspaniałych fragmentów, ładne obrazy, niezwykle muzyka, dobra gra aktorów. Podziwiałem Staszka Michalika (dawne lata krakowskie), paradującego nago przez całe przedstawienie, a potem stojącego nago w foyer teatru. Ta nieruchomość akto-

rów – manekinów, doprowadzona do perfekcji, wręcz do czegoś nieludzkiego. Wściekałem się jednak, bo aktorzy „seplenili”, to dzisiaj tak modne w teatrze, a przecież najważniejsza jest na scenie czystość mowy.

Szajna proponuje oryginalną wizję teatru, opartego na barwie, kształcie, świetle, ruchu... Ważna jest więc scenografia, która wyznacza pewne wzorce na przyszłość.

13 XI 1977

Za oknem ciemno. Wichura. Deszcz pada bez przerwy, a nawet grad. Ulice szare. Drzewa już bez liści. W telewizji boks, którego nie lubię. Komentator telewizyjny powiedział, że boks to balet. Gratuluję wyobraźni!

30 XI 1977

List od Danki, która pisze: „Audycja Twoja szła 20 w niedzielę. I jak mówią ludzie – piękna była. Nagranie Jurek Ci da, gdy przyjedziesz do nas w grudniu... Mam pecha cholernego z wywiadami, bo nic mi nie wychodzi, ludzie jakoś wymigują się. Sama nie wiem dlaczego? A tak mi potrzebna forsa. Ciągłe przecież wiązę koniec z końcem. Chyba zacznę kraść. Tylko się jeszcze nie zdecydowałam”.

Imienin nie urządziłem. Ale przez kilka dni było u mnie aż czterdzieści osób. Od Stolarskich szpila do krawata z kamieniami mojego zodiaku.

Mama mi pisze, że coś niedobrze z jej sercem, ciśnieniem, ma popuchnięte nogi i odczuwa ból w kolanach.

1 XII 1977

Mamę przywiozłem do Warszawy samochodem redakcyjnym, który prowadził Karol Modrzejewski, jeden z bardziej normalnych pracowników „Słowa”. Uczciwy i oddany.

A jednak cała rodzina w Olsztynie ma teraz do mnie pretensje, że to ja „namówiłem” Andrzeja na chrzest. Lecz muszę przyznać, że Tosiek i Loda spośród wszystkich zachowali się najbardziej z klasą. Uznali dorosłość swojego syna, akceptując po prostu jego wybór.

2 XII 1977

List od Leszka Terpiłowskiego: „Dzidku drogi, wiem, wyobrażam sobie, co czujesz – wybacz jednak nagle zamilknięcie i zniknięcie moje... Życie potoczyło się z góry, poleciało, rozsypało nieco, musiałem je pozbierać. O wszystkim opowiem, gdy tylko uładzę, co należy w mieszkaniu, które zdobyłem cudem, płacąc z góry za rok dwa tysiące miesięcznie. Za-

pisz, proszę, adres: 00-167 Warszawa, ul. Danielewicza 14 m. 15. Obiecuję solennie wizytę w redakcji, tymczasem ślę serdeczności. Twój Lech Terpiłowski”.

Zadzwoiłem do „Czytelnika” i usłyszałem: – Niech pan przynosi swoje wiersze jak najszybciej.

Często spotykam się z Józefem Parą. Wczoraj z Jaroszyńskimi. Ich nowe mieszkanie na Starym Mieście godne zazdrości. Czesław gra w Teatrze Polskim. Janka na dwa miesiące wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych na występy. Piotr jest już na czwartym roku filozofii na KUL-u.

7 XII 1977

Ząbkowice. Na grobach taty, dziadków, rodziny bliższej i dalszej. Nawiedziliśmy też grób Sebastianka. Na cmentarzu śnieg. Lampki źle się paliły. Wieczorem u Jurków Bańków. Jurek jest sekretarzem partii w Hucie Szkła Gospodarczego. Czego on mi nie naopowiadał o klimacie panującym wśród partyjniaków. Donosy, anonimy, cwaniactwo, karierowiczostwo, łapownictwo – to sprawy codzienne. Jurek wobec mnie zawsze był człowiekiem uczciwym. Nie sądzę więc, aby kiedykolwiek się zmienił, chociaż na pewno nie jest mu łatwo jako sekretarzowi partii. Jurek jest moim bratem ciotecznym. Cenię jego prawdość.

W czwórkę: mama, ciocia Bańkowa, Mirek i ja jedziemy fiatem do Zawiercia z wizytą do Hanki i Ryszarda Młynarczyków. Po drodze jednak najpierw na cmentarzu, na grobie wuja Juliusza i jego najbliższych. Potem na grobach dalszej rodziny mamy, m.in. Adasia, cioci Wójcikowej, cioci Kłakowej i Sewerynow.

Wnuk Młynarczyków Krzysztof, młody przystojny chłopak, ucieszył się bardzo, że odnalazł wujka. Po południu jeszcze krótkie odwiedziny u Władzi, bratowej mamy, w szpitalu. Ciocia czuje się nie najlepiej. Powiedziała nam, że należy od lat do tercjarzy Świeckiej Rodziny Franciszkańskiej. W następnej sali umierała samotna kobieta. Głośno wzywała swoją córkę, która, niestety, nie przyszła. Czuliśmy się w tym dramatycznym momencie bardzo niezręcznie.

Po powrocie z Zawiercia, już w Ząbkowicach, kolacja u Lidki. Wypiliśmy po dużej wódce, aby się uspokoić.

W Katowicach uczestniczyłem jako juror w Jesiennym Konkursie Poezji. Konkurs słaby.

Cały wtorek z mamą. W mieszkaniu ogromny nieład. Wszystko zapakowane. Paczki, paczuszki, woreczki leżą jedne na drugich. Mieszkanie niby duże, a nie ma wolnego miejsca. Tylko ścieżki do chodzenia. Stoły,

stolki, stoliczki – wszystko zajęte. Naliczyłem sto rolek papieru toaletowego. Pięćdziesiąt kilogramów cukru. Tyleż kilogramów mąki już zepsutej. Dwadzieścia butelek oleju jadalnego. W kuchni cały stół zastawiony lekarstwami. Mama oczywiście ich nie bierze. W mieszkaniach zimno, choć w komórce jest dużo węgla. Nie tak dawno jeszcze to mieszkanie błyszczało czystością i ładem. Co się stało? Są cztery radia, telewizor – wszystko popsułe.

Do Warszawy z zaciśniętą od bólu krtanią.

Ankę znowu prześladuje jakaś wariatka. Ja zaś zaplątałem się w znajomość z bandziorem.

Stefan opowiadał mi o wizycie u Harrisa. – Trwało to wszystko zaledwie kilka sekund – mówił. Widziałem obraz zamglony. Harris jest średniego wzrostu, lekko rudawy. Ma przymknięte oczy, twarz w półśmiechu. Był w swetrze. Dotknął dłońmi moją głowę, najpierw przód, potem jej tył. Prawie natychmiast poczułem się lepiej, jak gdybym był w euforii. Nadeszła chęć do życia.

8 XII 1977

Radio Wrocław przysłało mi 350 złotych. Nigdy nie przywiązuję wagi do spraw finansowych. Ale 350 złotych, cóż one dziś znaczą? Pisarz dzisiaj nie ma łatwego życia.

Jutro na Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego SDP. Wygłaszam przemówienie poświęcone roli i zadaniom delegata redakcyjnego. Jestem nim od lat.

9 XII 1977

Zostałem wybrany do Zarządu Oddziału Warszawskiego SDP. Dlaczego ja? Ciągłe jestem przecież niepokorny i właściwie te sprawy męczą mnie. Coraz mniej mam czasu dla siebie, a biorę na siebie coraz więcej obowiązków.

Dopiero dzisiaj Józef Szczawiński opowiadał mi, że bardzo uroczysto odbywał się chrzest Andrzeja. Ja nie mogłem w tym uczestniczyć. Wszystko to trwało całą noc z soboty na niedzielę. W niedzielę Andrzej był bierzmowany. Cała Oaza modliła się za niego.

13 XII 1977 wtorek

List od Danki, która pisze, że uciekła przed czasem z sanatorium w Kudowie. Nie mogła patrzeć, jak traktuje się tam ludzi starych.

List od mamy. Z sercem lepiej. Z nogami źle. Biedna mama.

Wczoraj w „Czytelniku” złożyłem „Wszystkie stoły sprawiedliwości”. Przyjęto mnie życzliwie.

17 XII 1977 sobota

Wysyłam kartki świąteczne. Niektórzy twierdzą, że to nonsens. Ja myślę, że miło jest taką kartkę otrzymać od bliskiej osoby.

Spotkanie z Anką u Szubów. Anka napisała cztery wiersze i jest z tego powodu szczęśliwa.

Propozycja druku dziennika w „Zorzy”. Skorzystam z tej propozycji, chociaż czy nie za wcześnie na tego typu ekshibicjonizm?

18 XII 1977 niedziela

Stefan zaprosił mnie na obiad do knajpy na Szopena, naprzeciwko redakcji. Jedliśmy jakieś wytworne dania, a rozmowa dotyczyła kobiet Stefana: Alicji, Baśki i wielu innych.

30 XII 1977 czwartek

Wspominam ślub Andrzeja z Adą, który odbył się w Chorzeliach w święta Bożego Narodzenia. Ada jest rozsądną dziewczyną. Myślę, że spełni się w małżeństwie.

Potem jeszcze w Olsztynie u Tośków. Tragiczna opowieść Lody o swoim dzieciństwie i rodzinie, o latach wojny. Loda urodziła się na Ukrainie.

Po powrocie do domu okna otwarte na oścież. Popsuty zegar. Rozbite donice z kwiatami. Tę szkodę wyrządził silny wiatr, który wyważył jedno okno.

Patrzę wstecz na cały mijający ten rok. Nostalgia.

Wieczorem myślałem o gwiazdce mojego dzieciństwa. Była raczej smutna. Biedna. Ale bywały szczęśliwe i radosne, gdy tata pracował. Jednak okres świąt, to zawsze coś wyjątkowego dla duszy i serca.

W numerze świątecznym „Słowa Powszechnego” mój udział w dyskusji na temat stosunków międzyludzkich.

Jutro sylwester. Obiecałem księdzu Trzecińskiemu, że go odwiedzę, ale jakoś brakuje mi sił.

31 XII 1977 sobota

Północ. Jaki będzie ten rok 1978? Co z moją twórczością? Nikt nie dzwoni. Tylko jeden telefon od Żaniny. A jednak zadzwonił Stefan. Nama-

wiał mnie, abym wyszedł z domu i pojechał na Plac Zamkowy do Stolarskich.

Ulice Warszawy bez nastroju sylwestrowego. Szaro. Ponuro. Wszystko pozamykane. Jedyne prostytutki czekają pod kwiaciarniami na swoich klientów. Tej nocy każdy powinien być szczęśliwy. Niestety, ja nie jestem!

1978

4 I 1978

List od mamy. Radość ogromna. Mama podleczyła serce. Ciśnienie normalne. Wigilię i święta spędziła u Ireny i Jurka. Z Wrocławia przesyłka. To taśma, na której zostały nagrane moje audycje pt. „Dzień dobry w niedzielę”. Ciągłe myślę o tym, czy występując w radio na żywo mówię poprawnie po polsku? Wieczorem Jacek, który chciał pożyczyć ode mnie cztery tysiące złotych. Odmówiłem, gdyż poza długami, nie mam nic. Może to śmieszne. Wokół wszyscy sądzą, że posiadam solidne konto w banku.

Idę na wieczór autorski Jerzego Zagórskiego do Domu Literatury.

5 I 1978

Wieczór Jerzego Zagórskiego udany. Towarzystwo znakomite. Nie znałem wszystkich wierszy poety. Tyle w nich słów „ciętych”. Sięga również po tematy polityczne. Potem jeszcze w kawiarni z Radziszówną i Parą. Gdy wróciłem do domu, nasunęła mi się refleksja: czy świat aktorski jest również chory? Ale gdyby nie te choroby, czy sztuka mogłaby się rozwijać?

8 I 1978

Joasia Kempieńska, która szczytuje z maszyny moje dzienniki, powiedziała, że bardzo chciałaby je przeczytać w całości. Także Zygmunt Lichniak wyraził chęć zaspokojenia podobnej ciekawości. Złożyłem dziennik z lat 1960-1964 w redakcji „Zorzy”. Zofia Kobylińska przyjęła te teksty z entuzjazmem.

W „Literaturze” Andrzejewski wspomina śmierć Tadeusza Przytkowskiego. Píše: „postać dużego formatu, może ostatni, co tak poloneza wodził”.

Z tego samego numeru „Literatury” dowiedziałem się, iż Maria Dulęba, wielka aktorka, była małżonką, zmarłego przed kilkoma dniami, Juliana Wołoszynowskiego.

Telefon od Henryka Gały, który zaprasza do Teatru Wielkiego na zrealizowany przez siebie spektakl.

Józef Para ma także kłopoty w Warszawie. Do tej pory nikt go nie zaangażował w teatrze. Dziwi mnie to, jest przecież dobrym aktorem. Chyba to jego „dyrektorowanie” w Bielsku Białej, Katowicach i we Wrocławiu, nie wyszło mu na dobre.

Spotykamy się z Józefem sporadycznie, ale dawna nasza przyjaźń krakowska, pozostaje w dobrej kondycji.

Kupiłem od Anki „Puls” za 100 złotych. Nieregularny kwartalnik literacki, jak określają to pismo jego redaktorzy. Dobrze, iż takie pisma ukazują się, gdyż uzupełniają prasę oficjalną, która pełna jest półprawd. Obawiam się tylko, aby tzw. drugi obieg nie był zalewany przez grafomanów. Ale gdzie ich nie ma?

Jurek Kumaniecki powiedział mi, co następuje: „Kto wie, za kilka lat, może się jeszcze okazać, że nasza prasa podziemna ukazuje się za cichym przyzwoleniem KC i bezpieki”. Wątpię, pomyślałem. Zbyt duża to sprawa.

W „Pulsie” znalazłem też swoje nazwisko, w sprawozdaniu o Trzecim Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej.

Ks. Wiesław Niewęgłowski wraz z życzeniami świątecznymi i noworocznymi, przesłał mi zdjęcie. Stoję przy ołtarzu w kościele św. Anny. Czytam „Stajenkę”. Po stronie lewej ołtarza ks. Kardynał wraz ze swoją świtą.

W nocy redakcyjnej „Pulsu” czytamy: „Puls powstał: – ponieważ brak wolności słowa i swobody krytyki paraliżuje rozwój kultury. Niszczy jej bogactwo i różnorodność;

– ponieważ przymus milczenia, bądź przymus mówienia rzeczy niezgodnych z przekonaniami niszczy poczucie godności własnej pisarza;

– ponieważ gdy znika możliwość publicznego wyrażania myśli i swobody dyskusji, znikają także skłonności i ochota do myślenia w ogóle”.

Podpisuję się pod tą notą i ja całkowicie. Kulturę i sztukę polską niszczy się permanentnie z rozwagą i z całą świadomością.

Wczoraj u Werki Stolarskiej na imieninach. Spotkałem tam pewną rzeźbiarkę, która „robi w srebrze”. – I to jak robi – powiedział Stefan. Rzeźbiarka, o imieniu Jola, wywarła na mnie wrażenie. Dźwiga bagaż przeżyć. Pali marihuanę i mówi, że czuje się znakomicie.

Od Anki „Zapis” numer 3. Pismo zamieszcza powieść Tadeusza Konwickiego „Kompleks polski”. Książka wydana, mimo złych warunków, całkiem przyzwoicie przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Tutaj ukazały się już takie pozycje, jak: Władysław Bieńkowski „Socjalizm po 50 latach”, Kazimierz Brandys „Nierzeczywistość”, Zdzisław Jaskuła „Dwa

poematy” (poznałem Jaskulę w Łodzi, cechuje go ciekawa wyobraźnia poetycka), Andrzej Kijowski „Niedrukowane”.

12 I 1978

W „Literaturze” rozmowa z ks. prof. Włodzimierzem Sedlakiem, kierownikiem katedry teoretycznej KUL. To ważne, chyba pryskają zapory. Grono osób pozbawionych druku wreszcie może się wypowiadać na łamach pism, które do tej pory były dla nich zamknięte. Dzięki Bogu, że tak się dzieje.

13 I 1978

Przed kilkoma dniami zmarła siostra Benigna Stanisława Umińska. Słynna aktorka. Potem nie mniej słynna samarytanka. Ratowała w czasie okupacji hitlerowskiej wielu twórców, udzielając im potajemnie schronienia w murach swojego klasztoru, w okolicach Wyszkowa. Życie Siostry otoczone było legendą. Jako aktorka występowała w Paryżu i na życzenie swojego ukochanego, chorego na raka, zastrzeliła go. Wytoczono jej sprawę i zwolniono z więzienia. Jednak pragnęła odpokutować za swój czyn i wstąpiła do klasztoru. Jej siostrzeńcem jest mój dobry znajomy, pisarz Zdzich Umiński.

15 I 1978

Wziąłem kilka dni zaległego urlopu. I choć chwilowo mam poza sobą „genialne” pomysły naczelnego, który rzekomo ratuje kulturę polską, a wiem, że wyjątkowo jest na nią obojętny. Mam też poza sobą bezustanne lęki Józia, który boi się i wypełnia wszystkie bezsensowne polecenia kierownictwa.

Wczoraj u Teligów, w ich letnim domku w Falenicy. Jaśka podała smaczne pierogi z mięsem. Robiła je z Dominiką. Gotowanie nie jest ulubionym zajęciem Jaśki. A jednak dla nas, bo byłem ze Stefanem, zmusiła się do gotowania. Obecnie artystka przygotowuje projekt polichromii: Zmartwychwstający Jezus i ci, którzy mu w tych chwilach towarzyszyli. – Mam teraz dużo pieniędzy – powiedziała Janka i narodził mi się niezwykle pomysł. Kupuję barkę i zakładam na niej pływający teatr. Biletów nie będzie, tylko prezenty. Śmieszne prezenty dla dyrektora, czyli dla mnie. Reżyserem będzie Marczewski. Co o tym sądzicie? Ja ze Stefanem byliśmy urzeczzeni tym pomysłem. Tylko Werka nastawiona sceptycznie.

W Falenicy zastaliśmy również Jolkę. Opowiadała ciekawe rzeczy o bursztynie.

Jerzy częstował znakomitą wiśniówką na spirytusie.

A te pieniądze, to odszkodowanie, które Jaśka otrzymała po wypadku we Włoszech.

Spałem do drugiej po południu. I w łóżku zastały mnie Maria z Moniką Tyczyńskie. Zaparzyłem kawę. Plotkujemy. Markowie Rugowie spodziewają się w maju dziecka.

18 I 1978

Olek zrobił mi wymówkę, że w niedzielę nie byłem w Teatrze Wielkim na „Trzech baletach”, opracowanych przez Henryka.

List od Staszka Moskały. Nie widzieliśmy się długo. Nie pisaliśmy także do siebie. „Wiesz – pisze Staszek – czasami myślę, że to wszystko nie ma jednak sensu. Ta cała ewolucja, to wzajemne zjadanie się przez ludzi. Ilu było takich przed nami, o których nikt już więcej nie usłyszy, bo przez zazdrość, przez przypadek, lub z jeszcze innych względów ich dzieła zostały zniszczone. Ilu takich jeszcze będzie? A przecież oglądając stare fotografie można stwierdzić, że żyli, cieszyli się i smucili, tak jak my. Umierali z miłości i nienawiści. I co z tego zostało? Pożółkłe fotografie. Tylko to”.

Rozumiem Staszka, bo jest w złym nastroju. Ale tak myśleć nie wolno.

Telefon od Stefana, że kupił mi welwetowe spodnie w Juniorze za 350 złotych, w kolorze ciemnobezowym. Takie spodnie, o których od dawna marzyłem.

19 I 1978

Staszek Dybowski na moje zamówienie napisał w „Słowie” o „Trzech baletach” Henia. Recenzja pozytywna. Ten balet też mnie urzekł. Pisałem o nim po prapremierze w Operze Bytomskiej, także w „Słowie”.

20 I 1978

Ni stąd ni zowąd przypomniał mi się Alojzy Śliwa, który zmarł 24 listopada 1969 r. w Olsztynie, mając 84 lata. Umarł na raka płuc. Pamiętam, jak bardzo cieszył się swoim wnukiem Darkiem. Alojzego Śliwę poznałem przed laty. Byłem na jego jubileuszu osiemdziesięciolecia urodzin. Czy mogłem wtedy przypuszczać, że wnuk Śliwy poślubi moją krewną, Danusię Imielską? Wybierałem się na pogrzeb, ale akurat w tym samym czasie miałem nagrania w Radio Wrocław.

Tych poetów z Warmii i Mazur należy cenić i o nich pamiętać. Zrobili bardzo dużo dla polskiej kultury.

21 I 1978

Zastanawiam się nad rolą Instytutu Wydawniczego PAX. I nie mam wątpliwości, że gdyby nie jego działalność, to pozbawieni zostalibyśmy niejednej książki.

Stan zdrowia Piaseckiego ciągle zły. Wciąż jest to zachowywane w tajemnicy. Piasecki nie wskazał jeszcze swojego następcy. Prawdopodobnie nigdy tego nie uczyni. Zawsze czuł się niezastąpiony. A tu ...

Obok mojego domu powstają nowe bloki. Buduje się je nocą. Potworzy hałas. Młoty, świdy, dźwigi, samochody. To wszystko ciągle w ruchu. Dniem budowa dziwnie pustoszeje. Ani jednej żywej duszy. Co to za logika?

W TV balet na lodzie i narciarstwo. Taki sport mi odpowiada.

Z komunikatu ZLP dowiedziałem się o śmierci Jana Nepomucena Millera, a także Wandy Leopold. Pamiętam wystąpienie Millera na ostatnim Walnym Zebraniu Warszawskim ZLP. Mówił z dużą goryczą i poczuciem krzywdy o ludziach kultury i sztuki, których już za życia grzebie się, pomija milczeniem, a dzieła ich są sprowadzane do zera.

Wandę Leopold, niestety, wspominam nie najlepiej. Rządziła wtedy „Iskrą”. A kiedy się dowiedziała, że młody pisarz jest związany ze środowiskiem katolickim, była dla niego złośliwa i nieprzyjemna. Ja też poszedłem do niej ze swoim tomikiem „Ciemność z bursztynu”. Patrzyła na mnie szyderczo i powiedziała: – W co się pan uwikłał, w jakąś bzdurę metafizyczną! Po co to komu potrzebne? Co to daje? Dzisiaj sztuka walczy o nowe prawa. Leopold walczyła o socrealizm. To bzdura. Niech jej Bóg to wybaczy.

I ten sam Komunikat ZLP donosi o śmierci Jana Czopika-Leżanowskiego. Zginął tragicznie. Od Danusi dowiedziałem się, że był jej przyjacielem. Marzył o samochodzie. Tylko co go kupił, natychmiast w nim zginął.

22 I 1978

Wreszcie dobra wiadomość. Zadzwoił Julian Rogoziński, któremu „Czytelnik” dał do wewnętrznej recenzji „Wszystkie stoły sprawiedliwości” i powiedział, że tom ten bardzo mu się podoba. Złożył mi nawet gratulacje. „Zdzisławie, mam tylko jedno małeńkie zastrzeżenie. „Lamentacje” wydają mi się zbyt przyciężkie”. Ponadto prosił, żeby w „Laudesach” zlikwidować podtytuły. One szokują, jak określił. „A ty nie musisz szoko-

wać. Masz dobre wiersze". Powiedział mi także, prosząc o dyskrecję, że w „Czytelniku” jest bardzo przychylny klimat dla mnie i dla moich wierszy. Jul (Rogosiński) jest w chwilowej niedyspozycji, ma bowiem lekkie stłuczenie nogi. Tomik mój czytał nocą, bo nie może spać. W przyszłym tygodniu, oznajmił, zadzwoni jeszcze raz i będzie się cieszył, jeżeli do niego wpadnę.

Z Anią i Jackiem Hryniewiczem w kawiarni na koniaku. Otrzymuję zaproszenie na ich ślub i obiad weselny.

Potem jeszcze w „Amatorskiej”. W swoim kąciку przy drzwiach. Pani bufetowa podaje mi kawę, szepcząc do ucha: – Prawdziwa, bo pana lubię. Patrzę w lustra, których tutaj pełno, denerwują mnie. Myślę o swoich wierszach. Twórczość jest, niestety, zazdrośna, egoistyczna i despotyczna.

23 I 1978

Grypa. O, Boże, a jutro mam spotkanie w Katowicach. Za późno, aby je odwołać. Lykam więc pastylki, jedna za drugą. Piję herbatę z miodem i cytryną.

Czytam Claudela „Dziennik”. Czego on nie wypisuje, zwłaszcza o innych. To przerażające. I to jeden z największych pisarzy chrześcijańskich. Ileż w tym człowieku pychy! Ale dziennik godny podziwu.

26 I 1978

Udany wieczór autorski w Katowicach w filii Klubu „Krağ”. Słuchaczy było mało. Ale kameralnie, bardziej swojsko. Przyszedł Ziutek, przyjaciel z lat gimnazjalnych.

Telefon od Henia Konwińskiego, który zaprasza, aby do niego wpaść. Na moim spotkaniu nie było go. Jest w nie najlepszym nastroju psychicznym. Ma złe recenzje o swojej reżyserii.

Wieczorem kolacja u Ireny i Ziułka Strychalskich. Tak wiele mamy sobie do powiedzenia. Nie widzieliśmy się całe lata. Po kolacji Ziutek ze swoim synem odwożą mnie samochodem do Ząbkowic, do mamy. Jedziemy koło Huty Katowice. Przerażające wrażenie. Mama czuwa jak zwykle już w drzwiach.

W czwartek wieczorem powrót do Warszawy.

28 I 1978

Już w domu na Fałęckiej. Kąpiel. Małe porządki. Rano telefon od Dany z Wrocławia. Jak zawsze pełen miłości.

Wieje halny. W związku z tym czuję się fatalnie.

W „Kierunkach” wypowiadałem się na temat: „Biblia w moim życiu”.

Karteczka od Ady i Andrzeja ze Starych Jabłonek. Są tam na wypożyczeniu.

W „Literaturze” Jerzy Andrzejewski pisze o nudzie, którą serwuje TV. Nie zgadzam się z Andrzejewskim, że „Kronika sportowa” jest tak bardzo fascynująca. Zgadzam się z pisarzem, że ciekawie redagowana jest „Siódemka”. Robiona jednak ze sprytem, chytrą; to audycja bardzo tendencyjna, niosąca zagrożenie. Na przykład, co do nowego przedsięwzięcia urbanistycznego, łączącego w ujednoliconą całość cztery miasta w Zagłębiu Dąbrowskim. Dobrze byłoby, żeby Andrzejewski pojechał do Zagłębia i posłuchał, co na ten temat mówią ludzie. Obejrzał Zagłębie i zobaczył, jak wyglądało i wygląda obecnie. Połączenie zagłębiowskich miast na zawsze zniszczy piękno tamtych stron i tamten pejzaż. Ponadto Żąbkowice powinny zostać Żąbkowicami, a nie Dąbrową Górniczą.

29 I 1978

Drażni mnie w TV postać Zygmunta Kałużyńskiego. To dobry krytyk filmowy, ale jego poglądy często są nie do przyjęcia. Ponadto wypowiada się jak wszytkowiedzący i nie toleruje swoich przeciwników.

Stefan. Rozmowy wyłącznie o chorobach i lekach. Bezsens.

1 II 1978

Nie tak dawno w „Literaturze” Jerzy Andrzejewski pisał, że coraz częściej spotyka się na Nowym Świecie młodych mężczyzn pchających wózki z dziećmi. „Widok takich chłopców – „matek” rzeczywiście jest dzisiaj zjawiskiem naturalnym. Za czasów młodości mojego ojca, ba, mojej młodości, byłoby to nie do pomyślenia. Dzisiaj tak! I chyba nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Obowiązki rodzinne powinni pełnić matka i ojciec. Zmieniły się bowiem czasy. Uległ zmianie system wychowawczy dzieci. Inna sprawa natomiast jest zastanawiająca. Tacy chłopcy, już mężowie, będący ojcami, chętniej zajmują się właśnie nianiesieniem dzieci, porządkami w domu (piorą, gotują, zmywają naczynia), robieniem zakupów, niż pracą zawodową i obowiązkami z tej pracy wynikającymi. Owszem, żądają wysokich i dobrych zarobków, żądają mieszkań, i to nie byle jakich, mieszkań luksusowo urządzonych, żądają samochodów, itd. itd. Wszystkiego żądają, nic w zamian, lub prawie nic z siebie nie dając. Są bez pasji, namiętności. Pracę zawodową traktują jak zło konieczne lub wręcz ją lekceważą, czekają ze stoickim spokojem, aż inni wykonają ich zadania (coż

za niesolidność, oziębłość). Młody człowiek (z redakcji), gdy zaproponowaliśmy mu wyjazd na reportaż, powiedział, że nigdzie nie będzie wyjeżdżał (ukończone dwa fakultety), bo ma psa, dziecko i żonę pracującą. Oświadczył to kategorycznie”.

3 II 1978

Odeszli, prawie równocześnie, Marta Nowosad i Stanisław Dygat. „Jezioro Bodeńskie” Dygata wywarło na mnie duże wrażenie. Dzisiaj, z pewnym zdziwieniem dowiedziałem się, że Dygat był człowiekiem wierzącym. Z Martą Nowosad wielokrotnie spotykałem się (była małżonką Bogdana Ostromięckiego) na uroczystościach wręczania Nagrody im. Wł. Pietrzaka. Braliśmy też udział w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej. Spotykaliśmy się u Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Marta mi się podobała. Była urodziwa. Miała świetną sylwetkę. Często jednak robiła nie najlepsze wrażenie. Wokół niej krążyło mnóstwo plotek. Pewnego dnia zadzwonił do mnie Ostromięcki z wiadomością o chorobie nowotworowej Marty i prosił, abym załatwił mu zaproszenie na bankiet po uroczystościach Pietrzaka, ponieważ będzie tam lekarz, który leczy jego małżonkę. Powiedział mi Bogdan: – Byłaby to dla mnie świetna okazja, aby porozmawiać z tym lekarzem, aby – na ile to jest możliwe – jeszcze jej pomóc. A wracając do Marty, zachowywała się często wyzywająco. Nosiła się z umiarkowaną ekstrawagancją, choć zawsze elegancko, często młodzieżowo. Słuchałem jej śpiewu „Pod Gwiazdami”. Wypadła wówczas niezłe.

Dygat umarł na zawał. Podobno był to już trzeci atak. Umarł rozmawiając przez telefon. Niektórzy twierdzą, że to piękna śmierć. Ja mam co do tego jednak wątpliwości.

Będąc w Instytucie Wydawniczym PAX, zwierzyłem się, że nowy tom wierszy wydaję w „Czytelniku”. Redakcja Instytutu nie zmartwiła się tym, a Szczypka oznajmił: – To świetnie! I nam to pomoże, będziemy się mogli powoływać... – Na co? – zapytałem. Odpowiedzi już nie usłyszałem.

4 II 1978

W barze kawowym „Morskie Oko” przy Puławskiej. Lubię ten bar. Niby taki sam jak wszystkie inne, ale atmosfera jest tutaj niepowtarzalna. Odwiedza go wielu znakomitych artystów, dziennikarzy, ale i lumpów oraz młodzież. Spotykałem tutaj Tadeusza Peipera.

Nerwowa rozmowa telefoniczna ze Stefanem. A wszystko dlatego, że przez telefon należy załatwić szybko swoje sprawy, a nie rozgadywać się. On tego jednak nie rozumie.

5 II 1978

Zaprosiłem dzisiaj do siebie na kolację: Ankę, Michała Sprusińskiego z małżonką, która jest aktorką, Juliana Rogozińskiego. Byłem w ogromnym kłopotcie, gdyż ostatnio tak trudno jest cokolwiek kupić w sklepach. Mimo to udało się przyrządzić coś do jedzenia. Rozmowy pełne anegdot, złośliwości o pisarzach, żartów, a także o literaturze francuskiej i polskiej współczesnej poezji, która w świecie coś znaczy.

Małgosia jest ładną dziewczyną (wie o tym dobrze Michał, skoro ją uwiódł), taka renesansowa, nie zadufana w sobie aktorka (co rzadko się zdarza). Gra w Teatrze Rozmaitości.

6 II 1978

List od dyrektora Biblioteki im. H. Łopacińskiego z Lublina, z prośbą o przesłanie informacji biograficznej oraz krótkiej wypowiedzi na temat mojego związku z Lubelszczyzną.

7 II 1978

Wywiad w WTK. Parę rzeczy udało mi się powiedzieć.
Jutro przyjeżdża do mnie mój bratanek Arek z Ząbkowic.

8 II 1978

Warcholstwo, które nas nie opuszcza. Janek biegał po Mokotowskiej, wykrzykując i piniąc się, że albo on, albo Żydzi. Szło mianowicie o to, iż Liceum św. Augustyna urządziło wieczór poezji poświęconej twórczości Tuwima i Słonimskiego. Głuptas!

14 II 1978

Umarła pani Wanda Ponikiewska. Siostra Jagi Piotrowskiej. Jestem z tym domem bardzo zaprzyjaźniony. Na Lekarskiej mieszkają także Lala i Gabriel Rechowiczowie ze swoimi córkami. Naprzeciwko ich domu mieszkał kiedyś Andrzej Trzebiński z siostrą. Zginął w Powstaniu Warszawskim.

Do redakcji „Słowa” wpadł Ostromecki, z podziękowaniem za umieszczenie nekrologu o Marcie. Jest teraz bardzo biedny. Mówiłem mu, że Rogoziński chwalił jego tom poezji religijnej. Prawie nie zareagował.

Od mamy nowe wiadomości. Czuje się lepiej. Uspokoilo mnie to.

17 II 1978

Na Mszy św. żałobnej za spokój duszy pani Teresy Czartoryskiej. Na cmentarzu przykościelnym uściskałem jak najserdeczniej Zosię Lichniakową i Elżbietę Przewłocką. Ładna, bo surowa świątynia św. Michała na Mokotowie zapelniona po brzegi. Joanna Chamcowa powiedziała: – Złot to był wielki arystokracji. Notabene, księżna Teresa Czartoryska mieszkała przez pewien czas w malutkim pokoiku, tuż koło mnie, na siódmym piętrze na Fałęckiej. Pokój wypełniony był tylko łóżem królewskim z baldachimem.

Wczoraj zadzwoniła Janka Pol-Teliga, że umarł Staś Teliga. Nie byłem aż tak bardzo zżyty z Teligami, poza Janką i Jerzym, ale spotykałem się z tą rodziną często, także z Leonidem, na Freta.

O, Boże! Dzwonił także Zbyszek Kupidura z Zielonki, że umiera jego babcia. Umarł i dziadek.

Biedna Ania. W ubiegłą sobotę miała swój ślub, a teraz będzie pogrzeb.

Muszę wyznać, to zapewne herezja, że buntuję się przeciwko śmierci. A jeden z moich młodych przyjaciół, Jurek (poznałem go u Stefków w Nieznanym Borze) powiedział mi, że śmierci nie ma, bo życie ciągle trwa. Po śmierci swojego ojca uprawiał miłość, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko umieraniu.

W „Zorzy” pierwszy fragment dziennika.

Ciągle w nas tyle zła, ciągle tyle słabości, oby Bóg nas kiedyś ocalił.

18 II 1978

Pani Jaga Piotrowska przeżywa osobisty dramat. Jej wnuczka Marysienka ma kłopoty ze wzrostem, i nie można temu zaradzić.

19 II 1978

Dopiero teraz spostrzegłem, jaki brud panuje w moim mieszkaniu. Ściany! Zakopcone od tytoniu. Podłoga od miesięcy niepastwana. Trzeba będzie pomyśleć o odnowieniu mieszkania.

20 II 1978

Otrzymałem propozycję przejścia do Instytutu Wydawniczego PAX. – Niech pan się zdecyduje – mówił naczelny. – Dział literacki zawala się nam. Trzeba polską prozę i poezję ratować.

Mimo różnych zakus, nie zdecydowałem się opuścić „Słowa”, gdyż w moim życiu dziennikarstwo nabrało już ważnego znaczenia.

22 II 1978

Wieczór autorski Jerzego Sity w kawiarni ZLP. Gdy wchodzę, wpada na mnie Flora Bieńkowska i krzyczy: – Cześć, chyba mam sklerozę, bo zapomniałem jak ci na imię. A ty pamiętasz, że jestem dla ciebie Flora? Czytałeś mój ostatni tomik? Wiersze, świetne, prawda? Dobrze, że przyszedłeś na spotkanie z Sitą, ja też, musimy się trzymać razem, niech nam te szuje zazdroścza. Kościół nas złączył. Ja jestem w Kościele, to moja radość i zwycięstwo! Niech się wściekają. Zamów kawę. Odparłem: – Już zamówiłem. – To dobrze, mówi Flora. Ale dlaczego jej jeszcze nie podają. Zaraz zrobię szum! Zadzwoń do mnie koniecznie i natychmiast. Daj mi swoje wiersze. Ty byłeś mądrzejszy! Nie mieszałeś się w te wszystkie socrealistyczne bzdury. Artyści powinni ratować Polskę i naszą kulturę.

Po wieczorze jakaś staruszka chwyta mnie za rękaw swetra: – Proszę pana, przyszedł, bo wiem, że miała być Nina Andrycz. Chciałam ją obejrzeć. Czy to już całkowita ruina? Ale nie! To wspaniała niewiasta. Ciągłe trzyma się wręcz niezwykle. Do pozazdroszczenia.

W hallu Związku spotykam Ankę Lisowską-Niepokólczycką. Roztyła się niemilosiernie, kuleje, jest o lasce. Boże, co się z tej dziewczyny zrobiło. Pozostał tylko cień pięknej kobiety. Nie była zadowolona, że mnie spotkała. Nawet się ze mną nie przywitała i nie wymieniliśmy z sobą ani jednego słowa. A była to dziewczyna (to lata studenckie na KUL-u), w której się podkochiwałem.

Już późnym wieczorem u Stolarskich na Placu Zamkowym. Wracałem na rauszu.

Ania, córka Stolarskich, opowiadała z pełnym uwielbieniem o ks. Janie Twardowskim, u którego pobiera lekcje religii. – Cóż to za cudowny ksiądz i facet – mówiła. – Dziękuję wujkowi za kontakt z tym księdzem.

Przepisywanie na maszynie dziennika, który bawi mnie, męczy, czasami wręcz drażni i nudzi. Czytam jednak to wszystko teraz po latach, z zaciekawieniem. To historia mojego życia.

Koszmarne ataki alergii.

Wczoraj popsuł mi się telewizor. Szczęśliwi są ci, którzy nic nie mają. Nie tak łatwo znaleźć kogoś, kto naprawia telewizory. Trzeba by pewnie kupić nowy. Ale za co?

Od któregoś z młodych poetów, którzy ostatnio „kręcą” się wokół mnie, dowiedziałem się, że jest pacyfistą. Jego środowisko to narkomani. Piją wyłącznie bardzo mocną herbatę, właściwie esencję herbacianą, do której dodają wyciąg kropli inoziemcowa. Myślę, że to nieszkodliwy narkotyk, ale zawsze narkotyk. Ten młody poeta Sławek powiedział, że z prawdziwymi narkotykami są u nas kłopoty. – Zbieramy się przy świecach, kontemplujemy, czytamy poezję, mamy pogardę dla wojen i nigdy nie krzywdzimy człowieka.

Jak się dowiaduję, jego matka studiowała medycynę. Ojciec jest inżynierem. Dziadek milicjantem, starym komunistą, ale jak mówi Sławek, dziadek wcale tak sobie nie wyobrażał komunizmu. Ma wiele zastrzeżeń do tego, co się u nas w kraju dzieje.

List od Izy Bobbé. Ciepłe słowa o dzienniku. „Szkoda tylko – napisała – że drukujesz to w „Zorzy”.

Także list od Staszka Moskały, który ukończył rzeźbę pt. „Wilk wilkowi człowiekiem”. Rzeźba ta ma być wystawiona w BWA w Krakowie.

Kłopoty z zębami, zresztą nic nowego, mam od lat te kłopoty, i znowu cholerny atak alergii. Tymczasem piję wapno.

W redakcji będzie spokojniej. Naczelny, Janusz Stefanowicz, idzie na zabieg chirurgiczny. Mówi się, że jest to niegroźna operacja oka.

W Związku Literatów. Poszedłem tam, aby przedłużyć legitymację na rok 1978. Spotykam Romana Brandstaettera. Przywitał mnie, jak starego przyjaciela. – Czytałem pana „Dziennik”, panie Zdzisławie. Ale nic więcej na ten temat nie powiedział. Pijemy w kawiarni koniak i kawę. Dosiada się do nas pani Sternowa. Jakże ona cudownie „śpiewa”. Rozmawiamy o Jerozolimie, w której Brandstaetter przebywał podczas okupacji, a Sternowie go tam często odwiedzali. Wkrótce też dosiada się do nas pani Irena Parandowska. Brandstaetter pyta o zdrowie Jana Parandowskiego. – To zależy od pogody, dnia, humoru, kaprysów, miłości i nienawiści – odpowiada Parandowska. Czytam mu głośno „Pana Tadeusza”, bo to ostatnio ulubio-

na jego książka. Pani Irena zwraca się do mnie: – Znam jeszcze jednego Zdzisława Łączkowskiego, również pisarza, pracował w UNESCO.

Ja nie mam pojęcia, kto to może być. Nigdy o nim nie słyszałem.

Na horyzoncie pojawia się Alfred Łaszowski. – Ten z PAX-u? – pyta ją pani. – Tak – odpowiada Brandstaetter. – To prosimy, żeby z nami nie siadał. – Moje drogie – ripostuje Brandstaetter – przebywacie często z gorszymi osobami, więc ostrożnie w osądach – i poeta podejmuje inny temat rozmowy, zwracając się do Parandowskiej. – Czytałem pani wiersze w „Tygodniku Powszechnym”. Są dobre. Pani Irena rewanzuje się i mówi: – A ja mam na specjalnej półce pana „Inne kwiatki św. Franciszka”.

Żegnam się w pośpiechu, gdyż Łaszowski ogromnie krzyczy, opowiadając o swojej ostatniej prelekcji w „Kręgu” pt. „Diabeł w literaturze współczesnej”. Brandstaettera bardzo to zainteresowało. Prosił więc Łaszowskiego o ten referat.

W czasie stołówkowego obiadu na Mokotowskiej Szczyпка informuje mnie o „napadzie” Łaszowskiego na Jana Parandowskiego. Miało to miejsce przed wojną w PEN Club-ie w Wiedniu. – Pani Irena nie może tego darować Łaszowskiemu i stąd niechęć do niego – kończy Szczyпка.

Andrzej Zaniewski spotkał mnie przypadkowo i prosił o wiersze poświęcone Wiśle oraz synom i córkom, gdyż wydaje w „Iskrach” dwie antologie. Podziękowałem Zaniewskiemu. Dobrze, że o mnie pamiętał, ale takich wierszy nie mam.

Wieczorem ze Stefanem w teatrze u Szajny na „Majakowskim”. Bilety zostawiła dla nas w kasie teatru Teresa Marczevska. Nie urzekło nas to przedstawienie. Nade wszystko dlatego, że jednak wiersz mówiony był przez aktorów, jakby mieli kluchy w gardle. Straciła na tym poezja. Główny bohater sztuki ręce miał jak kamieniarz. I na dodatek striptiz, niczym się nie tłumaczący (podobno zażądała tego od Szajny wykonawczyni roli Aktywistki).

2 III 1978

Wiele kłopotów z popsutym telewizorem. Nikt nie chce go naprawić.

Wymiana dowodu osobistego, stempel w dowodzie na wyjazd do krajów socjalistycznych.

Wczoraj telefon od mamy, że przyjeżdża do mnie za parę dni, gdyż czuje się dobrze.

List do pani Arlet z Paryża. Jest biedna. Odsunęła się od życia literackiego. Żyje samotnie, na uboczu.

Z zainteresowaniem czytam w „Literaturze” Jerzego Putramenta „Dwadzieścia lat później”. Nie przepadam za jego twórczością, ale odnośnie wrażenie, że Putrament zmienia się i staje się pokorniejszy.

5 III 1978

U matki Wery, pani Kazimieri. Leży w łóżku już od miesiący. Zastanawiam tam już kilka staruszek, jej przyjaciółek. Rozmowa o chorobach i lekarstwach, a także wnukach. Zmęczyła mnie ta wizyta. A miłość do wnuków? Niestety, nie znam tego. Uważam jednak, że często dziadkowie na ich punkcie przesadzają.

6 III 1978

Dzisiaj do mnie szatniarka w Związku Literatów: – Wie pan, umarł Załuski. Jedni się cieszą, inni martwią. Nie znałam specjalnie tego pana, ale z czego tu się cieszyć. Umarł przecież człowiek.

Bull widział jeszcze Załuskiego w piątek, podczas wręczania odznaczenia Parnickiemu. Bull był z nimi na obiedzie wydanym na cześć Jubilatą przez Ministra Kultury. Załuski wyglądał już wtedy bardzo źle. Ale podczas przyjęcia pił dużo, a dopiero co wyszedł ze szpitala. Ponoć zwierzał się Bullowi ze swoich kłopotów rodzinnych.

Łaszowski: – Taki los czeka każdego działacza. Musi się wykończyć.

Andrzej: – Głupiec, w tym wieku brać sobie młodą dziewczynę. Ona go zabiła.

Marysia: – I cóż mu po tym. Przejdzie do literatury, jako fałszerz historii. Trzeba było żyć godniej.

8 III 1978

Wczoraj wybory delegatów na XX Zjazd ZLP, który odbędzie się w kwietniu w Katowicach. Zebranie przebiegało na ogół spokojnie. W wyborach zwycięstwo odnieśli dysydenci. Do domu wróciłem dopiero o wpół do trzeciej nad ranem. Postanowiłem bowiem wytrwać do końca spotkania. Czego ja się nie nasłuchałem! Między innymi od Maryny Zagórskiej (same złośliwości) na temat Załuskiego i Putramenta. Aż mi wstyd o tym pisać.

W pewnej chwili, podczas wyborów, rzuca mi się na szyję i całuje mnie w oba policzki Zbigniew Jerzyna. Był po dużej wódce. Krzyczy: – Witaj, kurwa mać, Łączkowski, bo poetów mamy coraz mniej. Ty nim jesteś. Jerzyna chciał koniecznie przemawiać, ale nie dopuszczono go do głosu. Powiedział tylko: – Ja się kończę, czuję to – tragiczne! Tylko żal.

Zofia Bystrzycka do pani Maryny Zagórskiej: – Maryna, jestem nieprzytomna, tak ścięła mnie ta śmierć Żałuskiego. Od dwóch dni nie mogę znaleźć sobie miejsca.

Pani Maryna: – Szkoda człowieka. Ale kryształem, to on nie był. Opanuj się!

Bystrzycka: – Tak, tak, to już mnie uspokoiłaś. – I pobiegła w tłum.

Podsluchuję. Bardzo cieniutki dialog prowadzą z sobą Bartoszewski i Sokorski, który wyraźnie podlizywał się dzisiaj dysydemtom. Na pytanie zadane Bartoszewskiemu, czy zostanie przyjęty do PEN Club-u, otrzymuje odpowiedź: – Nie wiadomo. Głosowanie jest tajne. Decyduje również postawa, morale i godność. Sokorski uśmiecha się i mówi: – Staram się zachowywać nienagannie. Mam tylko pewną słabość do dziewcząt. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale ładne dziewczyny ciągle mi się podobają. To chyba już choroba.

Danusia, maszynistka „Słowa”, opowiada mi o śmierci swojej matki. Tragiczna historia odchodzenia. Nieumiejętność pogodzenia się z tym, z przemijaniem.

11 III 1978

Koszmar na noc. Mama nie przyjechała, a wysłała tylko depeszę. Odbierałem ją z perypetiami, gdyż brakuje na pocztce personelu. Myślałem, że z mamą stało się coś złego. Dwa razy byłem na dworcu. Na szczęście wszystko z nią dobrze. Mama miała tylko jakieś pilne sprawy do załatwienia.

Teatr Rozmaitości. Jarosław Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”. Rola George Sand miała grać Kalina Jędrusik, tymczasem dublowała ją Teresa Szmigieliówna. Byłem zawiedziony. Podobała mi się natomiast rola Solange w wykonaniu Elżbiety Starosteckiej. Małgosia Żałuska (Augustyna) wypadła kulturalnie. Ucieszyłem się z tego, ponieważ Małgosię znam osobiście. Panowie: Joachim Lamża i Jerzy Bończak – niestety ze złą dykcją, ciekawe, bo Bończak to dobry aktor.

Po spektaklu jedziemy na kolację do Małgosi i Michała. Był z nami także Stefan Wenta, którego osobiście nie znałem. Za chwilę wpadają do Sprusińskich Stefanowstwo Szlachtyczowie.

Wenta, inteligentny i bardzo czytany, przy tym skromny. Zakochany w Polsce. Zapytałem go więc, dlaczego nie wraca do swojej ojczyzny, ale on tylko się uśmiechnął. Okazało się, że z panią Szlachtyczową spotkałem się już przed laty i to w „Słowie Powszechnym”, gdzie przez jakiś czas pracowała w dziale miejskim.

Michał oznajmił mi, że na posiedzeniu redakcyjnym „Czytelnika” mój tomik wierszy oceniono bardzo dobrze i jednocześnie został wciągnięty na listę planów wydawniczych na rok 1979. – Wiesz – mówił Michał – to rzadki przypadek, aby wszyscy w „Czytelniku” tak pozytywnie i jednogłośnie wyrazili się o złożonej do druku książce.

Po powrocie do domu o późnej porze – jeszcze Dziennik telewizyjny.

14 III 1978

W szpitalu na ostrym dyżurze. Wpadł mi na ulicy do oka opilek żelaza.

Telefon od mamy. Lekarz mamie zabronił podróżować. Święta będzie więc spędzać u siebie. „Ty też nie przyjeżdżaj do mnie – pisze – jestem zmęczona. Chcę być sama. Muszę odpocząć. Nie będę miała sił chodzić po sklepach, gdyż w nich niczego nie ma. Czym cię nakarmię? Podczas Świąt jedź do Żaninki lub do Imielskich do Olsztyna. O mnie bądź spokojny. Pieniądzy tymczasem mi nie przysyłaj. Może w kwietniu przyjadę do Warszawy, to wtedy poproszę cię o parę złotych”.

Wieczorem Stefan przywiózł z Tomaszowa bluszcz. Wsadziłem go do donicy.

W „Zorzy” drugi odcinek dziennika.

16 III 1978

Myślę o starości. Ci wszyscy ludzie starzy, od których odchodzą dzieci, są aż do bólu samotni. To ich osobisty dramat. Właściwie nie można im pomóc. Kto z nas, jeszcze młodych, potrafi ten świat dojrzały zrozumieć?

18 III 1978

Codziennie dzwoni z Ząbkowic Dorotka i pyta: – Jak wujek się czuje i czy wszystko w porządku, bo ciocia tak bardzo się martwi o wujka.

Maciej Kononowicz, który spotkał mnie w „Słowie”, powiedział, że mój „Dziennik” pisany jest świeżo i ładnym językiem. – A ciekawy jest dlatego, że nie chce się pan nikomu przypodobać i daje pan ciekawy liryczny obraz odeszłych czasów.

19 III 1978

Wczoraj spadł śnieg, a była już prawie wiosna. Ciuchy zimowe schowałem do szafy, a teraz trzęsę się z zimna. Na straganach u kwiaciarek, pokazały się baze, które zawsze zwiastują nadzieję.

Dzisiaj imieniny dziadka Łączkowskiego. Ile to już lat od jego śmierci? Sporo. Pamiętam dosyć dokładnie, kiedy umierał. W blasku gromnic, z Biblią, mama trzymała mnie za rękę, ojciec płakał. Dziadek patrzył na mnie odchodzącymi oczyma. Byłem z nim w tej ostatniej chwili. Tylko jeden z wnuków. Odchodził chory na raka. Miał go na wardze. Ja już potrafiłem czytać. Poprosił mnie, abym wziął Biblię i przeczytał fragment, kiedy pasterze ujrzeni w polu gwiazdę. Ta choroba byłaby do wyleczenia, ale, niestety, drogi zabieg, polegający na naświetlaniu odkrytym niedawno przez Marię Skłodowską radem, był jeszcze nie dla wszystkich dostępny.

Myślę z pewną przykrością, że do tej pory nikt z wnuków dziadka nie odwiedził jego grobu. Gdyby nie moi rodzice, ta mogiła już dawno by uległa zniszczeniu, a nawet może i zapomnieniu.

Od stryjenki Faustynowej dowiedziałem się, że brat mojej prababci był księdzem, intelektualistą, poetą. Emigrował do Francji i tam zmarł.

Z radia: nieznani sprawcy ukradli z cmentarza trumnę ze zwłokami Chaplina. I tylko tyle, żadnych szczegółów.

22 III 1978

W Teatrze Powszechnym (Mała Scena) na „Rozmowach z katem” Kazimierza Mocarskiego, w reżyserii Andrzeja Wajdy. Rzecz ciekawie zrealizowana. Bardzo dobrze wypadł jako Stroop Edward Zaczek.

24 III 1978

Przemijanie. Nie mogę sobie z tym poradzić. Tyle już ludzi i wydarzeń odeszło bezpowrotnie.

Nie ma już mojego ojca. Skończyłby w tym roku siedemdziesiąt dziewięć lat.

25 III 1978

Pogoda zmienna. Tylko od czasu do czasu świeci słońce. Jest ciepło. Z okna swojego poddasza widzę, że ulice już pustoszeją. W radiu dobra muzyka rozrywkowa.

Kilka dni temu w stołówce redakcyjnej pewna kobieta z działu socjalnego mówi do mnie: – Czytałam pana wiersz poświęcony ojcu. Powiem panu, że gdyby tak ktoś po mojej śmierci o mnie napisał, przewróciłabym się w grobie. Co pan wymyślił? To okropne!

Zastanawiam się często, co daję innym moje pisanie? Komu ono służy? Czy tylko mnie?

Przeglądam prasę. Kultura prawie wszędzie jest na ostatnim miejscu.

26 III 1978

Wielkanoc. U Stolarskich i ich mamy na obiedzie. Po deserze mała drzemka, jak staruszkowie. Ania śmiała się z nas. Na drugim programie TV „Kabaret Starszych Panów”. Dobra zabawa. Relaks. Gra w karty. Kart nie uznaje, ale Ania prosiła, żeby zagrać z nią.

27 III 1978

Czytam książkę Mirona Białoszewskiego pt. „Zawał”. Potem poezje Baczyńskiego. Zastanawiam się, czy jego śmierć nie była bezsensu. O ile wiem, nawet nie potrafił dobrze trzymać w ręce karabinu. Zginął na Placu Teatralnym, w czwartym dniu Powstania Warszawskiego, rażony hitlerowską kulą snajpera. Niektórzy twierdzą, że to nowy Słowacki.

Długi spacer ulicami: Madalińskiego i Puławską, aż do Śródmieścia. Powrót Aleją Niepodległości. Ilekroć przechodzę koło więzienia przy Rakowieckiej, doznaję dziwnego uczucia. Tyle dramatów i krwi kryją te mury. Tyle nieszczyć. Tyle tajemnic.

28 III 1978

Spotkanie w „Morskim Oku” z Januszem Domagalikiem. Parę koniaków. Parę kaw. Wspomnienia o Czeladzi. Liceum w Będzinie. Janusz zwierza się ze swojego rodzinnego życia. Mówił też o moim „Gadzie”, którego dopiero przeczytał. Wyraża się o nim i pochlebnie, i krytycznie.

Telefon od Jaroszyńskich, żeby wpaść na kawę. Zastałem u nich aktorów i lekarzy. Rozmowa na temat literatury, teatru i filmu.

30 III 1978

Telefon od ks. Niewęglowskiego, który zaprasza mnie do udziału w tegorocznym Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej u Jezuitów i w kościele św. Anny.

1 IV 1978

Mam kłopot. W łazience cieknie woda ze zbiornika. Zapchana umywalka. Zapchana wanna. Nikt nie chce podjąć się naprawy, gdyż to się ponoć nie opłaca. Pomoc obiecali Imielscy.

2 IV 1978

Po południu przyszedł do mnie Tomek Matysiak z córeczką.

5 IV 1978

Wczoraj miała przyjechać mama. Z Andrzejem i Tośkiem oczekiwaliśmy jej na dworcu. Nie przyjechała i nie odwołała swojego przyjazdu. Boję się o nią coraz bardziej.

Dzisiaj „Krag” poświęcony dziesiątej rocznicy śmierci Zofii Kossak. Poza zasadniczym referatem Zygmunta Lichniaka, wspomnienia. I ja też zabrałem głos. Mówiłem o swoich wyjazdach do Górek Wielkich.

Katowice. XX Zjazd ZLP. Podczas mojej nieobecności w Warszawie na Fałęckiej, Tosiek i Andrzej będą remontować moje mieszkanie. Są kochani.

15 IV 1978

Zmartwienie.

U mamy wykryto cukrzycę. Ponadto podejrzenie o guz. Do tego wszystkiego jeszcze astma.

W ubiegły piątek i sobotę Zjazd Pisarzy w Katowicach. Był burzliwy i ciekawy. Politykerzy wysłuchać musieli wielu przykrych rzeczy pod adresem rządu oraz swoim. Mądre i odważne wystąpienie Andrzeja Brauna. Na zakończenie Zjazdu cocktail, który przejdzie do historii, bowiem salę bankietową opuściło wielu pisarzy z chwilą, gdy zaczęto wymyślać Braunowi.

Pogrzeb Kazimierza Wierzyńskiego na Powązkach. Uroczystości żałobne były bardzo skromne, ale dobrze się stało, że prochy poety wróciły do kraju. Cenię pisarstwo Wierzyńskiego.

Bull mi mówił, że pomagał finansowo przy sprowadzeniu doczesnych szczątków pisarza.

Wreszcie mieszkanie pomalowane i po remoncie.

Jakieś niewielkie nieporozumienia. Odnoszę wrażenie, że ksiądz Niewęglowski nie chciałby mnie widzieć na liście uczestników Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Czyżby ktoś mu na mnie nagadał? Wcześniej sam przecież zadzwonił do mnie.

W „Zorzy” kolejne odcinki mojego dziennika.

Moja rodzina pomaga mi w porządkowaniu mieszkania. Sam jestem bezradny, gdyż nie potrafię nawet gwoźdźcia wbić w ścianę.

16 IV 1978

Wczoraj u Marka na Chocimskiej. Chociaż Marek nigdzie nie pracuje, kupił sobie nowe mieszkanie w starym budownictwie za 600 tysięcy złotych. Bagatelka! Ostatnio był pół roku w Szwecji i tyle tam zarobił, iż

kupno tak drogiego mieszkania nie było dla niego problemem. Za parę miesięcy powtórnie wybiera się do Szwecji. Mówi: – Tylko głupcy, młodzi ludzie, w Polsce pracują. Ja jak zarobię odpowiednią sumę za granicą, to dopiero wówczas podejmę u nas jakąś godziwą pracę. Na pewno jeszcze nie teraz.

Siedzieliśmy w tym mieszkanku w czwórkę przy kominku. Płomień strzelał w górę, drewno pachniało lasem.

Przedwczoraj depesza od prof. Ireny Sławińskiej w związku z jej jubileuszem. Anka i Zdzich Szuba pojechali do Lublina. Ja nie mogłem się, niestety, zdecydować na ten wyjazd.

17 IV 1978

Na pogrzebie Wierzyńskiego garstka ludzi. Mszę św. odprawiał ks. Jan Twardowski. Sądziłem, że będzie również ktoś z księży biskupów. Nie było. Sekretarz redakcji „Słowa” nie puścił zdjęcia z uroczystości żałobnych. Ukazała się tylko mała nota. Były trudności cenzuralne. W związku z tą notą zrobiłem dosłownie awanturę w redakcji. Nikt jednak moim głosem się nie przejął. – Wielka rzecz! – usłyszałem. Zaciśnąłem jedynie ze złości zęby.

18 IV 1978

Guz, który wykryto u mamy, jest niezłośliwy. Dzięki Bogu.

20 IV 1978

Od Anki dowiedziałem się, że głównym doradcą księdza Niewęgłowskiego jest Bogdan Ostromecki, który decyduje o liście uczestników w Tygodniu Kultury. Wiedziałem o tym od dawna. Bogdan wpisał mnie już na tę listę.

Stolica żyje Tygodniami Kultury Chrześcijańskiej. Świątynie wypełnione są po brzegi. Mówi się o tych Tygodniach, jako o wielkim wydarzeniu kulturalnym. Mówi się też o nich, że klimat spotkań w kościołach przynosi wszystkim odrobinę prawdziwego ducha wolności i swobody myśli. Ale to i tak jest jedynie kropla w morzu potrzeb. Zawsze te spotkania i tak mają swoich „aniołów stróżów”, których posyła władza.

Telefon z cenzury do redakcji: – Spotkań poetyckich w świątyniach warszawskich – nie ma. Proszę o tym pamiętać.

W czasie naszych występów duże wrażenie robi na mnie Zofia Małynicz, która czyta poezję z prawdziwym talentem i wyczuciem, ekspresją

i odpowiednią dramaturgią, bez względu na to, czy są to wiersze Norwida, czy któregoś ze współczesnych autorów.

21 IV 1978

Po spotkaniu poetyckim u Jezuitów na Starym Mieście – kolacja. Postna, bo to piątek.

Dużą sympatią obdarzyłem, i wzajemnie, ks. biskupa Władysława Miziołka. Podczas tej kolacji jeszcze serdeczniejsze więzy zawiązały się między mną, a księdzem Jerzym Czarnotą.

Janek Dobraczyński ma ostatnio dobre dni. Wyglądał nobliwie i był sympatyczny. I to zarówno w Domu Literatury, jak i u Jezuitów. Zaprezentował całkiem niezłe fragmenty prozy o św. Józefie. Mówił, co mnie zdziwiło, skromnie i dowcipnie.

23 IV 1978

U Teligów. Jerzy, jak zwykle, pełen niewymuszonej serdeczności. Dowcipny. Jaśka w nowej sukni, wzorowa jako pani domu. Spotkałem u nich Olę z Wiesiem. Wiesio „poszedł w rektory” Akademii Sztuk Pięknych, Olga zaś pracuje jako projektantka w Domu Mody. Ciekawa z nich para. Była też pani Brodowska (pani w starszym wieku), którą przywieźli do siebie na krótki odpoczynek Teligowie aż z odległej Sadłownicy.

Chyba przez dwa lata nie widziałem Dominiki. Wyrosła. Dojrzała. To ładna dziewczyna.

Wracam jeszcze do kolacji u Jezuitów. Flora Bieńkowska, zając się lososiem, mówi: – Chętnie zabrałabym choć ten jeden srebrny widelec. A jak się okazało, była to wyprawa jednego z ojców jezuitów, który pochodzi z rodu Lubomirskich.

W TV serial „Noce i dnie”. Wolę jednak książkę Dąbrowskiej.

Autokarem do Lublina na sesję wyjazdową Klubu Pisarzy „Krag”. Siedzę obok Aleksandra Rymkiewicza, który zabawia mnie wykwintnymi anegdotami.

Referat prof. Marii Jasińskiej-Wojtkowskiej o literaturze katolickiej lat 1975-1976. Według mnie są to takie pseudonaukowe wywody.

Spotykamy się z Ojcem Rektorem KUL-u, Mieczysławem Krapcem. To wielka indywidualność.

Mamy spotkanie także w KW z kierownikiem od spraw kultury. Jest nim kobieta i robi nawet niezłe wrażenie. Ale rozmowy o niczym. Wspominam Kazimierza Jaworskiego i swój debiut w prasie lubelskiej. Mówię

też o Józefie Czechowiczu, którego uważam za jednego z największych poetów.

Tuż przed wejściem do gmachu KW, Mikołaj Rostworowski stwierdza nagle, że on na to spotkanie nie pójdzie, bo nie uznaje kierowniczej siły partii. Ale jednak idzie.

Włodek Wnuk i Zdzisław Pietras jadą na Majdanek, aby złożyć kwiaty na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady. Kupuję kilka goździków i składam je przed pomnikiem Józefa Czechowicza.

Podróż do Parczewa. Mamy tam ze Zbyszkciem Irzykiem spotkanie. Kierowniczką Klubu w Parczewie jest Lidia Sidor. Lwowianka. Osoba o dużym uroku i takcie. Przeczytałem kilka wierszy ze „Słoneczników gorzących” i „Ciemności z bursztynu”. Zbyszek zaś mówi o sytuacji we współczesnej poezji. Jak zwykle ze swadą i wiedzą.

Potem dom u państwa Sidorów. To zaiste polski tradycyjny dom.

Zadziwił mnie rozwój Lublina. Tam, gdzie kiedyś były pola i łąki, stoją teraz wieżowce. Na ulicach ładne dziewczyny. Miasto nie straciło prawie nic ze swojego starego stylu.

Chciałem odwiedzić panią Jankowską, u której w czasie studiów mieszkaliśmy ze Stefanem, ale po prostu zabrakło czasu. Tyle upłynęło lat, a drewniane baraczki obok KUL-u, nie zostały jeszcze rozebrane. To w nich mieszkali państwo Parandowscy. KUL jest w remoncie. Główne wejście zamknięte. A jednak łza zakręciła mi się w oku.

30 IV 1978

Wczoraj wieczorem na spacerze. Warszawa już pokryta wiosenną zielenią. Ciągle jeszcze chłodno. Intensywny zapach drzew.

1 V 1978

Niesprecyzowane do końca pomysły twórcze. Myślę o prozie, ale trochę za wcześnie na nią. Chciałbym napisać prozę poświęconą matce.

W kawiarni poznałem dwóch młodzieńców ze Szwecji. Mówią po angielsku i niemiecku. Ja niemiecki jeszcze pamiętam. Są w szkole technicznej. Zadziwiło mnie, że znają „Odyseję” i „Eneidę”. Zaczęli nawet recytować z pamięci niektóre ich fragmenty, co mnie zaskoczyło mile.

4 V 1978

Wczoraj Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze w ZLP. Miało się ono odbywać w Sali Zjazdowej Związku Nauczycielstwa Polskiego. W ostatniej chwili poinformowano nas, że z przyczyn technicznych nastą-

piła zmiana adresu, przeniesiono obrady do Domu Kultury przy ul. Towarowej. Ktoś z pisarzy powiedział: – Boją się nauczycieli.

Interesujące wystąpienie Burka.

W pewnej chwili Flora Bieńkowska do mnie: – Pamiętasz o spotkaniu u mnie? Czytam twoich „Nagich pod winogradem”. Dobry tytuł! Co za wyobraźnia! Tak inaczej piszesz niż wszyscy. Ja ci zazdroszczę. Obok Flory siedzi Violetta Komorowska i zwraca się do mnie: – Dlaczego pan nie przychodzi do radia? Czekamy na pana wiersze.

Odpowiadam z uśmiechem: – Bo jestem nieśmiały.

Do Flory Bieńkowskiej szepczę na ucho: – Jaka ta Violetta ładna. Właściwie piękna. Co ona robi, że zachowała do tej pory taką niezwykłą urodę? Flora natychmiast powtarza to Violetcie, która już głośno mówi ze smutkiem: – I cóż mi z tego?

U Flory i Władysława Bieńkowskich. Przychodzi też Ostromecki. Powoli salon wypełnia się gośćmi, przeważnie już ludźmi leciwymi. Wśród nich rozpoznaję prof. Lipińskiego i Stefanię Beylin. Honory domu czyni pan Władysław. Patrzę na niego z wielkim podziwem, gdyż poza wiedzą, jaką posiada, to także człowiek o bardzo ciekawym uroku osobistym. Flora, jak dama, siedzi w fotelu. Rozmawiamy o różnych sprawach, ale bardzo chaotycznie. Pijemy koniak. Jemy indyka z borówkami. Mieszkanie Bieńkowskich w Alei Szucha duże, urządzone z gustem. Flora pokazuje mi narzutę kaszmirową. – To po Boguszelewskiej – mówi. Pan Władysław wspomina podróż po Prymasa Wyszyńskiego do Komańczy.

Późną nocą wracam na Falęcką.

5 V 1978

Wreszcie jakaś sensowniejsza i większa nota napisana przez Marka Skwarnickiego w „Tygodniku Powszechnym” o IV Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej.

9 V 1978

Z Andrzejem jedziemy po moją mamę do Ząbkowic. Wzruszyłem się, kiedy Andrzej zrywa nagle gałązkę jabłoni z ogrodu naszych dziadków, i mówi, że zawiezie ją do Olsztyna do swojego ojca. Wracamy jeszcze tego samego dnia do Warszawy.

Wczoraj z Anką u Michała Sprusińskiego. Michał narzeka na krytykę i odżegnuje się od niej. Niewiele z tego rozumiem. Mówi, że mamy bardzo zdolnych poetów. Wybrzydza się na pisarstwo Iwaszkiewicza, Konwickiego, Mariana Brandysa i Woroszyńskiego. W pewnej chwili wyznaje: – Mnie teraz interesuje wyłącznie literatura emigracyjna.

16 V 1978

Plotki na temat śmierci Witolda Dąbrowskiego, że ponoć został zamordowany. Znalezione go martwego w mieszkaniu. Wylew. Miewał ataki padaczki. „W dawnych czasach” nie cieszył się najlepszą opinią. Na ostatnim zebraniu ZLP wygłosił bardzo udratyzowane przemówienie. Ane się podobało, mnie zaś nie. Radził między innymi, aby ustępującemu Zarządowi Oddziału Warszawskiego ZLP (chodziło głównie o Bartelskiego) nie udzielić votum zaufania.

Od Renaty Popkowicz-Tajchert otrzymałem do przeczytania artykuł, który zdjęła w całości cenzura z „Literatury”. Artykuł mówi o katastrofalnej sytuacji leków, jaka panuje w aptekach.

Kupiłem duży stół, aż w Zielonce, dzięki Zbyszkowi Kupidurze. Wypełnia on część mojego pokoju. Niby ten stół to drobiazg, ale i radość.

Przedwczoraj zaniósłem do radia swoje wiersze. Zostały przyjęte.

20 V 1978

W południe w kawiarni Domu Literatury, gdzie umówiłem się z Małgosią Załuską. Pragnie przygotować monodram na podstawie „Gada”. Co z tego wyjdzie, nie wiem.

Konferencja prasowa w teatrze „Reduta 77”. Z dużym zdziwieniem wysłuchałem opowieści Marcina Zdzińskiego, który mówił tak, jak gdyby do tej pory teatru w ogóle nie było. Dopiero „Reduta 77” pokaże jak teatr powinien wyglądać.

Na ulicach Warszawy spotykam coraz częściej młodzież z kolczykami w uszach. Jednych to gorszy, inni uśmiechają się z pobłażliwością i wyrozumieniem. Coraz więcej też mężczyzn z bransoletami na rękach. Jeszcze nie tak dawno, podobny widok budziłby wręcz oburzenie, a teraz staje się czymś normalnym.

Na wczorajszym spotkaniu z wydawcami Dobraczyński obnosił się ze zdjęciami, na których Książd Prymas, trzyma na kolanach jego wnuka.

21 V 1978

W telewizji spotkanie z Kają Danczowską i jej niezwykle koncert.

25 V 1978

Na „Mizantropie” w teatrze francuskim. Ładne podawanie słowa. Oszczędność gestów.

Spotkanie w „Kręgu” z Tadeuszem Nowakiem. To wybitny pisarz.

Wczesnym rankiem obudził mnie Marek, który przyszedł z wiadomością, że urodziła im się córeczka Ola.

Andrzejewski w „Literaturze” przytacza między innymi wypowiedź Güntera Grassa, który odpowiada na pytanie, jaką rolę do spełnienia ma pisarz: „Musi kwestionować rzeczywistość. Polityka zawsze mówi tylko o własnej rzeczywistości, jak gdyby miała prawo do wtrącania się we wszystkie dziedziny życia. Natomiast pisarz musi pokazywać wielowarstwowość egzystencji ludzkiej, musi odsłaniać pokłady świadomości, do których polityka nie powinna docierać. Posługując się środkami literackimi, musi pokazywać to, co się dzieje w głowie ludzkiej, a co wymyka się politykowi przyzwyczajonemu do heglowskiej logiki dziejów”.

Janek do mnie: – Cóż za bzdury wypisuje w „Literaturze” ten Andrzejewski. Co to go obchodzi, jaka była pogoda?

26 V 1978

Utwierdzam się w przekonaniu, że nasz teatr, teatr polski jest produkującym w świecie. Oglądam sztuki teatrów innych narodów i nie dostrzegam często żadnej rewelacji.

Zadzwonił Stefan. Wrócili z Jaśką Pol z Bardzic. Polichromia, którą Jaśka maluje w tamtejszej świątyni, zapowiada się całkiem ciekawie.

7 VI 1978

Telefon z radia, że moje wiersze będą czytane na antenie 6 lipca w drugim programie, nocą.

8 VI 1978

Dzisiaj na zebraniu Klubu Poetów, Jerzy Zagórski z oburzeniem mówił o dyskryminacji pewnej grupy twórców. Przyłączam się do jego głosu. Moją twórczość pokrywa się milczeniem. Wiem, że walczył o mnie Aleksander Rymkiewicz, lecz nic z tego nie wyszło.

15 VI 1978

Wręczanie nagród laureatom Łódzkiej Wiosny Poetów. Lichniak mówił o poezji młodego pokolenia. Ten temat podchwycił też Jalu Kurek, mówił z werwą i sensownie.

Wyjazd do Ojrzanowa na III Spotkania Młodych Twórców. Ciekawy referat Antoniego Podsiada, poświęcony relacjom między religią a poezją. W niedzielę interesujący wieczór z Januszem Leppkiem (zajmuje się rów-

niez malarstwem), Markiem Zachariaszem oraz z dobrze zapowiadającą się poetką, Anną Janko. Ponadto Tadeusz Łoś, Krzysztof i Agata.

18 VI 1978

„Mundial 78”. Wszystkich ogarnął szal. Wpadłem na kawę do „Morskiego Oka” i spotkałem tam Janusza Domagalika, który też zapytał: – Wygramy, czy nie? – Januszu, ja nie wiem, bo sportem się nie interesuję – odpowiedziałem spokojnie.

25 VI 1978

W radio prezentuje się sporo wierszy. Niewątpliwie duża to zasługa Bogdana Ostromięckiego i Ludmiły Marjańskiej.

26 VI 1978

Wśród pism warszawskich istnieje mania wielkich nazwisk, ale tylko dlatego, żeby się nimi w odpowiedniej chwili posłużyć.

27 VI 1978

W barze „Amatorska” spotkałem Mieczysława Tazbira. Mówił smutne rzeczy o swojej starości, a przecież to jeszcze młody człowiek. Pochwaliłem jego „Podteksty”, drukowane przed laty w „Kierunkach”. Powiedział rzecz zdumiewającą, że obecnie prawie nie ma prasy literackiej we Francji.

Komunikat TV: „Dziś 27 czerwca o godzinie 17.27 czasu naszego, w Związku Radzieckim wystrzelono statek „Sojuz 30”, na pokładzie którego znajduje się polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski”.

Wracam do rozmowy z Tazbirem. Mówiliśmy o sztuce. O nawrocie realizmu. I o tym, że realizm ten pozbawiony jest pierwiastka humanistycznego, a także metafizycznego. Taki realizm musi przegrać.

28 VI 1978

Oglądam w TV to, co mówi się i przedstawia na temat lotu kosmonautów. Telewizja twierdzi, że jest to między innymi pokonywanie samotności. Sądzę, że to nieprawda. Chyba wielką samotność przeżywają w kosmosie ci, którzy tam dotarli. Podano też, że mjr Mirosław Hermaszewski musiał być cudownie zdrowym człowiekiem, aby wziąć udział w tym locie.

Taki lot, to nie tylko odwaga i męstwo, ale także i wielka przygoda. Nowe doświadczenia, które powinny nade wszystko służyć ludzkiej cywilizacji. Bo tajemnicy wszechświata nigdy nie rozwiążemy.

1 VII 1978

Wreszcie wakacje.

Pozostają tylko ze światem swoich myśli i marzeń i nikt mi już ich teraz nie zakłóci. Chcę cieszyć się latem.

3 VII 1978

Ciepło. Wręcz duchota, ale bez słońca. W powietrzu „wisi” deszcz. Czyżby nie było lata? Wczoraj na filmie „Barroco”. Film bardzo dobry technicznie.

6 VII 1978

Lubię Warszawę latem, gdyż staje się wyludniona.

Bardzo brakuje mi jednak w stolicy ogródków kawiarnianych, tak jak na przykład w Paryżu. One dopiero powoli, „nieśmiało” powstają. Brakuje mi prawdziwych kawiarni poetyckich.

Zadzwonił Leszek Terpiłowski i prosił, żeby przyjść na jego nową premierę i, oczywiście, potem o niej coś napisać.

W drugim programie Polskiego Radia moje wiersze. Czytał je Krzysztof Wojnarowski. Natychmiast po audycji zadzwoniła Werka i powiedziała, że woli, jak ja sam czytam moje utwory.

Za bardzo rozpisuję się w tym dzienniku. Trzeba będzie solidnie segregować wydarzenia.

7 VII 1978

Telefon od Flory Bieńkowskiej: „Zadzwoniłam. Niczego od ciebie nie potrzebuję. Ot, tak, zadzwoniłam z sympatii i z potrzeby serca”. To od Flory dowiedziałem się, że minister kultury Mietkowski, umarł na raka płuc i kręgosłupa.

Nie wspominałem o śmierci Mai Berezowskiej. Jakoś mi to uciekło z pamięci. Otrzymałem kiedyś od niej grafikę, a jeszcze wcześniej malowała mój akt.

10 VII 1978

List od Janusza Leppka: „Drogi Zdzisławie, dziękuję za list, adresy i przepraszam za milczenie. Nie mogę się pozbierać. Trochę piłem, jeździłem, pogoda ciągle fatalna. Nic mi się nie udaje. Artykułów jeszcze nie ma. W pokoju cement, szkło. Robiłem nagrobek dla dzieci mojej siostry. „Gada” czytać nie mogę. Podobają mi się poszczególne fragmenty, ale

trudno mi objąć całość. Na razie książkę odłożyłem. Czytam „Portret artysty z czasów młodości” Joyce’a. Przyjedź koniecznie. Ściskam cię mocno. Janusz”.

12 VII 1978

Karteczka z podziękowaniem za życzenia imieninowe od ks. bpa Władysława Miziołka. „Dziękuję panu za przesłane mi życzenia imieninowe oraz za śliczną kartę z obrazem Murilla. Odwdzięczę się za życzliwość pamięcią w modlitwie”.

Zadzwoiła Dorotka, że u mojej mamy wszystko dobrze. Mama robi remont mieszkania. A pomaga jej w tym Marian.

Próbuję pisać. Ale bez rezultatu.

Tymczasem urlop dobiega końca. Właściwie nie wypocząłem. Pogoda nadal ohydna.

Na Nowym Świecie spotkałem Zdzisława. Taka dosyć przygodna znajomość. Powiedział mi, że Zygmunt (był malarzem) nie żyje. Popelniał samobójstwo na działce. Miał raka. Nigdy bym nie przypuszczał, że Zygmunt, zrównoważony, tak bardzo kochający życie, nagle temu wszystkiemu zaprzecza.

22 VII 1978

Dzisiaj przed laty, o drugiej nad ranem, był wtedy piątek (w piątek ja się urodziłem o piątej nad ranem) umierał mój ojciec.

Buntowałem się, strasznie się buntowałem. Twarz ojca teraz już powoli mi się zaciera, ale słyszę jeszcze jego lekko zachrypnięty głos.

1 VIII 1978

Kilka dni w Jadwisinie u Zbyszków. Potem u Stefków w Nieznanym Borze. Lato w całej pełni. Puszca więc urokliwa. Jestem tutaj z Olkiem. Tyle ciepła zaznaję od ludzi.

Wiadomość z „Czytelnika” od pani Fijałkowskiej, że umowa wydawnicza czeka już na mnie. W domu list zapraszający do udziału w VII Warszawskiej Jesieni Poezji. W redakcji, o dziwo, spokój.

Ktoś mi powiedział, że jeżeli w redakcjach panuje spokój i nie ma nerwówek, to jest to niekorzystne dla gazety. Może?

2 VIII 1978

Pewnego dnia na drodze z Hajnówki do Nieznanego Boru spotkałem staruszkę z osiołkiem. Wędruje pieszo dookoła Polski. Zabawne.

4 VIII 1978

Dzisiaj mało brakowało, a uległbym poważnemu wypadkowi. Nie ma siły o tym pisać. Życie jest bardzo kruche i nigdy nie wiadomo, co nas czeka. – To nie była jeszcze pana godzina – powiedziała pani Zosia, redakcyjna sprzątaczką.

8 VIII 1978

Wczoraj rano, jadąc do redakcji, spostrzegłem w kioskach „Słowo Powszechne” w czarnym kolorze. Umarł papież Paweł VI. W czasie mojego pobytu w Rzymie widziałem go cztery razy. Gdy samochodem wyjechał z Watykanu, w środy, w oknie papieskiego pałacu, gdy błogosławił wiernych na Placu św. Piotra. Potem na audiencji dla pielgrzymów i na audiencji dla drobnych przemysłowców z całych Włoch. Papież wtedy celebrował Mszę św. Stałem blisko tronu. Lubiłem i szanowałem tego Papieża za jego intelekt, mądrość i otwartość, a także i za to, że chyba po raz pierwszy z taką serdecznością spotkał się z artystami. Nigdy nie zapomnę wielkiego głosu w trosce o człowieka i świat Pawła VI, który podczas uroczystości zamknięcia Soboru Watykańskiego II, 8 grudnia 1965 roku powiedział m.in.: „Artyści urzeczeni pięknem i pracujący dla piękna: poeci i pisarze, malarze, rzeźbiarze, architekci, muzycy, ludzie teatru i filmu. Mówi do Was wszystkich Kościół Soboru, pożyczając Waszego głosu, jeśli jesteście przyjaciółmi prawdziwej sztuki, jesteście naszymi przyjaciółmi! Dziś tak samo jak wczoraj Kościół Was potrzebuje i zwraca się do Was. Mówi do Was naszym głosem: nie pozwólcie na zerwanie tego tak owocnego pragnienia... Świat, w którym żyjemy, potrzebuje piękna, bez niego zginie z rozpacz. Piękno, tak jak prawda budzi w sercu człowieka radość. Jest tym, co nie podlega działaniu czasu i dlatego łączy pokolenia i jednoczy w podziwie. A to wszystko przez Wasze dłonie... Bądźcie zawsze i wszędzie godni Waszego ideału, a pozostaniecie godni Kościoła, który używając Waszego głosu, posyła Wam dziś słowa przyjaźni, podziękowań i błogosławieństwa”.

12 VIII 1978

– Niech się pan zlituje nade mną i kupi mi 10 kg jakiejś świeżej wędliny – powiedziała do mnie na Mokotowskiej przed sklepem niewidoma staruszka. Kupiłem mielonkę. – Niech Bóg panu wynagrodzi – rzekła. I łapczywie zaczęła jeść. Odeszła szczęśliwa, stukając o chodnik białą laską.

List od Stefana. „Najserdeczniej Drogi! Jakoś nie pisałem do ciebie z Bardzic, bo „łapałem” kontakt z Tobą (wpadałem wszak do Warszawy), albo miałem na to... nadzieję. Janka dobija do końca. Polichromia będzie już wkrótce gotowa. Ale artystka cała w nerwach. Tyramy od godziny dziewiętej do dwudziestej trzeciej. Warunki bardzo trudne: pogodowe i te okrutnie poniszczone w świątyni ściany. Poza pracą na nic nie staje czasu. Ponadto brak Ciebie, Warszawy i słońca. To, co mnie trzyma, to las. So-sny! Zrobiłem wiele „fotoportretów”. Nocą napisałem sosnowy wiersz. Ciesz się już na spotkanie z Tobą. Twój sosnowy – Stefan”.

19 VIII 1978

Przez radio fragmenty prozy Struga. Całkiem niezłe.

W „Słowie” kiepski artykuł z pogrzebu Papieża, takiego wielkiego Papieża!

20 VIII 1978

W TV dyskusja o tzw. nowoczesnym małżeństwie na wsi. „Co za bzdura” – pomyślałem.

24 VIII 1978

Rozmowa ze Stefanem o Krzysztoniach. Ubolewaliśmy, że te nasze przyjacielskie związki właściwie się rozpadły. Kilka dni temu Halinka, którą spotkałem przypadkowo, zaprosiła mnie na herbatę. Jurek jest teraz w Oborach. Znowu chorował. Był w zakładzie. Halinka powiedziała mi, że Jurek ciągle pisze. Potem rozmowa o Jaśce. – To tytan pracy – powiedział Stefan. Dowiedziałem się też, że Stefan, Teligowie i proboszcz z Bardzic wyjeżdżają do Turcji i Grecji.

W rozmowie z Zygmuntem Lichniakiem poprosiłem go, aby któryś ze swoich felietonów napisał o Swenie Czachorowskim i o Krzysztoniu. Powiedział, że dawno miał zamiar to uczynić.

Rozmowa dwóch młodych ludzi. Jeden z nich: – Ja chcę żyć. Wszelkie ideologie mam w dupie. Mój ojciec pracował ponad siły, bo był głupi. Teraz jest schorowanym starcem, choć jeszcze młody. Ja życie mam jedno, dlatego nie będę go marnował ideologiami.

25 VIII 1978

W „Polityce” wywiad z ks. Janem Twardowskim – „Świat jest naprawdę cudowny”. Rozmawia Krystyna Nastulanka. Odnoszę wrażenie, że pytania zadawane księdzu Janowi są mało ciekawe. A szkoda.

Wczoraj u Marków. Oleńka urosła i ładnieje.

Konklawe. Wybór nowego Papieża. Kto nim zostanie? Jan XXIII jadąc na konklawe wykupił sobie jednocześnie bilet powrotny. Nie wrócił już jednak do Bergamo. Pozostał w Watykanie.

26 VIII 1978

Odwiedziłem w domu Lunię Modrzycką. Jest bardzo dzielna. W pewnej chwili powiedziała: – Musiało się tak stać. To złośliwy rak. Trzeba godnie trwać. Ale to trudne.

Po wyjątkowo krótkim konklawe na następcę papieża Pawła VI, kardynałowie wybrali patriarchę Wenecji, Albino Lucianiego, który przyjął imię obu swych poprzedników, Jana XXIII i Pawła VI. Nowy papież, Jan Paweł I, już od pierwszych chwil swojego pontyfikatu wydaje się być bardzo przyjazny ludziom. Modłę się w ciszy za niego. Nie tylko Kościół, ale i świat, potrzebuje mądrych i bliskich ludzkiemu sercu papieży.

6 IX 1978

Wczoraj na Nowym Świecie podszedł do mnie jakiś szczeniak i ni stąd ni zowąd powiedział: – Chcesz w mordę, to zaraz dostaniesz. Gdyby nie moja zimna krew, na pewno oberwałbym od tego gówniarza. Ponadto była ich spora grupa. Wołałem się więc spokojnie wycofać.

W radio audycja o Puszczy Białowieskiej. Słuchałem jej z zainteresowaniem.

15 IX 1978

Wyjazd do Będzina na ślub Janusza, który razem z Mirkiem służył w Warszawie w wojsku.

Janusz bierze ślub w kościele, gdzie są Stacje Męki Pańskiej wykonane przez Andrzeja Kowalskiego. Anka (to jej brat) mówiła zawsze o nich z zachwytem.

Potem u mamy. Ząbkowice nazywają się teraz Dąbrowa Górnicza – Ząbkowice. Jakiś bezsens.

16 IX 1978

Zaproszenie do Częstochowy na Jasną Górę na Sacrosong. Zaprasza ks. Jan Palusiński w imieniu ks. bpa Bareły i paulinów. Nadeszło też zaproszenie na ślub Krzysztofa Młynarczyka do Zawiercia.

Janusz Leppek napisał mi, że w „Literaturze” były reprodukcje jego prac. Obecnie pracuje nad swoją drugą książką, którą chce nazwać

„Sztuczne kwiaty pomyślności”. Przesłał mi także swoje uwagi o poezji Janusza Kryszaka zamieszczone w „Radarze”.

17 IX 1978

Cierpienie w życiu człowieka ma ogromny sens. Ale co sądzą o tym ludzie ciężko chorzy? Mądrość Biblii, którą nie zawsze można łatwo przyjąć i pojąć.

25 IX 1978

Na uroczystym zakończeniu X Festiwalu „Sacrosong” w Częstochowie. Rozdanie nagród odbywało się w katedrze. Kolacja w renesansowym refektarzu paulinów na Jasnej Górze.

27 IX 1978

Zwiedzanie stolicy z uczestnikami VII Warszawskiej Jesieni Poezji. Na Zamku Królewskim słuchamy opowiadania, jak warszawiacy ratowali ten zamek, rozbierając jego wnętrze bardzo dokładnie (kominki, kolumny, zdejmowano nawet sztukaterię), aby to wszystko przechować w piwnicach.

W Międzyzakładowym Domu Kultury zakładów CORA. Pewna pani od kultury pyta nas i to wręcz apodyktycznie, dlaczego nie piszemy o ludziach pracy przy maszynach, o zakładach przemysłowych. Nie otrzymała odpowiedzi. Podobały mi się wiersze Beaty Szymańskiej i Mieczysława Machnickiego.

Przypadkowe spotkanie z księdzem Jerzym Czarnotą, który namawiał mnie, żebym trochę wierszy wysłał do pisma „W drodze”.

Śmierć Jana Parandowskiego. Bardzo przeżyłem tę wiadomość. Był moim profesorem. A jego książkami po prostu zaczytywałem się.

29 IX 1978

Nieprawdopodobna wiadomość: UMARŁ PAPIEŻ JAN PAWEŁ II! I nagle w sercu jakiś ból. — Co się stało? — pytam z niedowierzaniem innych. Brakuje mi logiki w tym wszystkim. Przecież ten Papież swoją uprzejmością, przyjaźnią i otwartą serdecznością szybko zdobył sobie serca ludzi, nie tylko w Watykanie. Mówiło się głośno, że wybór imienia jako papieża miał być jego wielkim duszpasterskim programem: zamierzał bowiem podjąć i realizować podstawowe tematy obu swoich wielkich poprzedników. Tematy związane z odnową Kościoła w duchu reform Soboru Watykańskiego II. A tu, zaledwie po trzydziestu trzech dniach jego ponty-

fikatu, śmierć przerywa dopiero co zaczęłą pracę. Papież odchodzi na zawsze. Jakże niezbadane i trudne do zrozumienia są drogi Boga. Tylko on wie, dlaczego. My jedynie tak po ludzku: kalkulujemy, gdybamy, prorokujemy, marudzimy, a co z wiarą w takich momentach?

3 X 1978

Krzysiek bierze ślub w kościele w Zawierciu, w którym moja mama została ochrzczona jako pierwsza w nowo wybudowanej świątyni. Ja po latach, w tym samym miejscu otrzymałem Chrzest święty.

8 X 1978

W redakcji rozmowa na temat przyszłego konklawe. Kogo wybiorą tym razem kardynałowie? Mówi się po cichu o kolejnym Włochu. Może to i dobre posunięcie dla Kościoła? Ale co ja mogę na ten temat powiedzieć...

11 X 1978

U Bienkowskich. Była także Anna Pogonowska, którą cenię jako poetkę. Zawsze podkreślała swoje ziemiańskie pochodzenie, co na dobre jej nie wychodziło. Rozmowy o „Sacrosongu”, o Oborach (nigdy tam nie byłem i nie wybieram się), o Nieborowie. Flora mówi: – Lubię atmosferę tych starych arystokratycznych pałaców. I nagle przypomina cenionego krytyka, ojca Kamila Krzysztofa Baczyńskiego, a także Tadeusza Gajcego; powstańczy dramat, niesprawiedliwą śmierć.

Pogonowska mimo woli robi przykrość Florze, chwając nadmiernie tom wierszy młodego Tomasza Jastruna.

Flora opowiada też o ciężkich czasach, jakie przeżywa wraz ze swoim mężem. – Władczek miał tylko cztery tysiące złotych emerytury, lecz i tę sumę mu zatrzymano, był niepokorny.

Już bardzo późno. Flora czyta mi jeszcze swoje erotyki, które ma złożyć w PIW-ie. Kiedy odchodzę, nagle pożycza mi tom swojej prozy pt. „Południe wieku”, skonfiskowanej przez cenzurę. Jednocześnie namawia mnie, nie po raz pierwszy, czynił to także Natanson, abym złożył podanie o przyjęcie do PEN Club-u. – Warto – powiedziała – Tam oddycha się prawdziwą wolnością.

Zadzwonił Olek i powiedział, że śniłem mu się jako Stańczyk. Twarz miałem ucharakteryzowaną na błazna królewskiego.

14 X 1978

W „Literaturze” Andrzejewski pisze bardzo ładnie o Irenie Parandowskiej. A jeszcze nie tak dawno, ktoś z pisarzy, nie pamiętam już kto, mówił mi, że to „straszna baba”. Ksiądz Czesław Oraczewski też bardzo dobrze wyrażał się o pani Parandowskiej.

Po wielu tygodniach spotkanie z Anką. Niby serdeczne. Ale jednak coś nas dzieli, coś rozłączyło. Powiedziała mi, że wypoczywała ostatnio w górach z KOR-owcami.

16 X 1978

Szokująca wiadomość. Karol Wojtyła, kardynał z Krakowa, został wybrany papieżem! Po raz pierwszy od 456 lat papieżem znowu został nie-Włoch. Wspaniale! – wykrzyknąłem. I w tym momencie zabrakło mi słów.

Przypominam sobie, jak kiedyś rozmawiałem z ks. Klimuszką i ten kapłan powiedział do mnie: – Panie Zdzisławie, jakże byłoby miło, aby kiedyś na papieża wybrano Polaka. Przecież jesteśmy tak bardzo katolickim krajem! Któż mógł jednak przypuszczać, że stanie się to tak szybko, na naszych oczach.

Wybór nowego papieża, to nie tylko wydarzenie dla Kościoła, ale i świata. Mój sentyment do Jana Pawła II płynie i stąd, że jest poetą, że studiował polonistykę na UJ, następnie był robotnikiem i pracował w kamieniołomach, a także występował jako aktor w Teatrze Rapsodycznym u Mieczysława Kotlarczyka. Człowiek, którego tak bardzo doświadczyło od dzieciństwa życie, dziś zasiadł za sterem Piotrowej Łodzi.

W redakcji ogromne podniecenie. Ada Szubowa, która prowadzi dział światopoglądowy, jest szalenie szczęśliwa. Z radości ucałowała mnie nawet w policzek.

Telefony od Janusza Przewłockiego, Stolarskich, od Tośka, Stefana pełne radości, że Polak został wybrany na Papieża. Ależ teraz szczęśliwy ten kraj i ten naród. Zobaczymy, jak zareaguje na to wszystko partyjna władza. Religia, która miała być opium dla ludu, znów tryumfuje, łącząc ludzkie serca. Oj, pewnie już zatrzęsły się im czerwone galoty. Moskwa pewnie też nie spodziewała się takiego działania Ducha Świętego. Oby to był piękny i czytelny znak dla świata.

18 X 1978

Wysyłam depezę do Watykanu do Ojca Świętego: „Jego świątobliwość Jan Paweł II. Państwo Watykańskie. Ojciec Święty, wyrażając swoją

wielką radość z powodu wyboru Waszej Świątobliwości na namiestnika Chrystusa na ziemi, składam serdeczne życzenia wszelkich łask Bożych, prosząc jednocześnie o apostolskie błogosławieństwo dla mojej pracy twórczej i literackiej, a także dla wszelkiej pracy twórczej wszystkich chrześcijan w Polsce. Zdzisław Łączkowski. Pisarz, Warszawa”.

Wiadomość z ostatniej chwili. Biskup Andrzej Deskur żyje – podało Radio Watykańskie, chociaż wcześniej to samo radio poinformowało o jego śmierci.

Zapewne była to śmierć kliniczna.

„Słowo” organizuje wyjazd do Rzymu na uroczystość objęcia papieskich rządów przez Jana Pawła II. Wpisano mnie na listę, ale potem skreślono. Jadą więc „bardziej zasłużeni”. Pomijam to milczeniem, chociaż, nie ukrywam, przeżywam bardzo ten kolejny niezasłużony ewangeliczny policzek. Osobiście bardzo pragnąłbym spotkać się z naszym Papieżem. Kochamy go chyba wszyscy, a my artyści odczuwamy szczególną do niego miłość. Stefan wkurzył się na mnie, że tak łatwo poddaję się: – A przecież – mówił – trzeba było wałnąć pięścią w stół i nie odpuścić. Dlaczego unosisz się honorem? W tym wypadku, liczy się coś więcej. Ty po prostu na ten wyjazd zasługujesz!

19 X 1978

Andrzejowie mają synka. Powiadomił mnie o tym najpierw Tosiek, bardzo wcześnie rano, potem Andrzej. Obaj niezwykle szczęśliwi. Andrzejowi życie układa się jak najlepiej. Jego matka Loda powiedziała mi kiedyś, że Andrzej urodził się w czepku.

Zadzwoił Leszek Terpiłowski z wiadomością, że otrzymuje teatr poezji w gmachu na piętrze, nad „Zieloną Gęsią”. Leszek chciałby wystawić tam moje wiersze.

Spotkanie z Anką i kawa w barku pralniczym, przy Placu Unii Lubelskiej.

Od Szuby dowiedziałem się w formie plotki, że abp Karol Wojtyła został wybrany na papieża już podczas konklawe, na którym dokonano wyboru Jana Pawła I, ale wtedy metropolita krakowski prosił kardynałów, aby zdjęto z niego ten trudny obowiązek Głowy Państwa Watykańskiego. Podobno mówił, że ma jeszcze ważne sprawy do załatwienia w Polsce. Choć to tylko plotka, zastanawiałem się, czy rzeczywiście było to możliwe.

List od Janusza Leppka z Grudziądza.

„Drogi Zdzisławie, dziękuję ci ogromnie za publikację moich uwag o rzeźbach Pawłowskiej, za przysłanie egzemplarze „Słowa” i za list.

(...) Przeczytałem w końcu Twojego „Gada”. Znakomita to książka, choć trudno objąć ją w całości, trudno cokolwiek o niej powiedzieć. Czytanie „Gada” dostarcza natomiast przeżyć i pozytywnych odczuć estetycznych. Przejmująca i poruszająca książka. A poza tym pozwala rozkoszować się każdym zdaniem z osobna. Jestem Ci za „Gada” ogromnie wdzięczny.

Mój planowany, dłuższy wyjazd z Grudziądza nastąpi nieco później, w listopadzie, gdyż nie skończyłem jeszcze drugiego tomiku, a to w pierwszej kolejności zrobić muszę.

W październikowym „Radarze” mój wiersz dotyczący Solżenicyna („Realia i mistyfikacje”).

21 bm. w Bydgoszczy otwarcie wystawy mojego brata. Na wernisażu spotkanie autorskie Anny Janko, tej która była w Ojrzeńowie. Muszę tam być.

Na razie tyle. Trzymaj się. Janusz”.

20 X 1978

Myślę bardzo osobiście, że każdy nowy wybór papieża bezpowrotnie zamyka za wybranym bramy do osobistej wolności. Kardynał Wojtyła nie może już wrócić do siebie, do Krakowa. Nie mógł nawet zabrać ze sobą swoich ulubionych chusteczek do nosa, skarpetek (po coś mu teraz te skarpetki?, będzie przecież nosił wyłącznie papieskie, białe). A czy będzie mógł jeździć na swoich ulubionych nartach? Wątpię, aby mu na to pozwolono. Sam wśród dworu papieskiego. Czy ten dwór będzie mu przyjazny? Daleko od bliskich. Od kraju. Polskich łąk. Lasów. Gór. Zapewne mu ciężko.

Wspaniałe przemówienie dotyczące nowego Papieża wygłosił Prymas Polski w Radio Watykańskim.

21 X 1978

Całą noc bez snu. Uciążliwa noc. A w dodatku ból głowy. Łączyłem się z Papieżem, modląc się w Jego intencji. W dzień Jan Paweł II ma teraz tak wiele obowiązków, ale gdy nad Wiecznym Miastem zapadają ciemności, zostaje przecież sam, ze swoimi myślami (jakie one są?), ze swoim dramatem, gdyż jest i człowiekiem. Zapewne tak prosto nie będzie. Co się wtedy dzieje w jego sercu i w jego duszy? Gdyby żyli jego bliscy, rodzice, zapewne byłoby mu łatwiej znosić tę papieską samotność. Dotarła do mnie

taka oto wiadomość, że Papież zaprosił na koronację do Watykanu swoją matkę chrzestną. Jakże to rozumiem. To wspaniały gest.

W redakcji Ada pada ze zmęczenia. Nikt z naszej redakcji nie zostaje wysłany do Rzymu na te wielkie uroczystości. Owszem jadą wszyscy inni z PAX-u, tylko nie dziennikarze „Słowa”. To świństwo.

„Słowo” teraz sprzedawane jest po dwieście złotych. A wczoraj pewien dziennikarz z radia kupił egzemplarz „Słowa” za pięćset złotych. My jako dziennikarze „Słowa” też tego pisma właściwie nie otrzymujemy. Przedwczoraj pewien czytelnik za przeczytanie „Słowa Powszechnego” w redakcji wciskał mi dwadzieścia złotych. Z trudem więc zdobyłem jakiś jeden egzemplarz dla Tośka Imielskiego, który jest ateistą, ale na wiadomość o wyborze naszego papieża zachował się wspaniale i bardzo się z tego ucieszył. Pani Antonina Czarnecka wręcz błagała, abym „Słowo” wysłał jej do Tomaszowa.

I znowu te koszarne bóle głowy. Dobrze, że mam proszki od łódzkich zakonników. Pogoda zła, na przemian huragan i słońce.

Telefon od Flory Bienkowskiej. Mówi z ogromną radością o wstąpieniu Polaka na Stolicę Apostolską. I w pewnej chwili Flora zamyśla się: – Wiesz, niektórzy zazdroszczą, a są tacy, którzy się wściekają, że to Wojtyła. Musimy koniecznie się spotkać pod koniec tygodnia, aby szerzej o tym porozmawiać. A ponadto mam coś dobrego do zjedzenia, więc zapraszam. No i ten Ostromęcki, to dziwny facet, ostatnio mnie unika.

Wychodzę z domu właściwie późnym popołudniem. Jadę tramwajem do „Juniora” po jakieś drobne zakupy. Wieczorem spotkanie u Tośka Matysiaka. Będzie tam również jego brat Olek z Poznania. Darzymy się sympatią.

22 X 1978

Uczestniczę we Mszy św. Pontyfikalnej Jana Pawła II, nadanej za pośrednictwem telewizji. Uroczystość niezwykle wzruszająca. Popłakałem się i, o dziwo, dostrzegłem, że i Papież płacze.

23 X 1978

To chyba jakiś cud, gdyż ci, którzy stali obok, zachowywali się z rezerwą, a nawet wyrażali niezadowolenie z wyboru Karola Wojtyły na papieża, włączyli się teraz w ogólnonarodowy nurt radości, i powtarzają: Habemus papam! Oczywiście są i tacy, co złorzeczą temu wyborowi, lecz na szczęście nie jest ich tak wielu.

O Boże! Zacząłem pisać. Piszę! Piszę!

25 X 1978

Wczoraj skradziono mi, nie wiem gdzie, wszystkie dokumenty. Pieniędzy nie było wiele. Na książeczkę PKO zaledwie dwadzieścia złotych. Ale klucze od mieszkania i te dokumenty. Natychmiast więc zmieniam zamki. Co jednak z dowodem osobistym, legitymacją ZLP, legitymacją SDP, książeczką ubezpieczeniową? Chyba zwariuję. Cały dzień biegam, wypełniam kwestionariusze, robię zdjęcia, aby na nowo wyrobić sobie dokumenty. Przyszli ślusarze i mówią, że są kłopoty z zakupieniem zamków. Czy wreszcie te idiotyzmy kiedyś się skończą?

27 X 1978

W ostatnich dniach wiele doznaję dobroci, między innymi od Stefana, Stolarskich, a nawet od pani Pauliny, sprzątaczkii redakcyjnej, która, kiedy dowiedziała się o tych dokumentach, przesłała mi sto złotych pożyczki. Wzruszające.

W „Literaturze” bardzo dobry i słuszny „List w sprawie poezji” Romana Śliwonika. W „Polityce” artykuł Ryszarda Matuszewskiego o Bartelskim. Artykuł dla Bartelskiego nie najlepszy. Nigdy nie cenilem i nie cenię Matuszewskiego, ale zastanawiam się, czy Bartelskiemu to się nie należało, chociaż może się mylę.

Dzisiaj skończyłem pięćdziesiąt dwa lata. Tak wiele i właściwie tak mało. Tyle jeszcze chciałbym zrobić. Ciągłe jestem pełen pasji. Ciągłe gdzieś pędzę. Ciągłe mi czegoś brakuje. A jak to będzie dalej?

Jutro taty imieniny. Gdyby żył, miałby siedemdziesiąt dziewięć lat, piękny wiek. A kochany ojciec tak dawno już odszedł. Ciągłe zaciera mi się jego twarz, ale czasami widzę ją bardzo wyraziście i słyszę jego matoowy, lekko zachrypnięty głos.

28 X 1978

W czwartek rano o godzinie czwartej zadzwonił telefon. W słuchawce jakiś dziwny głos, odniosłem wrażenie, że to głos prostaka. I słyszę: – Czy to pan Łączkowski? – Tak. – Bo ja znalazłem pana dokumenty i chciałbym je panu zwrócić. – Teraz o czwartej rano, pytam? – Tak – odpowiedź. Jestem na Placu Konstytucji. – Kim pan jest? – Milicjantem. – Dobrze – mówię. – Zaraz przyjadę, chociaż mam wątpliwości. Obalewa mnie zimy pot. – Jak się spotkamy? – Będę czekał na pana w hotelu MDM. Odkładałem słuchawkę i zastanawiam się, co mam robić? Dzwonię na pogotowie MO. W słuchawce sympatyczny głos oficera dyżurnego. Opowiadam mu całą historię i słyszę odpowiedź: – To nie może być milicjant. Tak się milicjan-

ci nie zachowują. – Co mam robić – pytam? I słyszę znowu odpowiedź: – Jeśli ów milicjant ma dokumenty, to powinien je oddać na komendę i wtedy moglibyśmy panu przekazać. A to potrwałoby jakieś trzy tygodnie. Pytam jeszcze raz, co mam robić i znowu słyszę odpowiedź: – Trudno mi panu cokolwiek doradzić. Niech pan sam zdecyduje. Mówię do słuchawki z ironią: – Chyba pojedę do tego hotelu i nie zostanę zamordowany. A pan oficer opowiada: – Chyba nie. Odłożyłem słuchawkę i pomyślałem: „jakiś sympatyczny bydlak”. Dzwonię po taksówkę. Kierowcy opowiadam o swoich kłopotach. Starszy pocziwy pan mówi: – Ja będę z panem. Ja pana nie opuszczę. Przed hotelem MDM stoi wóz milicyjny. Przy wejściu milicjant. Nieco dalej kilku milicjantów. Pytam: – Czy pan do mnie dzwonił? – Owszem. Idziemy najpierw do holu, potem prowadzi mnie do piwnic hotelowych. Woła: – Karol, ten pan już jest. Zjawia się Karol z moją saszetką. – Proszę sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Sprawdzam. Wszystko jest poza portmonetką. – Cieszymy się, mówią młodzi milicjanci. – Gdzie to panowie znaleźliście? – pytam. – Na którejś z klatek schodowych przy Placu Zbawiciela, słyszę odpowiedź. – Ale coś się nam należy? Wyciągam dwieście złotych i wciskam nieśmiało w dłoń jednego z milicjantów. – No nie – słyszę – nowy dowód kosztowałby pana trzysta złotych. – Więc ile? – pytam. Milczenie. Daję pięćset i uśmiecham się. – Wystarczy? Jeden z nich chowa pieniądze do kieszeni i mówi: – Może jednak za dużo? Wtedy ja: – To proszę wypić jeszcze piwo za moje zdrowie. Już właściwie odchodzę, gdy nagle zjawia się jeszcze jeden milicjant: – Pan jest dziennikarzem? A cóż to za zawód? I gromki śmiech. Pocziwy kierowca taksówki czeka na mnie i obserwuje sytuację. Ruszamy na Mokotów. W samochodzie krótka rozmowa. – Wydaje mi się – mówi kierowca – że albo jest pan śledzony, albo ci policjanci to zwykli złodzieje i są w zmowie ze złodziejami. Proszę pana, czego ja się nie napatrzę jeżdżąc nocą. Dzisiejsza milicja to łobuzy. Ja jestem i szczęśliwy i wściekły. Pragnę wynagrodzić taksówkarzowi ten kłopot ze mną, ale on nie bierze ani grosza.

O Boże. Już pod drzwiami na Fałęckiej orientuję się, że nowe klucze, które dorobiłem, zostały w mieszkaniu, a ja drzwi zatrzaskałem ze zdenerwowania. Stare klucze już na nic tu się nie zdadzą. – O kurwa – wrzeszczę – a jednocześnie sam do siebie mówię: – Łączkowski, ty się uspokój. Zapalam papierosa i stoję bezradnie pod drzwiami. Co robić? Dokąd pójść o tej porze? Zapukałem więc do sąsiadów, aby zatelefonować do ślusarza. Pozwolili mi to zrobić, rozumiejąc moją sytuację. W ten sposób zostałem uratowany.

Tego samego dnia idę na komendę MO i melduję o odnalezieniu dokumentów. – Jak to się stało? – pyta dyżurny oficer. Bardzo dokładnie opowiadam mu całą historię. Oficer uśmiecha się i mówi: – No, wie pan, to się zdarza, gdyby pan wyrabiał nowy dowód osobisty musiałby pan zapłacić trzysta złotych, a inne papiery, ile by kosztowały? – Tak, tak, mówię. Już wszystko wiem. Dziękuję i wybiegam z komisariatu, krzycząc w duchu, żeby was wszystkich trafił szlag.

30 X 1978

Postanowiłem chociaż kilka słów poświęcić zmarłemu Anatoliuszowi Jureniowi. Nikt przecież o nim nie napisze ani słowa. Myślę, że pamięć o zmarłych twórcach jest obowiązkiem. Jurenia mało znałem. Kiedyś zamieniłem z nim kilka słów. Był związany z literaturą. Odszedł przedwcześnie. Niestety, sporo pił.

U Jaroszyńskich na znakomitych befsztykach. Spotykam u nich kilka osób: Teligów, dziennikarzy z TV, panią od nauki języka angielskiego (ponoć świetnie nim włada). Czesław przeczytał bardzo dobry wiersz Lechonia o Piłsudskim, a potem wiersz proroczy (jakaż siła i jak wielka jest potęga poezji) Juliusza Słowackiego pt. „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza”.

31 X 1978

Przyszli Anka z Bierezinem. Bierezin zrobił na mnie wrażenie włośczi. Wiem, że Anka jest z nim związana. Rozmawiamy o polityce. Jakże oni (KOR) nienawidzą wszystkich i wszystkiego. Uważają się za jedynych prawdziwych patriotów i bohaterów. Wieczór w gruncie rzeczy nieudany.

Już bardzo późno wpadła Małgosia, małżonka Michała Sprusińskiego. Przytrafił się jej wypadek samochodowy, lecz niegroźny. I Anka, i Bierezin jakoś nie najciekawiej wyrażali się o Michale. Byłem jako gospodarz domu w bardzo głupiej sytuacji, zwłaszcza, że Małgosia wysłuchiwała tego wszystkiego. To oczarowanie Anki Bierezinem budzi we mnie mieszane uczucia.

1 XI 1978

Nie pojechałem do Ząbkowic, gdyż nie pozwoliły mi na to obowiązki redakcyjne. Mama znowu sama na cmentarzu. Zapewne płacze. Gdy tylko się obudziłem modliłem się za tatę, dziadków i całą rodzinę. Wieczorem usiadłem do pisania.

4 XI 1978

Z Anką spotkałem się w stołowie na Mokotowskiej. Jeszcze rozmowa o Małgosi. Nie sądzę, żeby Anka za nią przepadała. I nagle ni stąd ni zowąd Anka krzyczy: – Bierezin był tobą zachwycony! I odchodzi.

Piszę, ale idzie mi to bardzo nerwowo i koślawo. Gmatwam się i gubię. Ciagle brakuje mi słów.

Wczoraj w Klubie „Za i Przeciw” na spotkaniu autorskim z Aleksandrem Rymkiewiczem. Czytał bardzo dobre wiersze z tomu, który ma się ukazać w Czytelniku. To właśnie jest patriotyzm. Mówił także wiele ciekawych rzeczy o „Żagarach”.

9 XI 1978

Przez cały tydzień mój siostrzeniec Zdzisio ze Szczytna jest u mnie. Pisanie więc przerwałem.

Miła wiadomość od Mariana Piechala, że „Miesięcznik Literacki” zamieszcza ciekawy esej o mnie pióra Juliana Rogozińskiego. Zbyszek Irzyk zwrócił się do mnie z prośbą o wywiad do „Kierunków”.

Anka wczoraj w przelocie powiedziała: – Pomyśl w niedzielę o mnie. Wychodzimy protestować na ulicę. I nic więcej.

Jadę do Pińska, by uczestniczyć w Jesieni Poezji. Podobno jest to ciekawa impreza i robiona z sercem. Jadę koleją w straszliwych warunkach. Pociągi przepełnione i spóźnione. Brud w wagonach. Jedziemy z Tadeuszem Chudym. Dobry człowiek, ale koszmarly nudziarz. Dowiaduję się, że pan Rybak, tłumacz literatury ukraińskiej, ma kłopoty z władzami, więc nie będzie go na festiwalu. Wszyscy z tego powodu boleją. Księżki i Danusia nie mogą pojąć, co władza chce od tego człowieka, który jest oddany poezji duszą i sercem. Nie przyjeżdża też Miron Białoszewski, który miał wygłosić referat „Maria Konopnicka na Ukrainie”. Miasteczko Pińsk sympatyczne. I te niezwykle huty szkła, które tworzą pewien tutaj klimat. Sporo młodzieży. Uśmiech. Radość. Niestety, jak to bywa z pisarzami, od wczesnych godzin rannych piją w knajpach. Program spóźniony. Więc ja z Chudym też w restauracji. Przy kawie i koniaku, Chudy przy herbacie. Chudy tworzy, podziwiam go. Jak można pisać w takim klimacie?

Jesień Poezji. Wiele słońca, choć zimno, więc nie chce mi się zwiedzać miasteczka. W knajpach atmosfera coraz gorętsza. Woda leje się strumieniami. Przekleństwa, a nawet bijatyki. Szaleją miejscowi. Niestety, młodzież też pije. Pytam za czyje pieniądze? Ponoć w Pińsku w klubach nie dyskutuje się. Lęk przed władzą. Więc się pije. A Jesień Poetycka bar-

dzo ciekawa. Jacek Łukasiewicz, który, odniosłem takie wrażenie, bywał dla mnie niezyczliwy, tutaj zachowuje się miło. Wieczorem długa dyskusja o sztuce i twórczości. Biorą w niej udział: Waśkiewicz, Chudy, Księski (niestety za wiele pije) i ja. Referat o Konopnickiej wygłasza Łukasiewicz. Mówi ciekawie, a nawet dowcipnie. Bardzo podobał mi się występ zespołu „Styk” z Gdańska. Myśląca młodzież, lubiąca poezję. Jeden z wieczorów spędzam przy kominku w warsztacie ślusarskim Staszka. Jest z nami także Henryk Drzazga, który robi filmy i pisze wiersze. Popijając wódeczkę i dyskutując na różne tematy, przesiedzieliśmy przy tym kominku całą noc.

14 XI 1978

Ledwo co przyjechałem do Warszawy, natychmiast zjawił się Mirek, od którego dowiedziałem się, że moja mama zasłaбла. Ale wszystko już dobrze i Dorotka opiekuje się mamą.

20 XI 1978

Ojrzeńców. Spotkanie z młodymi twórcami. Przyjechał Janusz Leppek z przygotowanym drugim tomem wierszy. Janusz zatrzymał się u mnie i całą noc przegadaliśmy.

Dzisiaj podpisałem umowę wydawniczą z Czytelnikiem na „Wszystkie stoły sprawiedliwości”.

Janusz namawia mnie, abym zaczął za życia wydawać dzienniki, ale nie w PAX-ie.

21 XI 1978

Irzyk ciągle dręczy mnie o wywiad.

Z Tośkiem chyba rozstaliśmy się na stałe.

26 XI 1978

Wracaliśmy z uroczystości pietrzakowskich z Aleksandrem Rymkiewiczem, który trzymał mnie pod rękę (był lekko, o dziwo, lekko pijany), a ja zaś cholernie zagrypiiony i zakatarzony. Rymkiewicz zwierzał mi się, że pisze pamiętnik. Opowiadał mi także o miłości swojego ojca do matki Janka Dobraczyńskiego. Do małżeństwa tej pary jednak nie doszło, gdyż ojciec matki Janka Dobraczyńskiego nie zgodził się na ślub, uważając Rymkiewiczów za nierobów.

Uroczystości pietrzakowskie w części oficjalnej nudne. Po co te „kobylaste” przemówienia? Szczypka, nagroda literacka, źle mówił po polsku. Ucieszyłem się jednak z nagrody przyznanej Krzysztofowi Kolber-

gerowi. Szkoda tylko, że była to nagroda młodych, gdyż ten aktor zasłużył już sobie na coś więcej.

Wreszcie zgodziłem się na wywiad dla „Kierunków”, chociaż nie lubię udzielać wywiadów.

Mikołaj Rostworowski powiedział do mnie: – Wiesz, wczoraj dyrektor Zbigniew Czajkowski zwołał zebranie „Kierunków” i oznajmił, że dosyć już „chwalby” i rozmów na temat Wojtyły, gdyż on określił się po przeciwnej stronie. I wtedy – kontynuował Nik – Miecz Kurzyna bardzo ostro zareagował i zdecydowanie przeciwstawił się stanowisku Czajkowskiego.

Co do Czajkowskiego nigdy nie miałem złudzeń, że to wredny typ i bez skrupułów. Dla mnie wybór Karola Wojtyły na papieża jest ogromnie wielką i doniosłą sprawą.

3 XII 1978

Mój rozpoczęty poemat o Papieżu ciągle leży na biurku i nie jestem w stanie go dokończyć. Bo też bezustannie coś się w moim domu dzieje. A to sąsiedzi kują ściany, a to zapycha się wanna. Zamki od drzwi też nawalają. Okna nieszczelne i nie domykają się. Jak tu tworzyć w takich warunkach?

Zadzwoił Józef Para i zaprosił mnie na obiad do SPATiF-u.

Bezustanne myśli o Janie Pawle II i o tych, którzy tę wielką postać oczerniają.

5 XII 1978

Spotkanie u Basi Eysymontt. Był tam również Wacek Tkaczuk. Zastanawiam się, co on robi w tym „Za i Przeciw”. Taki zdolny dziennikarz i artysta. Przyszła też Czopikowa. O Czopiku, już po jego śmierci, bardzo dużo dobrego opowiadała mi Danusia Kostewicz. A także i o tym, jak była wstrząśnięta jego śmiercią. Basia chwaliła Leszka Żulińskiego za to, co robi w kulturze. Ewa, córka Basi, przyznała mi się, że przygotowała już do druku swój tomik poetycki. Ale i Genek Zdanowicz nie pozostaje w tyle. Podpisuje umowę wydawniczą. Wacek, śmieszne i serdeczne anegdoty opowiadał o ks. Janie Twardowskim ku naszej uciechu.

6 XII 1978

Dzień św. Mikołaja. Cudowne lata dzieciństwa, oby jeszcze wróciły choć na chwilę. Tata pracował tylko dorywczo. Była bieda, a jednak zawsze w tym dniu otrzymywałem podarki. Tata przebierał się za św. Mikoła-

ja. Miał na sobie wspaniałe chłopski kozuch, takie kozuchy nosili też szlachcice. Otrzymywałem wówczas skromne prezenty: jabłka, orzechy włoskie i trochę słodczy. Ale to wszystko tak pięknie zapisało się w mojej pamięci.

Pojutrze wizyta po latach u Halinki i Jurka Krzysztoniów.

Mój „papiński” poemat ciągle czeka...

Umówiłem się też ze Stanisławem Wojciechem Malcem, aktorem. Malec podniecony, bo przed premierą. Okazało się, że mamy wspólnych znajomych. Rozmowa o teatrze i ludziach teatru. Zaproponował mi, abyśmy razem wybrali się do Teatru Małego na „Dziady”.

8 XII 1978

U Krzysztoniów przy dobrej herbacie i babce z owocami. Jurek wygląda źle, wręcz staro. Rozmowa o Lublinie, o znajomych ze studiów, o naszych matkach. Atmosfera dobra. Mówiliśmy też o Danusi Nagórnej i jej małżonku, Wojtku Górnym, dobrze zapowiadającym się naukowcu, Zbyszku Stępku, Staszku Michońskim, a także o Zbyszku Jakubiku. To był wspaniały człowiek i pisarz.

9 XII 1978

Umarła ciocia Władysława w Zawierciu. Małżonka wujka Juliusza. Dopiero dzisiaj mnie o tym zawiadomiono i dzisiaj jest pogrzeb, więc jakże mogłem pojechać. Nawaliła poczta. Przetrzykali depeszę. Ciocia została pochowana w habcie tercjarskim, ponieważ tak sobie zażyczyła, a należała do Świeckiej Rodziny Franciszkańskiej.

Aby się uspokoić poszedłem na kawę do Morskiego Oka i co się okazało: naprzeciwno w jeziorku utopiło się trzech chłopaków, z czystej głupoty. Założyli się, że przejdą jeziorko po lodzie, który się pod nimi załamał.

Halinka Krzysztoniowa powiedziała mi, że banda łobuzów obrzuciła w Lublinie kamieniami Clive’a. Zaś Jurek Krzysztון mówił, że Clive leczy nie tylko Brezniewa, ale i kardynała Wyszyńskiego. Paweł Smogorzewski wyczytał w jakiejś amerykańskiej prasie, iż ten uzdrowiciel jest na etacie w jednej z klinik londyńskich.

10 XII 1978

W Falentach u Olka Matysiaka. Przyszedł też Tosiek, który przyjechał prosto z Budapesztu i zachowywał się dosyć egocentrycznie.

Zadzwoiła Flora Bieńkowska i zaprosiła mnie na jutro do siebie. – Będziemy w trójkę – powiedziała – Władeczek, ty i ja. Władeczek, jeżeli zechce, to wypije z nami herbatę, którą i nam zaparzy. Flora: – Jestem zrozpaczona, bo zginęli mi gdzieś twoi „Nadzy pod winogradem”, a tak lubiłam tę książkę.

W redakcji dowiedziałem się, że z Lunią Modrzycką jest bardzo źle. To chyba jej ostatnie chwile. W Związku Literatów jakaś pani urzędniczka ochrzaniła mnie niespodziewanie. Sam nie wiem za co. – Ja mam już dosyć tego Związku! – krzyczała do mnie z pretensją. Nagle zjawił się Andrzej Schmidt i powiedział mi, że Bogdan Ostromecki leży w szpitalu i stan jego jest ciężki.

Wracam jeszcze do spotkania z Florą. Wiele mówiła o sobie, o Boguszeńskiej, Pogonowskiej, Nałkowskiej, o Hertzu, Ostromeckim, o naszym Papieżu (bardzo pozytywnie) i o jego twórczości artystycznej. O wieczorze w PEN Club-ie poświęconym wierszom Papieża. Flora namawiała mnie też, abym wstąpił do PEN Club-u. Nagle oznajmiła mi, że gdyby była mężczyzną uprawiałaby miłość homoseksualną. Bo to jest piękna miłość. Czysta.

Wieczorem przyszedł Stefan z ogromnym aloesem.

12 XII 1978

Bieganina po mieście w poszukiwaniu gwiazdkowych prezentów dla dzieci Danusi i Tomaszka. Bardzo mały wybór. Ekspedientki w dodatku złe i nieprzyjemne. W sklepie przy kinie „Moskwa” pani kasjerka do mnie z komplementem: – Co za miły pan. Oby więcej takich klientów. – A tak źle mnie przed chwilą obsłużono w sklepie dziecięcym. – Pan się dziwi? Wie pan kto do nas przychodzi do pracy? Sami niewydarzeńcy. Bo któż będzie tutaj pracował za trzysta złotych za godzinę? Młodzi też nie chcą pracować. Zajmują się raczej handlem na bazarach lub jak mogą, wyjeżdżają za granicę.

Wreszcie udaje mi się coś kupić i zadowolony wracam do domu.

List od Janusza Leppka. Między innymi donosi, że na festiwalu w Bydgoszczy – fatalnie. Na wystawie plastycznej też nic godnego. W Toruniu wyłącznie pijaństwo. Długo rozmawiałem – pisze Janusz – z Józefem Szajną w jakiejś knajpie. Ale pamiętam z tego tyle, iż ciągle krytykowałem jego collage, a on przez cały ten czas nudził. Ale też nie pamiętam o czym to było. I Leppek pyta: „Czy widziałeś w „Literaturze” z 7 grudnia moją przepiękną twarzyczkę”?

14 XII 1978

Wczoraj w PEN Club-ie na rozdaniu nagród dla edytorów: Gomulickiego i Hertza. Piękny esej wygłosił Zygmunt Kubiak. Rozmowa z Krzysztoniem o Zosi Topolnickiej. Toast z Florą. Także rozmowa Jurka i moja z panem Stasiem, przyjacielem Zawieyskiego. Podszedł do nas także Jarosław Iwaszkiewicz i bardzo serdecznie się z nami przywitał.

A diabeł jednak istnieje i wszystko robi, żebyśmy nie mogli dokończyć poematu. Czasem są to śmieszne przeszkody, ale istnieją.

Bardzo ciepły list od pana Zygmunta Rybaka z Pieńska. Ani kropki goryczy. Choć władza postępuje z nim nie najlepiej.

Zacząłem przygotowywać do druku mój dziennik.

15 XII 1978

Śniła mi się ciocia Władysława, że to nie ona umarła, tylko jej córki: Irenka i Emilka. Irenkę kochała bardzo moja mama, która była jej chrześną.

Zadzwonił Józef Szczypka zapraszając na opłatek do Instytutu Wydawniczego PAX.

Janusz Leppek przywiózł do Warszawy ponad sto swoich prac plastycznych. Część z nich pragnie przekazać kolekcjonerowi Zimmererowi, do którego zabiera mnie na otwarty wieczór artystyczny na Saską Kępę.

Co się ze mną dzieje? Chyba brakuje mi kogoś bliskiego. Brak ciepła.

17 XII 1978

U Zimmerera tłum ludzi. Niektórzy bardzo uduśnieni. A zbiory wspaniałe. Poznaje młodego plastyka amatora. Nazywa się Bogusław Wiśniewski. Malarz już ciekawy. Reprezentuje niecodzienny styl swojego malarstwa. A posługuje się wyłącznie długopisem. Nie chce kończyć studiów plastycznych. — Tam tylko piją, wałęsają się i nic nie robią, więc ja się tam nie nadaję. Jego ojcem jest też plastyk, brat również po studiach plastycznych. Zimmerer to Niemiec. Właściwie z trudem mówiący po polsku, ale bardzo kochający nasz kraj.

22 XII 1978

Tegoroczne święta spędzamy z mamą sami na Fałęckiej.

W „Miesięczniku Literackim” bardzo dobry esej o mojej twórczości Juliana Rogozińskiego. Sporo trafnych uwag, a nade wszystko wiele w tym esej serdeczności pod adresem poezji.

Wigilia najpierw w redakcji, a potem w knajpie na Koszykowej. Cały sztab pijaczków ze „Słowa”. Nawet z Adą Szubową zastanawialiśmy się, czy w ogóle pójść do tej knajpy?

Ubieram choinkę. Wygląda ładnie, ale to już nie taka jak w dzieciństwie obwieszona zabawkami z kolorowych bibulek i łańcuchem ze słomy, i prawdziwymi świeczkami.

Dobiega końca jeszcze jeden rok. Jaki on był? Nie mogę narzekać.

24 XII 1978

Kolacja wigilijna skromna. Trudno było dostać ryby, ale i ze śledziami też nie najlepiej. Mama przyrządziła tradycyjną zupę grzybową z łazaniami, pierogi z grzybami i kapustą, kapustę z grochem, pieczone ziemniaki z jarzynami. Z lodówki wyjąłem małą puszkę z filecikami śledziowymi. Był jeszcze kompot z suszonych owoców, placek ze śliwkami. I jak zwykle mocna herbata. Oplatek otrzymałem od proboszcza z Nowej Huty. Alkoholu nie było.

Chwila refleksji. Ona dotyczyła mojego życia i mojej samotności. Trochę smutno, że moje życie skończy się na mnie.

25 XII 1978

Śniadanie świąteczne. Już nieco obfitsze, potem spacer Polami Mokotowskimi. Na ulicach pełno ludzi. Na Narbutta uroczy młodzieniec – psiak.

W telewizji hrabia Fredro. Było także spotkanie z Ewą Bandrowską-Turską. Bardzo dobry program. To wielka dama ta Bandrowska. Poznałem ją kiedyś przed laty w Operze Warszawskiej, wtedy jeszcze w Romie. Była w towarzystwie młodego mężczyzny. Cóż za cudowny głos miała ta niewiasta. W telewizji mówiła też, iż dla artyści flirty są konieczne, bo wpływają bardzo dobrze na jego duszę i wyobraźnię. Ponadto wzbogacającą.

29 XII 1978

Cenię, oczywiście nie całą, twórczość Mirona Białoszewskiego. Uważam go za poetę, który wie, co chce i jak powinien powiedzieć. Każdy jego utwór czytam z zainteresowaniem. Natomiast kabaret Mirona Białoszewskiego pt. „Kicia Kocia poręcza dryf”, niestety, trąci grafomanią. I znowu zadzwoniła Flora zapraszając do siebie na Sylwestra. Musiałem odmówić. Nie mogłem przecież zostawić mamy samej. Sylwestra spędzimy w Zielonce u Zbyszków Kupidurów. Zapraszali także Janka i Czesław Jaroszyńscy. I znowu musiałem odmówić.

Nadeszło wiele życzeń świątecznych i noworocznych. Hania Młynarczykowa, wnuczka mamy brata, bardzo przeżywa śmierć cioci Władysławy. Pisz, że gdy ją odwiedziła zastała ją już martwą.

30 XII 1978

Flora przez telefon: – Czytałam, co Rogoziński napisał o Tobie w tym wstrętnym piśmie Sokorskiego. Owszem, owszem, bardzo serdecznie. Nawet rady, które tobie dają się ciepło. Widzisz, dawniej o tobie pisać nie było wolno, więc krytyka milczała, teraz co odważniejsi odzywają się, dzięki Bogu. Nie wiem tylko, czy zadowolony będzie z tego Pawełek Hertz, bo on uważa, że jest tylko jeden.

List od pana Tadeusza Kamińskiego z Wrocławia; „Wielce Szanowny Panie! Zwracam się z uprzejmą prośbą do Pana o wyrażenie zgody na przesłanie na adres Pana jednej z Pana książek celem złożenia na niej dedykacji autorskiej. Prośbę swą motywuję tym, że jestem bibliofilem i jednocześnie zbieraczem dedykacji autorskich. Posiadanie dedykacji autorskiej na książce Wielce Szanownego Pana będę traktować, jako najwyższe wyróżnienie, jakie może dać autor jego wiernemu czytelnikowi. Proszę o przychylne ustosunkowanie się do mojej prośby”.

Zima. Cóż za zima! Śniegi. Siarczasty mróz. Ostre wiatry. Ślizgawica. Byłem na krótkim spacerze i zmarzłem nielitościwie.

Zadzwoił Tomek Matysiak.

31 XII 1978

Sylwestra spędzamy jednak z mamą na Fałęckiej. Na dworze mróz, śnieżycy, zaspę. Komunikacja właściwie nie funkcjonuje. O zdobyciu takśówki też nie ma mowy. Nie mogę więc mamy narażać na tego rodzaju kłopoty czy przygody. W domu też zimno, ale to zawsze własny dom. Gapiemy się w telewizję. Program nie najciekawszy. O północy złożyliśmy sobie życzenia i wypiliśmy po kieliszku nalewki na dziurawcu. Około pierwszej w nocy zadzwonił Stefan, a wkrótce potem Danusia Kostewicz z Wrocławia. Jakże ucieszyły mnie te życzenia. Danusia jak zwykle pełna dobroci. Poszliśmy z mamą spać o czwartej nad ranem już w nowym roku.

5 I 1979

Wczoraj wieczorem w Teatrze Współczesnym na „Dziadach”. Ciekawie zrobione przedstawienie. Oglądałem je z prawdziwym wzruszeniem. Znakomicie sprawdza się i Mickiewicz. To także dobra poezja współczesna.

W domu lodowato. Kaloryfery nie grzeją. Wody nie ma, ani zimnej, ani ciepłej. Gaz ledwie się tli. Telefon też nie działa. W sklepach brakuje podstawowych produktów: chleba, mleka, masła, serów. Mama nie może wyjechać z Warszawy, gdyż ciągle odwołuje się pociągi. Ponadto czas nieciekawym, więc boję się o mamę szczególnie i proszę mamę, aby została.

A wracając do „Dziadów”. Jan Englert (Pustelnik, Gustaw, Upiór) chyba jednak nie stworzył wielkiej kreacji, ale czy o to chodziło? Całość przedstawienia klarowna, opracowana z pietyzmem dla tekstu (reżyseria Jerzy Kreczmar), z kulturą, bez niepotrzebnych uduziwień. Scenografia (Jan Polewka) ładna.

Przed południem w kościele św. Michała na Mszy św. za spokój duszy Bolesława Piaseckiego, który umarł 1 stycznia br.

Z prasy: „Z czasem szukamy tak, jak byśmy oczekiwali, że uda nam się dotknąć duszę na jakimś poziomie rozplątywania zagadek ciała, jak by nam się miał ukazać Bóg żywy w jakimś momencie poznawania głębin wszechświata. Tak jak w równaniu matematycznym wyłania nam się nie wiadoma. Stawiamy warunki, które siłą rzeczy muszą się mieścić w wymiarach tego świata. A Bóg jest nieskończenie większy...”

Zwłaszcza to ostatnie zdanie należy dobrze zapamiętać. Mój głupi i prymitywny krewny nie tak dawno jeszcze powiedział: – Bóg? A gdzie on jest? Kto go widział? Jest to człowiek ograniczony, więc zamilkłem. Choć miałem mu powiedzieć, że dowodów na istnienie Boga jest wiele i pojawiają się ciągle nowe.

Przed chwilą zdobyłem bochenek świeżego chleba, trochę sera i mleka.

Poeci z Pieńska prosili mnie, abym do nich przyjechał, ale nie jadę. Jestem przeziębiony, z bólem gardła i zawrotami głowy.

W „Literaturze” Andrzejewski pisze, że z młodego aktora (poznałem go kiedyś u Zosi Dybowskiej) Mirosława Konarowskiego „może wyrosnąć aktor na miarę Osterwy”. Ja także cenię talent tego aktora. Ponadto jest on wyjątkowo skromny i sympatyczny.

„Słowo” donosi, że w ostatniej drodze śp. Bolesława Piaseckiego towarzyszyli zmarłemu liczni kapłani. Widziałem zaledwie kilku. Sprawozdawca pisze również, że wśród wielu pisarzy i działaczy kulturalnych obecni byli: Jan Dobraczyński, Dominik Horodyński i Wojciech Żukrowski. Ja dostrzegłem tylko Dobraczyńskiego i Łaszowskiego.

6 I 1979

Wreszcie jest woda, zimna, ale jest. W pokoju grzeją już kaloryfery lecz ciągle słabo. Gaz prawie że normalny.

Wczoraj późnym wieczorem sąsiad staruszek i niby to kulturalny pan przyszedł z awanturą, że po ścianie płynie mu woda. – Co pan robi? – krzyczał. – Po mojej ścianie też płynie woda – odrzekłem spokojnie. Po prostu topi się śnieg na dachu.

Mama sprząta mieszkanie i gotuje obiad. Zażyczyłem sobie, aby była zupa fasolowa. Od lat jej nie jadłem. Obiad jedliśmy w trójkę, bo przyszedł Stefan.

8 I 1979

W redakcji dowiedziałem się, że Bogdan Ostromięcki nie żyje. Zmarła mi bardzo ta wiadomość.

Piszę do prasy wspomnienie o panu Bogdanie.

Jeszcze nie tak dawno spotkałem Ostromięckiego w Alei Niepodległości. Potem spotkaliśmy się u Flory Bienkowskiej. Prosił, żebym przesłał mu swoje wiersze do antologii, którą przygotowuje. Antologia ta ma być poświęcona domowi w najszerszym tego słowa znaczeniu.

10 I 1979

Pociągi od jutra kursują już normalnie, więc i mama wyjeżdża do siebie.

Do Pieńska na zaproszenie autorskie jadę z panią Zofią Sroczyńską, tłumaczką. Mieliśmy jechać w trójkę, ale Osmańczyk zachorował.

Zaproponowano mi także spotkanie w księgarni literackiej na Starym Mieście. Coś się zmienia. Czyżby mnie wreszcie dostrzeżono?

W kawiarni Związku Literatów spotykam Romana Śliwonika. Zaprasza, abym przysiadł się do jego stolika. Gratuluję mu artykułu w „Literaturze”. – Wiedziałem – mówi panie Zdzisławie, że pan mnie publicznie poprze. Owszem – odpowiadam – popieram i powołuję się na pana w wywiadzie prasowym. Śliwonika często spotykałem u Swena Czachorowskiego, ale go unikałem. Nie zawsze bowiem podobał mi się jego sposób bycia. Teraz odnoszę wrażenie, że Roman Śliwonik zmienił się bardzo pozytywnie.

11 I 1979

Odjazd mamy. Potem na pogrzebie Bogdana Ostromięckiego. Kościół św. Anny wypełniony. Uroczystości pogrzebowe skromne, aż nazbyt wzruszająco skromne. Mszę św. żalobną odprawia bp Władysław Miziołek, w asyście księży: Zieji, Twardowskiego, Czarnoty i Niewęgłowskiego. Podczas Mszy św. odczytany zostaje list Prymasa Polski. Wiele w tym liście słów wzruszających. Nie dostrzegam w świątyni nikogo z tzw. dysydentów, których Ostromięcki brał niejednokrotnie w obronę, więcej, pisał o ich twórczości życzliwie. Zapewne nie mieli czasu, aby oddać Zmarłemu Poecie ostatnią przysługę. Zbyt są zajęci polityką i swoimi sprawami. Kiedyś, bodajże było to na pogrzebie Zofii Kossak w Górkach Wielkich, Bogdan Ostromięcki powiedział do Rymkiewicza: – Aleksandrze, pamiętaj o tym, gdy umrę, oprócz nazwiska wrytego na kamieniu, niechaj koniecznie będzie słowo: Poeta i nic więcej.

Po pogrzebie idziemy w czwórkę na kawę na Krakowskie Przedmieście. Basia Eysymontt też bardzo przygnębiona śmiercią Pisarza. Ścisła mi dłoń i mówi: – Podziwiam cię. Napisałeś o nim ładnie, a musiałeś to przecież robić naprędce.

Śliwonik opowiada o nie najciekawszej atmosferze, jaka panuje w Zarządzie Klubu Poetów. Przechodzimy z Romanem na ty.

Wieczorem dzwonię do Flory. Też jest bardzo przygnębiona śmiercią Ostromięckiego. Mówi ze smutkiem o nieobecności na pogrzebie wielu osób, które powinny być przynajmniej na Mszy św. Niestety nie było ich.

Po południu robię zdjęcie klatki piersiowej na Belgijskiej. Przed laty miałem początki gruźlicy. Trzeba się więc sprawdzać. Potem sprzątanie mieszkania. Listy między innymi od Henia Drzazgi z Pieńska. Henio przysłał mi znowu kilka całkiem niezłych wierszy.

Martwię się o mamę, czy szczęśliwie zajechała? Co zastała w domu? Mieszkanie w Ząbkowicach całkowicie wyzębione i puste. Dobrze, iż jest Dorotka, Jerzy i Marian, którzy dbają o moje kochane matczyśko.

W telewizji dziennikarze plotą jakieś żenujące bzdury. Jakże nie szanuje się słowa.

12 I 1979

Dzisiaj jadąc do redakcji przy kiosku z gazetami spotkałem Annę Pogonowską. – Co pani tutaj robi na Madalińskiego? – zapytałem. – Idę do dentystki, dla zdrowia kawałek pieszo. Rozmawiamy więc o pogrzebie Ostromięckiego. Pani Anna zamyśla się: – Pogrzeby są w ogóle smutne, ale ten wyjątkowo był smutny. Twórcy o Bogdanie zapomnieli.

Depesza od pana Zygmunta Rybaka. Będzie nas oczekiwał w Pieńsku o piątej rano. Co za człowiek!

13 I 1979

Telewizyjny wywiad młodzieży z Lemem. W tym wywiadzie Lem jakoś zrobił na mnie dziwne wrażenie; jakby bez wyobraźni. Przecież to niemożliwe.

15 I 1979

Do Pieńska, mimo klęski żywiołowej, jedzie się nam dobrze i bez opóźnienia. Na dworcu w Pieńsku oczekują nas Zygmunt Rybak i Henio Drzazga. Pani Zofia Sroczyńska natychmiast zaczyna załatwiać mnóstwo spraw związanych ze śmiercią swojego pierwszego męża, Chmyrzowskiego, dziennikarza, poety, żołnierza, który jako jeńiec wojenny został spod Radomia wzięty do niewoli, przebywał w szpitalu w Pieńsku (teraz jest tam szkoła). Umarł i jest z innymi żołnierzami Polakami pochowany na miejscowym cmentarzu.

Odbywamy spotkania w pieńskich hutach szkła. Zwiedzamy te piękne huty, bardzo malownicze i zostajemy obdarowani lampionami. Zostaliśmy zaproszeni również do biblioteki miejskiej im. M. Konopnickiej. Wszystkie spotkania mądre, ciepłe i serdeczne. Zasluga to przede wszystkim pana Zygmunta Rybaka, bibliotekarza, działacza kulturalnego, z prawdziwego zdarzenia, człowieka ciekawego, z dużą wiedzą i talentem organizatora. Ponadto całkiem dobrego tłumacza. Niestety tępią go miejscowi kacykowie.

Potem podróż do Warszawy też dobra. Pani Zofia szczęśliwa, że zobaczyła mogiłę swojego małżonka.

Po poczekalni dworca w Zgorzelcu biegają szczury, a na dodatek zaczepiają nas chuligani. Są pijani i wyjątkowo rozwydrzeni. To podobno normalne obrazki w tym mieście. Dzwonię na pogotowie milicyjne. Nie

mogę się dodzwonić. Wreszcie jest dyżurny oficer. Długo spisuje nas, zamiast chuliganów i mówi, że zaraz przyjedzie radiowóz. Oczywiście nikt nie przyjeżdża. Przez dłuższy czas siedzimy zdenerwowani w pomieszczeniu wolnej dworcowej kasy, gdzie umieściła nas z litości pani kasjerka, w obawie, że rzeczywiście może się nam coś stać. Na jakiś czas przed przybyciem pociągu, pojawiają się strażnicy Służby Ochrony Kolei, m.in. dzięki którym zostaliśmy „ocaleni”, bo ta banda wyrostków miała zamiar wsiąść za nami do pociągu i jechać dalej. Jakiś pasażer mówi: – W tym mieście strach przebywać. Milicja nie interesuje się tym, co dzieje się tutaj. Nie przyjeżdża na wezwania. Tu mogą człowieka pokroić na drobne kawałki. Widzieliście państwo, dworzec piękny, ale szyby w nim powybijane, połamane ramy okienne, zdewastowane ławki. Nikogo to nie obchodzi.

Rozmawiam z panią Zofią o Bolesławie Piaseckim: – Był tajemnicą i jeszcze długo nią pozostanie. Nie sposób go rozszyfrować.

Zapomniałem napisać, że z panią Zofią i harcerzami byliśmy w Pieńsku na cmentarzu. A pod pomnikiem poległych Polaków (1939-1940) złożyliśmy kwiaty. Do miejscowego kościoła prowadzonego przez zakonników, zanieśliśmy też naręcza kwiatów, które otrzymaliśmy w szkołach.

17 I 1979

Walczymy z panią Zofią Sroczyńską o godność Zygmunta Rybaka. Piszemy listy do Osmańczyka, aby jako poseł tamtejszej ziemi zajął się tą brudną sprawą. Rybak nie może przeżywać takiego wielkiego niezasłużonego poniżenia. Jest przykładem wzorowego bibliotekarza, człowieka prawego i szlachetnego. Nie powinna mu się dziać krzywda. Jeżeli Osmańczyk nie będzie mógł pomóc w tej sprawie, pójdziemy z panią Zofią do Andrzeja Wasilewskiego. Jeżeli i on będzie bezradny, uderzymy szturmem na ministra kultury. Męczy nas ta sprawa i postanawiamy się nią zająć do końca.

Dzisiaj krótka, serdeczna rozmowa z Anką. Mówiliśmy o tym, że to Opatrzność nie pozwoliła, aby po śmierci Piaseckiego, Zygmunt Przetakiewicz został przewodniczącym PAX-u. Ryszard Reiff... To chyba ten!

O Rybaku napisałem do „Słowa” notę. A drugą w listach do czytelników. Może te noty coś pomogą.

19 I 1979

Wczoraj w PEN Club-ie na spotkaniu poświęconym Janowi Parandowskiemu. Wiele zawdzięczam temu pisarzowi. Parandowski był moim profesorem, i może to właśnie dzięki niemu zacząłem pisać. O pisarzu

mówili między innymi: Iwaszkiewicz i prof. Michałowski. Z satysfakcją słuchało się tych przemówień. Rewelacyjny wręcz wykład wygłosił Zygmunt Kubiak. Nagle podchodzi do mnie pani Irena Parandowska. Wita się serdecznie i mówi z uśmiechem: – Jak to miło, że pan jest z nami.

Wracaliśmy w trójkę z tego spotkania: Anna Pogonowska, Flora i ja. Gdy zostałem tylko z Florą, powiedziała: – Zmęczyła mnie już ta Anna. Nie ma samokontroli. I tak nieprzyzwoicie obnosi się ze swoim wierszem o papieżu.

Potem telefon do pani Zofii Sroczyńskiej w sprawie tego biednego Rybaka.

Telefon do Michała Sprusińskiego.

Dzisiaj byłem w „Czytelniku”. Tomik mój jest już w opracowaniu redakcyjnym. Zaproponowano mi, abym złożył u nich także swój dziennik.

Przed chwilą (godzina 21) zadzwonił ks. Jerzy Czarnota i zaprosił mnie do siebie na Bródno. Ma być również Flora. Pytał o „Nagich pod winogradem” i kiedy ta książka wyjdzie. Flora: – Niektórzy wokół ciebie robią atmosferę skandalu i mówią: gdzie ten Łączkowski pracuje? Poza tym spotkanie u ks. Jerzego Czarnoty w dużej mierze poświęcone było Ostromeckiemu. W tle rozmowy słuchaliśmy piosenek Piaf. Czarnota powiedział też, że Ostromecki na dwa dni przed pójściem do szpitala i śmiercią złożył bardzo dobry tom swoich wierszy w „Czytelniku”. I zwierzył się, że myśli o wstąpieniu do seminarium duchownego. Gdy poeta przebywał już w szpitalu, w jego domu bezpieczeństwa robiła rewizję.

Czarnota przytacza też pewną rozmowę z ks. Twardowskim, dotyczącą Bolesława Piaseckiego. Ks. Twardowski miał powiedzieć: – To był zacy człowiek. Ja się cieszę, że mogłem być jego spowiednikiem.

Do domu odwozi nas samochodem ks. Czarnota. Już późno, ale wступujemy jeszcze na herbatę do Flory. Herbatę jak zwykle podaje pan Władysław, nie przerywając sobie westernu w TV.

24 I 1979

Flora: – Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi łajdakami i nigdy nie z nimi nie miałam. Do Zenona Kliszki nie pozwalałam pójść Władysławowi, chociaż on ciągle Władysława zaprasza. Owszem, jeżeli ta świnia zachoruje, wtedy tak. Dzwonił zresztą Kliszko przed kilkoma dniami do mnie i wrednie pytał: – Jak tam radzą sobie twoje dzieci. Ewa wyklada na KUL-u – mówię, a on chrząka. – Andrzej maluje piękne obrazy. On także chrząka. – Nie pomagacie im? – pyta. – Myślę sobie: ty bydlaku i mówię: pomagamy i nie pomagamy. Władeczek ma sześć tysięcy emerytury – powiadam,

a robię to podchwytliwie. Ta świnia znowu chrząka i mówi: – No tak, to ja mam przynajmniej trzy razy tyle.

W „Kierunkach” wywiad ze mną.

I znowu szyją mi łatki niektórzy.

Z obroną Rybaka sprawa bardzo trudna. Istnieją u nas święte i nietykalne krowy, a ludzie uczciwi żyją w upokorzeniu. Ci, którzy dążą do prawdy, zawsze będą w pogardzie.

26 I 1979

U państwa Zofii i Romana Sroczyńskich na Saskiej Kępie. Dom bardzo kulturalny i ciepły.

28 I 1979

Wczoraj przyjmowałem na Fałęckiej Krzysztoniów. Jak zwykle wspominaliśmy dawne lubelskie czasy. Jurek wygląda całkiem nieźle, ale pijemy tylko po kropli wina. Krzysztoniowie namawiają mnie, abym wstał do PEN Club-u.

Rozbiła się bania z telefonami. Od Basi, Flory, a także Danusi Kostewicz, która dzwoniła z tęsknoty.

Telefon od pani Zofii. Może jednak uda się nam „ocalić” Rybaka.

31 I 1979

Przerywam pisanie dziennika.

Przyjechał Henio z Pieńska i od niego dowiedziałem się, że zrobiono z Zygmunta Rybaka homoseksualistę. To ma być ostrzeżenie, gdyż jest powiązany z „czarną reakcją” i kołami klerykalnymi.

Wieczór i noc u Jaroszyńskich. Czesław czytał moje wiersze.

Od Danusi Kostewicz list: „Ten wywiad z Tobą jest znakomity. Ot co, wycięłam. Złożyłam z należytą estymą i siedzi sobie w moim dzienniku. Zdjęcie też bardzo naturalne. Zaglądam i cieszę się, że jesteś tak cudośnie pod ręką.

11 II 1979

Niedobry i smutny list od Zygmunta Rybaka. Jest całkowicie załamany. I prosi, aby dać sobie spokój z jego obroną. Ona na nic się nie zda.

Przyjechał Arek z Łośnia. Arek jest wnukiem Jasia, mojego brata ciotecznego.

Dobre tłumaczenie wierszy Rybaka z języka ukraińskiego.

Sympatyczna kartka z Zakopanego od Alicji Helman, która zapewnia o naszej przyjaźni.

19 II 1979

Wielka tragedia, która nawiedziła Rotundę PKO w Warszawie. Nie mogę przyjść do siebie. Chociaż nie było tam moich bliskich, zginęli ludzie obcy mi, jednak nie obcy. Tyle ofiar! Jerzy, przyjaciel Jaroszyńskiego, lekarz, mówi o wspaniałej postawie lekarzy i pielęgniarek w tym tragicznym dniu. Wspaniale zachowuje się nasza młodzież. Masowo oddają krew.

Przyjechał Staszek z Pieńska, a w parę godzin później Andrzej Lula z Zawiercia. Teatr. Rozmowy o poezji.

20 II 1979

Skończyłem przepisywanie na maszynie dziennika z lat 1960-1964. Instytut Wydawniczy PAX nalega, żeby ten dziennik złożyć w ich wydawnictwie. Ale i „Czytelnik” jest tym dziennikiem zainteresowany. Nie wiem, co robić? Chyba tymczasem nie wydam go nigdzie. Za wcześnie.

Moja naiwność, już nigdy nie będę inny.

Jurek Krzysztoń zaproponował mi, abyśmy wybrali się do księdza rektora Antoniego Słomkowskiego, który jest już bardzo leciwy i przebywa w klasztorze w okolicach Warszawy. Ucieszyła mnie ta propozycja. Księdza rektora zawsze darzyłem dużą sympatią, gdyż był to człowiek niezwykły.

W redakcji trudne dni. Jest mi źle i dobrze. Bunt.

23 II 1979

Wczoraj tłusty czwartek. Byli: Stefan, Tosiek i Andrzej. Zrobiłem kolację. Pączki od Bliklego. Stałem w kolejce ponad dwie godziny. Moja mama zawsze piekła sama pączki i robiła faworki, a właściwie to chrust. Takiego chrustu nigdy już nie jadłem.

Martwię się, że nie piszę. Jak gdyby wszystko we mnie wygasło.

W tych dniach Jarosław Iwaszkiewicz obchodzi osiemdziesięciopięciolecie swoich urodzin. Wspaniały jubileusz. Nawet ci, którzy pisarza nie lubią, mówią o nim życzliwie. Ja osobiście cenię „Sławę i chwałę”. Lubię dramat „Lato w Nohant”. Co do wierszy natomiast mam różne zdanie. Chociaż nie tak dawno zadziwił mnie Iwaszkiewicz „Starym poetą”. Ta wielka żywotność pisarza, trzeźwość umysłu – to godne podziwu. Z wiekiem Jarosław wydaje coraz lepsze książki.

Wreszcie słońce. Jakby wiosna. Ciepłej i na duszy.

25 II 1979

Nie spisuję ostatnio wrażeń z przeczytanych lektur, ale też czytam niewiele. Prasa literacka, tzw. literacka, mdła, nijaka.

Telefon od Jurka. Irena dostała wyrok. Ciocia zrozpaczona. Ten wyrok jakże jest niesłuszny. Cóż za koszmarnie czasy! W mieszkaniu Jurków rewizja. Robią ją bandziory. Jak łatwo człowieka zniszczyć i upokorzyć. Jak łatwo rzucić oszczerstwo. Jurek zostaje teraz sam z dwoma synami, jakże on sobie z tym wszystkim poradzi. Myślę jakby mu pomóc.

7 III 1979

Same dramaty. Zadzwonił Arek z wiadomością, że Witold popełnił samobójstwo. Jadę więc do Ząbkowic. Pogrzeb w sobotę. Dlaczego on to zrobił? Absurd prawdy! Witold należał do partii, a ponieważ powiesił się, władza zadecydowała, że nie przysługują mu na pogrzebie honory ze sztandarem na czele. Miejscowy proboszcz też wyraził swoje zastrzeżenia, co do katolickości pogrzebu samobójcy i kazał go pochować (cytuję dosłownie) „pod płotem”. Biedna ciocia, matka Witolda, ma osiemdziesiąt lat i tyle brutalnego cierpienia na starość.

10 III 1979

W „Literaturze Ludowej” artykuł Aleksandra Zaczynskiego „Ostatni pustelnik z Góry Zamkowej”. Tekst beznadziejny.

Wracam jeszcze na chwilę do historii ze stycznia na dworcu w Zgorzelcu. A oto fragmenty mętnego listu Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Jeleniej Górze do redakcji „Słowa”, dotyczącego tej sprawy: „Stosownie do pisma z dnia 31 stycznia br. L.dz. 181/1979 oraz załączonej korespondencji informuję, iż w sprawie listu zamieszczonego na łamach Waszego Dziennika pt. „Uwaga! Na dworcu w Zgorzelcu biją...” przeprowadzone zostało wnikliwe postępowanie wyjaśniające. W toku postępowania ustalono, iż treść przedmiotowego listu nie odzwierciedliła rzeczywistego stanu zajścia, mającego miejsce w dniu 15 stycznia br. na dworcu PKP w Zgorzelcu. Tego dnia około godziny 21.00 dyżurny komendy Miejskiej MO w Zgorzelcu został telefonicznie powiadomiony przez ob. Zdzisława Łączkowskiego o chuligańskim zachowaniu się grupy osobników znajdujących się pod działaniem alkoholu, na dworcu PKP. Dyżurny poinformował zgłaszającego, że aktualnie wykonywane są czynności służbowe na terenie miasta, po zakończeniu których funkcjonariusze przybędą na dworzec. Ponadto powiadomiono ob. Łączkowskiego, że w rejonie dworca pełni służbę patrol SOK, któremu należy zgłosić o zajściu.

Ok. 22.00 funkcjonariusze SOK podjęli interwencję wobec osobników wskazanych przez ob. Łączkowskiego. Po wylegitymowaniu jednego z osobników (wskazanego, jako sprawca zajścia) funkcjonariusz SOK polecił obu mężczyznom opuścić hall dworca oraz powiadomił o tym telefonicznie dyżurnego Komendy Miejskiej MO. W trakcie rozmowy telefonicznej osobnicy ci opuścili dworzec PKP. O czym również sokista poinformował funkcjonariusza MO, twierdząc, iż interwencja MO jest już zbędna. W związku z popełnionym wykroczeniem sporządzono wniosek o ukaranie zakłócającego spokój osobnika do kolegium ds. wykroczeń. Na podstawie wyjaśnień funkcjonariuszy SOK ustalono, że hall dworca był już opustoszały i penetracja terenu nie ujawniła obecności osób mogących zagrażać bezpieczeństwu ob. Łączkowskiego, który wraz z towarzyszącą mu kobietą przebywał do godziny 23.40 w pomieszczeniu wolnej kasy, udostępnionej przez kasjerkę. Przesłuchana w charakterze świadka, ob. Krystyna Bąk (kasjerka) zapoznana z treścią artykułu, zaprzeczyła stanowczo, aby przypisywane jej stwierdzenia dotyczące stanu bezpieczeństwa na dworcu PKP w Zgorzelcu odpowiadały rzeczywistości. Zamiar zmiany miejsca pracy uzasadniła jedynie dogodniejszymi warunkami (otrzymanie mieszkania w Legnicy). W związku z dokonanymi ustaleniami należy stwierdzić, że treść listu zamieszczonego w „Słowie Powszechnym” została przedstawiona w sposób nieobiektywny, a na podstawie jednostkowego zdarzenia odebranego bardzo indywidualnie, ob. Łączkowski umniejszył wysiłki organów MO oraz SOK w utrzymaniu ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego na dworcu PKP w Zgorzelcu. Zastępca Naczelnika Wydziału Ogólnego KWMO w Jeleniej Górze”. Podpis nieczytelny.

Do treści tego listu nie warto nawet dopisywać komentarza. Bo i tak milicja będzie mieć tu zawsze uzasadnioną słuszność. Tylko dla czego kasjerka tak szybko zdecydowała się na zmianę pracy?

12 III 1979

Dzisiaj na obiedzie z ks. Jerzym Czarnotą. Jemy gołonkę po chińsku, a na deser ananasy. Potem w księgarni wzorcowej w Pałacu Kultury.

15 III 1979

Dziękuję Bogu, że obdarzył mnie talentem pisarskim. Ja przecież nic innego nie potrafię robić. Kim byłbym?

Papież gorąco nawołuje do modlitwy. Trzeba się modlić mówi, bo to nie tylko dialog z Bogiem, lecz jeszcze coś więcej, szczególnie rodzaj kontaktu psychicznego ze Stwórcą.

21 III 1979

Na imieninach u Zbyszka Tyczyńskiego, a następnego dnia u Zbyszków w Zielonce wśród wojskowych. W poniedziałek zaś u Józefa Pary. Kilka osób z bardzo różnych środowisk, jak to u Józefa. Przed północą przyjechał Zdzisław Tobiasz z życzeniami. Zaprosił mnie, abym go odwiedził. W pewnej chwili rozmowy zeszły na temat Żydów, którzy są „wszystkiemu winni”. Wkurzyło mnie to. Tymczasem Stefan powiedział, że ma rewelacyjną wiadomość. Ponoć na Węgrzech wynaleziono eliksir na porost włosów. Wszyscy się roześmiali, ale Stefan traktował tę sprawę bardzo poważnie.

Wieczorem zadzwonił ks. Czarnota, tak, bez interesu, jakby powiedziała Flora – z potrzeby serca. Urządził się już na nowym miejscu, ale wyczułem, że nie jest za bardzo szczęśliwy z powodu tych przenosin. Na Bródnie miał spokojniejszy żywot, mógł pisać.

Marysia, maszynistka „Słowa”, bardzo inteligentna, zwierzyła mi się z rozpaczą, że syn jej to narkoman.

23 III 1979

Ewa Szelburg Zarembina w bardzo złym stanie psychicznym i fizycznym. Pisarka w kwietniu kończy osiemdziesiąt lat. Pan Zaremba, jej mąż, również czuje się źle.

Telefon od Flory: – Cudownie żyję, bo żyję poezją i miłością.

Rozmawiałem dzisiaj także telefonicznie, z Teodorem Parnickim. Odniosłem wrażenie, że ten wybitny pisarz też dziwaczeje.

5 IV 1979

Wreszcie naszkicowałem całość poematu. Tematem jest Bóg i dom. Ale czy ten poemat dokończę? Nie wiem?

W Czechosłowacji w prasie będzie drukowany fragment „Gada” w tłumaczeniu ks. Havlička.

Dom na Fałęckiej ciągle pełen ludzi. Niektórzy proszą, aby im coś załatwić. Ale nie jestem przecież w stanie wszystkim pomóc.

Nawał pracy w redakcji i bałaganiarstwo Józefa, a w dodatku humorki i złośliwości naczelnego. Przygotowywanie świątecznego numeru „Słowa”.

List od Hanki z Zawiercia, że Krzysztof jest już szczęśliwym ojcem, a ona szczęśliwą babcią. Małemu nadano imię Kamil.

Krótką rozmowa z Aleksandrem Rymkiewiczem, który dopiero co wrócił z Ameryki. – Dzięki Bogu – powiedział – że już jestem w Polsce.

Cóż to za kraj i ludzie, ta Ameryka. O czym oni myślą? Odniosłem wrażenie, że o niczym, albo tylko o forsie i żarciu. Absolutny prymitywizm. Obojętność i właściwie żadnych zainteresowań.

Spotkanie z ks. Wiesławem Niewęglowskim. Omawiamy kolejny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.

8 IV 1979

Godzina skupienia w kościele św. Anny nie odbyła się, ponieważ właściwie nikt nie przyszedł. Tę garstkę, która przybyła ks. Wiesław zabrał do siebie do dzwonnicy na kawę. Są z nami: Flora Bieńkowska, Pogonowska, Buczkówna i Mikołajska. Halina Mikołajska „walczyła”, aby na liście występujących w świątyniach warszawskich znaleźli się członkowie KOR-u. Buczkówna zaś wystawiała cenzurki, kto według niej jest poetą, a kto nie jest. Potem przyszedł Andrzej Szmidt, ale nie zabierał głosu. Już późnym wieczorem zadzwonił ks. Czarnota z małą pretensją do Niewęglowskiego, że ulega Wiktorowi Woroszyłskiemu i jemu podobnym. Wysłuchałem jeszcze kilku słów oburzenia. Dotyczyły one Anki za jej ostatni wiersz w „Kulturze Paryskiej”, który – jak powiedziały: Bieńkowska, Pogonowska, Buczkówna – jest nieprzyzwoity i przekraczający wszelkie granice. Niestety, nie znam tego wiersza.

Ksiądz Niewęglowski nagle oznajmił, że uczestnicy tegorocznego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej mają być przyjęci w Watykanie przez Jana Pawła II. Prawie gdy już wychodziliśmy zjawił się ksiądz Palusiński i mówi do mnie: – Ciągle czekam na pana utwory, a pan milczy.

Już w bardzo późnych godzinach wieczornych w TV „Maria Luiza”, balet – widowisko. Scenariusz, reżyseria i choreografia: Stefan Wenta. Całość bardzo dobra. Jest w tym widowisku trochę klimatu amerykańskiego, jak gdyby z westernów, ale one nie rażą.

9 IV 1979

Korekta tomu „Wszystkie stoły sprawiedliwości”, który wydaje „Czytelnik”.

21 IV 1979

Święta będziemy spędzać z mamą w Olsztynie u Tośków Imielskich. Jedziemy przez Pułtusk, jeszcze częściowo zalany przez powódź. Wiele serdeczności w Chorzelach u rodziców i dziadków Ady. Święta spokojne i udane, bo w gronie rodzinnym.

24 IV 1979

Mozolna, uciążliwa, choć nie bez radości praca nad moim nowym poematem. Miałem go nazwać „Czasowi świadcząc”. Ale to tytuł niedobry. „Syn Ziemi swojej” jest lepszym tytułem. Nie jestem jednak zadowolony z tego, co napisałem. Siedzę i szlifuję słowa. Tymczasem o ten poemat proszą już „Kierunki”. „Słowo” też chciałoby go drukować, zaś Instytut Wydawniczy PAX ma zamiar ten poemat wydać jak najszybciej.

A przyjaciele, przynajmniej niektórzy, odnoszą takie wrażenie, jakby mi zazdrościli tej pracy. Nic nie mówią i tylko uśmiechają się ukradkiem.

28 IV 1979

Praca nad „Synem Ziemi swojej”.

Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Sama śmietanka literacka w kościele OO. Jezuitów na Starym Mieście: m.in. Kamieńska, Flora Bienkowska, Hertz, Sito, Zygmunt Kubiak. Utwory czytają Elżbieta Barszczewska i Duriasz. Potem herbatka w klasztorze. Siedzę obok Barszczewskiej i bpa Modzelewskiego. Na zakończenie wieczoru biskup przemawia.

W czwartek w „Ateneum” na „Tryptyku listopadowym” Stanisława Wyspiańskiego. Świetny Józef Para jako Lelewel.

29 IV 1979

Wczoraj z Danusią Kostewicz, która przyjechała z Wrocławia, na obiedzie w Związku. Spotkania z Danką to prawdziwa uczta. W pewnej chwili podszedł do mnie Bohdan Drozdowski i powiedział, że „Cyrus” będzie drukowany w sierpniowym numerze „Poezji”.

Dzisiaj napisałem, a właściwie spisałem kilka wrażeń z lektury utworów Andrzeja Jawienia do „Zorzy”.

30 IV 1979

I znowu Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Wieczór Jednego Wiersza w kościele akademickim św. Anny. Świątynia wypełniona po brzegi. Wszyscy zasluchani. Nie było tylko z nami Księdza Prymasa, gdyż jest poważnie chory. Słowo pasterskie Prymasa puszczone zostało z taśmy. Jak zawsze pełne troski o człowieka oraz kulturę. Słowo wstępne wygłosił Jerzy Sito. W Tygodniu tym uczestniczyła także Basia Sadowska. Potem w podziemiach kościoła małe przyjęcie. Anka udawała, że mnie nie ma, zajęta wyłącznie rozmowami z Barańczakiem, Woroszylskim i Kubiakiem. Ja uciekałem przed Florą, gdyż była jakaś agresywna. Cóż jeszcze? Chyba to, że Janek Dobraczyński czytał swój wiersz. Nie podobał mi się także

utwór Julii Hartwig. Wręcz rewelacyjnie wypadła, czytając Słowackiego, Zofia Małynicz. Zaś wiersze ks. Janusza Pasierba mówiła też nieźle Maja Komorowska. Andrzej Szczepkowski przedstawiał poezję Jana Pawła II, z sensem i wycuciem. Joanna Szczepkowska i Mirosław Konarowski zapowiadali nas, trochę się myląc. Pani Anna Kamińska przywitała się ze mną, jakbyśmy się znali od lat, a kiedyś udawała, że mnie nie zna. Dobrze też wypadł Mieczysław Jastrun i Jerzy Zagórski. Nawet Jerzy Turowicz prezentował się ciekawie, choć nie wierszem. Jerzy Narbutt występował w czymś w rodzaju peleryny narzuconej na ramię. Wiersz jego całkiem do przyjęcia. Andrzej Piotrowski, zdenerwowany, ale wiersz miał dobry. Biskupa Miziołka wręcz pokochałem. Kapłan o ogromnej wrażliwości i przyjaźni dla człowieka. Gdy wracaliśmy, Wacek Tkaczuk i Mikołaj Bieszczadowski pragnęli jeszcze wpaść na kawę, ale już wszystkie kawiarnie były zamknięte. Tak wygląda stolica nocą. Pusto! Tylko pijacy, córy Koryntu na Nowym Świecie i gdzieniegdzie milicjant. Od Prymasa otrzymałem Nowy Testament z dedykacją, a także list wielkanocny: „Zdzisławie, słowo Chrystusa niech wciela się w Twoje słowo, które wychodzi z ust Twoich. Na tę przemianę błogosławie. Ks. Stefan Kardynał Wyszyński. Warszawa. Tydzień Kultury 20-30 IV 1979 r.”.

Pani Elżbieta Barszczewska podczas występów nie potrafi i nie umie czytać utworów drukiem, każdy wiersz musi sama przepisać piórem na papierze w kratkę. A pismo, podejrzałem, ma prawie tak okropne jak ja.

2 V 1979

Jak zwykle prasa milczy o występach twórców w świątyniach warszawskich. Nawet w „Słowie” nie pozwolono zamieścić informacji. Ma się coś niewielkiego ukazać dopiero jutro. Cenzura puszcza tylko niektóre nazwiska. Telewizja też pewnych nazwisk nie dostrzega, zwłaszcza nazwisk tych, którzy występują w kościołach. Poza Bryllem, to nie złośliwość, w TV poetów nie ma. I pomyśleć, wszystko to w czasach tak wielkiego rozkwitu liryki.

5 V 1979

Wczoraj były imieniny Flory. Spotkanie właściwie w gronie rodzinnym. Poza gospodarzami, byli jeszcze Andrzej, syn gospodarzy z ładną dziewczyną, nie wiem czy to jego dziewczyna czy przyjaciółka? Zastałem także panią Grabską, sparaliżowaną staruszką. Mówiła z radością o swojej książce, aż wzbudziła we mnie podziw. – Cieszę się, że chociaż w małej częstce mogłam utrwalić swój czas – powiedziała. Wspominaliśmy

dawne czasy, przyjaciół. Opowiedziałem też krótką historię o sobie. Pan Władysław jest idealistą. Podziwiam jego świeżość umysłu, a i duszę ma poetycką. Nagle Flora: – Nie cierpię komunistów.

Poemat „Syn Ziemi swojej” przepisyuję na maszynie. Czy jestem z niego zadowolony? Nie sądzę. Zbyt pośpiesznie powstawał. Fragmenty zabrała Danusia Kostewicz do wrocławskiego radia.

Trochę anegdot i plotek o Zosi Dybowskiej, które opowiedziała mi Danusia. Cóż to za kobieta ta Zosia. Jest świetnym reżyserem dubbingowym, ale czasami dziwię się, skąd ma aż tyle talentu? Zosia zrobiła mi kiedyś małą awanturę, że za wywiady, które z nią przeprowadzam, nie otrzymuje ona ani grosza. I ma słuszność.

W redakcji praca ponad siły. Józef bezustannie albo wyjeżdża służbowo, albo bierze urlop. Mama choruje, co mnie też martwi.

Na chwilę wpadłem na kawę do „Morskiego Oka”. Myślałem o Tadeuszu Peiperze, który tu bywał. Często spotykałem go na ulicy Madalińskiego w pobliżu mojego domu. Kto teraz o nim pamięta? Twórcy po śmierci tak łatwo są zapomniani. Wszystko natychmiast zaciera czas.

Jakaś gorycz w duszy...

Na kiermaszu książki wczoraj nie byłem, ostatnio to zwykle jarmarki. Pisarzy niewielu. Jednak warszawiacy dopisują. I co ciekawe kupują nade wszystko wiersze.

Właściwie to już myślę z utęsknieniem o emeryturze.

Od pana Zygmunta Rybaka otrzymałem najnowszy tomik wierszy Bogusława Kierca. Dziwny to tomik, ale ciekawy. Odniosłem wrażenie, że autor jest nieco zakompleksiały. Nigdy nie widziałem go jako aktora. Szkoda.

Od kilkunastu dni walczymy z cenzurą o małą notatkę (pisała ją Joanna Kempieńska) dotyczącą sprowadzenia prochów Witkacego do Zakopanego.

13 V 1979

Złożyłem do Instytutu Wydawniczego PAX „Syna Ziemi swojej”.

16 V 1979

Wieczór na dalekim Rakowcu u Grzegorza Pollaka. Początkowo było sztywno, ale potem nastrój się poprawił. Był to właściwie wieczór poświęcony teatrowi, gdyż Tobiasz, Para i Małec mówili wyłącznie o scenie. Mówili ciekawie i z autentyczną pasją.

17 V 1979

To już czwarty upalny dzień. Krótko na Polach Mokotowskich. Po dziwnie rosnące w ogromnym tempie mury Biblioteki Narodowej. To dobrze, że powstaje w tym miejscu, w parku.

19 V 1979

Źle spałem. Obudziłem się z lekkim bólem głowy. I znowu Pola Mokotowskie. Ale drażniło mnie nawet słońce. Po powrocie do domu telefon od Janusza Leppka z Grudziądza. Janusz mówił łamiącym się głosem. Mówił o śmierci Milczewskiego Bruna, który w czasie festiwalu „naładowany” wodą poszedł się kąpać i utonął. Teraz Janusz z Ireną załatwiają pogrzeb. Rodzina Bruna powiedziała, że ta śmierć ich nie interesuje. Bruna właściwie nie znałem, gdyż spotkałem się z nim jeden jedyny raz. I też był pijany. – Dobrze, że na festiwal ten nie przyjechałeś – mówił Janusz. Nic się właściwie ciekawego nie działo. I nagle taka tragedia. Bruna wydobyto z wody po dwóch godzinach.

20 V 1979

Pierwsza Komunia Święta Moniczki Tyczyńskiej w kościele św. Jakuba na Placu Narutowicza. Moniczka to bardzo wrażliwa dziewczynka. Bardzo przeżywała ten dzień.

21 V 1979

Dobrze pamiętam swoją Pierwszą Komunię Świętą. W przeddzień byłem razem z rodzicami w Zawierciu. Chodziliśmy po sklepach. Rodzice kupili mi nowe piękne buciki. I oczywiście, natychmiast je zgubiłem, a zorientowaliśmy się o tym późnym wieczorem w domu. Nie było już mowy, aby kupić nowe obuwie. Poszedłem więc do Komunii w nowym ubranku, a w starych butach. Bardzo to przeżywałem. Pierwszą Komunię przyjmowałem w Łazach, gdyż tam mieszkaliśmy przez kilka lat. Przyjęcie komunijne było w bardzo ścisłym gronie rodzinnym i bardzo skromne. O ile pamiętam do stołu podano kakao i bułeczki maślane. I nic więcej, ale mimo to wszyscy byliśmy szczęśliwi.

22 V 1979

Wieczorem w kawiarni „Na Rozdrożu” z Florą. Flora wyłącznie opowiadała anegdoty o ciekawych ludziach. Wiele też mówiła o Boguszewskiej, o jej pisarstwie oraz o tym, że była to wspaniała osoba. Sporo miej-

sca w swych opowieściach poświęciła Helenie i Zdzisławowi Grabskim, a także poetce Bronisławie Ostrowskiej, kobiecie niezwyklej piękności. Opowiadała też o Zofii Nałkowskiej, Mandalianie, i jak najgorzej o Wiktorze Woroszyńskim. Poruszyła także temat Moczara, mówiąc o nim nie najlepiej. Natomiast niezwykle sympatycznie wyrażała się o Turowiczu, Stommie i Zawieyskim.

Annę Kamińską zaś tak scharakteryzowała: – Przecież to prymitywny chłop w spodnicy. Bo czy ona mogłaby nosić taką suknię jak ja? Nigdy. A w dodatku bezustannie drapie się po głowie, to zapewne nerwowe, ale w towarzystwie obrzydliwe. Nie bierz tego tak zupełnie na serio, co ja plotę. Bo ta Kamińska to dobry człowiek i mam do niej słabość.

23 V 1979

Na Polach Mokotowskich w moim ulubionym miejscu, w pobliżu ogródków działkowych, tuż obok lasu. Zmienia się obecnie charakter Pól.

Tym razem piliśmy kawę z kremem i ciepłą colę. Ciepła cola dla mnie to obrzydliwość. Zaproponowałem lody, wino, ale Flora odmówiła. – Po tej paskudnej chorobie, mam słabutkie płuca, to nie gruźlica, lecz jakaś tam inna nieciekawa dolegliwość. Ostrożności więc nie zaszkodzi.

Nieprawdopodobnie upały. Nie jem, wyłącznie piję. Dzisiaj tylko kefir.

25 V 1979

Wczoraj w Pegazie o Przybosiu. „Przecież nie tak dawno umarł jeden z największych poetów współczesnych i już pokrył go cień zapomnienia” – powiedział spiker. Brat Przybosia ma nawet kłopoty ze zorganizowaniem izby pamięci poświęconej twórcy „Póki my żyjemy”. Nie pisze się o Przybosiu, nie wznawia się jego książek. Podobny los spotkał i Jerzego Zawieyskiego.

Jaki my mamy stosunek do ludzi kultury? A mówi się ciągle, że otaczamy ich i ich dorobek troską. Że kultura jest w tych czasach niezwykle ważna. Myślę, że jest to antykultura. W przyszłości zapłacimy za to wszystko drogo.

26 V 1979

W „Kierunkach” już zapowiedź „Syna Ziemi swojej”. Zapomniano tylko poinformować, kto jest autorem tego poematu.

Z Ministerstwa Kultury list, że otrzymałem stypendium.

Zaproszenie na wieczór autorski Andrzeja Szmidta.

Jestem wreszcie wypoczęty, opalony. Wczoraj napisałem wspomnienie o Zawieyskim, gdyż wiem, że nikt o nim nie napisze. Zastanawiam się, dlaczego nie są wystawiane jego dobre dramaty antyczne? Pamiętam pogrzeb pisarza. Msza żałobna na Starym Mieście, a potem cmentarz w Łaskach. I te szeleszczące liście na ścieżkach cmentarnych. Pełen klimatu i nastroju cichy cmentarz. Jakże to godne miejsce spoczynku.

27 V 1979

Trochę czytam i cieszę się słońcem.

28 V 1979

Od Stefana dowiedziałem się, że Dominika zdała bardzo dobrze maturę i wybiera się do Akademii Sztuk Pięknych. Jej portrety są już udane, a może nawet „przeskoczyła” w tym swoją matkę Jaśkę?

30 V 1979

Telefon od ks. Wiesława, abym przyszedł do niego na wieżę i odebrał kartę uczestnictwa na spotkanie z Ojcem Świętym. W dzwonnicy spotykam już Ficowskiego, Florę i Elżbietę Barszczewską.

Warszawa przygotowuje się na historyczną wizytę Papieża Polaka. Przed kościołem św. Anny budowa ogromnego ołtarza. Tłumy ludzi przyglądają się tej pracy. Malowane są też drzwi świątyni. Na Krakowskim Przedmieściu i Placu Zamkowym ustawia się żelazne barierki, są one malowane na kolor amarantowy.

A oto treść karty:

„Karta uczestnictwa w uroczystej Mszy św. odprowadzanej przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Warszawie na Placu Zwycięstwa w sobotę dnia 2 czerwca 1979 roku o godz. 16. Sektor B, wejście prawą stroną ulicy Królewskiej od strony Krakowskiego Przedmieścia do godz. 14.”. Karta bezpłatna. Jest w kolorze biało-zielonym z herbem papieskim; barwy złotej.

Potem z Florą na wieczorze autorskim Andrzeja Szmidta. Siemion czyta jego wiersze. Spotykam Krzysztonia i chwalebę się kartą. Jerzy mówi: – Zazdroszczę Ci, zachowaj ją na pamiątkę.

Po wieczorze z Florą na kawie, znowu „Na Rozdrożu”. Gdy się rozstajemy, Flora prawie szepcze mi do ucha: – Władeczek jest teraz dla mnie cudownie dobry. Jeszcze krótka rozmowa o czasach stalinowskich i KOR-ze, a także o Ance Kowalskiej, o Ninie Andrycz i Cyrankiewicz.

Ciągły lęk o mamę. Mama bardzo cieszy się, że z rodziny przynajmniej ja będę uczestniczył w Mszy św. z Janem Pawłem II.

W redakcji nieprawdopodobne zamieszanie przed papieską wizytą. Wracam jeszcze raz do mojego poematu o Papieżu, ale już nie czynię żadnych poprawek. Nie jestem nawet w stanie cokolwiek uczynić, ponieważ utwór jest już w druku. Przed chwilą otrzymuję egzemplarz „Kierunków” z tym poematem. Okrojony jest przez cenzurę. Wycięto z fragmentu dotyczącego mowy polskiej, co następuje:

*mowo zraniona donosem
mowo w trzech skórzanych płaszczach czarnych
mowo o świecie dnia
gdy stajesz się tajnym agentem
lub przepaścią optymizmu*

W redakcji praca trwa dwadzieścia cztery godziny. Ada szczęśliwa, lecz z przemęczenia pada na nos. Radość, ale pewno nie u wszystkich. Radość, że jest nam dane żyć w tak cudownej chwili. Tego że Karol Wojtyła został papieżem, nie można inaczej tłumaczyć, tylko cudem. Mówił o tym cudzie także kardynał Wyszyński. Cudem jest i to, że Ojciec Święty pisze wiersze. Jakże to ważne dla naszej kultury. Jak ogromną rangę otrzymuje wszelaka twórczość. Jak bardzo podnosi autorytet ludzi sztuki. Nadaje odpowiedni wymiar słowu. Przywraca mu właściwe miejsce i znaczenie. Myślę, iż obecnie i twórczość osób duchownych będzie inaczej odbierana.

1 VI 1979

Marysia, maszynistka, czytając „Syna Ziemi swojej”, płakała. – Tak bardzo kocham naszego Papieża, a poemat jest piękny, bo pełen prostoty. Mietek Gajcy, brat Tadeusza Gajcego, powiedział mi o poemacie: – Poruszyły mnie bardzo te fragmenty, które mówią o koronacji papieża. Zygmunt Lichniak: – Mądry i dający do myślenia napisałeś utwór. Gratuluję.

Pod wieczór zadzwonił Jacek Hryniewicz, mój sąsiad. – Byłem na Placu Zwycięstwa i Krakowskim Przedmieściu. Tłumy ludzi. Niezwykłe podniosły nastrój. Czuje się, że za chwilę nastąpi tu coś wielkiego. I ja wybrałem się na Plac Zamkowy, chociaż upały koszmarnie. Plac koło Opery wypełniony do ostatniego miejsca. Powietrze suche, trudno oddychać, temperatura dochodzi do 30 stopni.

Po Warszawie pantoflową pocztą głosi się, że nagle zmarł Premier. Świeć Panie Boże nad jego duszą. Jeżeli rzeczywiście tak jest, to lży nad tą postacią nie uronię. Wiadomość oficjalna o zgonie Premiera ma być poda-

na dopiero po wyjeździe z Polski Papieża. Wątpię jednak w prawdziwość tych plotek, za poważna bowiem to sprawa.

2 VI 1979

Wstaję bardzo wcześnie rano. Noc i tak nieprzespana. O 9 przychodzą Józef Szczawiński ze swoim zięciem. Bardzo wzruszeni oglądamy w telewizji przylot papieża do Ojczyzny. Potem pędzimy natychmiast na Trasę Łazienkowską, aby przywitać Papieża. Jezdnia usłana kwiatami. Na Placu Na Rozdrożu istne tłumy. Ogromne napięcie. Wreszcie jadą samochody. Ojciec Święty w białym papamobile razem z Prymasem Polski pod białymi parasolami. Ludzie wiwatują. Placz. My także mamy łzy w oczach. O godzinie 13 jesteśmy już na Placu Zwycięstwa. Żar koszmarny. Tłumy rosną. Stoimy ściśnięci jeden obok drugiego. Wszyscy czekają w powadze i skupieniu. Rozpoczyna się Msza św. Papieskie słowa skierowane do wiernych przerywane są oklaskami. Jakże są to słowa potrzebne nam wszystkim. Słowa nadziei, otuchy i odwagi. Zapamiętuję i na gorąco zapisuję zwłaszcza to zdanie, wypowiedziane dobitnym głosem Papieża: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”.

Spiekota. Coraz większa spiekota. Tylko Papież w cudownej kondycji. Bez kropli potu na czole. Bez zmarszczki zmęczenia. Wyciągam z plecaka jakieś napoje i częstuję nimi studentów z Oazy. Oni z kolei zapraszają mnie do siebie na koce. Nabożeństwo kończy się o godzinie 19 30. Ojciec Święty żegna się z tłumami, a właściwie z każdym jak z kimś najbliższym. Wiwatom nie ma końca. Ludzie się nie rozchodzą. Dalej pozostają na Placu złączeni modlitwą. Spotykam Józefa Parę, który mówi: – Cóż to za człowiek ten nasz Papież. Obserwowałem go i jako aktor byłem pod ogromnym urokiem i wrażeniem. W pewnej chwili na czole Papieża usiadła mucha, która mu absolutnie nie przeszkadzała.

Wracam na Mokotów bardzo zmęczony, ale i radosny. Cały dzisiejszy dzień przywrócił mi na nowo nadzieję. Na Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie ciągle tłumy. Wszyscy podnieceni, ale pogodni i uśmiechnięci. I wreszcie dobrzy dla siebie, uprzejmi. Kościoły pootwierane i wypełnione modlącą się do rana młodzieżą.

Jakże nie pamiętać takich gestów Papieża, jak ucałowanie ziemi, czy chwili nad Grobem Nieznanego Żołnierza.

Ten bezpośredni kontakt z Ojcem Świętym, kontakt wzrokowy, był dla mnie ważną chwilą.

Już bardzo późnym wieczorem zadzwonił Tosiek Imielski. Mówił o swoim wzruszeniu, chociaż tak trudno mu dostrzec światło wiary. Wyjął-

kowa osobowość Papieża porusza wszystkich ludzi bez względu na ich światopogląd.

3 VI 1979

Upały, więc znowu plaża. Leżę w cieniu drzew i myślę o tym, co wczoraj przeżyłem. Podczas gdy na świecie tyle okrucieństwa, barbarzyństwa, zła, kłamstwa i nienawiści, niepotrzebnych wojen i głupich śmierci, jakże potrzebna jest dziś taka postawa polskiego Papieża. Ponadto Papież poetą! Jakże to wszystko człowieka uskrzydla. Mam nawet takie wrażenie, że jesteśmy swego rodzaju narodem wybranym, któremu powierzono wielka misję.

Tak bardzo żałuję, że na tej Mszy papieskiej nie było ze mną mojej mamy.

4 VI 1979

Ślucham i czytam wszystkie wypowiedzi Papieskie skierowane do Polaków. Czy je rozumiemy kiedykolwiek? Czy się zmienimy? Czy tak naprawdę się odmienimy?

List od mamy, który mnie przeraził. Mama odkryła u siebie guza na piersi. Zostały pobrane już próbki i wysłano je do instytutu do Gliwic.

5 VI 1979

Ciągle pod wrażeniem wizyty i przemówień Jana Pawła II. Radio i telewizja bardzo oszczędnie informują o tym wydarzeniu. Unika się pokazywania tłumu wiernych. „Słowo” stara się w miarę rzetelnie pisać o tej wizycie, chociaż są trudności, gdyż Papież czyni bardzo liczne dygresje dotyczące sytuacji politycznej kraju. Wieczorem telefon od Flory. – Słyszałeś? Papież dziękował wczoraj milicji. To wspaniale. A co na to twoja przyjaciółka Anka?

6 VI 1979

Cenzura szaleje. Wycinane są teksty, przemówienia, a także zdjęcia. To już czwarty dzień pielgrzymowania papieskiego w Ojczyźnie. Ada szarpie nerwy z cenzurą, ale nie zawsze udaje się jej z nią wygrać. Wczoraj cenzura zatrzymała homilię papieską. Dzisiaj w południe jednak ją zwolniono. Drukowana więc będzie w „Słowie” z opóźnieniem.

7 VI 1979

W Wadowicach wierni przygotowali kilometrowy stół, przy którym zasiądą z papieżem do obiadu.

W Nowym Targu wybudowano ogromny rzeźbiony ołtarz. Stopnie ołtarza wyłożono baraniami skórami. Nad tronem orzeł z koroną. Wreszcie orzeł z koroną! Górale powiedzieli, że tam, gdzie na ich ziemi po raz pierwszy stanie stopa Ojca Świętego, tam będzie wybudowana świątynia.

8 VI 1979

Myślę, że bardzo trudno wyrazić słowami to wielkie szczęście, które nawiedziło Polskę. Zastanawiam się, jak to będzie z poezją. Zapewne powstaną liczne wiersze, boję się jednak przy tym grafomaństwa.

10 VI 1979

Wyszedłem z domu tylko na krótki spacer. Po drodze kawa w „Morskim Oku”. Jednak spieszyłem się, aby nie przegapić transmisji telewizyjnej z pożegnania Papieża na lotnisku w Krakowie. I znowu wzruszenie. Łzy w oczach. Cichy żal, że nas zostawia. Wizyta papieska, Papieża Polaka w naszym kraju, to bezprecedensowe wydarzenie. Ale przecież cały świat ogląda tę pielgrzymkę. Jakże zrodzą się po niej owoce?

Papież żegnając się z rodakami był bardzo wzruszony. Dostrzegam łzy w jego oczach. Jeszcze raz ucałował ziemię. Jakże wymowny to gest.

W sobotę przyjeżdża Danusia. To także radość dla mnie.

12 VI 1979

Dzisiaj rozmawiałem z Januszem Przewłockim o Janie Pawle II. Powiedział, że jest to postać renesansowa. Szeroko otwarta na wszystko: na świat, jego problemy, na człowieka i jego godność. Zgadzam się z Januszem.

21 VI 1979

Spotkanie z księdzem Radoszem na przystanku autobusu 117. Dziękował mi za artykuł o Zawieyskim. Zwierzył się także, iż przed laty, wygłaszając kazanie w kościele św. Michała oparł się na wielu tekstach Zawieyskiego. – Wie pan co – powiedział – i natychmiast poprosił mnie do siebie Bolesław Piasecki: – Ciekawe było to kazanie księdza doktora. Tylko dlaczego Zawieyski?

Przypomina mi się pogrzeb Zawieyskiego. W kościele św. Marcina na Starym Mieście był obecny kardynał Stefan Wyszyński. Została potem odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona pisarzowi, umieszczona w klasztorze sióstr na Piwnej. Zawieyskiego żegnały tłumy wielbicieli jego talentu. Ja i Stefan tę śmierć Pisarza przeżyliśmy bardzo osobiście.

W przyszłym tygodniu jadę do Tarnobrzegu na spotkanie poświęcone poezji Jana Pawła II.

Jeszcze u mnie Janusz Leppek, Irena i Leszek Żuliński. Ten ostatni zrobił na mnie dobre wrażenie.

Jeszcze krótka rozmowa telefoniczna z Genkiem Zdanowiczem, dziennikarzem pisma „Za i Przeciw”. Towarzyszył Papieżowi w pielgrzymce po Polsce. Zdanowicz powiedział mi: – To cudowny człowiek i wspaniały pasterz.

25-26-27 VI 1979

Spotkania poetyckie i autorskie w Tarnobrzegu, Stalowej Woli i Janowie Lubelskim. Mówię na nich o poezji Papieża i czytam jego utwory. Uczestnicy spotkań z zaciekawieniem słuchają tych utworów. Niektórzy dziwią się, że księża mogą pisać poezję. A dlaczego by nie?

30 VI 1979

Zadzwoniła Czeška Czarnecka. Od lat nie kontaktowała się ze mną. Prosiła o numery „Słowa”, które poświęcone były pielgrzymce Jana Pawła II. Nie mogłem jej pomóc, bo numery te są już na wagę złota, czyli właściwie ich nie ma. A Czeška chciała przesłać te „Słowo” do Krzemieńca. Polacy tam mieszkający bardzo prosili ją o załatwienie tych egzemplarzy.

1 VII 1979

Flora wyjeżdża do Nieborowa i tam mnie zaprasza. – Cudowny ten pałac i otoczenie. Nabieram tam sił.

Od Danki Kostewicz list i trzy wiersze napisane dla mnie. Wiersze proste. Takie utwory lubię, ale przez telefon pytam Dankę, a co na to Janusz? – On nie jest zazdrosny – odpowiada – wie dobrze, że nasza miłość jest miłością platoniczną.

Nie zdążyłem zanotować, że przed kilkoma dniami umarł Gołubiew. Cenię jego twórczość i człowieczeństwo.

Umarła też Bandrowska-Turska. Wspaniała artystka.

To wielka żałoba. Odchodzą ludzie, którzy bogacili naszą kulturę i życie intelektualne.

6 VII 1979

W kościele ewangelickim razem ze Stefanem na koncercie Bacha. Grał Wiktor Lyjak.

U Stolarskich. Pochwalili się nową biżuterią, którą wykonują z ogromnym zapalem.

8 VII 1979

Cały dzień włóczęga z sensem i bez sensu, ale takich chwil też potrzebuje organizm.

14 VII 1979

Dobra wiadomość z „Czytelnika”. Natychmiast pobiegłem na Wiejską. Są wydrukowane egzemplarze „Wszystkich stołów sprawiedliwości”. Nie będę ukrywał, że to dla mnie ogromna radość. Ładna obwoluta, zły papier, ale cóż robić. Błędy? Jeszcze ich nie odkryłem.

W redakcji znowu konflikt z naczelnym.

Krótką rozmowa z Teodorem Parnickim. Chyba choruje?

Karteczka znad morza od ks. Jerzego Czarnoty. Narzeka, że zimno.

18 VII 1979

Wysłałem Parnickiemu „Wszystkie stoły sprawiedliwości”. Pisarz natychmiast do mnie zadzwonił. – Jestem wzruszony dedykacją, panie Zdzisławie. Poemat pana interesujący. Podziwiam pana za kunszt słowa. Mikołaj Rostworowski: – Czuję, że ten twój tomik poetycki, to wydarzenie. Danuta Kostewicz: – Piękny. Ten rzeźnik, to coś jest! Nie znam w naszej literaturze czegoś tak mocnego. Zbyszek Irzyk: – Jednak nie ma poezji bez metafory, przenośni. Masz wspaniały literacki język. Hanna Szczawińska: – W „Laudesach” podjąłeś bardzo trudny temat. I poradziłeś sobie z nim doskonale. Trzeba mieć duży talent... Wojciech Natanson: – Wzruszyłem się pana książką. Napiszę o niej do „Nowych książek”. Józef Szczypka: – Ładna obwoluta.

19 VII 1979

Jerzy Andrzejewski w „Literaturze”: „... kochajcie mnie, ja pozwolę się kochać i nawet chętnie skorzystam z tych szczególnych łask, lecz tylko do momentu, gdy się poczuję zmęczony lub po prostu znużony wami, przecież tak dobrze was znam. Więc idźcie sobie! Ale przyjdźcie, jeżeli tego zapragnę”.

Przedwcześniej na jubileuszu Wojciecha Natansona w Związku. Jubileusz obchodziła też Ożogowska. Wojciecha Natansona wręcz kocham. Ożogowska jako pisarka jest mi obca.

Od pewnego czasu nie notuję tytułów tych książek, które przeczytałem. Jednak podaję „Życie po życiu”. I sam nie wiem, co o tej książce sądzić.

Pogoda kapryśna. Bezustannie słyszę głos karetek pogotowia. Skoki ciśnienia. Upalne słońce.

Trochę smutku. I sam siebie pytam, dlaczego nie założyłem rodziny? I nie umiem na to pytanie odpowiedzieć! Może powinienem być zakonnikiem? Chyba też nie, gdyż jestem wielkim śpiochem.

List od Danusi: „... Zasiadam jeszcze raz do „Stołów” i czuję się jakby mi kto... królewską ucztę zgotował... Rzeźnik asyryjski jest w moim przekonaniu, czymś bardzo ważnym w całym Twoim dorobku literackim. Jest wyjątkowo pięknie napisany. Urzeka w nim język, sposób obrazowania... Stawia Cię w czołówce literackiej...”.

List od ks. Jana Palusińskiego: „Dziękuję za „Magnificat-posłanie Jana Pawła II”, faktycznie cała podróż Papieża była jednym wspólnym i radosnym uwielbieniem Boga za dar Papieża. Magnificat będzie równocześnie pięknym zwieńczeniem całego poematu, jego radosną i optymistyczną pointą, promiennym akcentem czasu nadchodzącego...”.

W piątek wywołaliśmy z Adą w redakcji potworną awanturę. Zastępca redaktora naczelnego „Słowa”, Andrzej Rejcher nakazał jednej z moich pracownic zrobić sondę na temat książki „Życie po życiu”, która cieszy się wielką popularnością. Odpowiedzi wyglądały mniej więcej tak: „Bo chcę się dowiedzieć, czy będę gnął po śmierci; czy też może mnie jeszcze coś czeka?”. Rejcher odpowiedział: – Lubię takie kryminały. Lubię dreszczyki, więc te odpowiedzi będę drukował. Razem z Adą sondy tej nie puściliśmy i tak do druku.

W sobotę u Jaroszyńskich. Czesław pokazywał swoje wiersze. Radził się także, czy powinien przyjąć propozycję dyrektora teatru w Kielcach? Ich syna Piotrka nie było, bo gdzieś pojechał samochodem. Nie bardzo wiedziałem, co Czesławowi poradzić. Uważam, że dalej powinien pozostać aktorem, bo ma świetny głos.

Od Stefana dowiedziałem się o wielkiej tragedii Witolda Gawdzika, któremu zginął śmiercią tragiczną syn.

Wieczorem telefon od Zdanowicza, że Edward Stachura nie żyje. Popelnił, jak mówił Zdanowicz, potrójne samobójstwo. Nałykał się jakichś pastylek, po czym podciął sobie żyły i następnie się powiesił. Podobno był leczony w Drewnicy, gdzie go karmiono pastylkami wywołującymi silne stany depresyjne. Zdanowicz mówił o tym wszystkim bardzo przejęty. Basia Eysymontt, Wacek Tkaczuk i Zyta Oryszyn są w tej chwili w mieszkaniu Stachury. Ciało czeka na oględziny prokuratora.

W jakiś sposób cenilem wiersze Stachury, ale nie lubilem się z nim spotykać. Poznaliśmy się u Wacka. Potem spotkania u Basi. Piliśmy wódkę. Stachura nigdy nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia.

Tę wiadomość o śmierci Stachury powinienem natychmiast przekazać Januszowi Leppkowi, to przyjaciele, ale nie mam odwagi, gdyż wiem, że i Janusz przeżywa ostatnio złe stany psychiczne.

Gdzieś około 22 zadzwoniła Ewa, córka Basi i mówi: – Przepraszam Cię Zdzichu, wiem, że sprawa jest... po prostu, przyszło nam do głowy, że to ostatnia chwila, aby zrobić zdjęcie Stachurze. Może masz kogoś, kto, oczywiście, zgodziłby się... Danuta Lomaczewska stanowczo odmówiła. Powiedziałem, że nie znam nikogo, gdyż nie wydawało mi się słuszne właśnie w takiej chwili fotografować denata.

Ta utrata dłoni Stachury, to była już pierwsza próba samobójstwa. Często z Wackiem, a także z Januszem rozmawialiśmy o Stachurze, o jego narcyzmie. Nie tak dawno jeszcze Wacek mówił: – Stary chłop, a uważa się ciągle za młodego i najpiękniejszego, i najgenialniejszego. Pragnie być nadal kochany i uwielbiany, a tymczasem został już sam. Tworzy legendę wokół siebie i to mu się udaje. Jednak żal, że taki talent tak głupio odszedł.

25 VII 1979

„Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” – mówi św. Jan.

Bóg jest tym, „który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział i nie może zobaczyć” – św. Paweł.

Tylko ... „– nikt nie wstąpił do nieba, prócz Tego, który z nieba zstąpił – Syna Człowieczego” – św. Paweł.

29 VII 1979

Do Anki wysłałem karteczkę, właściwie chłodną. Zdzich Szuba, który dzwonił na Estońską, dowiedział się jak zwykle, że Anka ma kłopoty osobiste. Sądzę, że chyba udaje. W czwartek na Bemowie u Rechowiczów w ich odzyskanym przez panią Jagę i odremontowanym domku. To dzień imienin Lali. Jadę samochodem z Jankiem Dobraczyńskim. Ponoć ma jakieś kłopoty. Nie rozmawia ze swoją starszą córką Joasią.

Cała niedziela w Łazienkach. Tłumy ludzi, i to mi bardzo przeszkadza. O tej porze Łazienki są pełne uroku.

31 VII 1979

Wieczorem u Janki Szymańskiej i Jerzego Kumanieckiego na kolacji.

4 VIII 1979

Nocą na Dworcu Centralnym spotkałem Staszka Moskałę, który wracał ze swoich wojaży. Ucieszyłem się, gdyż Staszek stał się mniej histeryczny.

5 VIII 1979

Dzwonił Witek Gawdzik, oszalały z powodu swojej rodzinnej tragedii.

6 VIII 1979

Już o bardzo późnej porze zadzwoniła Flora z wiadomością, że wróciła z urlopu i chciała się spotkać z ks. Czarnotą i ze mną.

10 VIII 1979

W Warszawie są Havličkowie z Czechosłowacji i proszą o spotkanie. To husyci. Jemu zabroniono wypełniać obowiązki duchowne, więc wypełnia je jego małżonka. Mnie kobieta – kapłan, niestety, szokuje.

11 VIII 1979

– Obrzydliwe jest to – mówi Flora – że księża się żenią. Powinni jednak pozostać w celibacie. Po południu u Andrzejów w Międzyzlesiu. Tomek rośnie jak na drożdżach. Rezolutne dziecko.

13 VIII 1979

Deszcz. Całą noc deszcz. Czyżbyśmy mieli tylko dwie pory roku: śnieżną i deszczową?

15 VIII 1979

Anna Pogonowska do Flory Bieńkowskiej: – Dobrze, Floro kochana, przeczytam Łączkowskiego „Wszystkie stoły sprawiedliwości”, ale robię to tylko dla ciebie, bo jak wiesz, poza tobą i sobą nikogo z twórców nie uznaję.

16 VIII 1979

Na Bielanych i na plebanii, u ks. Jerzego Czarnoty. Wieczór sympatyczny. Nie wiedziałem, że został tam pochowany ks. Staszic. A w miejscowej świątyni znajdują się dwa serca: Korybuta Wiśniowieckiego i jego

matki. ATK to bardzo skromne mury uczelni. Prowadzone są już prace pod budowę seminarium metropolitalnego.

Wyjazd do Olsztyna z Andrzejami przez Chorzele na ślub cywilny Danusi z Wojtkiem Śliwą.

Spotkanie z Anką, Januszem Przewłockim i Jackiem Bierezinem. Lecz to już nie te dawne rozmowy i dawne czasy. Nasza przyjaźń z Anką pękła.

22 VIII 1979

List od Janusza Leppka, który pisze, iż przeczuwa swoją własną śmierć. A ja nie mogę w tej chwili pojechać do Grudziądza.

Chyba się zatruję? Coś niedobrego zjadłem.

Czytam Pepysa. „W głowie mą, a w całym ciele rozruch od wczorajszego picia, co wielkim jest moim głupstwem”.

23 VIII 1979

Ks. Jerzy zapytał mnie, czy to prawda, że Stachura obciął sobie rękę na znak protestu, aby więcej w Polsce Ludowej nie pisać? – Nie wiem – odpowiedziałem.

Telefon od Flory już trzeci dzisiaj. Bardzo ostro skrytykowała „Wszystkie stoły sprawiedliwości”, choć najpierw była nimi zachwycona. Mówi: – Pisziesz tak jak Andrzejewski, który jest chory i stary. Próbowałem z Florą jeszcze porozmawiać, ale nie chciałem jej przekonywać do moich utworów. Przerwała mi w sposób mało sympatyczny. O co chodzi? – pomyślałem.

24 VIII 1979

Jutro wyjazd do Ząbkowic, a potem do Łaz na ślub Dorotki z Bogdanem Nowakiem.

Łazy to były pierwsze moje młodzieńcze przyjaźnie. Zaczytywaliśmy się wtedy Tarzanem. Przyjaźniłem się z pewnym młodym Żydem. Był bardzo zniewieściały i rówieśnicy nabijali się z niego. Było mi go żal.

Okolo 22 znowu zadzwoniła Flora i przeproszała. – Mówiłam bzdury, ale byłam w bardzo złym stanie psychicznym.

28 VIII 1979

Przez wiele godzin na cmentarzu nad grobem taty i dziadków.

5 IX 1979

Czterdzieści już lat minęło od wybuchu II wojny światowej. Wiele z tych dni pamiętam, ale zapewne nie zdawałem sobie jeszcze dokładnie sprawy, co to znaczy wojna. Koszmaru wojennego doznałem dopiero potem, a pewne obrazy noszę w sercu po dzień dzisiejszy.

10 IX 1979

Z Andrzejami wyjazd do Chorzel. Wybraliśmy trasę przez Ciechanów. Na chwilę wpadliśmy do Opinogóry. Pałacyk, niestety, był niedostępny dla zwiedzających. Podziwiamy park. Świątynia też zamknięta. Lecz dzięki uprzejmości jakiejś małej dziewczyny, która dostarczyła nam klucze mogliśmy zobaczyć wnętrze tego historycznego kościółka. Zwłaszcza ogromne wrażenie zrobił na nas sarkofag, na którym leży umierająca matka Zygmunta Krasińskiego, a on klęczy jako mały Orcio u jej stóp. Jeszcze cmentarz w Opinogórze. To święte miejsce jest również historią tej ziemi.

W Chorzelach jak zwykle, po staropolsku.

W „Twórczości” proza Herberta, którą tak chwalił Andrzejewski w „Literaturze”. Owszem, dobra.

Telefon od Teodora Parnickiego, ale chyba nie jest z pisarzem najlepiej, gdyż nie bardzo rozumiałem, co mówił.

11 IX 1979

Jednak grypa. Leżę w gorączce.

13 IX 1979

Dzisiaj sięgnąłem po literaturę z okresu romantyzmu. Przejrzałem także Pigionia. A Kleinera czytałem z takim samym zapałem, jak kiedyś.

14 IX 1979

Przed północą wręcz przerażający telefon od Janusza z Grudziądza. Jak mam Januszowi pomóc? Nie wiem.

30 IX 1979

VIII Warszawska Jesień Poezji. Nieporozumienia. Zgrzyty. Jednych zaproszono do wzięcia udziału, innym odmówiono. Szkoda, bo zabrakło kilku ciekawych nazwisk. W sumie jednak impreza i potrzebna, i ciekawa. A to dzięki Dyrektorowi Staromiejskiego Domu Kultury Sebastianowi Lenartowi, który jest po prostu Człowiekiem.

Miałem poranek w LO im. Jana Kochanowskiego na Mokotowie. Drugie spotkanie w Józefowie w domu kultury, a także wieczór poetycki w Starej Prochowni u Wojciecha Siemiona.

Z zainteresowaniem wysłuchałem również w Pałacu w Wilanowie poezji Jarosława Iwaszkiewicza i muzyki Karola Szymanowskiego. W tym samym dniu w Petrykozach w dworku Siemiona. Klimat trochę sztuczny, ale jak mogłoby być inaczej, jeżeli przybyły tłumy. Prywatna galeria malarstwa współczesnego Aktora. Spotkanie w Petrykozach uświetniła aktorka, Barbara Krafftówna.

Wracam jeszcze do Prochowni. Wiersze moje czytał ulubiony przeze mnie aktor Edmund Fetting.

Siemion ma piękną bibliotekę poetów współczesnych.

2 X 1979

Na pogrzebie Zygmunta Weremieja. To dobry dziennikarz.

„Kierunki” otrzymują anonimy na mój temat. W tymże piśmie recenzja Leszka Żulińskiego o mojej twórczości.

Późnym już wieczorem telefon od ks. Jerzego Czarnoty. Złożył nowy tomik w „Iskrach”. Mam napisać recenzję wydawniczą o tych wierszach.

O trzeciej podróży apostołskiej Jana Pawła II głośno w świecie. Tylko u nas, poza „Słowem”, bardzo skromne relacje.

Słynny kaznodzieja Billy Graham mówi o polskim Papieżu, jako o „największym człowieku naszych czasów”, ponadto nazywa go „duchowym ojcem nas wszystkich”. Stwierdza także, że Jan Paweł II „przywróci w nas – zmysł wspólnoty”. Komentatorzy prasowi i telewizyjni używają najczęściej takich określeń: „przemożny humanista”, „absolutny słuch spraw ludzkich”. James Reston w „New York Times” m.in. pisze: „Jak wytłumaczyć entuzjazm, z którym oczekuje się na wizytę Jana Pawła II w Stanach Zjednoczonych? Nie wynika to tylko z odrodzenia wiary w doktrynę Kościoła katolickiego (...), ani po prostu z faktu, że jest on duchownym przywódcą 700 milionów mieszkańców świata. Przypisać to należy przede wszystkim, jak sądzę, rozczarowaniem tak wielu ludzi światem świeckim oraz wyjątkowej umiejętności Jana Pawła II, z jaką dotyka on struny ludzkiej samotności. Nawet ci, którzy skorzystali najwięcej w walce o dobrobyt materialny, czują się okaleczeni i odcięci od religijnego dziedzictwa ich ojców. Istnieją oczywiście inne czynniki, które pomagają wyjaśnić nadzwyczajną moc przyciągania obecnego Papieża. W czasach, kiedy utracono w dużym stopniu dar słowa, mówi on prosto i pięknie w wielu językach. A ponadto jest symbolem heroicznych cierpień i duchowego tryumfu narodu polskiego”.

Dzisiaj na „Kręgu” Zdzisław Umiński też nazwał Papieża człowiekiem renesansu w najlepszym tego słowa znaczeniu.

6 X 1979

W „Nowych Książkach” recenzja Wojciecha Natansona ze „Wszystkich stołów sprawiedliwości”.

Sobota bardzo relaksowa. Spałem do południa, potem śniadanie. Mały spacer i kawa w „Morskim Oku”.

Myśli o starości. Może nawet nie lęk przed nią, ale jakiś melancholijny smutek przemijania.

16 X 1979

Jednak rakowe kłopoty mamy zostały zażegnane. Wyniki badań są dobre.

Cenzura ingerowała w moją wypowiedź o Janie Pawle II („Kierunki”). Trzeba posługiwać się półprawdami, ale ja na to nie pójdę.

W przyszłym tygodniu wydaję kolację m.in. dla Żulińskich, Pieńkoszów, Basi Eysymontt, Zdanowiczów, Zbyszka Doleckiego i Stefana Jurkowskiego. Ma być także ks. Jerzy Czarnota.

Wkrótce też jadę do Grudziądza do Ireny i Janusza.

17 X 1979

Wczoraj pierwsza rocznica pontyfikatu Jana Pawła II. Zaledwie rok, a tyle już dobrego ten wielki Papież dokonał. Rozsławił imię Polski i Polaków. Odradza nas.

W Ojrzeńowie sympozjum poświęcone Janowi Pawłowi II.

Dziwna, choć bardzo sympatyczna sprawa. Pewna moja czytelniczka przysłała na „Krag” z trzema czerwonymi różami. Podziękowała mi za „Stoły sprawiedliwości”. Nie mogąc tej książki otrzymać w księgarniach, wybrała się do „Czytelnika” do prezesa Bębenka. Została przez niego mile i serdecznie przyjęta, poczęstowana kawą i obdarowana „Stołami”, które – jak powiedział prezes – są już na wyczerpaniu.

Obiad z ks. Jerzym u Chińczyków.

22 X 1979

Dwa dni w Grudziądzu u Ireny i Janusza. Dopiero teraz dowiedziałem się, że Irena była małżonką Bruna, że Ania i Sławek to jego dzieci, wspałałe dzieciaki.

A sam Grudziądz: brzydkie miasto, poza oczywiście starówką, która i tak się wali. Kilka ładnych domów zeszepeciono tynkiem.

Wzruszenie, gdy stanąłem przed tablicą pamiątkową mówiącą o tym, że gdy wracała do ojczyzny trumna z prochami Słowackiego, to na jedną noc barka wioząca prochy poety zatrzymała się na Wiśle właśnie w Grudziądzu.

Nie wystarczyło mi już czasu, aby zobaczyć na miejscowym cmentarzu, wykonany przez Janusza, grobowiec dla jego siostrzeńca.

27 X 1979

Dzisiaj skończyłem pięćdziesiąt trzy lata.

Dzisiaj też w Żąbkowicach Msza św. za tatę, gdyż jutro jego imieniny.

U Stefana w jego domowej dziupli. Nic nie piłem i nie jadłem, gdyż przeszedłem na dietę. Miło, że mogłem się spotkać w gronie Jaśki i Jerzego Teligów z ich córeczką Dominiką, Alicją Helman i jej siostrami oraz Leszkiem Ledóchowskim.

Po powrocie do domu telefon od Andrzeja, że Tomek połknął kółko od samochodziku, który mu kiedyś kupilem do zabawy. Ale już jest wszystko w porządku.

29 X 1979

Życzliwy list od pani Matyldy Wiśniewskiej, kiedyś redaktorki moich książek wydanych w „Czytelniku”.

9 XI 1979

Dopiero teraz wyjazd na groby taty i dziadków, a także groby rodzinne w Żąbkowicach i Zawierciu.

Karteczka od. ks. Jana Twardowskiego, jak zwykle serdeczna, na temat moich „Stołów”. Ks. Jan zawsze pisze życzliwie o innych twórcach.

12 XI 1979

W niedzielę w Bardzicach koło Radomia. Jaśka Pol maluje polichromię w tamtejszym zabytkowym kościółku. Polichromia Jaśki zaskoczyła mnie. Jest bardzo nowoczesna.

Nie widziałem już dawno Piotrka Jaroszyńskiego. Wiem, że ukończył studia i robi doktorat. Nagle ukazał mi się wielki chłop. To był właśnie Piotrek, którego niemalże nie poznałem. Pomyśleć, że kiedyś nosiłem go na swoich rękach...

18 XI 1979

Z Olkiem u Stefków Matysiaków, którzy zamieszkali w Siedlcach. Dzień wspomniały, chociaż na dworze ślota i ponuro.

Dzisiaj są oblóczyny Gutka w kościele seminaryjnym, potem śniadanie w Komorowie.

19 XI 1979

W południe zadzwonił Zygmunt Lichniak z gratulacjami. Otrzymałem Nagrodę Literacką im. Włodzimierza Pietrzaka. Równorzędne nagrody otrzymali też: prof. Stanisław Helsztyński i Jerzy Krzysztoń. Zygmunt mówił, że moja kandydatura przeszła jednogłośnie.

Z radości nie poszedłem do redakcji. Zrobiłem sobie wolny dzień.

W telewizji rozmowa z Kucówną i Zaczykiem. Bardzo lubię i cenię tych aktorów.

Ciekawe, że moi redakcyjni koledzy na wiadomość o Pietrzaku zachowali się raczej obojętnie. A naczelny nie podał mi nawet ręki.

Jak zwykle szalał. Zwymyślał Józefa Szczawińskiego bezpodstawnie. Nawet ten miły dzień popsuł mi.

21 XI 1979

Parę gratulacji od przyjaciół. Koledzy redakcyjni milczą. Kwiaty dostałem tylko od pani Pauliny, sprzątaczk. Ten gest cenię sobie bardzo.

Rozmowa z dyrektorem Instytutu Wydawniczego PAX, Zdzisławem Borówką na temat „Syna Ziemi swojej”. Tomik, jak mnie zapewniono, będzie ładnie wydany w nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

Liczne recenzje i to uznanych krytyków o „Stołach”.

23 XI 1979

Coraz rzadziej przychodzi do mnie na Fałęcką Stefan, ale i tak wiem, że to kryształowy człowiek. Przechodzi kryzys.

29 XI 1979

W niedzielę odbędzie się uroczystość wręczenia nagród im. Pietrzaka w Pałacu Staszica.

Piszę przemówienie, które mam wygłosić po otrzymaniu nagrody. Powołuję się na Faulknera.

Tylko prasa paksowska mówi o nagrodach Pietrzaka. Inni milczą.

2 XII 1979

Otrzymałem 25 tys. złotych jako nagrodę. 5 tys. podarowałem mamie. Kolejne 5 tys. rozdzieliłem wśród krewnych i młodzieży. Imieniny moje też kosztowały 5 tys. Pozostałą sumę oddałem na książeczkę PKO. Otrzymałem też dwa bardzo piękne listy, ważne dla mnie, od pani prof. Stefanii Skwarczyńskiej, która mi z całego serca gratuluje. Jak twierdzi, podziwiał mnie za to, czego dokonuję w literaturze.

Nagroda zakończyła się wspaniałym bankietem.

17 XII 1979

Spotkanie autorskie w Katowicach w Klubie „Kręgu”.

22 XII 1979

Zastanawiam się nad sobą. Bo to przecież kolejny koniec roku. Przydaje się taki osobisty rachunek sumienia.

Przypadkowe spotkanie z Zygmuntem Lichniakiem w „Morskim Oku”. Wypiliśmy po dużym winiaku. Rozmowa o nagrodzie Pietrzaka i o samym Pietrzaku, który był żołnierzem w czasie II wojny światowej i liczącym się krytykiem literackim.

Prasa świąteczna i tygodniowa raczej nudna.

24 XII 1979

Wigilia. Jestem znów z mamą. Tak bardzo brakuje nam taty. Mama nawet w niezłej zdrowotnej kondycji. Bardzo cieszy się z mojej ostatnio otrzymanej nagrody, jak również moich książek. Snujemy plany na przyszłość.

25 XII 1979

Byliśmy z mamą w kościele. Potem wspólne śniadanie. Po śniadaniu wypijamy po kieliszku nalewki. Słuchamy kołęd.

Myślę o swoim dziennikarstwie. Do tego zawodu nie tylko już się przyzwyczaiłem, ale nawet go polubiłem.

Mam nadzieję, że jeszcze uda mi się w życiu napisać trochę wierszy i opublikować kilka książek. Z wiekiem nie czuję się wypalony wewnętrznie, a wręcz przeciwnie, mam swoje pasje, pomysły i zamiary. Jestem słaby fizycznie, ale duchem silny.

31 XII 1979.

Sylwester w domu, gdyż trudno byłoby mi zostawić mamę samą. Siedzimy przy zapalonej choince. Próbuje pisać wiersz. Nie wiem, co z tego powstanie. Myśli rozbiegane, nawet grzeszne. Telefoniczne życzenia noworoczne do znajomych i od przyjaciół. W tym roku nie chciało mi się pisać za wiele kartek świątecznych.

W pewnej chwili przypominają mi się czasy tuż po zakończonej II wojnie światowej. Skromna izba. I nagle wiadomość, że przyjeżdża do nas taty siostrzeniec Władysław, aż z Francji. Służył u generała Maczka. Radość mojego ojca wielka, gdyż tata był bardzo rodzinny, ale i trochę lęku. Pierwsza Wigilia i święta jeszcze bardzo skromne. Mama się martwi, że gościa nie nakarmi tak, jak powinna.

Gdy wspominam moje młode lata, czuję się dziwnie szczęśliwy. Każdy odchodzący kolejny rok wprawdzie pozostawia jakiś we mnie lęk, ale nie jestem pozbawiony nadziei.

To był znowu ważny rok dla Polski, świata i dla mnie. Szczęście, że jesteśmy z mamą wśród bliskich.

Polak Papieżem! Wielka nadzieja dla mnie i dla nas wszystkich.

Ważny rok 1979. Zastanawiam się, czy nie opuściłem jakiegoś ważnego wydarzenia? Przecież to lata, kiedy rozbiła się „bania” z poezją osób duchownych. Ich twórczość wyróżnia się szczególnie na tle ówczesnej liryki. Pragnę tutaj wymienić m.in. utwory Kardynała Karola Wojtyły, ks. Janusza St. Pasierba, ks. Jana Twardowskiego, czy ks. Pawła Heintscha. Jestem jedynym, który w szeroki sposób omawia poezję osób duchownych na łamach „Słowa Powszechnego”.

1980

3 I 1980

To już trzeci dzień nowego roku. Refleksja: co on przyniesie?

Czy poza codziennością jakiś promień nadziei, choć trochę szczęścia? Co ja przez te dwanaście miesięcy dam sobie, a także innym. Jaki będę, gdyż z biegiem lat, żyje mi się coraz trudniej. Ludzie też stają się dalecy.

Święta i Nowy Rok w Olsztynie (w tym dwa dni w Chorzeliach). Kazia, moja siostra cioteczna, trochę histeryzowała, ale w gruncie rzeczy to biedna stara panna. Powrót do domu samochodem z Andrzejami. Tomcio popłakiwał, gdyż rosną mu ząbki. Mama powiedziała, że mały Tomek ma bóle brzucha, gdyż zjada wszystko, co znajduje się w zasięgu jego ręki.

Wczoraj przyszedł Stefan. Nowy Rok witał w samotności. Teligowie wyjechali. Stolarscy także. Kiedy Stefan odchodził, już w drzwiach powiedział, że mam dobry horoskop na najbliższe miesiące. Ale ja nie wierzę w takie przepowiednie.

Od Henia list. Między innymi pisze: „Z soboty na niedzielę wypadnie mi pierwsza warta. Ma się prawo i obowiązek użycia broni”. Henryk jest przerażony: „jak to – użycia broni?” I nie dziwię się.

6 I 1980

Rannym pociągiem odjechała mama. Dzień słoneczny.

Wczoraj zaniósłem swoje wiersze Krzysztoniowi. Nie zastałem go w domu. Też odprowadzał swoją matkę na dworzec. Krótka rozmowa z Halinką. Robiła właśnie pranie. – Boże, jaka jestem zmęczona – powiedziała. Nie wytrzymujemy z Jurkiem tego gadania wyłącznie o chorobach i diecie. Starzy ludzie o niczym innym już nie potrafią mówić. Mam duży sentyment do starości, ale męczy mnie przebywanie w ich gronie.

Znam to wszystko bardzo dobrze.

Mamę Jurka poznałem w Lublinie, kiedy byliśmy studentami. To pełna uroku pani. Jako studenci, wygłodzeni, w domu pani Krzysztoniowej niejednokrotnie ratowaliśmy nasze biedne ciała. Była to bardzo dzielna

niewiasta. Wychowała dwóch synów. A Halinę Krzysztoniową, z domu Panfilowicz, lubię.

Dzień melancholijny. Myślę o mamie, która jest już w Ząbkowicach. O tym domu, gdzie mieszka, korytarzu, po którym grasują bez przerwy „męty społeczne”. A mieszkanie mamy ciągle w nieładzie. Po śmierci taty tak trudno jest jej zmobilizować się i ten ogromny pokój doprowadzić wreszcie do porządku.

7 I 1980

Zmarł Julian Rogoziński. Ogromnie zasmuciła mnie ta wiadomość. To wybitny eseista, krytyk literacki i tłumacz. Strata dla kultury niepowetowana.

9 I 1980

Na Mszy św. żałobnej w kościele św. Anny za spokój duszy Marty i Bogdana Ostromęczkich. Ludzi sporo, ale z pisarzy dostrzegłem tylko Rymkiewiczów, Zagórskich, Kamińską i Szmida.

Potem na imieninach u Werki Gugały-Stolarskiej. Lubię ten dom, lubię Plac Zamkowy i poddasze moich przyjaciół. Dużo gości. Inteligencji, kombataneci. Jacy oni są? Przysłuchuję się rozmowom. Tematy to: samochody, domki letniskowe, i oczywiście jedzenie, trochę też o chorobach. Nudzę się śmiertelnie. W pewnej chwili jakiś starszy pan pyta Stefana, czy już odłożył pieniądze na „malucha”. I ja, i Stefan popatrzyliśmy na siebie z delikatnym grymasem na twarzy.

List do mamy, żeby przyjechała do Warszawy i zatrzymała się u mnie na cały ten okres zimowy.

Andrzejewski zmienił w „Literaturze” tytuł swoich dzienników. Teraz cykl ten nazywa się „Gra z cieniem”. Dobrze pisze o telewizyjnym „Sulkowskim”, który i na mnie wywarł dobre wrażenie. Marek Konrad rzeczywiście był wyśmienity.

I znowu zamyślenie nad śmiercią Jula Rogozińskiego. Jeszcze nie tak dawno gościłem go u siebie na Fałęckiej. Już wtedy mówił, że czuje się nie najlepiej, ale nie dawał tego po sobie poznać. Zawsze byłem wobec niego onieśmielony. Peszył mnie swoją wiedzą, inteligencją, kulturą, także kulturą bycia. Tak wiele się od niego nauczyłem. Tak godnie znosił cierpienie.

11 I 1980

U Flory Bienkowskiej. Od jej synowej kupiłem ciekawie wykonany krzyżyk ze srebra i masy perłowej. Niestety Flora trochę mnie zeżliła,

a może raczej rozśmieszyła, gdy zaczęła pytać o moje sprawy intymne. Nie lubię tego. Pan Władysław nie towarzyszył nam w rozmowie, siedział w swoim pokoju z bolącym zębem. I nagle Flora powiedziała: – Proszę cię, tego co ja mówię, nie zapisuj w swoim dzienniku. Uśmiechnąłem się, gdyż nie zawsze słowa Flory godne są odnotowania. Chociażby takie, ale notuję je, że Wanda Żółkiewska żyła z Janem Gerhardem.

Na pogrzebie Juliana Rogozińskiego. Dzień mroźny. Powązki w śniegu. Ludzi w świątyni i na cmentarzu sporo. Wielu pisarzy. Dużo kwiatów. Mowy pogrzebowe (Matuszewski, Zagórski, i jeszcze ktoś kogo nie znam) dobrze charakteryzują Jula i jego pisarstwo. Bo rzeczywiście był przerafinowany, kpiący, ironiczny, a jednak, o dziwo, nieśmiały. Mszę św. odprawił i kondukt żałobny prowadził ks. Jan Twardowski. Podczas Mszy krótka, ale jakże wzruszająca homilia ks. Jana. W uroczystościach wzięła licznie udział również młodzież literacka. Gdy już trumnę wpuszczano do grobu, przybiegł zdyszany Ozga-Michalski z bukietem niebieskich irysów.

Tak bardzo żał mi Jula. To dzięki niemu zacząłem pisać poematy.

14 I 1980

Zapomniałem zanotować, że Flora ostrzegała mnie przed Iwaszkiewiczem. Dlaczego? Nie bywam przecież u niego i nie przyjaźnię się z nim. Flora mówiła: – Jarosław zniszczy każdy prawdziwy talent. Tego wymaga pisarstwo tego starca. Jest samolubny, egoistyczny, tylko on chce zostać.

Kilka telefonów od kolegów ze Związku, z podziękowaniem, że tak trafnie napisałem w „Słowie” o Rogozińskim.

List od dyrektora Biblioteki Śląskiej. Docent doktor Andrzej Szefer dziękuje za „Cyrusa”, który został wpisany do księgi darów pod poz. 5029.

Telefon donoszący o śmierci Marii Hiszpańskiej-Neumann. Co się dzieje? Tyle strat ponosi ostatnio kultura polska. Przed laty robiłem wywiad z panią Marią, jeszcze nie tak dawno spotkałem ją przed Delikatesami na Mokotowie.

Sobota w Tomków. W niedzielę u Andrzejów. Zawiozłem im cepliowski lichtarz, prezent na nowe mieszkanie w Aninie.

Do domu wróciłem już po północy i znowu ten telefon. Chyba jakiś szantaż?

Andrzej opowiadał mi o kłopotach zdrowotnych swojej mamy Lody. Szukam dla niej leku zagranicznego. Ale z tym będzie kłopot. W aptekach bezustannie brakuje wielu leków. To skandal. Ludzie coraz częściej poważnie chorują i nie można im pomóc. Ten kraj popada w coraz większy marazm.

16 I 1980

Radio nadało komunikat o śmierci Leszka Herdegena, który umarł w Toruniu. Nie znałem go osobiście. Podziwiałem jednak zawsze jako aktora i poetę. Lubilem słuchać jego głosu, oglądać w Teatrze Telewizji. Postaci, które odtwarzał, poprzez niezwykle klimat pozostały już na zawsze w mojej pamięci. Były pełnokrwiste, żywe, miały swoją osobowość. Wiersze Herdegena też bardzo mnie urzekały. Wielka szkoda człowieka i artysty.

„Kierunki” zwróciły się do mnie z prośbą o napisanie eseju o Marii Hiszpańskiej-Neumann.

A teraz zakupy. Leki dla Lody. Dla teściowej Andrzeja jakieś druki. Dla Robka Traby – książki. Dla Joli – buty. Dla Arka z Ząbkowic marynarkę. Elżunia z Sosnowca prosi o kontakt z prof. Helman. Andrzej o kontakt z ks. proboszczem z Anina, itd. Tymczasem ja sam nie mam dla siebie czasu, a powinienem przynajmniej jak najszybciej pójść do lekarza.

Pojutrze przyjeżdża mama. Coraz bardziej jestem o nią zatroskany. Tyle chorób ostatnio przylgnęło do niej.

18 I 1980

Wczoraj na ślubie Janki Szymańskiej z Jerzym Kumanieckim. Ślub odbywał się po ciemku, gdyż na Starym Mieście zgasło światło. A świec w urzędzie jak na lekarstwo. Ktoś wyszperał jedną i to nadpaloną. Chociaż siedmioramienne lichtarze, historyczne, stały obok na stołach, tyle że puste. W tych ciemnościach trudno było kogokolwiek dostrzec. Z trudem rozpoznałem świadków. Panią Tomaszewską i Ryszarda Matuszewskiego (ojczym Janki). Zobaczyłem jeszcze Irenę Szymańską (matka Janki) i Bogdana Tomaszewskiego. Wychodząc zauważyłem panią profesorową Kumaniecką; bodajże nie była zadowolona z tego związku.

Ślubu udzielał, bo to ślub świecki, pracujący na drugim etacie, główny księgowy z Instytutu Krajów Socjalistycznych.

Śmieszne i żenujące. Janka jest bardzo szczęśliwa. W sobotę Kumanieccy zapraszają na uroczystą kolację.

Całe popołudnie i do późnej nocy u Andrzejów w Aninie. Pomagam przy przeprowadzce. Jutro też jadę do Anina. Mieszkanie wymaga jeszcze wiele pracy, a w niedzielę już chrzest Tomka.

List od Henia Drzazgi, który pierwszą przepustkę pragnie spędzić ze mną.

List od Havlička. Ten duchowny husycki donosi mi, że w „Kostnické jiskry” ukazał się w jego tłumaczeniu fragment „Pięknej Rahab”.

Telefon od Grażynki z Ząbkowic. Mama nie przyjedzie, ponieważ czuje się źle. Bóle nóg. A ta niezwykła maść, którą kupił mamie w aptecce homeopatycznej Stefan, została u mnie w Warszawie.

19 I 1980

Ostatnio żyję sprawami Andrzejów, czyli ich przeprowadzką. Dzięki Bogu już mieszkają w Aninie. Jutro chrzest Tomka. Wczoraj dzwoniłem do znajomych z prośbą o pożyczkę, gdyż książeczka oszczędnościowa – pusta. Zdobyłem dziesięć tysięcy złotych, dzięki serdeczności Janusza. Andrzej pożyczył ode mnie na przyjęcie talerze, spodki i inne rzeczy. Tomkowi do jego pokoju podarowałem klosz ten z Pieńska, który otrzymałem od Staszka.

Przyjechała Danusia Kostewicz. Byliśmy na kawie w kawiarni Związku (wreszcie po niezmiernie długotrwałym remoncie otwarta). Przysiadł się do nas Jurek Krzysztoń. Smutny. Zwierzył mi się, że wydaje za mąż córkę (ona po Akademii Sztuk Pięknych, a on aktor Teatru Studenckiego). Danusia najprawdopodobniej wyjedzie do Stanów, tymczasem zmarła, bo od Janusza nie ma żadnych wieści.

Jurek przestrzegał mnie, abym broń Boże, nie wydawał dzienników w PAX-ie, a złożył je w innym wydawnictwie. Powiedział: – Wyda te dzienniki każde wydawnictwo.

Pytałem Janusza Przewłockiego, czy znowu u niego przeprowadzili rewizję? Powiedział, że tak. Zachowali się w miarę przyzwoicie.

Wczoraj bardzo długi i jakiś koszmarny telefon od Flory. Bezustannie pyta m.in., czy pięknie wygląda, a raczej czy pięknie wyglądała, gdy spotkaliśmy się ostatnim razem.

Przyjęcie weselne u Kumanieckich. Wielki świat stolicy. Wielu przybyło prosto ze Wzgórz Golan. Także wielu tych, którzy w ciężkich latach stalinizmu, ustawiali, decydowali, zwłaszcza jeśli chodzi o kulturę i sztukę. Teraz tzw. dysydenci. Ciągłe pragną uczyć ludzi i świat, i decydować. Moje zdziwienie, a właściwie: wiem to i nic nie wiem. Na przyjęciu wyborne dania. Dużo alkoholu. Nadeszła również depesza od Jerzego Andrzejewskiego.

24 I 1980

Bardzo pracowity dzień. Przez cały czas w Aninie. Spaliśmy na ławach i dywanach. Dużo alkoholu. Przykry incydent z pijanym elektromonterem, który przypadkowo znalazł się u Andrzejów.

Spotkanie z alumnami seminarium duchownego na Saskiej Kępie u Mariusza. Obdarowany zostałem książką wydaną przez Libera Editrice Vaticana pt. „Jan Paweł II do Ludu Bożego” oraz wydaniem broszurowym „Przemówienie Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II na 34 Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych 2 października 1979 r.”. Otrzymałem także „Orędzie Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II na XIII Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 1980 roku”. Cenne dary.

Mariusz wkrótce otrzyma święcenia kapłańskie. Byłem zdziwiony, gdy dowiedziałem się, że ci alumni czytają moją „Piękną Rahab”. Jeden z seminarzystów pokazał mi także swoje wiersze. Wysłuchaliśmy również paru krótkich przemówień Papieża z płyty. Bardzo wzruszyły mnie słowa Jana Pawła II skierowane do ludzi samotnych, opuszczonych i biednych. Troska Papieża o najbiedniejszych potwierdza jego niezwykle wrażliwość na uszanowanie godności ludzkiej.

25 I 1980

Uczestniczę we Mszy św. ekumenicznej na Placu Małachowskiego w prawosławnej cerkwi. Mariusz mówi do mnie: – To nas, młodych ludzi, przyszłych kapłanów, jeszcze bardziej zespoliło z panem. Przyglądam się tym przyszłym kapłanom i podziwiam ich czystą młodość, czego brakowało mi w kapłanach, kiedy byłem w ich wieku. Ponadto są oni otwarci na świat, na drugiego człowieka, odważni i uwrażliwieni na sztukę. To bardzo ważne i w życiu kapłańskim. Prosił, abym załatwił im wejście na basen przy Liceum św. Augustyna.

27 I 1980

Telefon od Grażynki. Chce, żeby przysłać jej trzy puszki farby do pomalowania mieszkania i dwa kilogramy mąki krupczatki (w całym Zagłębiu tej mąki nie ma).

U mamy już wszystko dobrze.

Po południu dzwoniłem do Stefana, pytając, jak się czuje. Wieczorem Krzysztoń zadzwonił do mnie, informując, że w marcu będę miał audycję poetycką w radiu.

Oglądam projekt okładki do „Syna Ziemi swojej”. Projekt może i ciekawy, lecz nie do tego poematu. Będę prosił wydawnictwo o nowy projekt.

Wczoraj był Gutek. Podarowałem mu swoją jesionkę. Jest czarna i na niego jak ułał.

2 II 1980

Grypa. Druga już w tym roku.

Przyszedł Maciek. Był lekko pijany. Opowiedział mi całe swoje życie. Mówił o samobójstwie. Trudno mu pomóc, gdyż on potrzebuje lekarza psychiatry.

Dzwoniła Flora. Żyje, jak mówi, tylko poezją i muzyką.

Listy, m.in. od Ludmiły Marjańskiej. Havlíček prosi zaś w korespondencji do mnie, abym przesłał mu te numery „Literatury”, w których publikował ks. Klimuszko.

Jerzy Andrzejewski w ostatnim numerze „Literatury” pisze, że nie umie ocenić poezji. Rzeczywiście, tak też było przed laty, gdy go poznałem, miałem wówczas nawet żal do niego. Przyniosłem mu swojego „Van Gogha”, następnego dnia powiedział mi, że właściwie on się nie zna na poezji i albo jestem geniuszem, albo wariatem, i dodał jeszcze, iż wie, wie na pewno, że poetą jest Baczyński.

Przed kilkoma dniami umarł Antoni Rząsa. Piszę o nim nekrolog, gdyż nikt z redaktorów nie kwapił się, aby tak wielkiego człowieka kultury pożegnać.

3 II 1980

Sen. Wchodziłem po zbutwiałych szczeblach drabiny na bardzo wysokie piętro domu. Szczeble tej drabiny były w złotym kolorze i wydawały, zwłaszcza nocą, ostre błękitne światło.

Grypa ciągle mnie nie opuszcza. Nic nie mogę jeść. Więc zamarzyła mi się wodzianka. Są to grzanki z razowego chleba, zalane wrzątkiem, z czosnkiem i okraszone słoniną. Często taką wodziankę jadałem w dzieciństwie.

W TV obyczajowy film „Z Dalekiego Wschodu”.

Mało podróżuję. Myślę, że kiedyś będzie inaczej. Świat jest przecież taki ciekawy.

4 II 1980

Rozebrałem dzisiaj choinkę. W mieszkaniu pusto.

5 II 1980

Kaloryfery od tygodni nie grzeją. Interweniuję w Spółdzielni, ale bez skutku. Nikogo to nie obchodzi, że ja marznę. Podgrzewam mieszkanie piecykiem gazowym.

Czytam przemówienia Ojca Świętego. Są to słowa szczególnie dla mnie ważne i bliskie. Czy potrafię wyciągać z nich odpowiednie wnioski dla siebie? Tak bardzo chciałbym.

6 II 1980

Redaktor naczelny IW PAX do mnie: – Sprawa jest natury delikatnej, więc chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiał. Twój poemat o Papieżu był już wysłany do druku, ale kilku redaktorów zaprotestowało. Podobno popełniasz w nim błędy natury teologicznej. A wręcz szeptem dodał: – Może to zazdrość i nienawiść? Ale dla świętego spokoju tomik ten dałem do ponownej, trzeciej już recenzji. Tym razem tomik otrzymał ks. prof. Janusz Pasierb i on zdecyduje czy tę książkę wydać. Ks. Janusz nie dostrzegł żadnych zarzutów, które postawiła ci redakcja wykonawcza. I, o dziwo, dostrzegli teraz w „Synu Ziemi” bardzo dobre fragmenty. Dostarczę ci do przeczytania tę recenzję ks. Pasierba. Chcę cię także poinformować, że wiele osób w Instytucie uważa, iż twoje poezje są wręcz heretyckie.

7 II 1980

Rozmawiałem o tym dzisiaj z Zygmuntem Lichniakiem. Zygmunt dodał mi otuchy i powiedział: – Musisz wytrwać. Nie zawsze twórcy jest lekko. A świat składa się także i z ludzkiej głupoty.

11 II 1980

Basia Eysymontt poznała mnie dzisiaj z młodym poetą Krzysztofem Ćwiklińskim, o którym już wcześniej słyszałem wiele dobrych rzeczy. Jego wiersze są bardzo dojrzałe. Studiuje polonistykę na Uniwersytecie w Toruniu, chociaż na stałe mieszka w Ciechocinku.

W sobotę w trójkę u Basi, a w niedzielę u mnie.

Ten okrzyczany Ursynów, to według mnie koszmarna dziura, przynajmniej teraz. Basia otrzymała tam mieszkanie. Jakaż to brzydka dzielnica. W dodatku brakuje wody. Wyłączono gaz. Winda (sama) chodziła całą noc. Kluczy od bramy, które otrzymali lokatorzy w ogóle nie dało się włożyć do zamka. Dozorcy zaś w tym bloku nie było, a drzwi od bramy zatrzaśnięte. W tej dziwnej i niezręcznej sytuacji musiałem zanoć u Basi, która była niezwykle strapiiona, ponieważ miała kłopoty z pościelą.

18 II 1980

Spotkanie redakcyjne w Ojrzeńcu. Byliśmy na grobie ks. Pelki i Józefa Chelmońskiego z Wojciechem Żukrowskim.

Przez kilka dni u mnie Arek z Łośnia.

W sobotę przyjeżdża mama.

Wieczorem „Wiersze wybrane” Wierzyńskiego. Dzwoniłem do Marysi, gratulując jej tak odważnego męża, którym jest Leszek Cichy. Dopiero co wrócił z udanej wyprawy alpinistycznej na Mount Everest.

22 II 1980

W „Twórczości” Jarosław Iwaszkiewicz pisze: „Wszystko co nam pozostawił mi do druku Edward Stachura; jest ważne”.

Czytam więc wzruszająco smutny „List do pozostałych” tego poety. Czytam bolesny „Dziennik” ostatnich dni życia Stachury. Ostry, przejmujący krzyk. Dobra to proza, lecz taka gorzka. Tyle w niej bezradności.

23 II 1980

Mama narzeka na ciągle bóle nóg, ale bezustannie krząta się po kuchni. Ponadto sprząta mieszkanie. Robi drobne pranie. W tym roku kończy 76 lat. Rano długo się modli. Po śniadaniu czyta Biblię. Potem idzie robić zakupy. Wraca zmęczona, ale dumna, że jeszcze sobie radzi.

Stefan ciągle narzeka. Pomóc mu jednak nie potrafię. On sam również sobie nie pomaga i nie chce pomóc.

W księgarniach wznowiony Jerzy Zawieyski; wreszcie!

24 II 1980

Trochę lektury. „Dywan wschodni”. Wybór arcydzieł literatury egipskiej, asyro-babilońskiej, hebrajskiej, arabskiej, perskiej, indyjskiej.

27 II 1980

Nic nadzwyczajnego. Poza tym, że często mam żal do siebie, jakiś gniew przeciw sobie samemu. Nie wyrzuty sumienia, lecz właśnie gniew. Tak powiedziałby Jerzy Andrzejewski.

Na marginesie makabrycznej historii zabójstwa, którego dokonano na Danucie Marii Orzechowskiej, mama powiedziała: – Jeszcze gorsze będą działy się rzeczy. Pisała przecież o tym królowa Saba. Pamiętaj o tym, synku.

Przyszedł Stefan z ogromną paczką leków homeopatycznych dla mamy.

Mama wreszcie nawiązała bardzo dobry stosunek ze swoją siostrą. Wiedziałem, jak bardzo ją zawsze kochała!

Zygmunt powiedział mi niespodziewanie, że Krzysztof Mętrak bardzo dobrze wyrażał się o mojej twórczości. Boże, pomyślałem, ten sam Mętrak, który kiedyś powiedział, bodajże we „Współczesności”, że jestem grafomanem.

Czytam „Rozmowy o śmierci i umieraniu”. „Byłoby rzeczą bardzo pomocną, gdyby ludzie mówili więcej o śmierci i umieraniu jako nieodłącznych zjawiskach życia, tak jak nikt się nie waha mówić o tym, że jakaś kobieta oczekuje dziecka”.

Tyle chciałbym jeszcze zrobić. Tak wiele mam cichych marzeń i pomysłów. Ale czy wystarczy mi na to wszystko sił? Tak bardzo cenię sobie tę niezwykłą codzienność życia. Ruch. Podróże. Spotkania. Rozmowy. Ludzi, których spotykam...

Rozmowa telefoniczna z Basią, która nie jest zachwycona tekstami Stachury w „Twórczości”.

Duże przeżycie ze spotkania z Wojciechem Natansonem, które odbyło się w Związku Literatów.

Mama mówi: – Cały dzień siedzę w Ząbkowicach samotna i u Ciebie również. Ciągłe gdzieś latasz. Nigdy nie ma cię w domu. Nastaw przynajmniej telewizor, będzie mi rażniej. I mów coś do mnie czasami, bo nie wiem, czy jesteś zadowolony, że przyjechałam, czy nie.

Nocą przerażające sny. Ludzie mi bliscy o kształtach potworów.

Wracam jeszcze do wieczoru Natansona. Był obecny Józef Cyrankiewicz. Jakaś niewiasta siedząca obok mnie zwraca się niby to do sali: – Jeżeli już w polityce nic zrobić nie można, to pozostaje jeszcze namiastka, jaką jest dla niektórych literatura. Pewnie wkrótce w pracy dowiemy się, że Cyrankiewicz to czołowy pisarz.

28 II 1980

„Zorza” w związku z drukiem moich dzienników otrzymała anonim: „Lecz się chłopie, bo ciągle jesteś nie w formie, ciągle coś ci dolega”.

Kiedyś od Niny Andrycz, dowiedziałem się, gdy robiłem z nią wywiad, że Cyrankiewicz był dziennikarzem. Dzisiaj zaś od Natansona, iż były premier parął się trochę literaturą. Dziwne to wszystko.

29 II 1980

Dzwonię do przychodni lekarskiej już od dwóch miesięcy. I nie mogę otrzymać numerka do okulisty. A idzie tylko o receptę na nowe okulary. Tę wizytę załatwił mi u swojej małżonki lekarki mój redakcyjny kolega, Andrzej Rejcher.

Spotkanie ze spowinowaconymi Gierałtowskimi. Rozmowa o Leszku Cichym i jego sukcesie, a także o Ludmile Marjańskiej.

Zadzwoniła Basia z wiadomością, że Iwaszkiewicz jest ciężko chory.

2 III 1980

Umarł Jarosław Iwaszkiewicz. Parę dni temu Flora powiedziała: – Wspomnisz moje słowa. Teraz, po śmierci pani Hani, Jarosław szybko odejdzie. On nie może zostać sam. Ta smutna wiadomość o śmierci pisarza bardzo przygnębiła moją mamę. Aż się zdziwiłem. Jak mi wyznała nieśmiało, bardzo lubiła jego twórczość.

Iwaszkiewicz pochowany będzie w Brwinowie na miejscowym cmentarzu. Pogrzeb ma być katolicki.

Od ks. Jana Twardowskiego otrzymuję nowo wydany tom jego wierszy z dedykacją.

3 III 1980

Mama ni stąd ni zowąd mówi: – Ludzie są i byli okrutni wobec Boga. Bóg teraz jest okrutny wobec nich. Przeraziły mnie te słowa. Ale czy nie ma racji? Cholera, kto wie?

4 III 1980

Na pogrzeb Iwaszkiewicza jednak nie pojechałem do Brwinowa.

W „Za i Przeciw” notatka pt. „Papież wśród młodocianych przestępców”. A oto fragment przemówienia Jana Pawła II do tej trudnej młodzieży; „Jesteśmy niekiedy lampami bez świateł, z możliwościami niezrealizowanymi, przygastymi. Przyszedłem tu więc, ażeby w sercach waszych zapalić płomień, jeśli zgasiły go rozczarowania i nieosiągalne oczekiwania. Każdy z was ma w sobie możliwość dobra, uczciwości, pracowitości, możliwość rzeczywistą, głęboką, nieoczekiwaną, większą i silniejszą czasami niż wasze bolesne doświadczenie”. Pod zdjęciem ilustrującym tę notatkę umieszczono podpis: „Serdeczny uścisk Ojca Świętego z młodym przestępcą Marco, który zwrócił się do Papieża: „Niech Wasza Świątobliwość mnie pobłogosławi, za dwa dni mam proces”. Jakże nie wzruszyć się, kiedy ten młody człowiek ściska Papieża jak swojego przyjaciela.

Pogoda słoneczna, chociaż poranek zapowiadał się brzydki. Tymczasem ja cały dzień spędzam w redakcji. Przygotowujemy już numer świąteczny. Józef Szczawiński zrządzi, jest uparty, typowy biuralista, urzędas, bez polotu. Ale czasami rozczula mnie.

6 III 1980

W kawiarni związkowej słyszę, że Jarosław Iwaszkiewicz jako pisarz i człowiek potrafił korzystać z uroków życia. I bardzo dobrze! Bo ileż tego życia nam podarowano?

Jest u mnie Henryk Drzazga. Wraca do Pieńska. Henryk pisze wiersze. Jak wszyscy w tym kraju. Ale w jego utworach odkrywam dobry poetycki warsztat.

13 III 1980

Z tego wszystkiego, co napisano o Iwaszkiewicz, najbardziej przemówiły mi do serca słowa napisane o nim w „Literaturze” przez Andrzeja Jędraszewskiego.

W „Poezji” Bohdan Drozdowski nazywa mnie katolikiem postępowym. Gdyby on wiedział, jak ja tego określenia nie cierpię. Bo cóż to znaczy katolik postępowy? Jaki ma również sens powiedzenie – pisarz katolicki? A tak dla jasności: katolicyzm jest moją sprawą osobistą. I proszę się nie czepiać. Jasne!

W „Literaturze” wart jest przeczytania wywiad z Jurkiem Krzysztoniem. Wczoraj mówiłem o tym przez telefon Halince, gdyż Jurka nie było w domu.

Stefan zarzuca mi, że zbyt wiele czasu poświęcam rodzinie, zamiast tworzyć. – Już dawno nic nie napisałeś – powiedział i machnął ręką.

Janusz Żernicki: – „Po wielu dniach i nocach, gdy „mnie nie było”, w pierwszy dzień lata, piszę na nowo obdarzony życiem przez Opatrzność”.

Udało mi się załatwić dla Anny Pogonowskiej tę drobną sprawę, o którą prosiła. Dziękuje mi. Od niej też dowiedziałem się, że Flora trafiła do szpitala.

18 III 1980

W piątek wieczór autorski w Klubie Stronnictwa Demokratycznego. Czytałem „Syna Ziemi”.

W sobotę audycja w radiu z tomiku „Wszystkie stoły sprawiedliwości”. Wiersze czytał z sobie tylko właściwym wyczuciem Henryk Boukolewski.

W niedzielę imieniny Zbyszka Kupidury, stąd też cały dzień spędzam w Zielonce.

W poniedziałek zaś imieniny Zbyszka Tyczyńskiego. Przyszli także zdobywcy Mount Everestu. Są zmęczeni licznymi wywiadami, a nade

wszystko, jak powiedzieli, dziennikarzami i ich prymitywizmem. Niestety, nie mogłem odmówić im słuszności.

19 III 1980

Prawie wszystkie swoje siły oddaję redakcji. Czy to ma sens? Od lat pracuję jak wół. A czas na „moje pisanie” po prostu kradnę.

Wieczorem u Józefa Pary. Towarzystwo dziwnie smutne. Jakiś ograniczony dziennikarz z „Trybuny Ludu” próbował udowadniać wszystkim, jak to było przed wojną źle, a teraz jak jest cudownie. – Nawet mamy telewizory – powiedział. Żenujący błazen. Dopiero przybycie Zdzisława Tobiasza wprowadziło kolorowy nastrój.

W drodze powrotnej od Józefa zaczęło mnie trzech łazęgów. Przeraziłem się, ale zażądali wyłącznie kilku papierosów.

21 III 1980

Flora wróciła ze szpitala. Długo dzisiaj rozmawiałem z nią przez telefon, między innymi i o śmierci Iwaszkiewicza. Powiedziała: – Jarosław to był wielki człowiek i pisarz. Wówczas pomyślałem sobie, ależ zmienna jest ta Flora w swoich poglądach i osądach.

22 III 1980

Spóźnione przyjęcie imieninowe u Krysi Ledóchowskiej. W mieszkaniu wiele antyków, pamiątek rodzinnych. Na spotkaniu dziennikarze, krytycy literaccy, filmowcy. Leszek Ledóchowski, niestety, upił się. Dobry to człowiek, ale często gubi się i popełnia nietakty. A w swojej hrabiowskiej rodzinie ma przecież ciocię Teresę Ledóchowską, zakonnicę, która jest błogosławioną.

23 III 1980

Zadzwonił Leszek bardzo skruszony. Przepraszał.

25 III 1980

Rozmawiałem z Danką Kostewicz, która poinformowała mnie, że monodram moich wierszy pt. „Wyśpiewać tęsknotę człowieka” ułożył i opracował aktor, Jerzy Fornal. Próba wypadła dobrze.

Karteczka od ks. Jana Twardowskiego, który obiecuje złożyć mi wizytę w mieszkanku na Fałęckiej.

List od ks. Wiesława Niewęglowskiego z zaproszeniem do wzięcia udziału w VI Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej.

28-29 III 1980

Spotkanie w Halinie poświęcone literaturze katolickiej. Mam swój sprecyzowany pogląd na ten temat. Ciągłe zastanawiam się, co znaczą określenia „pisarz katolicki” i „literatura katolicka”. Dla mnie literatura jest i będzie jedna, bez względu na to, w jakich środowiskach powstaje i kto ją tworzy. Ma służyć przede wszystkim dobru, wolności i wyrażać prawdę.

W Halinie poznałem Jana Leończuka. Od razu przypadliśmy sobie do serca. Jego pojmowanie świata i człowieka, a także kultury, jest podobne do mojego. Tym bardziej myślę, że zawiąże się między nami dłuższa znajomość, a może nawet i przyjaźń. Od Jana otrzymałem tom wierszy „Żalnik” z miłą dedykacją. Poznałem także Sokrata Janowicza, którego książki w ubiegłym roku przesłał mi pan Zygmunt Rybak.

2 IV 1980

Imieniny Grażynki Rug, więc wczorajszy wieczór u Marków.

W „Kierunkach” moje „Zmartwychpowstanie” wydrukowane tak maleńką czcionką, że wiersz trzeba czytać pod lupą.

Jutro lecę do Wrocławia, aby obejrzeć monogram „Wyśpiewać tęsknotę człowieka”. Danusia twierdzi, że monodram wypadł dobrze. Mama bardzo przeżywa moją podróż samolotem. Nic dziwnego. Barbara wczoraj potwierdziła, że latamy na coraz gorszym sprzęcie. Barbara pracuje na lotnisku, a jej ojciec jest generałem.

5 IV 1980

Wrocław. Podróż minęła spokojnie. Wieczorem w towarzystwie Danusi. Zawsze jest mi lżej na duszy, gdy się z nią spotykam. Wieczorem natomiast recitał moich wierszy. Jerzy Fornal przygotował ten spektakl bardzo starannie. Doskonale interpretowane słowo, oszczędny ruch, stonowane emocje. W spektaklu wykorzystano pieśni Gomółki. Jerzy na tle czarnych płócien, przy świecach, w dzinsach, koszuli „dziadówce”, boso, jak pielgrzym. Na chwilę przed recitalem Danusia przeprowadza krótki wywiad ze mną dla radia. Mówię o tym, co najbardziej leży mi na sercu. Że sztuka, poezja powinny przypominać człowiekowi o godności, jego nadziei i miłości. A zwłaszcza poezja powinna uczyć piękna mowy.

Po spektaklu kolacja u Jurka Ksińskiego w czwórkę (małżonki Jurka, Zofii nie ma, gdyż jest za granicą). Są więc Danusia, Kasia (przyjechała z Warszawy, aby obejrzeć spektakl i ewentualnie go zakupić; i zakupiła). Dom Jurków gościnny. Danka zmęczona, więc idzie odpocząć, a my z Jurkiem do rana gawędzimy przy kieliszku czystej.

Dana informuje mnie, iż Kazimierz Braun przewiduje w planach repertuarowych swojego teatru – „Gada”. Boże. Czy do tego dojdzie? – myślę. Jestem przecież pechowcem.

Po powrocie do Warszawy Andrzej Imielski zabiera mnie i mamę swoim fiacikiem do Anina, gdzie spędzimy Święta Wielkiej Nocy.

Umarł Władysław Tatarkiewicz. Korzystałem nieraz z jego filozoficznych myśli.

W prasie zaledwie notka o tym mądrym człowieku. Oczywiście, że pogrzeb miał katolicki, ani słowa o tym. Co za obłuda!

Jedziemy w czwórkę: mama, Tosiek, Andrzej i ja do Ząbkowic, aby wreszcie zrobić w mieszkaniu mamy remont.

Nic nie piszę, nie czytam, chociaż książki zalewają moje mieszkanie.

Wczoraj spotkałem Ankę. Była w towarzystwie Haliny Mikołajskiej i jakiegoś młodziana. Przywitaliśmy się niby to po przyjacielsku, ale właściwie obco. Zapytała tylko o mamę.

Śniło mi się, że jestem na targowisku trumien. Pogrzeby odbywały się na grzędzawiskach. Ciała chowałem ja.

Jaś Leończuk, z którym się spotkałem, pyta, dlaczego nie wydaję dziennika. Najwyższy czas, mówi, aby ujrział światło dzienne.

W Ząbkowicach w mieszkaniu mamy gruntowny remont. Wiele niepotrzebnych rzeczy wyrzucamy na śmietnik. Mama się gniewa, gdyż właściwie niczego nie pozwala ruszyć z mieszkania. Mama obdarowuje Andrzeja uroczymi starociami. Andrzej otrzymuje również prezenty (wyroby ze szkła) od Jurków, Lidii, Dorotki, Grażynki i Mariana.

Już w Warszawie. Dzwoni ks. Wiesław, że występuję w kościele Opatrzności Bożej na Dickensa. Wieczór galowy „Jednego Wiersza”, z udziałem Prymasa, jak zwykle odbędzie się w kościele św. Anny.

19 IV 1980

Wiadomość od Jerzego Fornala, że z moim recitałem został zaproszony do Warszawy.

Kostek Pieńkosz musiał wycofać z „Literatury” recenzję o „Wszystkich stołach sprawiedliwości” (leżała tam już dziesiąty miesiąc).

Powiedział Stefanowi Jurkowskiemu, że wobec tego puszcza ją w „Nowym Wyrazie”. Przeciwko publikacji tej recenzji był Mencwel.

Z jubileuszem Dobraczyńskiego w PAX-ie istna „szopka”.

Wielkie afisze na drzwiach kościoła św. Anny informujące o wieczorze „Jednego Wiersza” i obecności Prymasa. Nie ma jednak na afiszu nazwisk: Kowalskiej, Ficowskiego, aktorki Mikołajskiej, Międzyrzeckiego, Hartwig, Kamińskiej. Jak niesie fama tym trzem ostatnim osobom nie odpowiada towarzystwo poetów, którzy w tym roku biorą udział. Iście to po chrześcijańsku! Jastrunowie, jak mówiła mi Flora, też się dąsali, a zwłaszcza rozrabiała Buczkówna, że z takimi twórcami ona nie będzie występować (notabene, to właśnie dzięki mnie Buczkówna znalazła się na liście Tygodni Kultury Chrześcijańskiej).

23 IV 1980

Dwa wieczory poetyckie w Tygodniu Kultury, które sobie najbardziej cenię. Jeden w kościele św. Anny, drugi w kościele Opatrzności Bożej. Występowałem tam z ks. Janem Twardowskim i Wiktorem Woroszylskim. Przebaczyłem mu, że straszył mnie bezpieką, ale pamiętam. Wiersze czytają Zofia Małynicz i Juliusz Wyrzykowski.

Po wieczorach spotkanie przy herbacie na plebaniach. Proboszcz ze świątyni Opatrzności wrócił właśnie z pielgrzymki do Ziemi Świętej, o której nam opowiada. Rozmowy również o polityce, sytuacji pisarzy w obecnych czasach, braku wielu podstawowych produktów do codziennego życia. Rządzącym nie na rękę są tego typu spotkania. Ale sztuka musi być wolna i niezależna, inaczej przestaje spełniać swoją rolę.

W homilii wygłoszonej w kościele św. Anny, ks. Wiesław Niewęglowski powiedział: „Wiele jest głodów, im człowiek ma większe serce, tym większy jest w nim głód: głód kultury, głód ciała i ducha, a także nauki i wiedzy”.

Anka, którą spotkałem w redakcyjnej stołówce powiedziała z przekąsem: – Postawiono mi warunek, żebym czytała wiersze religijne, no, skąd mam je wziąć. Księża ograniczają zasięg tej imprezy. „To wreszcie napisz”, pomyślałem. Może nie religijne, ale o Człowieku.

Jerzy Ficowski chciałby czytać wiersze polityczne. A przecież Kościół jest tylko Kościołem, a nie trybuną polityczną.

Podczas spotkania ks. Jan Twardowski do mnie: – Niech pan usiądzie obok mnie, dobrze mieć obok siebie kogoś bliskiego. Od czasu do czasu opowiadał mi również zabawne anegdoty. Trochę się zżymał, że za mało młodzieży, a sporo ludzi starych, starych bab. – Dobrze mówił, że mam wiersze z rymami. Zrobił mi także maleńką wymówkę: – Opisał pan w

swoim dzienniku, że mój pokój robił wrażenie zimnego. Na Saskiej Kępie było zawsze zimno. A wie pan, że mój „Wybór wierszy” wyszedł cudem? To dzięki pani Wróblewskiej. Są jeszcze ludzie, którzy poezję naprawdę kochają. Ciągłe chciałem pana odwiedzić, ale jakoś zawsze coś staje na przeszkodzie, a może pan wpadnie któregoś dnia do mnie?

Już po wieczorze, wychodząc ze świątyni ks. Jan szepnął mi do ucha: – Czy przyjrzał się pan Zofii Małanicz. Była kiedyś brzydką kobietą, a teraz na starość, wyjątkowy przypadek, ma tak piękną i szlachetną twarz. Wspaniała wschodnio-kresowa uroda. Cóż za dostojęństwo bije z oblicza tej aktorki. – Ma książkę słuszność – odpowiedziałem krótko. Rzeczywiście, Zofia Małanicz wygląda pięknie.

27 IV 1980

W łazience znowu popsuty kran oraz moja całkowita bezradność i wściekłość. Nawet nie wiem, gdzie szukać hydraulika, który może zechce się pofatygować, aby przyjść i kran naprawić.

28 IV 1980

Jubileusz Janka Dobraczyńskiego. Uroczystość w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica. Wino kiepskie.

Wpadli: Janusz Leppek i Ania Konwicka. Jedliśmy obiad w złej knajpie rybnej na Puławskiej. Odniosłem wrażenie, że Ania jest bardzo znerwicowana. Píše wiersze. Jest pod dużym wrażeniem twórczości Janusza, i chyba nie tylko jego twórczości. Dostrzegam w niej podobieństwo fizyczne do sławnego ojca. To od niej dowiaduję się, że ojciec przeszedł poważną operację. Udała się. Ma tylko uszkodzone struny głosowe.

3 V 1980

Nagle zjawił się u mnie Marian. Ileż to już lat upłynęło od naszego ostatniego spotkania? Opowiadał mi o jakichś morderstwach. O swojej przyjaźni. I o wielkim dramacie, jaki w tych dniach przeżył B. K. Ponoć pięknie w tej całej sprawie zachowała się Irena Dziedzic.

Przyszedł Paweł Smogorzewski na herbatę. Mówi: – Już rok upłynął od wizyty Papieża u nas. Były to dni niezapomniane. Tyle nam dał... A my, co?

4 V 1980

Spóźnione przyjęcie imieninowe u Jerzego Teligi. Około 30 osób. Przeważnie znajomi Jurka z Wydziału Architektury na Politechnice. Dobre wrażenie wywarł na mnie prof. Ciborowski.

Dominika coraz ładniejsza. Coraz bardziej ją lubię.

Zaś pani Doktor, kobieta od medycyny kosmicznej (okulistyka), w nie najlepszym stanie. Jest po rozwodzie. Wydaje mi się, że to wartościowa osoba, a jakoś życie osobiste nie układa się jej.

9 V 1980

Dramatyczne zebranie Związku. Czuło się zagrożenie tej instytucji. Michał Sprusiński, którego spotkałem w kularach ZAiKS-u (poszliśmy do pobliskiej kawiarni na lampkę wina,) mówił mi, że partia rozważa nawet taki wariant, aby zawiesić działalność Związku Literatów.

W środę przyjazd na dwa dni Ireny Milczewskiej-Bruno z dziećmi. Sławek bardzo wydoroślał. Ania musi być operowana w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Kartka od Konrada Górskiego z podziękowaniem za przesłane gratulacje.

Dzwonił też Fornal. Propozycja, aby na strychu u Teligów dać recital dla przyjaciół. Ten pomysł przypadł Jerzemu go gustu. Chętnie więc przyjedzie do Warszawy, aby zaprezentować spektakl.

Sławek często wspomina swojego ojca, nigdy źle. To dobrze o nim świadczy. Od Janusza wiem, że Milczewski-Bruno był postacią tragiczną, a z jego ojcostwem też były problemy.

Chrzcziny Magdy Rug. Wychodzimy z kościoła i spotykamy Cichych. Leszek w tej samej chwili, co chrzcziny Magdy, też podawał do chrztu swojego brata.

W poniedziałek spotkanie z redaktorem Włodzimierzem Zarychtą. Moim kolegą gimnazjalnym z Czeladzi. Dziwny człowiek, moich starych wierszy nie chce mi oddać. Nie widzieliśmy się całe lata.

Wyjazd do Grudziądza do Ireny i Janusza. Sławek chwali się drukiem swojego taty w lokalnych pismach. Z Januszem jedziemy do Torunia na „Maj Poetycki”. Jakiż piękny ten Toruń, zwłaszcza jego dachy. Pierwszy raz byłem w prawie trzydzieści lat temu. Architektura miasta budzi nieukrywany podziw i zachwyt. Mieszkamy w Hotelu Polonia z widokiem na dachy tego miasta.

Sympatyczne chwile spędzone z Daną Pawłowską, przyjaciółką Stachury, Krzysiem Ćwiklińskim, Włodzimierzem Kowalewskim i, oczywiście, z Januszem Leppekiem. Młodzież akademicka – różna, jak to zwykle bywa. Janusz Kryszak chwali moje ostatnie książki. Zbigniew Jerzyna pyta nieśmiało, czy zechcę wystąpić z nim i Śliwonikiem w telewizji. – A dlaczego nie – odpowiadam. Żernicki oprowadza nas po Toruniu i opowiada

o tym mieście arcyciekawe rzeczy. Pokazuje toruńskie świątynie i ich wspaniałości. W jednej Madonna o niezwykłej piękności.

Spotkanie z Robkiem Trabą, moim bratankiem, który tutaj studiuje na Wydziale Historii. Spotkanie jednak nie takie, jak powinno być w rodzinie. Idziemy do auli uniwersyteckiej na zakończenie Toruńskiego Maja Poetyckiego. Janusz otrzymuje wyróżnienie. Późną nocą bankiet. Dużo wódki.

W Toruniu nawiązuje ze mną kontakt Krzysztof Gąsiorowski. To dobry poeta.

Janusz opowiada mi o pewnej staruszce z Grudziądza. Nazywa się Wagner i jest malarką bez dyplomu. Gdy przychodzi wiosna, pani Wagner wędruje nad Wisłę i tam maluje. Zawsze nosi z sobą jakieś tobołki, gdyż boi się, że ją okradną. W tych tobołkach skrzętnie strzeże skrzypiec. Na nich, gdy jest zmęczona, gra, gra nade wszystko muzykę poważną.

Ulica, na której mieszka w Grudziądzu Janusz, od lat pełna jest cyganów. Młode cyganki niezwykle kolorowo ubrane, są piękne.

Minęła pierwsza rocznica śmierci Milczewskiego-Bruno. Właściwie nieznanego mi. A jednak złączony jestem z jego domem i rodziną. Dziwne to.

Danka, o której parę dni temu pisałem, ponoć ma raka, a zachowywała się, jak gdyby nic. Po raz drugi przeczytałem Dziennik Stachury. Wspomina w nim o Dance z Torunia.

19 V 1980

Danka Kostewicz mówi, że z braku papieru wydawnictwo wstrzymało druk jej książki. Oto sukces prawdziwego socjalizmu!

Przez okno baru „Morskie Oko” ujrzałem idących ulicą Puławską Hanię i Swena Czachorowskich. Trzymali się pod rękę i wyglądali jak para zniedołężniałych staruszków. Chciałem wybiec do nich, ale zabrakło mi po prostu odwagi.

23 V 1980

W kinie na filmie „Jajo węża”. Film znacznie głębszy od „Kabaretu”. Jadę do Ząbkowic.

30 V 1980

Józef Szczypka jako redaktor IW PAX zwrócił mi mój dziennik, chociaż uprzednio prosił mnie o przyzwolenie na jego druk. – Brak papieru – powiedział. – Ten dziennik byłby luksusem wydawniczym. Nie zapominaj – dodał – że i tak masz dobrą sytuację. „Czytelnik” dopiero co wydał twój

tom wierszy. My zaś wydajemy wkrótce twojego „Syna Ziemi”. Wiem – mówił w dalszym ciągu – że ostatnia decyzja wydania dziennika zależała od Zygmunta Lichniaka. On również nie był za.

Nie będę udawał, że jest mi przykro. Ale wierzę, że i tak kiedyś zwyciężę!

2 VI 1980

Wracam z Ząbkowic do Warszawy. Zabieram albumy rodzinne. Jest ich sporo.

8 VI 1980

W Węgorzewie tragedia. Z dachu spadł Staszek i zabił się. Zakładał antenę telewizyjną.

U Jaroszyńskich krótka rozmowa z Mariuszem Kwiatkowskim o dziennikarstwie. Mówi, że kiedyś był to piękny zawód. I mógłby być dzisiaj, gdyby nie ta okrutna polityka.

W KAW-ie u Leszka Żulińskiego. Rozmawiamy oczywiście o literaturze i pisarzach.

17 VI 1980

U Zdanowiczów znowu spotykam Leszka Żulińskiego. Jego małżonka Grażyna jest lekarzem stomatologiem i zaprasza mnie do swojego gabinetu.

Wiadomość, że umarł Zenon. Piękny Zenon, jak go nazywano. Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko, chociaż wielokrotnie odwiedzałem jego mieszkanie, gdyż darzyłem dużą sympatią jego siostry. Miał lekceważący stosunek do życia, przede wszystkim do swojego. Pękło mu serce. Pani Lusia, siostra Zenona, kochała go. Był przyjacielem Zdzisława Szuby.

Prasa rozpisuje się o najnowszej książce Krzysztonia pt. „Oblęd”. Nie zdołałem jeszcze tej książki kupić, a już nie ma jej w księgarniach. Dzwoniłem do Jurka, ale jest w Oborach. Te fragmenty, które czytałem w tygodnikach wzbudziły moje zaciekawienie. A Jerzy Andrzejewski pisze w „Literaturze”, iż autor „ugrzązł” nieomal na samym początku powieści, i że książka ta znudziła go. Andrzejewski pisze też o ekshibicjonizmie Krzysztonia.

Maciek przyprowadził do mnie swojego ojca, Rosjanina i swoją macochę, Tatarkę. Piękna kobieta, choć już niemłoda. W pewnej chwili mówi do mnie: – Ależ mądry ten wasz Papież, wykształcony. Jakże on może wierzyć w istnienie Boga? Ja tylko się uśmiechnąłem.

Na obiedzie z Hanią i Józefem Szczawińskimi i ich rodziną z Londynu. Józef chciał, żeby było oryginalnie i regionalnie, więc jedziemy do restauracji, która mieści się przy Gagarina i Czerniakowskiej. Podczas obiadu, dosłownie na naszych oczach, znika z krzesła torebka Angielki. – Nieważne są pieniądze – mówi – nieważna biżuteria, ale skradziono mi największy skarb, wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, którą kupiłam w paulińskim klasztorze.

26 V 1980

W Teatrze Ateneum na „Przeprowadzce” Davida Williamsona. Sztuka ciekawie wyreżyserowana i dobrze zagrana. Józef Para wypadł wręcz rewelacyjnie. Całkiem nieźle zagrali Grażyna Barszczewska, Marian Kociniak, Henryk Talar, Leonard Pietraszak i Irena Kownas.

Po przedstawieniu siedzimy z Józefem Parą w kawiarni nauczycielskiej. Rozmawialiśmy o „Przeprowadzce” i zastanawialiśmy się, dlaczego polskie teatry unikają sztuk współczesnych polskich autorów.

Potem znowu na chwilę wpadliśmy do teatru. Garderobiani, znajomy Józefa, zaprowadził nas do pokoju hotelowego, a tam spotkaliśmy trzy uroczne młode panie. Toczyliśmy prawie do rana żarliwą dyskusję na przeróżne tematy, w tym światopoglądowe.

28 VI 1980

Spotkanie z Zygmuntem Lichniakiem w „Morskim Oku”. Zaproponował w imieniu Zosi i swoim obiad na Odyńca. Miałem lekki żal do Zygmunta, że sprzeciwił się wydaniu moich dzienników. Mam nadzieję, że kiedyś zrozumie swój błąd.

Rozmawialiśmy też o „Oblędzie” Jurka. Zygmunt uważa, iż wiele szumu robi się wokół tej książki, a krytyka nie zajmuje się nią merytorycznie. Potem kilka słów o Parnickim i jego mądrym wystąpieniu w telewizji. Poprosiłem Zygmunta o pożyczenie „Miazgi” Andrzejewskiego, której fragmenty czytałem w „Twórczości” i zrobiły na mnie nieźle wrażenie. Niestety, tej książki w księgarniach już nie można dostać. Ale „Miazga” – nie jestem pokorny, taki gatunek prozy zaprezentowałem wcześniej („Piękna Rahab”, „Gad”).

14 VII 1980

Przez trzy dni „zamieszkał” Krzysio Ćwikliński. Czytał mi swoje wiersze. Słuchaliśmy muzyki. Słuchaliśmy śpiewającego Cata Stevensa.

Wspaniały głos. Daleka od banału interpretacja. Wzruszył mnie śpiewając po łacinie.

Z Gutkiem Szczawińskim w Dalekiem, w leśniczówce. Zaprosił nas przyjaciel Gutka Paweł, który tam mieszka. Włóczęga po lesie. Zbieranie poziomek. Nocą ognisko.

W tej leśniczówce odpocząłem psychicznie.

16 VII 1980

Sporo wizyt. Wieczory z poezją. Dyskusje o literaturze. Krzysztof i Mariusz oddani są poezji, zwłaszcza Krzysztof. Wpadli także Janusz z Anią Konwicką. Potem pojechaliśmy do Żulińskich. Niespodziewanie, w trakcie naszych miłych rozmów, Ania zaczęła płakać. Płakała przez cały wieczór i nikt tak naprawdę nie wiedział, dlaczego?

20 VII 1980

W kraju zaczyna robić się coraz gęstsza atmosfera. Nieśmiało mówi się nawet o strajkach. Przed sklepami długie kolejki. Jakże daleki jestem od polityki, ale nie mogę być obojętny w sprawach mojej ojczyzny. Tylko co ja mogę tu zrobić?

Przyjechali Leppke z Tomkiem. Tomek ma w żyłach krew żydowską. Pochodzi z rodziny lekarskiej. Jest wnukiem Ingardena. Mieszka w Krakowie i studiuje architekturę. Tomek był narzeczonym Danki, ale gdy dowiedział się, że Danką ma raka, opuścił ją. Straszne!

Zadzwonił Czesiek Jaroszyński i zaprosił mnie do teatru. Występuje teraz w „Trzynastym” Azata Abdullina. Czesław stworzył postać Sagadiejewa w swoim niepowtarzalnym stylu. Sztuka przeleżała przez dziesięć lat „w magazynie”. – Widać, że cenzura pracuje solidnie – uśmiecham się ironicznie.

A już wieczorem na Starym Mieście w Bazyliuszku. To imieniny Czesława. Trochę wódki. Śledzik, który teraz jest swoistym rarytasem. Jeszcze pieczarki.

„Miazga” tylko fragmentami fascynuje. Wiele w niej publicystyki i „oryginalności”, która męczy.

Zbliża się rocznica śmierci Luzi. Odmówiłem w jej intencji pacierz.

22 VII 1980

Ela została przyjęta na studia polonistyczne na Uniwersytet Śląski. Zdawała wielokrotnie, ale czegoś „niewłaściwego” dopatrzone się w pa-

pierach jej rodziców. Przyjęta została dzięki mojej prośbie do Irka Opackiego, który tam pracuje jako naukowiec.

Przeróżne myśli. Nie najciekawsze. Tyle mądrych słów usłyszeliśmy w ostatnim czasie od Jana Pawła II. Czy naprawdę słuchamy tych przesłań? Wątpię. Jesteśmy trudnym i czasami dziwnym narodem. Myślałem z miłością o naszym Papieżu, o Jego dobroci, miłosierdziu i nadziei, którą nam daje. Czy ja też potrafię z tej papieskiej miłości skorzystać?

Ania Konwicka mówiła, że tata nie pozwala jej czytać swoich książek. Dlaczego?

Wracam do domu rodzinnego. Moi dziadkowie, katolicy, ale nie od święta, bardzo cieszyliby się, gdyby doczekali tak jak ja tych dni, kiedy Polak został Papieżem.

W porze obiadowej podczas deszczu spacer do Łazienek. Ludzi mało. Potem przygotowałem sobie obiad. Ryż z cynamonem, cukrem i kefir. Wieczorem lektura „Wielbłąd” Jurka Krzysztonia.

28 VII 1980

Urlop. Pogoda zła. Warszawę szturmują cała Polska. Rozeszła się wieść, że tylko w Warszawie można jeszcze cokolwiek kupić. Sklepy są oblegane, a w nich puste półki. Jedynie butelki z octem. Dużo turystów. Moje małe mieszkanie też pełne ludzi. Rodzina, bliscy, znajomi. Lubię ludzi, lubię gości, stąd też moja nieukrywana radość. Ale kłopot z żywieniem. W restauracjach też bardzo skromne dania. Najczęściej dwa lub trzy. Wybór żaden.

Wrócili z urlopu Ada i Andrzej. Tomek urósł. Mówi ładnie. Dostałem od nich stary dzwonek, „wygrzebany” na strychu u dziadków w Chorzełach.

Wreszcie na mojej klatce schodowej dobiega końca remont, trwa już kilka miesięcy, a trwać powinien zaledwie tydzień.

30 VII 1980

Zadzwoniła z IW PAX redaktor Maria Kornasowa. I właściwie „pękając” ze śmiechu powiedziała: – Niech pan sobie wyobrazi, że jest tylko jedna ingerencja cenzury w pana utworze. Usuwają w „Trzech Królach” te klęski żywiołowe, o których pan pisze. Oczywiście będę interweniować, gdyż te skreślenia są żenujące.

Po pół godzinie pani Marysia oznajmiła: – Już wszystko dobrze. Tekst skreślony został przywrócony zgodnie z oryginałem. Uratowało pana to, że „Trzej Królowie” byli już drukowani w prasie i to w całości.

Jadę do Krakowa na kilka dni. Lubię to miasto i jego niepowtarzalny klimat, a także tamtejsze kawiarnie.

Marzy mi się słońce. W tym roku jeszcze się nie opalałem.

W Stawisku – w posiadłości Iwaszkiewicza – inwentaryzacja. Pracownicy sądu z Pruszkowa i Muzeum Literatury spisują wszystko, co zostało po pisarzu, a więc książki, rodzinne pamiątki, obrazy, a dom już w stanie oplakanym. Powybijane okna, nieład...

Zastanawiało mnie zawsze to „grzebanie” w mieszkaniach po zmarłych pisarzach. „Grzebanie” nierzadko w bardzo osobistych i intymnych rzeczach. To szukanie taniej sensacji jakże jest niehumanitarne.

9 VIII 1980

W Krakowie ze Zbyszkami z Zielonki odwiedziliśmy Alę Kupidurę, która mieszka na Woli Duchackiej. Potem byliśmy w Wieliczce, Ojcowie, Pieskowej Skale, Chęcinach, a także w Oświęcimiu. Zaś w drodze powrotnej w Radomiu u bliskich Zbyszka. Ale wracam jeszcze do Oświęcimia. W celi, gdzie męczono Ojca Maksymiliana Kolbego kwiaty i znicze. Turyści, którzy tę celę odwiedzają, w zadumie i modlitwie.

A Pieskowa Skała, to również miejsce mi bliskie, a to ze względu na mojego dziadka, Wincentego Seweryna. Pisałem już chyba o tym kiedyś...

Dziadek był woźnicą, woził fabrykantów do Pieskowej Skały, do zamku na bankiety.

10 VIII 1980

Burza.

Jakoś nie lubię spędzać urlopu w Oborach, gdzie spotyka się wielu znajomych artystów. Czasem potrzebuję dystansu do tego środowiska.

Dowiaduję się, że właścicielka Obór, pani Potulicka, z domu jest Łączkowska. Może to też krewna?

Klatka schodowa mojego mieszkania tonie w kwiatach. Zawdzięczam to mojej mamie. Dla niej kwiaty są tak samo ważne jak ludzie. Mają bowiem swoją duszę.

11 VIII 1980

Dużo spraw i wydarzeń wielkiej wagi. Zaniepokojenie. Jerzy Andrzejewski: „W moim domu nie mówiono zbyt wiele o miłości ojczyzny. Mówiono natomiast często o ukochaniu ziemi, na której się urodziłem i wyrosłem, o ukochaniu domu rodzinnego praojców, dziadków, stryjów, stryjenek, wujów i ciotek...”.

Bardzo rozumiem te słowa Andrzejewskiego. Mnie również uczono szacunku dla tradycji, tolerancji i wolności.

Wreszcie więcej czasu. Nawiedziłem Powązki. Groby znanych Polaków. Zamyślenie nad przemijaniem... Głód poznania Tajemnicy...

14 VIII 1980

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża rozpoczęły dziś strajk, żądając m.in. podwyżek płac i wybudowania pomnika ofiar Grudnia 1970, przywrócenia do pracy Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz. Coraz głośniej mówi się, że strajki niedługo obejmą całą Polskę. Robotnicy mają już dość komunistycznego oszustwa. W Stoczni im. Lenina w Gdańsku powołano do życia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą na czele. W kawiarni ktoś opowiada, że pierwsze protesty i strajki były już na wiosnę i na początku lipca w Świdniku i Lublinie. Obecnie muszą dołączyć też inni, aby pokazać solidarną siłę Narodu. „Oby tym razem się udało” – pomyślałem.

15 VIII 1980

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Dzień wolny. Słoneczny. Próbuję pisać wiersz, ale idzie mi to z trudem. W głowie tyle myśli, bo tak prawdę mówiąc nikt nie wie, jak się potoczy nasza codzienność. W obliczu ostatnich niepokojów w kraju spowodowanych strajkami w wielu kościołach rozpoczęto modlitwy w intencji Ojczyzny.

26 VIII 1980

Dziś w kazaniu na Jasnej Górze Prymas Stefan Wyszyński powiedział m.in.: „W tej chwili przyszła na naszą Ojczyznę godzina rachunku sumienia. Jeżeli budzi się w nas świadomość odpowiedzialności za Naród, to musi się z tym wiązać poczucie odpowiedzialności za życie każdego z nas, za życie naszej rodziny, całego Narodu i Państwa. (...) Odpowiedzialność jest więc wspólna. Dlaczego? Bo wspólna jest i wina”.

Od zaprzyjaźnionego księdza dowiedziałem się, że bardzo szybko zareagował na rozwijający się pracowniczy bunt papież Jan Paweł II. W liście do Prymasa wyraził swoje osobiste wsparcie dla strajkujących: „Modłę się, by raz jeszcze Episkopat z Prymasem na czele (...) mógł wspomóc naród w jego walce o chleb powszedni, sprawiedliwość społeczną i w obronie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”.

29 VIII 1980

Totalna pustka. Czytam głęboki wiersz Miłosza, zaczynający się od słów: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego”. Telefon do Stefana.

31 VIII 1980

Wreszcie w Stoczni Gdańskiej udało się podpisać porozumienie pomiędzy Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, reprezentującym ponad 700 zakładów a delegacją rządową. Jakaś wewnętrzna ulga. Nadzieja.

4 IX 1980

Na trasie Katowice – Warszawa do pociągu w Częstochowie wsiadł młody człowiek, technik, rasista, zapalony samochodziarz, który wracał z pielgrzymki na Jasną Górę. W pewnej chwili zaczął ze mną rozmawiać. Był to właściwie jego monolog na tematy samochodowe. Mówił niechlujnym językiem, zjadał słowa. Nie bardzo orientowałem się, o co mu właściwie chodzi. O biedna polska mowo!

9 IX 1980

Danka z Torunia jest już po kuracji. Wyniki lekarskie są dobre. Choroba ustępuje.

13 IX 1980

Umarł Władek Imielski w Olsztynie.

Przyjechali Hanka i Ryszard z Zawiercia. Ja wybieram się na pogrzeb.

Z Pawłem Smogorzewskim oglądaliśmy w telewizji „Z biegiem lat, z biegiem dni”.

22 IX 1980

W niedzielę rano o godzinie 9 pierwsza radiowa transmisja Mszy św. z kościoła św. Krzyża. Wysłuchałem jej nie tylko w skupieniu, ale i z wielkim wzruszeniem. Myślę w tej chwili przede wszystkim o ludziach chorych i zniedołężniałych, którzy teraz będą mogli modlić się w swoich domach. Bo ta Msza radiowa jest głównie dla nich.

Egzemplarz „Utworów poetyckich” Czesława Miłosza. Otrzymałem tę książkę od Krisa Longa z Anglii, i o dziwo doszła ona do mnie. Kris jest esperantystą, poetą. Ucieszyłem się z przyznania Nagrody Nobla Miłoszowi. Byłem jedynym dziennikarzem w prasie polskiej, który pierwszy napi-

sał o tej nagrodzie w „Słowie”. Oczywiście cała noc, to walka z cenzurą. Panowie z ulicy Mysiej tekst o Miłoszu cięli niemiłosiernie. Nie ustępowałem i poza niewielkimi skrótami tekst poszedł w całości. Okazuje się, że w Polsce, oprócz nielicznych przypadków, twórczość Miłosza była nieznana i zakazana. Mam nadzieję, że wraz z Nagrodą Nobla to się zmieni. Jakże byłem wdzięczny Krisowi za przesłane mi „Utwory poetyckie”.

Przypominam sobie, że przed laty w Liceum im. Mikołaja Kopernika w Będzinie otrzymałem w nagrodę „Ocalenie” Czesława Miłosza. Tę książkę mam do dzisiaj. To bardzo dobre wiersze.

Około północy wpada do mnie Paweł Smogorzewski, całkowicie pijany ze szczęścia, że jeszcze jeden Polak otrzymał Nobla.

14 X 1980

Przyjechał Jurek Fornal z Wrocławia. Przenosi się do Warszawy. Poszliśmy na „Krawca” Mrożka do Teatru Współczesnego.

Kolejny wieczór poświęcony Czesławowi Miłoszowi, tym razem w Klubie im. Włodzimierza Pietrzaka. Wiersze poety czytają: Henryk Bokułowski i Magda Wójcik. Ja wygłaszam kilka słów o poecie.

U Zdzisława Leśniaka, aktora. Zaimponowała mi jego biblioteka teatralna. Książki prawie z całego świata.

Jerzy zwierza mi się, że był zagorzałym ZMP-owcem. W związku z tym jest skłócony ze swoją rodziną. – I tak mnie teraz oszukano. To organizacja pustych słów – mówi.

Na temat nagrody Miłosza wygłosił się w prasie Jerzy Andrzejewski. Pletli też o niej, bo inaczej tego nazwać nie można, Ryszard Matuszewski (obrzydliwie) i Ważyk.

16 X 1980

Rocznica wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Powracają wspomnienia z Jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Jego słowa, jego gesty, jego głos...

W Związku Literatów wieczór poświęcony Miłoszowi. Tłumy słuchaczy. Młodzież. Jakiś powiew nadziei. Ci, którzy nie mogli dostać się do środka, stali na Krakowskim Przedmieściu. Nawet Gustaw Holoubek, który czytał wiersze Poety, miał kłopoty z wejściem na salę.

Wiadomość, że 12 listopada odbędzie się recital mojej poezji w wykonaniu Jerzego Fornala.

Nie bez znaczenia są dla mnie wszystkie te daty, które przygotowały nas na Solidarność. Nie można zapomnieć ani roku 1956, ani 1968, ani

1970, ani 1976. To czas nieustannej walki o wolność, godność i prawdę. Wielką rolę odegrał też i polski Kościół z Prymasem Wyszyńskim na czele. Moja jednak niechęć do polityki bierze się nie z braku patriotyzmu, ale z nieustannego oszukiwania przez nią ludzi. Wolę więc świat sztuki, który daje mi wewnętrzną wolność. Zdaję sobie jednak sprawę, że od polityki nie można tak naprawdę do końca uciec. Ona dopada nas jak dzuma.

17 X 1980

W prasie tygodniowej wiele miejsca poświęca się teraz Miłoszowi. Drukuje się wiersze, omówienia jego twórczości, przedstawia sylwetkę poety. Wśród artykułów, jak to zwykle bywa przy takich okazjach, są poważne i ciekawe, ale też i mniej interesujące.

Wiem, że teraz napisałbym inny artykuł o nobliście, ale cóż? Pisałem przecież w pośpiechu, i zaledwie miałem na to godzinę. Byłem jeszcze w redakcji o godzinie 18, gdy nadeszła wiadomość o Noblu. Do domu wróciłem około godziny 19, a już o 20 przyjechał kierowca po materiał dla drukarni. W dodatku atakowano mnie telefonami, co piszę i kiedy będzie tekst gotowy. M.in. pisałem: „Zjawisko Czesław Miłosz... Wokół „Ocalenia” autora, tom wydany w 1945 roku, w latach pięćdziesiątych nastąpiło milczenie... Od 1957 roku pisarz przebywa na emigracji i to milczenie zaczęło narastać, trwało ono do dzisiaj”. Słowa: „trwało do dzisiaj” usunęła cenzura.

Naczelnny „Słowa”, Janusz Stefanowicz bezustannie dzwoni do mnie podczas pisania tekstu i mówi: – Wiesz, jaki ja jestem szeroki, otwarty, i to nie moje sugestie, broń Boże, też nie cenzury, skądże znowu, oni teraz do niczego się już prawie nie mieszają, zrozum to, ale bądź łaskaw, to taka maleńka prośba, abyś ten cały tekst złagodził... Ja już sam usunąłem z twojego tekstu pewne słowa. Ostrożność nie zaszkodzi.

Zaś redaktor nocny powiedział mi: – Cenzorzy w związku z twoim tekstem chodzą wręcz po ścianach i chyba ten tekst zdejmą... Kurwa, ja też szaleję, przecież oni – cenzura – są u szczytu wściekłości. Ustap, proszę, bo zdejmą cały tekst.

Nie ustępowałem i wygrałem. Wreszcie rozszalały cenzor zadzwonił do mnie i powiedział: – Tekst puszczaamy, bo jakże Nobla Miłosza można przemilczeć, skoro o tym wie cały świat. I tylko dlatego pana wypowiedź może ukazać się w prasie. Było to już o czwartej nad ranem. Mówię więc beczelnie do cenzora: – Proszę pana, ja już nic więcej z tego tekstu nie skreślę. A jeżeli państwo chcecie skreślać, to proszę go nie zamieszczać. Niech napisze ktoś inny.

Całą noc miałem z głowy. O świecie przejrzałem „Słowo”. Odetchnąłem z ulgą, widząc mój tekst z małymi tylko skreśleniami.

„Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy. Po raz drugi patrzyłem na ten obraz w dziwnej euforii. Świetna rola Radziwiłowicza i Jandy. Jakaż bolesna prawda o budującym się na nowo życiu po wojnie.

21 X 1980

Nowym naczelnym „Słowa Powszechnego” został Jerzy Ślaski. Dzięki Bogu, bo to poczciwy człowiek i dziennikarz.

22 X 1980

W Klubie Stronnictwa Demokratycznego wieczór poświęcony poezji Czesława Miłosza. Wiersze czytają: Andrzej Seweryn i Wojciech Malec. Ja wygłaszam słowo wstępne. Sala Klubu wypełniona po brzegi, ale poezji Miłosza nikt prawie nie zna. Słuchacze dziwią się, jak to się stało, że Miłosz nieznany jest w Polsce.

Andrzej Seweryn zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie. Czyżbyśmy byli przez moją mamę spowinowaceni z aktorem? Późnym wieczorem telefon od Flory, która powiedziała: – Już dotarło do mnie, że spotkanie z poezją Miłosza było wydarzeniem.

27 X 1980

Ileż to już lat temu? 27 października w małym drewnianym domku (już nie istnieje), wśród małych przyszedłem na świat u dziadków Sewerynów w Zawierciu. Nie pamiętam nazwy ulicy: Kolejowa czy Kopalniana? Tata natychmiast pojechał do Ząbkowic do ojca Józefa, a mojego dziada, aby z nim podzielić się radością. Gdy wysiadł z pociągu, na ulicy, obecnie Władysława Sikorskiego, znalazł na śniegu złoty damski zegarek. Rodzina przyjęła to jako dobry znak.

Czego dokonałem poprzez te długie przeżyte już lata? Myślę, że niewiele. Czasem smuga małego żalu, że nie mam rodziny, że żyję sam. Ale z ludźmi sztuki nie jest to wszystko takie proste.

28 X 1980

O mój nieszczęsny, tragiczny kraju. Właściwie tylko tyle, nic więcej, gorzko i ciężko. Sytuacja coraz trudniejsza. Znowu cenzuralny zapis na Solidarność. A w KC bezustanna walka o władzę, o stołki. Zamiast troski o ojczyznę, pogoń za karierkami. Co będzie z tym wspaniałym narodem?

Wyjeżdżam do Ząbkowic na Dzień Wszystkich Świętych. Będę także w Zawierciu. Groby bliskich. Nasze życie, to nieustanne przemijanie.

Do tegorocznej nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka zgłosiłem na ręce przewodniczącego w dziedzinie literatury ks. Jana Twardowskiego. A w dziedzinie artystycznej Maję Komorowską. W godzinach popołudniowych na kawie w Domu Literatury z Alicją Patey-Grabowską, Stefanem Jurkowskim, Konstantym Pieńkoszem i Zbyszkim Doleckim. Rozmowa smutna o stanie naszej literatury i o tym, że poezja staje się ubogą siostrą sztuki.

4 XI 1980

Otrzymałem egzemplarz sygnałny „Syna Ziemi swojej”. Obwoluta zła, błędy korektorskie.

Jutro jadę na wieczory poświęcone twórczości Czesława Miłosza do Łomży. Wygłaszam tam także słowo wstępne o Nobliście i czytam jego wiersze. W pewnej chwili podczas prelekcji straciłem głos, co, niestety, ostatnio często mi się zdarza, ale opanowałem tę niezręczną sytuację i wszystko do końca przebiegało już dobrze.

Kolejny wieczór to Grajewo. Słuchaczy niewielu. Potem Zambrów. Sala tym razem nabitą. Grajewo, to iście metafizyczna przygoda.

7 XI 1980

Józef Szczawiński powiedział mi, że ks. Jan Twardowski odmówił przyjęcia nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Szkoda, ale każdy ma prawo dokonać wyboru.

Z Londynu kolejny list i przesyłka od Longa. Tym razem otrzymuję tomik Jerzego Brauna.

Od pewnego czasu podpisuję się jako dziennikarz już swoim prawdziwym nazwiskiem, a nie pod pseudonimem Zdzisław Seweryn. Podpisuję się także Zdzisław Tadeusz Łączkowski.

Ukazuje się mój wywiad z Janem Zdzisławem Brudnickim, poświęcony Jerzemu Zawieyskiemu. Trzeba tego dramaturga przypominać. Mówić o nim, aby zniknęło to dziwne milczenie wokół jego twórczości. Spotkanie z Anką. Już chyba jesteśmy dla siebie obcy. Spotkanie także z Anną Lisowską, wrażenie porażające. Jest kaleką. A kiedyś w czasach kulowskich była jedną z piękniejszych studentek.

13 XI 1980

Na wieży u ks. Wiesława Niewęglowskiego. Przyszedł także biskup Władysław Miziołek. Temat spotkania: „Duszpasterstwo i jego formy w

dzisiejszej, konkretnej sytuacji". Dużo też miejsca poświęcono kulturze chrześcijańskiej. Zaproszenie na wieczór autorski do klubu studentów i robotników na Uniwersytet Toruński.

Wiadomość od Pieńkosza, że cykl ostatnich moich wierszy zakwalifikowany został do druku w „Literaturze”.

Wracając z redakcji odwiedziłem księgarnię przy Placu Unii Lubelskiej i kupiłem „Wybór wierszy” Świrszczyńskiej i Peipera.

17 XI 1980

W październikowym palotyńskim miesięczniku „Nasza Rodzina”, wydawanym w Paryżu, czytam we wstępie „Wydarzenia krajowe” takie oto słowa: „[...] Naród, który chce być wolny i decydować o swoich losach, musi to jasno stwierdzać nie tylko deklaracjami, petycjami i wołaniem o pomoc, ale także czynem. Musi dbać o swą tożsamość, o ciągłość kultury duchowej, o poziom moralny i intelektualny, musi ocalić swą chrześcijańską duszę.

[...] Nieprzemijające znaczenie wydarzeń „polskiego lata 1980” polegać będzie na tym, że po raz pierwszy chyba w dziejach Polacy w takim wymiarze poświadczili, że są nie tylko narodem, ale i solidarnym i odpowiedzialnym społeczeństwem. Jakże ucieszyłby się Norwid, że tracą swą gorzką prawdę i aktualność jego słowa o społeczności polskiej, społeczności narodu, który „jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczność jest zaden... Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym... Polska jest ostatnie na globie społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród”.

19 XI 1980

Zapomniałem napisać, że gdy byłem w Chorzelach wybrałem się na miejscowy cmentarz w lesie. Groby, zbiorowe mogiły żołnierzy z roku 1920. Pogrzebani zostali ze swymi końmi. Zatrzymałem się przez chwilę przy tych mogiłach, aby pomodlić się i oddać refleksji.

Skończyłem „Betlejemską lulajkę”.

W Klubie Stronnictwa Demokratycznego recital moich wierszy w wykonaniu Jerzego Fornala. Jest sporo osób. Była też Dana Kostewicz, która wygłosiła słowo wstępne.

21 XI 1980

W szkole im. Żeromskiego na Żoliborzu. Spotkanie poświęcone Czesławowi Miłoszowi. Czesiek Jaroszyński czyta wiersze poety, a ja o poecie wygłaszam krótki esej.

Z Czesławem na „Trenach” Kochanowskiego w wykonaniu Magdy Teresy Wójcik i Henryka Boukołowskiego. Spektakl pomyślany całkiem oryginalnie.

22 XI 1980

Po południu trochę włóczęgi po mieście. Pod wieczór wpadli Czesław z synem Piotrkim. Piotr pisze pracę doktorską z filozofii, jeśli dobrze zapamiętałem, na temat miłości i poznania.

Doroczną nagrodę im. Brata Alberta w dziedzinie poezji otrzymała Anna Kamińska.

24 XI 1980

I znowu spotkania poświęcone Miłoszowi. Jedziemy z Czesławem Jaroszyńskim. Najpierw w Wysokiem Mazowieckiem, potem w Łomży. Zwiedzamy po drodze skansen w Nowogrodzie. W pewnej chwili orientujemy się, iż mamy za plecami śledzących nas towarzyszy z bezpieki. Trudno mi jednak powiedzieć, ze względu na tłumy na spotkaniach, czy byli oni również i tam. Ale znając ich perfidne metody działania, na pewno sobie tego nie odpuścili.

Potem jeszcze o Miłoszu w muzeum w Ciechanowcu. Dyrektorem tego muzeum jest pan Uszyński, brat księdza rektora Uszyńskiego z kościoła św. Anny w Warszawie. Oprowadza nas po salach wystawowych i z dumą pokazuje obrazy, które po plenerach zostawili tu artyści.

Umarła Lunia Modrzycka. Przez wiele lat sekretarzowała Zygmuntowi Przetakiewiczowi. Człowiek dobry i uczynny.

29 XI 1980

W sklepach ciągle puste półki. Brakuje podstawowych artykułów. Ludzie już tym bardzo zmęczeni. Jaka będzie więc przyszłość? Kto to wreszcie zmieni?

1 XII 1980

Wyjazd do Częstochowy na Sympozjum zorganizowane przez Ojców Paulinów na Jasnej Górze, a poświęcone twórczości artystycznej związanej z jubileuszem 600. lecia Jasnej Góry. Zostaliśmy przyjęci nadzwyczaj serdecznie.

Po powrocie do domu istny ziąb. Kaloryfery nie grzeją. Lodówka pusta. Woda też ledwo kapie z kranu. I jak tu żyć?

5 XII 1980

Jeszcze Częstochowa. Bardzo ciekawe wystąpienie o. dra Janusza Zbudniewka, paulina z Krakowa, na temat: „Jasnogórski Obraz jako synteza biblijno-teologicznych treści”. Ponadto występowali o. Stefan Rożeja, paulin również z Krakowa oraz Zygmunt Kubiak z referatem na temat: „Współczesność pierwiastków patriotycznych i maryjnych w literaturze polskiej, w szczególności w poezji”.

8 XII 1980

Biorę udział w aukcji książki na rzecz Solidarności.

W Wydawnictwie ZNAK ukazały się utwory Karola Wojtyły. Dzwoniłem w tej sprawie do Krakowa, lecz tymczasem nadzieja na zdobycie prawie żadna. No cóż, trzeba będzie poczekać na dodruk. Może wtedy będzie łatwiej je kupić.

Dzisiaj dopiero dotarła do mnie wiadomość o samobójstwie Romain Gary'ego, pisarza i reżysera. Jego małżonką była Jean Seberg, aktorka, która też popełniła samobójstwo. Niesamowita tragedia.

Od Ady Szubowej otrzymałem „Niebieskie okulary” Jana Twardowskiego. Książka, której nie ma w sprzedaży. Napiszę o niej do „Słowa”.

16 XII 1980

Dziesięć lat od tragicznego grudnia. Dziś w Gdańsku odsłonięcie pomnika Poległych Stoczniovców. Oglądam tę uroczystość w telewizji z zaciśniętym gardłem i milczeniem. Bo cisza to największy hołd, jaki można oddać tym, co zginęli w tamtych tragicznych dniach na Wybrzeżu.

17 XII 1980

We wczorajszym „Słowie Powszechnym” List Episkopatu na niedzielę 14 lub 21 grudnia 1980 roku. Biskupi polscy wzywają do chrześcijańskiej odpowiedzialności za ojczyznę.

Episkopat, na czele z Jego Eminencją Księdzem Kardynałem Stefanem Wyszyńskim, Prymasem Polski, już nieraz dawał dowód ogromnego, mądrego patriotyzmu, wielkiej miłości do ojczyzny.

To samo „Słowo” donosi, że Czesław Miłosz w poniedziałek został przyjęty przez Jana Pawła II na audiencji w Rzymie.

Kilka dni temu dostałem od naczelnego, Jerzego Ślaskiego, wiersze Wojtyły wydane przez ZNAK pt. „Poezje i dramaty”. Z radością zabrałem się do ich czytania, aby napisać o nich jeszcze do świątecznego numeru

recenzję. Papież wciąż nas zaskakuje nowym i tak bardzo osobistym słowem.

Sprawozdania z uroczystości w Gdańsku, które ukazały się w prasie, sygnowane były wyłącznie przez PAP. „Słowu” udało się wywalczyć jednak informację własną, ale dotyczącą jedynie religijnej części odsłonięcia Pomnika. Ciągłe to samo. Trochę się zmieniło, ale jeszcze niewiele. Jeżeli materiałów nie zatrzymuje cenzura, to zatrzymuje tzw. „biały dom” przy Alejach Jerozolimskich.

20 XII 1980

Ze Stefanem pojechaliśmy na Dworzec Centralny po mamę. Będzie tradycyjnie u mnie na święta.

29 XII 1980

Wigilia u Andrzejów w Aninie. Pierwszy dzień świąt u Zbyszków w Zielonce. Byliśmy także z Andrzejami w Chorzeli. Mama czuła się nie najgorzej. W wolnych chwilach próbowałem coś czytać. Książka – to całe moje życie.

Ktoś mi mówił – już nie wiem kto – że „Betlejemka lulajka” była czytana w niektórych kościołach warszawskich podczas Pasterki.

Gdy wracaliśmy z Chorzeli – na drogach wiele rozbitych samochodów.

Czytam „Szumy, zlepy, ciagi” Mirona Białoszewskiego. Mam uznanie dla Białoszewskiego za jego poetycką mowę potoczną, która w jego przypadku jest autentyczną poezją.

Ale najbardziej urzekł mnie „Mój mały katechizm” Jeana Guittona.

31 XII 1980

Dzień pochmurny. Telefony z życzeniami.

Za kilka godzin odejdzie stary rok. Był pełen jakże ważnych wydarzeń. Świat się zmienia i to w dużej mierze dzięki Janowi Pawłowi II. Wiadać to również i w Polsce. Ale potrzeba jeszcze większej solidarnej odwagi, aby nie dać się wykiwać. Tyle razy historia obracała się przeciwko nam, a doświadczenia pokrywały bolesne rany.

Dzisiaj z mamą myśleliśmy o tacie. Modliliśmy się w jego intencji, a także i za dziadków.

Od Joli z Olsztyna zaproszenie na ślub.

I coś jeszcze? Jakiś dziwny lęk mam w sercu. Zwierzam się z tego mojej mamie, która nie mówiąc nic, spontanicznie całuje mnie w czoło.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

– poeta, powieściopisarz, krytyk literacki, dziennikarz i publicysta. Urodzony 27 października 1926 roku w Zawierciu. Do pewnego czasu publikował swoje teksty jako Zdzisław Łączkowski oraz pod pseudonimem Zdzisław Seweryn.

W roku 1952 ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wcześniej studiował w Wyższej Szkole Aktorskiej w Krakowie oraz na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Debiutował na łamach tygodnika „Dziś i jutro” w 1952 r.

Od 1952 r. do 1996 r. dziennikarz „Słowa Powszechnego”. W latach 1970-1990 był kierownikiem Działu Kultury i Literatury „Słowa Powszechnego”. Jest autorem ponad trzydziestu książek poetyckich, prozatorskich i eseistycznych, a także kilkunastu książek zbiorowych. Napisał około siedem tysięcy różnych publikacji prasowych. Autor książki „Wolność nie zniewolona” (1997) – pierwsze w Polsce obszerne pokazanie osób duchownych i ich twórczości poetyckiej, a także pierwszego słownika osób duchownych piszących wiersze pt. „Poeci Pańskiej Winnicy” (2004).

Jako dziennikarz uczestniczył w II Soborze Watykańskim. Brał udział w IV Synodzie Archidiecezji Warszawskiej w Sekcji Ekumenicznej. Pracuje w Radzie Duszpasterskiej Archidiecezji Warszawskiej. Od lat współpracuje z wieloma ośrodkami kultury jako konsultant literacki. Bywa jurorem i przewodniczącym konkursów literackich, m.in. w Karczewie, Siedlcach, Ciechanowie, Białej Podlaskiej, Skarżysku Kamiennej, Chrzanowie, Łomiankach, Żagnańsku, Staszowie. Związany bardzo silnymi więzami ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie oraz z Biblioteką Publiczną im. G. Daniłowskiego w Sosnowcu. Prowadzi w domach kultury warsztaty literackie, m.in. z młodymi twórcami, twórcami nieprofesjonalnymi,



a także z piszącymi lekarzami. Członek kolegów redakcyjnych kilku pism regionalnych. Autor licznych słów wstępnych i posłowi do książek pisarzy. Blisko współpracował kiedyś m.in. ze Staszowskim Towarzystwem Kulturalnym, a obecnie współdziała ze Świętokrzyskim Towarzystwem Kulturalnym, gdzie prowadzi wspólnie z drem Maciejem Zarębskim Salon Literacki „Pod Bartkiem”. Czynnie związany z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych w Warszawie. Jego wiersze umieszczone zostały w ponad siedemdziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Tłumaczone były również na kilka języków europejskich. Jego książki znalazły się w zbiorach Library of Congress Washington (USA). Współpracuje z wszystkimi programami Polskiego Radia.

Jest laureatem prestiżowych nagród literackich, m.in. nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1958 i 1979), nagrody pisma literackiego „Kierunki” (1987) oraz włoskiej nagrody im. Giorgio la Piry (Florence 1989). Wielokrotnie odznaczony za działalność regionalną, społeczną i dziennikarską. Otrzymał również Złoty Krzyż Zasługi (1977), Odznakę oraz Dyplom Honorowy „Za zasługi dla dziennikarstwa” (1985), Złotą Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1987), Krzyż Kawalerski OOP (1987), Krzyż Oficerski OOP (2000). W roku 2006 otrzymał Nagrodę Jubileuszową Ministerstwa Kultury.

Jest wielokrotnym stypendystą Ministerstwa Kultury i ZAiKS-u. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Katolickich, Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), członek Zarządu Stowarzyszenia Akademia Europaea Sarbieviana, ZAiKS oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Krytyka określa go jako tego, który w swojej twórczości, zarówno poetyckiej, jak i prozatorskiej, wprowadził oryginalne i nowatorskie koncepcje artystyczne, będące często dla innych źródłem inspiracji literackich.

Uwielbia podróże, kawiarnie, rozmowy z ludźmi oraz niezależność.

O Zdzisławie Tadeuszu Łączkowskim w wydaniach książkowych m.in. pisali: dr Elżbieta Cichła-Czarniawska, dr Dariusz Tomasz Lebioda, prof. Marian Kisiel, Zofia Korzeńska, prof. Stefania Skwarczyńska, prof. Irena Sławińska, Józef Szczypka, prof. Maria Szyszkowska.



TWÓRCZOŚĆ ZDZISŁAWA TADEUSZA ŁĄCZKOWSKIEGO

Autor:

- „Słoneczniki gorejące” (1957)
- „Ciemność z bursztynu” (1959)
- „Monodram z wiewiórką” (1963)
- „Piękna Rahab” (1963)
- „Kartofliska” (1966)
- „Gad” (1970)
- „Żaloba z Antygoną” (1973)
- „Nadzy pod winogradem” (1975)
- „Wszystkie stoły sprawiedliwości” (1979)
- „Syn Ziemi swojej” (1980)
- „Tobie przystoi pieśń...” (1982, 1986)
- „Snu otwieranie” (1989)
- „Tańczący rycerze” (1990)
- „Zakłęty jelen” (1992)
- „Anegdariusz” (1996)
- „Gwiazdobranie” (1996)
- „Noc z guślarzem” (1996)
- „Noc z guślarzem” – Radiowa Książka Poetycka (Radio Zachód, Zielona Góra 1996)
- „Wolność nie zniewolona” (1997)
- „Anegdariusz drugi” (1998)
- „Schizofrenia” (1999)
- „Trzy poematy” (2000)
- „Piaskiem naprędce wpisane. Dziennik z lat 1960-1964” (2001)
- „Tak, tak; Nie, nie. Dziennik 1969-1971” (2003)
- „Inność” (2004)
- „Dysputa” (2004)
- „Poeci Pańskiej Winnicy. Słownik osób duchownych piszących wiersze” (2004)
- „Wiktorja” (2005)
- „Czekanie na komety. Dziennik z lat 1972-1974” (2006)
- „Czy wszystko już powiedziałem. Poematy naiwne” (2007)
- „Ku Wzgórzom Planet. Poematy” (2009)

Współautor:

- „40 lat ze Słowem” (1987)
- „Z dyplomem KUL w Polskę” (1994)
- „Wstępujący na wzgórze. Wspomnienia o ks. Januszu Pasierbie” (1995)
- „Zdarzyć się mogło. Zdarzyć się musiało. Z Wisławą Szymborską spotkanie w wierszu” (1996)
- „W trosce o kulturę” (1996)
- „Nad Czarną. Staszowski Almanach Literacki” (1997)
- „Targi Wydawnictw Regionalnych” (2000)
- „Radzyński Rocznik Humanistyczny” (2002)
- „Almanach Staszowski” (2002)
- „Znaki i znamiona polskości. Narodowy i kulturalny wymiar kultury” (2002)
- „Ludzie, pasje, ślady” (2003)
- „Zygmunt Wójcik in memoriam” (2003)
- „Unia-Polska-Integracja” (2003)
- „Świątokrzyski Kwartalnik Literacki” (2007)
- „Regionalizm. Patriotyzm. Europejskość” (2007)
- „Pasje i czyny Macieja Zarębskiego w opinii Przyjaciół i współpracowników w 65 rocznicę urodzin” (2008)
- „Otarłem się o życie, otarłem się o słowa. W czterdziestolecie pracy pisarskiej Stanisława Rogali” (2008)
- „Z Księgi Ezechiela” (2009)
- „Wojciech Żukrowski we wspomnieniach Córk i Przyjaciół” (2009)
- „Zostanie po mnie... Jarosław Iwaszkiewicz” (2009)

Inscenizacje:

- „Wyśpiewać tęsknotę człowieka” (Teatr Stara Prochownia, 1984. Także w świątyniach w całym kraju oraz w różnych domach Kultury. Wykonanie: Jerzy Fornal. Również w języku esperanto)
- „Litania do Najświętszej Maryi Panny” (Katedra w Gdańsku, Katedra Św. Jana w Warszawie 1985, Watykan 1987. Muzyka Prof. Czesław Grudziński)
- „Conservatorium” (Teatr Żydowski, Warszawa 1989, Kampania Teatru Muzykalnego „W Drodze”, Wrocław 1989. Opracowanie: Lech Terpiłowski. W roli głównej Olaf Lubaszenko)

„Tańczący rycerze” (Udział wzięli: Alina Więckiewicz, Jan Plewko, Mikołaj Müller. Reżyseria: Mikołaj Müller. Realizacja akustyczna i oprawa muzyczna: Tomasz Cieślak. Nagranie: Polskie Radio, Premiera w Radio Armii Krajowej „Jutrzenka” 1991)

W 1993 roku w Stowarzyszeniu Artystycznym Deszcz Wrogich Automatów w Radomiu odbyła się inscenizacja utworów Z. T. Łączkowskiego pt. „Zaklęty jeleń” w reżyserii Tomasza Augustyniaka i Roberta Stępniewskiego

„Żałoba z Antygoną” (Ośrodek Kultury w Drezdenku 1995. Reżyseria: Tomasz Walczak)

„Tańczący rycerze” (Ośrodek Kultury w Drezdenku 1995. Reżyseria: Tomasz Walczak)

*

Poemat: „Lamentacja żałośliwa na śmierć Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Rzeczy-Pospolitej” stanowiła ilustrację do filmu Bogdana Loszewskiego pt.: „Non possumus” (1997).

Od wydawcy

Jakże fascynująca może być lektura dzienników. Pięciolecie pozornie szarej peerelowskiej rzeczywistości, pod piórem wnikliwego obserwatora jakim jest Zdzisław Łączkowski, nabiera wyjątkowego charakteru. Oceny, choć zapewne nie pozbawione subiektywizmu, wpisują się w „czas dojrzewania do wolności”, tworząc kronikę naszych pragnień. A zarazem jest to dziennik codziennych zmagañ twórcy z materią słowa, a przede wszystkim z otoczeniem, które niejednokrotnie rzuciło poecie przysłowiowe kłody pod nogi.

Zdzisławowi T. Łączkowskiemu, znakomitemu poecie, prozaikowi, krytykowi literackiemu, za przekazanie i powierzenie opieki nad archiwaliami i rękopisami własnych dzienników – Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz za wyrażenie zgody na ich opublikowanie – składam najserdeczniejsze podziękowania.

A zarazem żywię nadzieję, że w stosownym czasie zostaną opublikowane kolejne zapiski dziennika, świadectwa czasów i ludzi, kroniki zmagañ z materią słowa a przede wszystkim świadectwa głębokich uczuć, którymi autor „Gorejących słoneczników” utulał ludzi, którzy stanęli na drodze jego twórczego wędrowania.

Jan Leończuk



XXIII Konkurs Literacki im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Jury od prawej: Ernest Bryll, Zdzisław T. Łączkowski, o. Eligiusz Dymowski OFM (Fot.: Jacek Filipek).



Od prawej: Józef Budziński – poeta, Zdzisław T. Łączkowski przed kamieniem – pomnikiem poświęconym ks. Janowi Twardowskiemu. Kamień ten znajduje się obok willi dr Aldony Kraus, która przez ostatnie cztery lata życia poety opiekowała się ks. Janem (Fot.: Archiwum).



Autor "Dzienników" u „piszącej” rodziny Czarniawskich. Od lewej: Wojtek – biolog, Elżbieta – pisarka, Zdzisław T. Łączkowski, Henryk – psycholog. Lublin 2005 (Fot.: Archiwum).



Mój dziadek Wincenty Seweryn bardzo lubił konie. Ja tę miłość do koni też odziedziczyłem po dziadku. Na zdjęciu zaprzyjaźniony ze mną Bogusław Kowalski ze swoim ulubionym koniem w rodzinnym gospodarstwie w Zbyszynie (Fot.: Archiwum).



Kiermasz Książki w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych w Warszawie. Od prawej: Autor, dr Jolanta Zareba-Wronkowska – pisarka, artysta plastyk, Kuba Filipek. Rok 2007 (Fot.: Jacek Filipek).



Bratanek Autora – Damian z małżonką Moniką i córeczka Sawą – Barikowie (Fot.: Archiwum).



Autor z Moniką A. Gąsiorek, poetką (Fot.: Wojciech Mróz).



Odpust i Kiermasz Książki w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych w Warszawie. Od lewej: Ks. Wiesław Al. Niewęglowski – duszpasterz krajowy tego środowiska, Zdzisław T. Łączkowski, dr Jolanta Zaręba-Wronkowska – pisarka, artysta plastyk, Kuba Filipek, Iza Filipek – poetka, pisarka. Rok 2007 (Fot.: Jacek Filipek).



Beata Gula – animator kultury, Tomasz Świtalski i Zdzisław T. Łączkowski;
(Fot.: Gil-Gilling).



Od prawej: Aleksander Wiczorkowski – dziennikarz, publicysta, Zdzisław T. Łączkowski, Sebastian Lenart – dyrektor Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie, Wiesław Rustecki – poeta, tłumacz, malarz, Marcel Novek – aktor, pieśniarz. I nieobecny Wojciech Janiszewski – plastyk, grafik, fotograf. Elitarne grono środowego Salonu Dyskusyjnego w staromiejskich kawiarniach (Fot.: Archiwum).



Staropolski i serdeczny dom w Grajewie, gdzie Autor (po środku) spędza wiele wolnych chwil, odpoczywając. Od prawej: Helena Budzińska, drugi od lewej: Waldemar Kowalski i zaprzyjaźnione: Krystyna (od lewej) i Zofia (od prawej) (Fot.: Archiwum).



Złożenie kwiatów na grobie bliskich J.I. Kraszewskiego na cmentarzu unickim w Wisznicy. Od strony prawej: o. Eligiusz Dymowski OFM, Ernest Bryll, Zdzisław T. Łączkowski. Konkurs Literacki im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Rok 2007 (Fot.: Jacek i Kuba Filipkowie).



Autor z dyr. Anną Czobodzińską-Przybysławską w Romanowie w Muzeum im. J.I. Kraszewskiego (Fot.: Archiwum).



Klub Lekarzy w Warszawie. Warsztaty Literackie. Tym razem przede wszystkim w gronie rodzinnym. Od prawej: Jacek Filipek – artysta fotografik, dr Małka Żywicka-Luckner – poetka, plastyk, Iza Filipek – poetka, pisarka, Zdzisław T. Łączkowski, Kuba Filipek (Fot.: Jacek Filipek).

W pisarstwie Łączkowskiego motyw przewodni to pragnienie otrzymywania i dawania miłości. Chce się wierzyć w trwałość dorobku tego wybitnego poety, który w wierszu „Nieznosna tęsknota” z tomu „Inność” wyznaje: „pragnę dotknąć aorty twojego serca”, a w poemacie „Błogosławione kłamstwo” prosi: „kochaj i ciemność/ gdyż z ciemności powstaje także świat”.

Czy twórca może przekazać więcej czytelnikom swojej poezji?

Elżbieta Cichla-Czarnawska

Poeta, szaman i błazen, żyjący w najmniejszym salonie świata na ósmym piętrze peerelowskiego blokowiska, doskonały rozmówca i cierpliwy słuchacz, skupiający wokół siebie młodych adeptów sztuki, nierzadko dziwne postaci, jakby żywcem wyjęte z filmów Pasoliniego, nieustrudzony propagator życia artystycznego w licznych domach kultury w całym kraju, wielbiciel zadymionych kawiarni i czerwonego wina – to prawdziwy i niemal cały obraz epoki, która uczy, jak kochać życie i piękno w drobiazgach...

...poeta Łączkowski zaznacza, że najważniejsza jest prawda o człowieku... i ostatecznie nie potrafimy jej zgłębić i dać jednoznacznej odpowiedzi...

Twórczość Łączkowskiego... Piękny to dar od poety, któremu tak wiele zawdzięczają liczne pokolenia. Ubogaca nas doświadczeniem i mądrością artysty, dla którego człowiek zawsze był i jest najwyższą wartością, której należy poświęcić całe swoje życie.

Eligiusz Dymowski

Twoje „Wzgórze Planet” jest czymś tak pięknym, że powinni zawstydzić się niektórzy Nobliści (żywi i martwi), że nie dopuścili Cię do laurów Tobie należnych... To jest pełna dojrzałość twórcza...

Danuta Kostewicz

Pisarz sam się zaliczył się do grona „starych poetów”. To Szanowne Grono w naszej literaturze ostatnich dziesięć lat (Staff, Iwaszkiewicz, Miłosz, Herbert, Twardowski, Różewicz i właśnie Łączkowski) wspięło się na Parnas, bo wypowiedziało w niezrównanie pięknej formie najwyższą ludzką mądrość, zdobywaną przez całe długie życie.

Zofia Korzeńska

Zdzisław Łączkowski jest poetą, którego nielato jednoznacznie zaklasyfikować i określić... Pragnienie moralnego ładu i trwania w zgodzie z przekonaniami własnego sumienia... Zbiory Łączkowskiego określić można jako szukanie, próbę odnalezienia sensu egzystencji... Jego utwory zawsze niosły ponadczasowe treści...

Paweł Smogorzewski